





Egz. archiwalny IBL

111  
B-9





**Egz. archiwalny IBL B-9**

JANA KAZIMIERZA WAZY

**W I Ę Z I E N I E**  
**WE FRANCYI.**

POWIEŚĆ HISTORYCZNA z XVII. WIEKU

ALEXANDRA BRONIKOWSKIEGO

*z niemieckiego na oyczysty ięzyk  
przetłozona.*

TOM II.



W WARSZAWIE

W DRUKARNI JOZEFĄ WĘCKIEGO NRO 463, OBOK RA-  
TUSZA GŁÓWNEGO.

1 8 2 8.

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAM**

**Biblioteka**

**ul. Nowy Świat Nr 72**

**02-330 Warszawa**

<http://rcin.org.pl>



---

*Za pozwoleniem cenzury rządowej.*

---

368

## VI.

### OSTATNE DNI POBYTU KRÓLEWICZA W SALON.

---

**MIKOŁAJ DĘBSKI**, Sekretarz Króla Władysława IV. powrócił tymczasem z Paryża do Polski. Napróżno prosił on Kardynała Richelieu ażeby mu wolno było iechać na *Salon* i tam odwiedzić Jana Kazimierza w więzieniu. Kardynał przepisał mu drogę na Hollandyją i przez morze. Za iego do Warszawy przybyciem napelnily się serca Polaków boleścią i oburzeniem. Magnaci i rycerstwo dali się słyszyć że za powrotem z Wiednia Króla Władysława przystaną na wszystkie środki iakie On w swoiéy mądrości uzna za stósowne do powetowania zniewagi, wyrządzoney tronowi i Rzeczypospolicitéy w osobie Jana Kazimie-

rza, gdyby nawet było potrzeba odnowić przymierze z Austryją, a zerwać pokóy ze Szwedami na lat dwadzieścia sześć zawarty. Kanclerz *Oxenstierna*, podówczas naczelnik Szwedzkiéy reienicyi któremu opiekę nad małoletną Królewną *Krystyną* poruczył był wielki *Gustaw*, oyciec téy Księżniczki, i który dobrze widział że Szwecyia z ludności i pieniędzy wycieńczona, z trudnością i wysileniem wojnę w Niemczech popieraiąca, teraz przez odnowienie kroków nieprzyacielskich z Rzeczpospolitą Polską, uyrzałaby się w położeniu bardzo krytycznem, skłonił Posła francuskiego w Sztokolmie *Klaudyusza de Mesmes* hrabiego *d'Avaux* aby przelożył Kardynałowi konieczną potrzebę uwolnienia Królewicza Polskiego dając za główną zasadę wyraźne żądanie Reienicyi Szwedzkiéy. Hrabia *d'Avaux*, który iuż dawniéy przy zawarciu rozeymu w *Stumsdorf* był pośrednikiem między ko-



roną Polską i Szwedzką, pochwycił z gorliwością porę przysłużenia się obojgu narodom, a iego szybko po sobie wyselani gońcy naprzykrzali się pierwszemu Ministrowi Francyi zawsze tą samą i zawsze usilną prośbą. Lecz poseł francuski w Sztokolmie, przez intrygę Signora *Giulio Mazarini*, którego gwiazda szczęścia, tak iasnym późniéy błyszcąca światłem, właśnie podówczas wschodziła, wypadł z łask Kardynała. Tym sposobem nalegania *Klaudyusza de Mesmes* zostały bez skutku; a niełaska, która go spotkała za małoletności *Ludwika XIV* bez względu na zasługi długiego w Sztokolmie poselstwa i nadto zawartego przezeń pokoju w *Münster*, miała, z powodu zemsty brata iego Prezydenta *de Mesmes* nad następcą *Ryszeliugo*, wielki wpływ na zaburzenia *Frondy* szpecące kartę dzieiów Francuskich za reieneyi *Anny Rakuskiej*.

Teodor *Denhoff*, który iak widzieliśmy uszedł był z więzienia z *Arignon*, pospieszył do *Baden* pod Wiedniem do *Władysława IV* i tam w nayżywszych kolorach odmalował Królowi smutne a razem niebezpieczne położenie *Jana Kazimierza*. Władysław przyzwawszy do siebie swojego posła przy dworze Rakuskim Barona *Biboni* rozkazał mu udać się do Rzeczypospolitych wyższyć Italii, a sam zniósłszy się z Cesarzem *Ferdynandem II.* wyjechał dnia 20 Sierpnia r. 1638 z cieplic do Polski. Baron *Biboni* stanąwszy w Wenecyi, zażądał w imieniu swego Pana pośrednictwa Senatu i otrzymał zapewnienie że iuż dawno poseł Rzeczypospolitey Weneckiéy w Paryżu *Angelo Cornaro* odebrał polecenie domagania się uwolnienia Królewicza Polskiego, i że, gdyby przełożenia Pana *Cornaro* nic nie pomogły, będzie z téy okoliczności wysłane nadzwyczajne do dworu *Saint Germain*

poselstwo. Z Wenecyi pojechał *Biboni* do *Genui*, gdzie wzwzięły i mocnéj mowie, do naszych czasów doszły, wystawił obelgę iaką Francya przez poymaństwo Królewicza, pod zasłoną bandery Genueńskiéy podróżuiącego, wyrządziła *Signoryi*, i że ona gwałt takowy za obrazę saméy siebie uważać powinna. *Signoria*, tak iak Senat Wenecki, zapewniła Biboniego że iéy poseł przy Ludwiku XIII. spólnie z Nuncyuszem *Urbana VIII.* nieprzestannie nalegał aby Jéy żądaniu stało się zadosyć i że na wszelki przypadek wysła nadzwyczajne poselstwo domagając się niezwłocznego uwolnienia Jana Kazimierza. Jeżeliby zaś to wszystko nie miało sprawić skutku, powiedział w końcu *Governatori* słowo prowadzący; naówczas iedyny środek, iaki pozostanie, jest woyna! Ale *Signoria* zwraca uwagę Jego Mości Króla Polskiego na wielki przedział między iéy a Francyi

potęgą. Gdy Baron *Biboni* zapewnił że jego Pan bynajmniéy nie żąda tak wielkiej ofiary, stanęło na tem że Rzeczpospolita Genueska wysła do Rządu Francuskiego nayznakomitszych ze swojej szlachty.

Wnet dowiedział się Richelieu że nadzwyczajne poselstwa dwóch naypotężniejszych Rzeczypospolitych włoskich mają się wybrać do Paryża. Gniewem uniesiony, i w uniesieniu swoim iak zwyczajnie tupaiąc nogami, zawołał Kardynał: \*I czegoż chcą ci republikańskie? po co ich posłowie? Niechby lepiej uięli sobie trudów podróży, bo Król nie cierpi ich, a ja ia ich nie przyymę! Królewicz Polski póty nie będzie wolny, póki brat jego nie wyprawi swego poselstwa z prośbą i z pełnomocnictwem.\* Gdy wiadomość o takich odgrózkach doszła do Wenecyi i Genui, cofnięto wyjazd posłów, a *Biboni* prze-

konawszy się o słuszności tego kroku Rzeczypospolitych, wysłał swojego Sekretarza *Puticelli* naprzód do Króla Władysława a potem za Genueńskim paszportem do Prowancyi chcąc porozumieć się z Królewiczem, a przedewszystkiem sprawić mu iakąkolwiek z odpowiedzi pierwszego Ministra pociechę.

W tym czasie powrócił *Silvain* z *Salon* do *Avignon*, iak zdawało się, nie dość kontent ze skutku swoiéy podróży. Uwiadomił on Ferdynanda *Gonzagę* który, przestrogą Opackiego zniewolony zachował się grzecznie względem zdraдлиwego soiusznika, iż Królewicz pomimo iego nalegań, obiecał tylko podany sobie plan wziąć pod ścisłą rozważę, ale go ieszcze nie przyjął. Następnie *Silvain* wprawną w dworskie zwroty gębą zapewnił Margrabiego, który iak mógł udawał nieukontentowanie z ociągania się Królewicza, że się

spodziewa wnet zupełnie skłonić dostojnego ienca. Uradowanego wewnątrznie Gonzagę zostawiwszy przewrotny podstępca, pobiegł do naszego Anspęada z ostrzeżeniem aby podwoił swoją baczność, bo wnet zażydzie coś takiego co uwieńczy jego zamysły z iakimi zwierzył się przed nim w drodze z *Grenobli* do *Forcalquier* a im obudwom wielką za ich gorliwość nagrodę przyniesie: ale iednak nie ztak, iak bywało dawniey, słodką miną pożegnał Gonzagę. Doznawszy on obojętnego przyięcia ponowionych swoich zamiarów, a w szczególności gdy Margrabia, wetknąwszy mu znaczny datek w rękę, oświadczył iż po doyrzalszhey rozwadze widzi niepodobieństwo przywiedzenia ich planu do skutku i że tymczasowo bierze dobrą chęć za uczynek; Silvain rozżarliwszy się wściekłością i zemstą zapowiedział miemanemu swojej szkarady spółnikowi, że lubo ten oczywiście

musiał być skądciś przestrzeżony, przecież niewczesna ostrożność nic nie pomoże ani iemu ani Królewiczowi i nie uratuje ich od zguby iaką im wola Kardynała naznacza.

Przy końcu drugiego miesiąca służby naszego Anspeçada w *Avignon*, gruchnęło po okolicy że Królewicz Polski udawszy się za chorego a następnie zostawiwszy w łóżku drewnianą lalkę, uszedł z *Salon*, lecz że Kapitan *Chantereine* dogonił go o trzy mile od tego miasta i do powrotu przymusił, że następnie uwięziono wielu mieszczan i wieśniaków z *Aix* i *Lambesk*, i że drogą śledztwa i torturą iest dochodzone uczestnictwo iakie oni w miemanem uysciu Królewicza mieć mogli. Z tego powodu francuskie władze w *Avignon* odebrały surowe roskazy, aby drzwi gmachu uwięzionych Polaków były zamknięte i aby do nich nikt oprócz Klaudyusza

*Silvain* nie miał pozwołonego sobie wstępu. Opacki i wszyscy jego ziomkowie lubo przekonani o fałszu takowey pogłoski nie bez trwogi iednak rozstali się z sobą, kiedy pierwszemu skończyła się kolej przewodniczenia straży i trzeba było powracać do *Aix*. Za swoim tu przybyciem nie zastawszy Opacki Kapitana Chantereine, pobiegł do pałacu do swoiey przyiaciółki i opiekunki. Ale tu z boleścią serca dowiedział się że *Klara Hebert* iuż od kilku dni niewiedzieć gdzie się podziała. Zadumany i zmartwiony powrócił do swego mieszkania, utyskuiąc na swoje stosunki tyle dla niego nieznośne i ieszcze odeymuiące mu możność działania otwarcie na korzyść Pana, którego z całą srogością barbarzyństwa więziono w mieście *Salon*.

Posępny, w myślach zatopiony, przechodził się Królewicz po pokoju swe-



go mieszkania, które już temu dziewięć miesięcy, zamieniono na jego więzienie. Ciemno gorejące, nieucierane świece świadczyły o opuszczeniu się samotnego mieszkańca. Wicher wył około murów domu, tłukł się między sklepieniami korytarzów i rostrącał o szyby okien gałązki drzew, których nabrzmiewające pączki zwiastowały wiosny ocknienie. Do rozwartéy, na pokładzie pokrytego dywanem stołu leżącćy, księgi *Tomásza a Kempis o naśladowaniu Chrystusa*, przystępował raz po raz Jan Kazimierz, czytał z niéy po kilka wierszy i znowu oddalał się ciężko wzdychając, iak gdyby nie mógł w niéy znaleźć téy pociechy którćy iego strapiona dusza szukała. Potém, raz spoglądał na miniaturę która na iego szyi na łańcuchu wisiała i wyobrażała męczyznę po Królewsku ubranego, z postawą surową lecz szlachetną; drugi raz chował ją w zanadrze, iak gdyby

czyniąc cichy wyrzut temu którego wyobrażała i znowu chodził po pokoju we wszystkich kierunkach, prędkim wprawdzie lecz iednostaynym krokiem, iak gdyby z niecierpliwością na coś oczekiwał i przez takowy pomiar czasu chciał iego długość skrócić. W tem powoli i cicho otwieraią się obwarowane żelazem drzwi korytarza i wchodzi chłopiec w liberyi, czarnowłosy, smagławy, szeroką czerwonawą blizną znaczny, która od czoła przez prawą skroń do ust się ciągnęła. Trzymał on w ręku półne kwiaty, pierwiastki wracaiący w południowey Europie wiosny i z nieśmiałością stał opodał. „Gdzieś był?” cierpkim głosem zapytał go Jan Kazimierz. „Byłem w ogrodzie Miłościwy Panie! odpowiedział chłopiec, i z przeproszeniem pańskim, przynoszę tu trochę kwiatów, które pierwszy raz dziś po obiedzie uyrzałem, abys też i ty Panie uyrzał wiosnę w twoihey ciemni-

cy.” Królewicz odebrał kwiaty z rąk chłopczyka, zamyślony długo wpatrywał się w bukiet, a potem iakby wrostargnieniu zapomniawszy co trzyma, zaczął go powoli obrywać, nie zważając na żaloszny wyraz twarzy i westchnienia, z iakim dobry chłopczyzna poglądał na niszczenie daru swojego. Po kilku chwilach milczenia zapytał go znowu: „A czy prędko przyydzie?” — Już mu dali znać. — „Czemużeś sam nie poszedł po niego?” — Wasza Królewiczowska Mość wiesz przecież, odpowiedział chłopiec, iak przykry iest dla mnie Kapitan, a nawet przykazałeś mi, żebym go unikał: ale nic nie szkodzi, on wkrótce nadeydzie. — „Jednakże mój synu, rzekł Królewicz łagodnieyszym tonem do chłopca, lekko uderzając go po ramionach, idź i zawołałay mi Hrabiego. Uradowany łaskawem przemówieniem Pana, ochoczo poskoczył paż ku drzwiom i wybiegł na dwór.

Królewicz zaś samotny rzucił się na krzesło; zaslonił twarz oboją dłonią i zanurzony w smutku zaczął rozpamiętywać. Wtem słyszy lekki szelest, zrywa się i widzi przed sobą Opatą Wąchockiego. Z pilną uwagą, z politowaniem w oczach, wpatrywał się Hrabia Konopacki w uwięzionego Królewicza. „Ach! to ty Księżę Opacie, rzekł Jan Kazimierz podając mu rękę. Kazałem cię prosić do siebie, boś mi pożądany w dolegliwéj chwili.” „Ja zaś pragnę i po wszystkie dni gotów iestem słodzić gorycz więzienia Pańskiego, odpowiedział Opat. Mały Guy powiedział mi że W. Królewiczowska Mość czeka na Chantereina. Nie potrzebuję zapewne przypominać Królewiczowi Polskiemu iż powinien pokazywać dumę, swoiey godności właściwą, temu podłemu utrapieńcowi, bo inaczey on się utwierdzi wtéj myśli że mu wolno według swego widzimi się, trapić

syna i brata Królów.” „Nie przyydzie do tego, zacny przyiacielu i kapłanie, odpowiedział Jan Kazimierz: ale sam powiedz, któzby się zdobył na tyle mocy, aby się oparł boleści, spomniawszy że tu nie tylko moja dóła ale i los wielu zależy od mowy potwarcy? że potwarcy tylko będzie dana wiara we wszystkim, cokolwiek z zuchwałą prawdy obrazą doniesie, i że moje Książęce słowo nie będzie zdólne osłonić niewinnych od turbowania i katuszy, za przywidziane albo zmyśłone przestępstwo? Patrz, otom wydobył *Tomasa a Kempisa* szukając u niego pociechy w naśladowaniu naydoskonalszego wzoru: ale te litery stały się martwe w oczach moich, a mój udęczony umysł nie iest zdolny przyiąć ożywiającego ducha. O! czemużem nie zamknął się w celi klasztorney, czemużem nie wyrzekł się świata i iego zwodniczych ponęt? sam powiedz, czyż Jan

Kazimierz mnich, nie byłby szczęśliwszy, gdyby w pokorze i wyrzeczeniu się wszystkiego, zapomniawszy o pałacach, o blasku i wielkości tego świata, chodził do Ołtarza z bracią iemu przed Bogiem równą, niż Jan Kazimierz Król, który poniewolnie widzi się wtrąconym między mury więzienia, którego wysokie znaczenie poszło na posmiewisko zuchwałego służalstwa, którego szabla napróżno wisi przy boku, niezdolna ani się pomścić krzywd jego, ani obronić jego przyjaciół?" Nie rad słucham głosu Waszój Królewiczowskiej Mości, rzekł Konopacki. Już dosyć Książąt z rodu twego Panie! przeniosło stulę nad kirys, chociaż tylko ten synom Królów przystoi. Zapomniałeś żeś jest nadzieją Najjaśniejszój Rzeczypospolitej. Czyż poto nasze rycerstwo tyle krwi za dom Wazów w sprawiedliwych, i nawet, przebacz mi, w niesprawiedliwych woynach przelało,

szeby ich plemiennicy w zatechlych kry-  
li się celach, a nowe wybory nowym  
klótniom pole otwierały? Pogorszaiaće  
się zdrowie Króla Jegomości brata two-  
iego rychłą stratę zapowiada oyczyźnie  
i chceszże, aby ten naród który twoię  
rodzinę iednomyślnie przyiał i na tro-  
nie osadził, który iey niezachwianą  
wierność i miłość poślubił, aby mówię  
ten naród słuchał dwuletniego dziecię-  
cia, którego słabo tleiającą iskierkę życia  
každy dzień zgasić zagraża? Jestem Ksie-  
dzem wskutku woli oycowskię: lecz  
nim złożyłem śluby kapłańskie, byłem  
polskim szlachcicem, a iako taki, wi-  
nieniem przypomnieć ci Panie, że two-  
ia rodzina, nie prawem dziedzictwa  
lecz prawem wolnego wyboru, siedzi  
na tronie Piastów i Jagiellów, że świę-  
ty obowiązek sprawiedliwę wdzię-  
czności zabrania ci wsamolubnéy za-  
ciszy i źle zrozumianem wyrzeczeniu  
się świata nisczyć ów chirograf przod-

ków twoich, który mnogie nasze rycerstwo swą krwią okupiło. Powstań Janie Kazimierzu Wazo! ażeby Francuz nie myślił, że krew wolno obranego Króla przez naród wolny i waleczny, jest mniéj szlachetna, niżeli krew Burbonów.” „Jesteś dzielnym mężem i dobrym przyjacielem Opacie Wąchocki, odpowiedział Królewicz, i ja uznaję za słuszne twoie przestrogi; ale się mylisz jeżeli rozumiesz że dopiero obecne nieszczęście, obudziło we mnie myśl wyrzeczenia się świata. Już dawniejsze przeczucie, żem się nie urodził dla szczęścia, zatrulo dni życia moiego. Dobrze pamiętam iak ieszcze w dzieciństwie moim, często spoglądała na mnie matka okiem pełnem wyrazu wewnętrzny nieszczęśliwości, i iak taciono przede mną horoskopy astrologów i wróżbitów. Nie wiem co się rozumie przez nieszczęśliwą minę, ale ci muszę powiedzieć że ile razy zdarzyło mi się



przejeżdżać wedle pospólstwa i sły-  
szyć iak ono moję postawę chwaliło;  
tyle razy do ich pochwał przyczepiał  
smutnowrogi puszczk swój głos ostrze-  
żenia, że w rysach moięy twarzy no-  
szę wyraz nieszczęścia. Jakże więc, to  
się nie zgodzisz ze mną Hrabi Konop-  
packi że lepięybym zrobił, gdybym  
z moim nieszczęściem zamknął się w ci-  
chych murach klasztoru, niż gdybym  
zasiadał na tronie, kiedyby obok mnie  
stawało nieodstępne widmo i swém  
zabóyczem tchnieniem gasiło blask Or-  
ła białego?" Tajemny dreszcz przeszedł  
po kościach Hrabi Konopackiego. Wpa-  
trzył on się w oblicze Królewicza ień-  
ca, i iakby w rysach iego piętno nieo-  
myślności przerażaiących słów postrze-  
gaiąc, odwrócił oczy na stronę, a po-  
tem stłumionym głosem odezwał się.  
„Przyszłość spoczywa w ręku Naywyż-  
szego. My czynmy i cierpmy iak obo-

wiązek wymaga a Bóg wszystko złe obróci na dobre.”

Wśród takowéy rozmowy Królewicza z Opatem wchodzi Kapitan Chantreine. Na widok więźnika zrywa się Jan Kazimierz. Nie było już więzień, nie był ów zwątpiały żelazną ręką przeznaczenia ciemżony człowiek który chciał brać rozdział z hałasem wielkiego świata i szukać ciszy w celi Klasztornej; ale było młody Książę, potomek bohaterów i ukoronowanych głów, który z godnością tak wysokiemu charakterowi właściwą w tych kilku słowach do wchodzącego przemówił. „Kazałem cię wezwać do siebie Mospanie Kapitanie ażebyś mi powiedział co takiego zbroili dręczeni przez Was obywatele, których utyskiwania obiiiają się o mury mego więzienia? Godziż się dręczyć człowieka nie przekonawszy go o winowactwie? Jakże śmiałeś Mospa-

nie Kapitanie płatać moje Królewskie imię do uroionéy swawoli i obwiniać mnie o uczestnictwo zamiaru, równie w twoich iak w moich oczach niepodobnego do wykonania!\* Zrazu moc prawdy znękała zuchwalstwo Chantereina, ięzyk stanął mu kolew a krew ścięła się w żyłach oprawcy: ale potem z obrazą należnego dostoięństwu uszanowania, rozsiadł się więzownik na krzesle, nakrył głowę ogromnym pierzastym kapeluszem, i głosem rażącym tak zaczął mówić: \*, „Nie poymię Mości Książę iak możesz sprawiedliwości Króla Arcychrześcijańskiego na Jego gruncie przepisywać prawidła i narzucać się na orędownika Jego poddanych których do zbrodni stanu sam wciągnąłeś. Myśl raczēy Wasza Królewiczowska Mość o tem iak się sam wywiniesz z odpowiedzialności przed prawem które obraziłeś. O! wiem ia, wie Jego Eminencyia Kardynał że W. K. M. uknułeś projekt

swoięy ucieczki. Wiemy że Twoia Mości Książę ostatna choroba była zmyślona: gdyby nie czuyne oczy Chantereina, iuż dawno byłbyś z tego mieysca uszedł. Tak iest, wiemy o wszystkim: rozumiałeś W. K. M. że słusznych obywateli francuskich tak łatwo uwieśdź iak hałastrę żebraków albo zgraię łotrów. Ale się bardzo omyliłeś względem Pana *Silvain*, bo ten iako wierny poddany i sługa Królewski, nam co do litery doniósł o zaciekach twoich wktórych próbowałeś przekupić iego niezachwianą wierność. Jego zeznanie iest protokolnie spisane, i to W. K. M. będzie w swoim czasie okazane.”\* W takięyto przemowie wywarłszy swoje zuchwalstwo bezczelny temenicznik, widząc że Królewicz śmiertelną okryty bladością iakby skościaty i oniemiały siedzi, ieszcze bezwstydniey tak daléy mówił. \*„Jak uważam, Miłościwy Książę, ta klatka nie iest dosyć pewna: trzeba nam o cia-

śnićyszéy pomyślic. Odtąd tak we dnie iak w nocy stać będzie w tym pokoju podwóyna straż, a naówczas W. K. M. nie będziesz mógł przypuścić myśli o ucieczce. Teraz zaś racz mi oddać swą szpadę.”\* Na te słowa zrywa się Hrabia Konopacki, nie mogąc pohamować swego gniewu równaiącego się wściekłości przyskakuie do zuchwalca, i silną ręką tak gwałtownie wyrywa stółek z pod niego, że ten zaledwie zerwać się na nogi i dotrzymać równowagi zdolał. Ocknął się i Jan Kazimierz i gołą szpadę przyłożywszy do piersi Chantereina, głosem piorunuiącym zawołał: „\*Nikczemniku! pochwyć ten oręż za ostrze ieżeli ieszcze kołacze się w tobie iaki szątek męstwa, bo ia ci powiadam, że szpady moiéy nie dam sobie odebrać póki iéy wkrwi twoiéy i twoich popleczników nie zbrocę.”\* „Kapelusz z głowy! żołdaku, zawołał z drugiéy strony Opat, bo inaczéy ręka



Kapłana nauczy cię iakie winienesz uszanowanie Jego Królewiczowskiéy Mości.” Dopieroż spuścił Chatereine z tonu, rad nie rad zdiął kapelusz z głowy, nareszcie groźnie spoyrzawszy odwrócił się i wyszedł za drzwi które za nim Opat Wąchocki zatrzasnął. Kiedy po takiéy scenie, uiąwszy się prawicą za wybladłe lice, na kilka chwil wpada w mocne zamyślenie stojący Królewicz; raptem uczuwa że ktoś lekko pocałował i łzami zrosił iego lewicę. Obeyrzawszy się widzi klęczącego przed sobą chłopca, i głosem dwóch pomieszanych uczuć, oburzenia i żalu, rzecze. „Idź precz! czy i ty chcesz mnie podejść pochlebstwem?” Powstał mały *Guy* i markotny wyszedł na korytarz.

Leniwym biegiem upływały dla Samuela *Opackiego* dnié i tygodnié. Krępowany rolą którą był przysposobił, machylnalnie sprawował obowiązki swo-

iego urzędu a wypełniwszy ie, zaraz powracał do swoiéy samotnéy kwatery, kędy przemyślał o sposobach zrzućenia iarzma służby w które się sam był zaprzągl. Już myślił dobrowolnem przyznaniem się do prawdziwego imienia i stanu dać nowy kierunek swoiemu losowi i tylko zastanawiał się nad tem czy tę myśl ma w *Aix* przywieść do skutku i zaraz żądać uczestnictwa niewoli swoich towarzyszków; czy też puścić się do Paryża i tam pod opieką Genueńskiego pełnomocnika wystąpić iako Polak i Królewiczowski dworzania. Aż wtem dnia iednego odbiera wezwanie aby się udał do Pani Gubernatorowy Prowancyi, Hrabiny *de Valois*. Przybywszy na pokoie téy Pani, zastał ją w rozmowie z osobą iakąś poważną, w któręy wnet poznał Pana Piotra *Valentina*, Adwokata Parlamentu z *Grenobli*. Na twarzy kochanka *Klary Herbert* malowała się troska z żałami. „Pro-

simy dalej, Mospanie Anspesade, zawołała Hrabina postrzegłszy wchodzącego: brońże się, boś jest ciężko oskarżony. Pan Adwokat Parlamentu, którego tu widzisz domaga się ode mnie swoiicy narzeczony: aże mi Klara gdzieś znikła a przeciwko tobie są zarzuty żeś ty ją uprowadził; więc rosprawże się teraz z Panem Valentinem, to jest albo się mu wytłómacz albo go zaspokóy, bo inaczey sprawa póydzie pod sąd Hrabiego, a wówczas Błażey Maguiret ciężko przyplaci swą płochosć." Kiedy Hrabina wymawiała te słowa, w iey tonie przebiiała się sprzeczną z brzmieniem pogrózki żartobliwość. Samuel rzuciwszy okiem na Hrabinę kiedy mówić przestała, wyczytał w iey oczach wyraz dobroci. Pewny więc siebie rzekł z męską grzecznością. „Bardzo mnie to obchodzi że Pan Adwokat Parlamentu tak mnie niesłusznie posądza: ale się pocieszam tą myślą że być nie może a-



byś ty łaskawa Pani takie samo iak on miała o mnie podeyrzenie z epoki służby moiéy w Avignon, o któręy musiała doysć wiadomoś Wielmożną Panią, ieżeli Jéy łaskawą uwagę mogła zwrócić mizerna moja osoba.” „Cóż ty na to Mospanie Valentinie? zapytała rzeczownika Hortensya *de Valois*. „Mocno żałuję, rzekł do Opackiego nasz dobra dusza Pan adwokat, żem cię tak nie-słusznie winował Mospanie Błażeiu Maguiret, którego zawsze miałem za słusznego chłopca i którego starałem się przekonać że go szacuję i kocham.” „Skoroś mnie szacował i kochał Mospanie Valentinie, odpowiedział Opacki, skoroś mnie za słusznego miał chłopca, więc nie powinienesz być dawać wiary abym za twoie zaufanie mógł ci placić zdradę. Teraz zaś, ponieważ obwinionemu wolno się domagać imienia oskarżyciela, proszę Cię, za pozwoleniem Wielmożnéy Pani Hrabiny, powiedz kto

mnie przed tobą w tak złem świetle wystawił?” „Powiedz, Mospanie Adwokacie, odezwała się Hrabina, bo żądanie kawalera iest słuszne.” „Jako prawnik, odpowiedział Piotr Valentin, zanadto dobrze znam prawne postępowanie, ażebym przed twoim Wielmożna Pani trybunałem miał schodzić z raz ubitego tóru. Otóż tedy, Mospanie Maguiret, pamiętasz zapewne nieiakięgo Pana *Lenormand*, którego na moje wezwanie podczas owej prowincyonalnéy uroczystości w *Latourdupin*, napędziłeś do zimnéy wody. Onto za moim do Grenobli powrotem udał cię przedemną za uprowadziciela moiéy narzeczonéy, on mi nagadał że iuz wówczas wziąłeś mnie na zęby, że iuz wówczas przegarzałeś się przed nim z moiéy lekkowierności. Jeżeli żądasz i jeżeli Wielmożnéy Hrabini tak się здаwać będzie, to ci nawet postawię na oczy potwarcę, bo masz po sobie pra-

wo.” „Dopóki, odezwiała się Hortensyia de Valois, inne dowody nie przyydu na poparcie skargi, dopóty zdaniem moiem nie można zapożywać potwarcy, a do tego ia wam nie radzę zadzierać z tak podłym człowiekiem.” „Jakże więc doniesienie człowieka, rzekł Opacki, doniesienie nikczemnika którego sam Pan Valentin nazwał hultaiem przede mną, mogło w oczach prawnika być zdolne wyzuć mnie z uczuć honoru? Czyż obrońca sprawiedliwości nie mógł być uyrzyć powodu potwarzy w zemście za moje urzędnicze obeyście się zbrutalem?” „A to prawdziwie odpór w duchu prawa francuskiego, pomyślił sobie Valentin nieco konfuzyi nabawiony: i wnet, obracając się do Hrabinie przydał: ale tu coś większego wprawilo mnie w takie podeyrzenie. Oto między murami tego pałacu wszyscy iednogłośnie powtarzają, że Klara Hebert z nikim się nie zada iak tylko

z Panem Anspesadem koligatem swoim.” „Jeżeli prawo, rzekła Hrabina która tę sprawę chciała przed swoim trybunałem widzieć zagodzona, pozwala mi głosu w moim własnym domu, tedy ci wynurzę Mospanie Adwokacie, że ja, która twoię narzeczona a moię wychowanicę ciągle moiem zaufaniem i moią opieką zaszczycalam, nic więcéy w iéy przestawaniu z Błażciem Maguiretem nie dostrzegłam iak tylko samo familiyne przywiązanie do swego bliskiego koligata.” „Łaskawa Pani! odpowiedział Adwokat: nie tylko w tym domu ale w całej Prowancyi tobie się pierwszy głos należy: i chociaż się raczyła wyboczyć od formalności prawnych zstępuiąc nieiako z prezydyalnego krzesła i stawiając przed kratkami iako świadek iednéy strony; nie masz przecie żadnéy wątpliwości że szanowna Wielmożnéy Hrabiny obrona ma po sobie moc prawa i że na stronę obwi-

nionego przemawia.” „Bardzo się cieszę, rzekła Hortensya, że moje słowo ma tyle wagi u tak znamienitego prawnika. Jakoż, mogę Ci śmiało ręczyć za niewinność Błażeia Maguiret w sprawie wykradzenia Klary. Cóż na to powiesz Mospanie Valentin?”

„Cóż na to mam powiedzieć Wielmożna Hrabino? rzekł Adwokat przystępując do Opackiego i z wylaną uprzejmością podając mu rękę: iak tylko prosić z całego serca o przebaczenie którego mi zapewne nie odmówi uczciwy Pan Anspesade przypisując niesłuszność, iakłéy się<sup>1</sup> względem niego dopuściłem, iedynie zbytecznéy troskliwości opuszczonego kochanka? wszak mi wybaczasz, kochany Panie Błażeiu!”

„Wybaczam ci z całego serca,” rzekł Opacki odbierając podaną sobie prawicę. „I przyrzekasz mi, mówił dalej Valentin, dopomédz do wynalezienia zgubionego kléynotu?” Tu, młody ry-

cerz w trudne przeniesiony położenie, bo dopiero padł na domysł o mieyscu pobytu Klary, zaczął szukać zręczney odpowiedzi. Alizci na szczęście odzywa się Hrabina: „o tem potem, moi Panowie, a teraz idź się posil śniadaniem Mospanie Adwokacie. Ja ci niezadługo przyślę Anspesada, skoro mu wydam niektóre rozkazy.”

„Wszak dobrego znalazłeś we mnie Patrona, z uśmiechem zapytała Hrabina Polaka, kiedy już z nim sam na sam została. Zapewne zasłużyłam u ciebie na podziękowanie za taką obronę chociaż z resztą bynajmniey się nie poczuwasz do winy, o którą oskarżyli *Błazeia Maguiret* a właściwie *Rycerza dworu*. Otóż widzisz że wiem kto jesteś, przydała postrzegłszy pomieszanie młodzieńca: ale proszę nie obwiniaj Klary o plotkarstwo: trzymała ona język za zębami może więcéy niż

wypadało. — Następnie, przybrawszy pewną powagę, tak daléy mówiła. — Odebrałam listy od Pana *Cinqmars*, a w nich rozkaz od pewnéy wysokiego stopnia Damy, abym czuwała nad twoim bezpieczeństwem, i wspierała, ile moje słabe siły pozwolą, chwalebne poświęcenie się twoje. Słuchay mnie, mówiła w dalszym ciągu kiedy Opacki wyrzekł kilka słów dziękczynnych: te przeto listy świadczą o troskliwości jaką w iéy sercu wzbudza los Książęcia, ią zbliżka obchodzącego, bo przez nie iestem wezwana ażebym go ostrzegala i broniła od podstępów, iemu niebezpieczeństwem i zgubą grożących. Pełna niespokojności rospatrywałam się w tych którzy mnie otaczają i widziałam samych nikczemnych służalców, za garść złota przedanych lub gotowych sprzedać się Kardynałowi. Mój mąż stawał mi na myśli: ale lepiej że o tem zamilczę. Doczekaliśmy nieszczęsnych

czasów w których poglądamy na okropności, zdólne zachwiać najmocniejszą duszę. Wtem Klara Hebert oświadcza się że mi przyjdzie w posilek wypełniając moje polecenia.” — Tu Hrabina zatrzymała się, wlepiła oczy w ziemię i potem tak dalej mówiła. — „Nie mogę powiedzieć żem usterkla w odgadnięciu pobudek dziewczyny. Roskaz Anny Rakuskiéy, żądza zachowania Nayiaśnieyszéy męczenniczki od nowych udręczeń, przekonanie nareszcie że niczyie oko troskliwiéy czuwać nad Królewiczem nie może iak oko miłości; oto co mnie skłoniło żem zezwoliła na to, na co może nie byłam powinna zezwolić. Już wiesz gdzie iest Klara, a iako przyiaciel i wierny sługa swego Pana będziesz zapewne błogorzeczył poręce którą nam los nastęrczył w potrzebie, ani nie odmówisz biednemu Valentinowi politowania którego ią mu nie potrafiła odmówić: słu-



sznie czy niesłusznie, nie wiem.” „Łaskawa Pani, odpowiedział Opacki: Klara, jest dobra, wierna, nad swoje lata i wiek rostopna dziewczyna: szczęście zaś często przychodzi skąd się go najmniej spodziewamy. Co do mnie, ja znam z bardzo dobrej strony charakter Klary, i dla tego iey przebywanie w pobliskości Jana Kazimierza nie małą sprawia mi pociechę. Lecz czyż ten Pan nie ma iednego ieszcze przyjaciela, który przez swóy wiek, przez swoię pleć i siłę prędzęby potrafił zapobiedz iego uciskom niż słaba dziewczyna?” „Co tego, to się nie bóymy, odpowiedziała Hortensyia: bardzię o tem myślmy żeby go podstępem nie ułowiono w sidła. Wszak ani mój kuzyn Książę *Montmorency*, ani nieszczęśliwy mój Oyciec nigdy nie byliby znaleźli zelżywego na rusztowaniu zgonu, gdyby naciągnięta i wykrecona przez mordercę myśl prawa nie była na czynie zemsty

wycisnęła pieczęci sprawiedliwości. Tak działał Richelieu w tych wszystkich wypadkach w których zgubne ciosy wymierzył przeciw tylu dostojnym rodzinom, i tak samo teraz zamyśla z twoim Panem postąpić. Jak widzę, nie wypada ci dłużej znosić tak niezasłużone poniżenie, tak przemierze sprawować urzędowanie. Gdyby mnie, tak właśnie iak twoiego Pana, nie otaczali szpiegowie, iużbym cię dawno była powołała. Lecz aż do zaciszy domowéy ściga plemienników w rodu Montmorency'ch podeyrzliwe oko Kardynała. Księżna *de Conde*, małżonka pierwszego Książęcia krwi Królewskiéy, a ciotka moja, świadoma nienawiści którą iéy rodowi poprzysiął Kardynał, drży w własnym domu w *Chantilly*. Otóż dla czego i ia się lękam aby przestawanie z tobą, iakkolwiek małoznaczącego stopnia wojskowym, nie obudziło podeyrzenia, które za dni naszych na iedno wychodzi

co przekonanie, czyli co skazanie na karę miecza: iakby zaś względem nas cós podobnego zaszło; nie wiem czyby Hrabia *Valois* mnie i ciebie mógł obrońić i... chciał. Gdyby zatem nie skarga Adwokata; długo musiałabym czekać na tak poręczną iak dzisiéysza porę że widzić i porozumieć się możemy. A teraz bądź cierpliwy póki znowu cós takiego nie zaydzie co cię zwróci na drogę którą się tak zasczyćnie puściles: ia zaś mam nadzieię że to nie zadługo nastąpi.” „Czyby więc nie można zrobić, zapytał Opacki, żeby mnie odstawiono do straży Królewicza w Salon?” „Już on tam nie długo zabawi, odpowiedziała Hrabina. Nie zupełnie się nam udało ustrzedz go od zastawionych na niego sideł. Już przyszedł rozkaz przeprowadzenia go do *Cisteron*, do sterczącego w odludnéj okolicy zamczyska. W przezieraiącym wśród lasu zamku *de Vincennes*, pod kierunkiem sekreta-

rza stanu *Chavigny* odbyła się tajna kommissyia, której było polecone zebrać zasady do skargi przeciw Królewiczowi. Jak się zdaie, ieszcze nie poprzestaie na tem Kardynał co dotąd wykryto: ale zeznania Chantereina i bezecnego Silvaina iuż są wciągnięte do aktów chciwego krwi tyrana (*Richelieu*): i kto wie, kto wie, o Boże! czy nie przeważy szala kabały, czy kuzyn moięy boleiącēy Monarchyni nie padnie ofiarą zemsty i nienasyconēy dumy Kardynała. Ale skończmy, zostaw mnie samą szlachetny młodzieńcze, bo iuż i tak długo cię zatrzymałam. Za kilka dni mieć będziesz ode mnie wiadomość: ieżeliby zaś nasze obecne widzenie się miało być, co się godzi przypuścić, ostatne w tem ziemskim życiu, i ieżelibym ia miała cię uprzedzić do lepszego; naówczas chciēy czasem spomnieć o twoięy przyiaciólce Hortensyi.”

Opacki, pożegnawszy Hrabinę, zeszedł na dół do sali i tu zastał przechodzącego się, więcęcy swoimi myślami niż śniadaniem którego nie tknął, zajętego Adwokata. *Valentin* postrzegłszy naszego rycerza, przystąpił do niego ze zwykłą sobie uprzejmością i zaprosił go na przechadzkę za miasto, dodając że w zmartwieniu i niespokojności iakimi jest dręczony, pragnie wynurzyć się przed przyjacielem. Opacki nie mając przeszkody ze strony swoich obowiązków a rad oderwać się od ckwicy sfory swoich towarzyszków; przystał na wniosek Adwokata. Wyszli obadwa w pole. Dopieroż *Valentin* utyskiwać i zwierzać się, dopieroż wymyślać i znowu odrzucać plany wyszukania swojej zbiegłej narzeczonej. Na tem zeszedł im spacer; a gdy powracali do miasta; już słońce wiosenne było bliskie zachodu. Wtem przy samej bramie trafiają na osobliwą scenę. Ja-

kiś stateczny, już nie młody człowiek, w ubraniu literackiem, na obłaskawionym wierzchowcu, pojeżdża ku nim stępią, i grzecznie pyta ich o drogę do *Salon*. Zaledwie pokazali ją nasi przyjaciele; a już inny iakiś jeździec, nakształt posłańca ubrany wypada bramą w naywiększym pędzie i z całej siły woła: stóy! stóy Mospanie: nie pojeżdżay daléy! — Z zimną krwią obeyrzał się uczony podróżny i powolutku przemówił. „Ale, gdzież się tak długo bawisz mój przewodniku? a ia dla czegożbym nie miał daléy iechać? alboż to się tak prędko zmierzchnie?” To mówiąc pobudzał zwierzę do umiarkowanej stępi. — Stóy! powtórzył ów Jegomość i przypadł do niego: tu łatwiey wiechać niż wyiechać. Na imie Króla, Mospanie Sierżancie! każ mu stanąć: zawołał na Opackiego a potem uchwycił za trzęzle stępaka, zatrzymał podróżnego, i tak daléy prawił. To cudzo-

ziemiec, to człowiek podeyrzany, on się musi stawić przed Hrabią Valois. — „Jezeliś taki, mój Panie, rzekł Opac-ki przypatrując się podróżnemu które-go rysy zdawały się mu być znane; to zesiądźże i póydz ze mną do Gubernatora.” „I owszem, z duszy serca: odpowiedział podróżny i niebawnie wyburdał się z siodła. Mospanie sierzancie, albo kim tam iesteś, idę za tobą i isdź wolę niż za tym moim przewodnikiem który mi się zdaie wierutnym nie-enotą. Wszakże zgodzilem go w *Saint Tropez* aby mi pokazał drogę w bok *Marsylii* i *Aix*, i to mi przyrzekł: aż tu, iak teraz widzę, on mnie pod samo miasto *Aix* poprowadził. Swiadcę się wami moi panowie że mi nie dotrzymał kontraktu, bo mu oczywiście muszę coś wytrącić z myta.” „A dokąd-że to iedziesz, zapytał Adwokat, i dla czego chciaeś ominąć *Marsylią* i *Aix*?” „Mój Panie, lubo nie wiem, czy cię

twoja czworograniasta czapeczka i twój karbowany kołnierz upoważniaią do zadawania mi takich zapytań, odpowiedział z flegmą nasz podróżny; powiem ci iednak że ani moje imie ani cel moiey podróży nie są tajemnicą, że przeto możesz wiedzieć iż iadę do *Salon*, do Jego Mości Królewicza Polskiego.” „A imie twoie,” zapytał z ciekawością Opacki? „Moie imie, boć masz prawo, będąc poniekąd policyyną osobą, zapytać się o nie; moie imie, które znajdziesz w moim paszporcie skoro z urzędu twego możesz iego okazania żądać, moie imie iest *Lionardo Giacomo Puticelli*, a mój urząd, Sekretarz poselstwa Jego Mości Króla Polskiego przy Rzeczachpospolitych Włoskich.” „*Puticelli!* powtórzył Opacki, i wnet przydał pocichu w ięzyku włoskim: nie obawiaj się niczego, i idź za mną.” „A czegożbym się miał obawiać? odpowiedział dyplomatyk tym samym ięzykiem.



Prowadź mnie dokąd chcesz, byleby moja podróż nie doznała zwłoki. Wszakże według brzmienia paszportu, który mi wydała Nayaśniejsza Rzeczpospolita Genueńska, macie mnie bez żadney trudności tam i na powrót przepuścić, nie mogę zaś wątpić że taki paszport będzie od was szanowany." Zaprowadzono Pana Puticelli na pocztę, gdzie ieden z officerów zastępował nieobecne-go Kapitana Chantereine. Ten zabrawszy tłumoczek gościa, poszedł z nim do intendenta Prowancyi Pana *Chaminois*. Intendent, po krótkiem posłuchaniu, kazał wydobyć papiery z tłumoczka i złożyć ie u siebie. Na zadawane sobie pytania odpowiadał Puticelli z zupełną spokojnością i szczerością i oświadczył że ieden z listów znajdujących się wiego pace iest do legata Avignonskiego, a drugi do Hrabiego *de Valois*. Zaprowadzono go tedy do Gubernatora Prowancyi, ten zaś przeczyta-

wszy pisany do niego list Barona *Biboni*, zapewnił że *Puticelli* nie dozna przeszkody w dalszem swéy podróży odprawianiu i że tylko kilka dni musi zabawić w *Aix*. W końcu dano mu wygodny pokóy i opatrzone go we wszystko czego pod czas swego krótkiego aresztu mógł być potrzebować.

Nazaiutrz zastępca Chantereina, wezwawszy do siebie Opackiego, uwiadomił go iż iemu rozkazem Hrabiego *de Valois* poruczono dozierać Sekretarza *Puticelli*, a potem przeprowadzić go do *Cisteron*, w tamtejszym zamku pozostać i objąć dowództwo roty która dla pilnowania Królewicza Polskiego będzie wysłana. Nasz bohater poznał w tym rozkazie dzieło anioła stróża, dzieło Klary czuwaiący nad zachowaniem drogiéy osoby dostojnego ienca. Ochoczy zatem, iak iuż dawno nie był, pospieszył do Włocha. Alizci

w sieni jego mieszkania spotyka Klau-  
dyusza *Silvain* z *Arignon*, swego sza-  
rownego koligata, który właśnie wy-  
chodził ze stancyi *Puticellego*. Lecz nasz  
wszędowściubski wydawał się iakoś  
markotny: mrucał pod nosem i trza-  
skał palcami. Postrzega *Samuela*, przy-  
stępuje do niego i zadąsany rzecze. „A  
niechże diabli spiskają tego mantykę.  
Jak żyję ieszczem nie trafił na takiego  
czuryłę. Kuzynku! iest ci czego po-  
winszować; straży nad *Puticellim*! A  
wzdy ten Włoch tylko rzuca się i klnie,  
a nie chce słuhać rozumnego człowie-  
ka. O! nie taki był *Margrabia Gonzaga*,  
póki go iakiś zły duch nie podbechtał.  
Dalbyś lepiéy pokóy. Kiedy *Silvain*  
nie mógł, *Maguiret* nic nie wskóra.  
Musiałeś z resztą dostać instrukcyią: cie-  
kawym iak też ci się z nim powiedzie.”  
„Któż wie, odpowiedział *Opacki*: czy-  
to mnie masz za takiego niezgrabiasza?”  
„Uchoway Boże! rzekł *Silvain* ze zło-

śliwym uśmiechem. Jakżebym mógł ci zaprzeczać wyprawności gęby, tobie któryś Klareę co to niewiniuchna iak stany sędzia, potrafił odmówić togatemu Adonisowi; a potem tyleś mi w uszy naklekał, że z tobą w naylepszy komytywie żyje, iak z bratem, iak z przyiacielem, iak z barankiem który nikomu na świecie wody nie zamącił. Ha! ha! h2! day go Bogu! ot to łepski! ot to mi kawaler! \*Wiesz co: namów tego wartolba Włocha, aby umknął z aresztu, i aby, nie czekając aż go poprowadzą do *Cisteron*, leciał do *Avignon*, do *Gonzagi*, i z nim wszedł w układy względem uprowadzenia Królewicza Polskiego. Wszakże, jeżeli tego dokażesz; los sobie zrobisz.\* — Na szczęście ciemność korytarza przeszkodziła Silvainowi przyyrzyć się rysom twarzy swego koligata i w nich czytać uczucia zgrozy i oburzenia. W kilka minut po umilknięciu iudaszoskiego doradcy, zdo-

był się Samuel na tyle mocy że mu z zimną krwią odpowiedział w tych słowach: „spuść się tylko na mnie, a obaczysz że trafię do końca z tym dziwakiem.” „Szczęść ci Boże, kuzynie: ia ci iednak powiadam że całkiem co innego mieć do czynienia ze starym, szpakami karmionym paligłowcem, a co innego z młodą iak róża piękną dziewczyną.”

Innego rodzaju sceny musiał być widzmem Opacki w samem mieszkaniu Włocha. Puticelli, który niedawno takie umiarkowanie, tak zimną krew pokazał, teraz gdyby szalony biegał po pokoju, mnogie i z wielką płynnością, z czego właśnie słynie ięzyk włoski, miotaiąc przekleństwa i szkalowania. *Silvain*, który tylko co wyszedł od niego, i przewodnik który go od przedsięwziętęy drogi odprowadził, a któremu, czyniąc sobie ulgę, odgrażał się iednego baioka

nie zapłacić, byli na sztychu iego zapalczywych uniesień. Nic nie mówiąc stał przy drzwiach Opacki, czekając póki się nie utamują wybuchy złorzeczeń. Wtem Puticelli pogląda na niego, i rzecze: „A skaranieź Boskie! otoż znowu drugi! czegoż chcesz przyiacielu? Czyście się usadzili na mnie? I godziź się, i możnaż bez obrazy przyzwoitości, natchodzić dyplomatyczną osobę w iey mieszkaniu, i dręczyć ją nayniezgrabieyszemi praktykami? Przecież chytreusze obwiiaią swe słówka w iedwab: ale co u was, to tylko sidłu widłu, gadu gadu, ni siadło ni padło, ni w pięć ni w dziewięć, właził na gruszkę, kopał rzepę. No! i czegoż chcesz? Czy i ty myślisz mnie uraczyć tak wytrawionemi radami, iak ten szzwany filut którego się dopiero pozbyłem? Wstydź się: iesteś młody i wyglądasz na uczciwego człowieka, a daiesz się użyć do cygańskiego rzemiosła! Powiedzże mi czego

chcesz? O! nie marz sobie aby Lionar-  
do Giacomo Puticelli dał się wodzić za  
nostakiemu młokosowi! Nie twoia rzecz,  
napędzić starego lisa do sieci, ściśnij  
zęby: ani mi piśnij, bo ja cię słuchać  
nie myślę. Byway zdrów.” — Dotąd  
nie mógł Opacki w ten niesłychany tłum  
słów wtrącić ani iednéy zgłoski. Ale  
teraz uznał że czas odezwać się: i mo-  
cnym statecznym głosem rzekł: „Jestem  
twoim strażnikiem, Mospanie Sekreta-  
rzu: a zatem nie tak snadno możesz  
mnie od siebie odprawić: bo nie mnie  
od ciebie ale tobie ode mnie wypada  
odbierać roskazy.” „A to co innego, to-  
nem zmienionym odpowiedział dyplo-  
matyk. Bo też wyglądasz całkiem ina-  
czéy, i nie robisz takich ukłonów i o-  
świadczeń przyiaźni iak tamten syko-  
fanta, który rozumie że się na nim nikt  
nie pozna. I tedy iesteś moim strażni-  
kiem! A to dobrze: a tom ci rad: sia-  
day, chodź, połóż się, iedz, piy, spiy,

rób co chcesz, bylebyś nie wyjeżdżał z twemi projektami ani mi gadał że jesteś moim przyjacielem.” „A to mi się podobało! rzekł ze śmiechem Opacki: jeszcze też tego nie było żeby więzień swemu więzownikowi mówić zabraniał. Ale teraz, cóż na to powiesz, Mospanie Sekretarzu? Idę z tobą o zakład, o co tylko chcesz, że ja rzeczywiście nie strażnikiem, nie więzownikiem, lecz przyjacielem twoim jestem.” „O święta cierpliwości! wykrzyknął Puticelli zatykając sobie uszy obudwoma rękami, i raptem odskakując do przeciwnego rogu stancyi. O! dobrze powiedział że to już drugi taki.” Na te słowa przystępuje Opacki do Włocha, silnem szarpnieniem odrywa mu ręce od uszu i pocichu ale wyraźnie rzecze: „Nie wrzescz Mospanie Puticelli, nie dróż się, nie rzucaj się: ale lepiéy spojrzyy mi w oczy, a poznasz Samuela Opackiego, którego z Królewiczem w Marcu roku przeszle-



go widziałeś w Wiedniu, z którym w podróży do Genui iadłeś, piłeś, noclegowałeś.

Łatwo się domyślić ile po takim rozpoznaniu się Opackiego z Puticellim nastąpiło wynurzeń. Tyle dotąd zawzięty Włoch, tak odtąd zlagodniał, iakeśmy go przed bramą miasta *Aix* widzieli. Jedyne tylko za zwrotem mowy do Silvaina, słowami i iestami pokazywał Puticelli swoje uniesienie. „Sam przyznasz, mój Panie, mówił dyplomatyk, czy mogłem nieunieść się pasyją na widok takiego, iak ten com go dopiero odprawil, urwipolcia, który swemi miluchnemi ustami, swemi frantoskiemi oczami, swemi ukłonami i oświadczeniami, a co naygorsza, swemi ckliwemi proiektami, mnie starego wyiadacza dyplomatyka chciał zażyć: mnie który iuż od tylu lat nauczyłem się czytać nayskrytsze myśli w żela-

znych twarzach Rakuskich Polityków, który już tyle razy układałem się z *Questenbergiem*, *Khevenhüllerem*, *Eggenbergiem*, który ci na palcach mogę wyrachować co oznacza która którego z Pannów Senatorów Wenecyi i Genui mina. Osądź proszę czy mogłem nieunieść się passyją, gdy szubrawiec, który do tego tylko byłby dobry żeby podchmielonym po karczmach, szynkowniach i kawiarniach wychwytywał słówka i z niemi w te pędy leciał do swego profosa, gdy mówię taki szubrawiec śmiał przede mną udawać politycznego Aienta, i iakieś mi tam proiekta podsuwać. Tak bezczelność oburzyła mą duszę.” „Móy Panie, rzekł z rozwagą Opacki: nie tak lekce waż Silvaina, bo to znacząca osoba. Już nie raz Kardynał użył go do ważnych interesów: wiesz zaś że ten wszechwładny Minister umie sobie dobierać ludzi.” „Że Silvaina można użyć do wszelkich szkarad, od-

powiedział Puticelli, o tem bynajmnięj nie wątpię. Ale jeżeli jego usta, jego układność, jego mowa, mogą go przed kim umaskować; to nigdy przede mną starym dyplomatykiem.”

Gdy następnie dwaj przyjaciele wdali się w poufałą rozmowę i radzić zaczęli co im dalej czynić wypadało; Opacki opowiedział o sobie, ile działał w Paryżu, dalej iak czynne uczestnictwo w kierowaniu sprawy Królewicza wzięła *Anna Rakuska*, iak dzielnie Hrabina *de Valois* swym niewidzialnym wpływem wspierała poświęcenie się Samuela. Takowemi to nowinami miał Puticelli osłodzić gorycz Królewiczoskiego więzienia. O Klarze nie było wzmianki. — Dowiedział się dalej Puticelli od Opackiego o mianowaniu Kommissyi w *Vincennes* i o chęćce Kardynała wplątania Królewicza w kabałę mogącą go narazić na odpowiedzialność

w obliczu prawa. „Chciéy to Panie Sekretarzu, mówił Opacki, opowiedzieć Królewiczowi, ale ostrożnie żeby go, nie trwożąc, usposobić do uniknienia zasadzek nieprzyaciela.” Po czem Pucicelli oświadczył, że on sam i Baron Biboni przewidzieli to wszystko i że przeto ten przypadek iest objęty iego instrukcją: że nareszcie przestrzeżenia Opackiego będą mu służyły za skazówkę postępowania.

---

## VII.

### WIĘZIENIE JANA KAZIMIERZA W CISTERON.

---

\* Miasto *Cisteron* leży nad rzeką *Durance* blisko granicy Delfinatu, na schyłku piramidalnój mało uprawionój góry, w którego zakrętach drobne, brudno okopcone domy tworzą ciasne, połamane, skropawe ulice. Tuż u stóp murów miasta, dawne i nowe urwiska dały początek bezdennym przepaściom z pośrodku których wystercza głowę tu i owdzie pozostały karkas pierworo-dnój góry, gdzieniegdzie skąpą ostrzępiony zaroślą. Pomiedzy temi urwiskami wiie się wąska, z trudnością przebywana, z równiny do *Cisteron* prowadząca drożyna. Wyseko nad miastem, na samym wierzchołku góry panuje zamek obronny, zabytek wieków w któ-

rych fortyfikacyia ieszcze była w kolebce; w późniejszych czasach, ile sterki i rospadliny miejscowe dozwoiliy, otoczony podwóynym wałem i tróykątnemi basztami. Jego ponure wieże iuż przez pół w ziemię zapadły, a ręka czasu wycisnęła piętno skażenia na niepożytem grodzisku, które ieszcze za władztwa udzielnych Hrabiów Prowancyi przeglądało się w nurtach Durancy. Po za tym gmachem wznoszą się pod obłoki skały tak wysokie że stąd na dół spoyrzawszy, ukaże się tak okropna głębia że z trudnością można rozeznać ludzi, niekiedy przechodzących się po samotnem, pionowo spadaiącym podmurzu zamkowem. Wykuta w granicie, ślimakiem wiiąca się ścieszka prowadzi po stopniach do odludnego szczytu góry, gdzie na łonie obłoków, wśród huczącego a rzadko kiedy zamilczaiącego pochwistu stoi, nad siedziby ludzkie wyniesiony, w ponurey samotno-

ści którey okropność zwiększa brak roślin i z miejscowości pochodząca niemożność ich życia, wiekami zgrzybiały kamienny domek, kiedyś bałwochwalczych Gallow świątynia. Na sążeń grube ściany domku zamykają iedyny, ciemny i szczupły pokóy, do którego, przez dwoie, wysoko danych i wązkich, podobnych do strzelnic okien, przedziera się wprawdzie światło słoneczne, ale z niem razem wiatr téy górzystéy krainy, bo owe okienne otwory nie w szyby ale w silne żelazne kraty są opatrzone. Taka sama krata zamyka komin. Oltarzyk, stolik, cztery stółki i dwa łózka; oto cała ruchomość pokoju który Janowi Kazimierzowi, Królewiczowi Polskiemu, przeznaczyl na mieszkanie Kardynał Richelieu. \*

Tu przybywszy ze swymi towarzyszami Puticelli, bo i Silvain był za nim wysłany, stawil się na zamku przed Ka-

pitanem Chantereine, a przez niego był poprowadzony ze swą przystawą do tarasu który prędzey możnaby wziąć za iamę winnego śmierci zbrodniarza niż za pokóy syna Królow i tego Prałata na którego władca wolnych ludów zlał dostojenstwo nadzwyczajnego Rze- czypospolitéy Polskiéy przy dworze Hiszpańskim Posła. Pierwszym przed- miotem, który w takowéy pieczarze postrzegli nasi przybysze, był *Jan Ka- zimierz*, na stołku do okiennego obłę- ku przysuniętym stojący, na palce spię- ty i stęsknionem okiem na przestrzeń mglistéy okolicy wyglądający, bez wzglę- du na świszający wicher który iego dłu- giemi puklami około wybladłych liców wiewał. Smutno rozpamiętywaiący O- pat *Konopacki* siedział na krańcu swe- go łóżka, sparszy na iednéy ręce schy- loną głowę, w drugiéy trzymaiąc roz- łożoną książkę. Kucharz Królewiczow- ski krzątał się około zgotowania obia-



du przy posłudze poręcznego pazia, *Gugia*, którego już znamy.— Nie było w siłach gości ukryć uczucie iakiem na widok tak znamienitey a tak okropnie zatrosowaney osoby przeniknieni zostali. Samuel *Opacki*, który, już temu blisko rok, nie widział Królewicza, teraz uyrzawszy iego wysoką, wybladłą, światła i wolnego tchnienia pozbawioną postać, odwrócił się na bok aby go nie wydały tonące we łzach oczy. *Puticelli* trzęsąc się od zgrozy, pełnem gorzkich wyrzutów okiem spojrział na *Chantereina*, który nie śmiejąc swego podnieść wlepił ie w ziemię. Jeden tylko *Silvain* zdawał się niewzruszony, i ieszcze z szyderską tryumfującą miną poglądał. Po niejakim czasie usuwa się od okna Królewicz, zstępuje ze stołka i postrzega gości. Równie i Opat *Wąchocki* ockniony z zamyślenia zrywa się, poznaie *Puticellego*, i wkońcu przemawia: \*Witay!\* *Puticelli* zaś bieży do Kró-

lewicza, pada do nóg dostojnego ieńca, i nic nie mówiąc całuje ręce jego. Jan Kazimierz podnosi go, a oko zwolennika polityki błyska łą rozrzewnienia. — \*Jak się masz, Puticelli! z godnością zawołał Królewicz opuściwszy jedną rękę którą Puticelli pochwycił a drugą kładąc na jego ramieniu. Obecność twoja rozwidnia moję ciemnicę i śle pociechę w zbolale serce moje. Żałuję tylko że w takię kryiówce, wśród pomroku tych murów, muszę Ci dawać posłuchanie. Ale powtarzam, rad cię oglądam. Rospatrzże się Mospanie Puticelli w mieszkaniu syna Zygmunta III. a brata Władysława IV, w téy iamie w którę dzień rokiem się zdaie: a gdy powrócisz do Króla, powiedz coś wi-dział. Opisz ten grób w którym żywcem, w najpiękniészéy życia mego porze, iestem pogrzebiony. Odlączonemu od społeczności ludzkiéy, wysoko nad pa-dół ziemski między obłoki przeniesio-

nemu, nawet mi widok nieba, ziednéy strony przez żelazne kraty, z drugiéy przez gburowatych oprawców, iest zabroniony. Patrz, oto okna nie mają szyb, a jeżeli kiedy ponurość ciemnicy popchnie mnie ku tym strzelnicom, wówczas mroźny gorzystych krain powiew, wstrząsa zwałale kości moje. Ani ja, ani Opat Wąchocki nie mamy innego pokoju. Teatr naszéy siedziby nie rościąga się za te cztery ściany. Mamże ieszcze powiedzieć o zniewadze, iakiéy doznałem? mówił daléy Kazimierz głosem wzmocnionym, kiedy Puticelli już to politowaniem już oburzeniem miotany nie mógł się ieszcze zdobyć na słowo. Mamże ci powiedzieć że miano czoło ściągnąć rękę do méy karabeli? Rzadko odbieram wiadomość z moiéy Oyczyzny, a częste listy, które do Polski posęlam, nie muszą dochodzić na miéysce. Opowiedz Panu i Bratu mojemu coś tu widział i słyisał. Pisze mi

Basio że póty nie mogę się spodziewać wolności póki poselstwo od Króla i Rzeczypospolity nie ziedzie do dworu *Saint Germain*. Przenikam się dziwacznością tego żądania, przewiduję iakim umysłem przyymie ie Król Władysław, ile go oburzy zuchwalstwo Księdza Ministra, który niebaczny na swóy Kapłański charakter, na duch owéy pokory iaką Boski prawodawca zalecił uczniom swoim, ma się w zuchwałéy zarozumialości za równego Monarchom. Mimo to wszystko oświadcz Królowi naszemu, że, ieżeli ma litość nad swym bratem, ieżeli nie chce aby długie a tak przykre więzienie i skrycie czychające podstępny zachwiały życie Jana Kazimierza; wypada aby coś ustąpił ze swéy słusznég dumy, i temu iakkolwiek twar demu warunkowi uczynił zadosyć, o ile Królewska uległość nie ubliży honorowi Jego i powadze Rzeczypospolity Polskiéy.”\*

W kilku zwięzłych słowach zapewnił Królewicza zgroszą przeięty starzec że nayskrupulatnięy wypelni iego polecenia. „Zbliża się obiadowa godzina: rzekł znowu, nieco weselszym tonem, Królewicz. Puticelli! bądźże moim gościem obiady ze mną. Ale i ty Panie Kapitanie Chantereine przyymiesz zapewne obiad u twoiego ieńca.”

W duchu Samarytańskięy gościnnosci rozkazał Królewicz oprócz stołu w swoięy izbie, przy którym z Puticellim, Kapitanem i Opatem miał obiadować, zastawić drugi, w bardzo szczupłęy sieni, dla Anspesada i Silvaina. W czasie obiadu, rozmowa przy stole Królewicza, który z uprzęymą powagą sprawował urząd gospodarza, nie mogła być wylana w przytomności Kapitana Chantereine. Ale ieszcze większa cichość panowała w sieni. Silvain i mało iadł i bardzo się strzegł trącić sklan-

kę lub talerz aby w hałasie nie utone-  
ło dla niego które słówko z rozmowy  
prowadzonéy przy stole pańskim. An-  
spesad, twarzą do swego przemierzle-  
go towarzysza i do otwartych drzwi  
pokoiu obrócony, z oka nie spuścił Kró-  
lewicza. To samo i ieszcze z wyrazem  
iakięś troski czynił mały *Guy* który  
usługiwał do stołu. Do niego, w chwi-  
li w któręy ostrowidzowe oczy *Silvai-  
na* zwróciły się na bok, uśmiechnął się  
Opacki sposobem dodaiącym otuchy:  
malec zaś odpowiedział mu położeniem  
palca na swych ustach. Pan *Chanterein-  
e* był w dobrym i tak ugrzecznionym  
humorze w iakim iuż go dawno nie wi-  
dziano. Nie dosyc że podsycał rozmo-  
wę przypowiastkami i zartami, ale na-  
wet dał się słyszyć kilkakrotnie że Kró-  
lewicz ma w nim nayprzychylniéysze-  
go sługę. Nareszcie po obiedzie, po-  
żegnawszy Królewicza, wyszedł z *Sil-  
vainem* między skały, iakoby dla uży-

cia świeżego powietrza, a Anspesadowi polecił skinieniem pozostać w sieni i mieć oko i ucho na to co się dzieć i mówić będzie w pokoju.

Cetnar ciężaru spadł Królewiczowi z piersi kiedy już nie widział Chanteireina. Westchnął Jan Kazimierz, ujął kufelek i oyczystym językiem rzekł do obecnych: „otoż iestem wpośród samych przyiaciół: pozwólcieź abym pierwsze odetchnienie powietrzem wolności poświęcił spełnieniu toastu za pomyślność Rzeczypospolity Polskiéy i sprzyiaźnionéy z nią Signoryi Weneckiéy.” — „Imieniem moich ziomków wywięzuiąc Ci się Miłościwy Książę, rzekł Opat Konopacki, spełnię za Twem pozwoleniem ten kielich za zdrowie, świetne powodzenie i honor Królewskiego domu Wazów.” — „A i ia teź, przemówił Puticelli, poważę się za pozwoleniem W. K. M. wychylić ten kufelek Brunduzu za pomyślność Ich Królew-

skich i Królewiczowskich Mości, Władysława IV, Cecylii Renaty, i ich obojga synka, pełnego nadziei Karola Zygmunta, toż Brata Królewskiego a Biskupa Wrocławskiego i Płockiego Karola Ferdynanda, i Królewnych Anny i Konstancyi, którzy wszyscy przezemnie Twego Miłościwy Królewiczu nayuniższego sługę Giacomo Lionardo Puticelli, Tobie swoje nayuprzéymieysze pozdrowienia zalecaią: ale nadewszystko za pomyslnosc tego, którego mam zaszczyt oglądać, naymiłościwszego Królewicza Jana Kazimierza.” „Toś więc widział Mospanie Puticelli, rzekł potem Królewicz, moich Braci i moje siostry, Królowę i moiego synowca?” „A iakże! widziałem wszystkich: była odpowiedź Włocha. Giacomo Lionardo Puticelli miał zaszczyt złożyć swoje uniożności wszemu Nayiaśniéyszemu Państwu. Wszyscy, troszcząc się o zdrowie swego naymiłościwszego Brata, szwa-



gra i stryia, mogą wprawdzie na własnem szwankować: ale przecież pokrzepia ich, a razem Senatorów, Panów, Rycerstwo, słowem wszystkie Stany Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego ta nadzieia że Bóg naywyższy w nieograniczonéy swoiéy dobroci raczy Waszą K. M. wyprowadzić z téy pustyni i na ich łono powrócić.” „Ach prawda żem na pustyni! westchnął Jan Kazimierz. Daleko moi przyjaciele, a Bóg wie kiedy i czy ich oglądać będę.” „Nie całkiem przecież, iesteś W. K. M. pozabawiony przyjaciół,” powiedział Puticelli. „Nie przeczę temu, bo mi pozostaie Hrabia Konopacki:” były słowa Królewicza, które wymawiając uściśkał rękę Opata. „Ale ja, rzekł Puticelli, oprócz Wielebnego Opata znam jeszcze kogoś którego słusznie można nazwać naywiernieyszym W. K. M. sługą. Racz tylko Panie (te słowa wymówił ciszéy i poglądaiąc z obawą na małego

pazia) zwrócić oczy ku drzwiom a zobaczysz tego któremu tak zaszczytny tytuł przynależy.” „Ja tu nikogo nie widzę, rzekł Królewicz, oprócz sierżanta straży który nas tam podsłuchuje: ale biedak, próżno sobie możól zadaie: nie wiele się on dowie z naszéy polskiéy mowy, którą może pierwszy raz w życiu słyszy.” „Wybacz Miłościwy Książę, odpowiedział Puticelli, ia myślę że on więcéy odemnie umie popolsku. Nie prawdaż Mospanie Samuelu Opacki?” „Co? Opacki?” zawołał Królewicz zerwawszy się ze stolka. W okamgnieniu leżał Opacki u nóg Jana Kazimierza: co widząc mały Guy uronił łzę rozczulenia, Opat Wąchocki błogosławiącą swą rękę uniósł nad głowę młodego rycerza, a Puticelli okiem zdumienia poglądał na rozrzewniającą grupę. Następnie zaczęła się z obfitości serca płynąca rozmowa. Samuel Opacki zdał sprawę Królewiczowi ze swoich

dla niego podjętych zabiegów i starań: lecz w iego opowiedzi dała się uczuć iakaś szcerba kiedy wypadło mówić o ważnych Hortensyi *de Valois* przysługach. Wszakże na spomnienie téy Pani, mały Guy zaczął trwożyć sobą: co w iego oczach wyczytuiać Opacki, pokrył ten ustęp innym mniéy drażliwym. Puticelli w zabranym przez siebie głosie powiedział o układach Pana Biboniego z Rzecząmipospolitemi Włoskiemi, daley że Paweł Marya *Farneze* Książę Parmeński ma zamiar udać się do Paryża aby osobiście poparł dawnieysze nalegania posłów Włoskich, że iuż sam Ludwik XIII zaczyna przyganiać postępowaniu swego ministra, że iakikolwiek śmiały krok Króla polskiego na dalby inny obrót sprawie Jana Kazimierza: o sobie zaś że, tylą przestroga mi nauczony, nie dał się uwieśdź wymierzonym na iego podchwycenie podszeptom, dziełu Kardynała który w swéy

przewrotnéy głowie chce wynaleźć winę tam gdzie iéy nie masz i być nie może. „Zostawiam cię Miłościwy Królewiczu wpośród wiernych sług i czuynych przyjaciół, były słowa domówienia Puticellego, zdolnych bronić Cię orężem od gwałtów a radą od czychającej kabały. Nie mogę wprawdzie donieść Nayaśnićyszemu Panu żem cię zastał w pokojach i w poczecie służby iakie twe mu dostoięństwu przynależą: ale niezadługo opuścisz tę smutną pustynię, a tym czasem obecność Wielębnego Opaty Wąchockiego i Wielmożnego Kasztelanica Sandomierskiego zastąpią naylicznieyszą dworzan czeredę.”

Aż do schyłku dnia przeciągnęła się rozmowa. Aliści wchodzi Kapitan Chantereine i oświadcza że iuż czas się rozeyść. W chwili czulego rozstania, głosem często przerywanym zalecał Królewicz Puticellemu aby był tłómaczem

iego uczuć wdzięczności i przywiązania względem Króla brata swego, całej Królewskiej rodziny, przyjaciół i spółobywateli. Od Królewicza udał się Puticelli ze swoją przystawą do Kapitana Chantereine. Rzadkiem zdarzeniem był ten wieczownik ciągle w złotym humorze. Rozszerzywszy się nad grzecznością iaką w dniu owym okazał Królewiczowi, zapewnił że ile możliwości osładzać będzie iego niewolę pomimo że, iak się zaklinał, miał wyraźny od Kardynała rozkaz aby swój urząd z naywiększą surowością sprawował. „Bardzo dobrze zrobisz Panie Kapitanie, odpowiedział Puticelli, bo iak doświadczenie wieków naucza, nie masz nic niebezpieczniejszego iak być narzędziem złośliwéj zemsty Możnych. Ileż to takich narzędzi poszło na sztych przekleństw i nienawiści, gdy tymczasem ten, który się niemi posługiwał, umył ręce od wszystkiego, i na ich barki zwałił cały cięż-

II.

7

zar zdziałanych przez siebie szkarad? Niesnaski Panów tego świata, Mości Kapitanie, trzeba tak uważać iak niesnaski dwoyga małżonków: iak ci tak tamci nayprędzėj sami się między sobą pogodzą: ale biada temu kto sobie na pośredników obierze dwóch olbrzymów. Ci się uściskają a tamtego między sobą zagniotą.” „Masz słusność Panie Sekretarzu, rzekł Chantereine: widzę w tobie doświadczonego i rozumnego męża, iakich nie mało liczy twoja zaalpeyska Oczyzna. Racz więc w moim imieniu zapewnić Króla Jegomości Polskiego że iestem unizony Ich Królewskiéy i Królewiczowskiéy Mości służba, o ile to daie się pogodzić z obowiązkami francuskiego oficera.” „To bądźże ciągle łaskaw Panie Kapitanie, rzekł Puticelli: a nie zawiedziesz się na ich wdzięczności. Boć uważay że w żyłach tego, nad którym ci straż poruczono, płynie krew Królewska, że iest Kuzy-

nem Królowy francuskiéy, że ieżeliby się coś przeciw niemu uknuło, to nie tak łatwo dałoby się na nim wykonać, iak na którym z poddanych francuskich. Z resztą nie iest ci tajno ile ta sprawa uprzykrzyła się Jego Arcychrześciańskiemu Mości, i że Ludwik XIII. nalegał na Kardynała ażeby iey koniec położył. Uważ nareszcie coby dziś dla ciebie było korzystniéysze, czy gdyby przez twoię przyczynę Królewicz Polski przeszedł z pomroku téy ciemnicy do blasku mieszkania Królow, czy też gdyby cię twoia źle zrozumiana gorliwość miała pociągnąć do odpowiedzialności za twe postępowanie. Wprawdzie przedzielaia Polskę od Francyi lasy góry i wody: ale iednak uważay Panie Kapitanie że Królowie mają długie ręce.” Nic nie mówiąc ale tylko pomrukuiąc niekiedy, przysłuchywał się Silvain takowéy rozprawie. Nie mógł on cierpieć Włocha, bo miarkował że Puticelli po-

znał się na jego podstępny grzeczności. Nareszcie w tych słowach przemawia Silvain: „Jak wy wszyscy Włosi tak i ty Mospanie Sekretarzu zanadto szafujesz pięknymi słówkami i rozumiesz że u nas na wyścigi uganiaią się ludzie za taką nastrogą: ia ci zaś powiem że prędzemybyś wskórał w sprawie Królewicza gdybyś szodrzej dłonią niż ustami szafował.” — „Może też i nie, odpowiedział Puticelli: złoto jest zanadto pięknym darem bożym aby ie tak marnie trwonić, aby niem niewdzięczność albo ieszcze co gorszego oplacać.” Nastąpiło pożegnanie na zamku w *Cisteron*. Puticelli zeszedłszy z górzystey krainy, wsiadł na konia, i tego samego dnia wyjechał do Genui.

Kapitan Chantereine wezwawszy do siebie swoich towarzyszków, zaczął wypytywać Anspesada o treść rozmowy którą miał podsłuchywać. Ale nasz bohater wymówił krótkość swego zdania



sprawy nieznaomością północnego cudzoziemskiego języka w którym Opat i Włoch rozmawiali z Królewiczem, i zapewnił że zachowanie się tego Pana świadczyło o jego wielkiej spokoyności i uwadze. „A on teraz może mieć dobrą nadzieję, powiedział Chanteraine: bo się zanosi na dużą w jego doli zmianę i, iak mię doszły dosłuchy, iuż niedługo cieszyć się nim będziemy. Ale nim to nastąpi, pokażmy że mamy rozum, że umiemy korzystać z czasu. Jeszcze musi coś zayść w skutku rozkazów Kardynała, a Pan Silvain iak zawsze tak i teraz zapewne pokaże talent i gorliwość. Póki nasz ptaszek ze złotemi piórkami w klatce, nie dopuścimy aby kto inny żął cośmy w pocie czoła zasieli. Ja pamiętam co Włoch gadał. Niech teraz lutnista zagra kiedy gayda ucichł. Co ia zamyślam, czas to naylepiey wyjaśni, a wy do ostatka pilnuycie waszych obowiązków.”

Stanąwszy w Genui, ztamtąd bez wycchnienia pospieszył Puticelli do *Władysława* IV. który podówczas bawił w Wilnie. Skoro ten Monarcha dowiedział się o wszystkim; zaraz zwołał obecnych Ministrów i Senatorów, i naradziwszy się z nimi postanowił wysłać poselstwo do Króla francuskiego a sztafetę do dworu Sztokolmskiego, dalej Baronowi Biboni polecić, aby się zniósł z ministrami Cesarza *Ferdynanda* II, nakoniec zapowiedzieć szlachcie aby była gotowa na pospolite ruszenie, jeżeliby to musiało być obwołane przez wici. Wielki Kanclerz Koronny *Jerzy Osoliński*, Hrabia na Tenczynie, napisał do Kardynała Protektora Polski w Rzymie oświadczając iż Stany Rzeczypospolitey rade nie rade ponowią dawniejsze z Cesarzem traktaty i przybiorą postawę wojenną jeżeli dwór w *Saint Germain* ociągać będzie żądane zadośćuczynienie za gwałt wykonany

na osobie Królewicza Jana Kazimierza, a razem prosząc go o wniesienie tęj sprawy na Kollegium Kardynałów aby doszła do wiedzy Kardynała Protektora Francyi i Posła tegoż państwa w Rzymie: nadto goniec zawiózł dwa listy do Paryża, to iest do Ludwika XIII, i do iego Ministra. Osnowa pierwszego była następuiąca:

*\* Najjaśniejszy Królu a nasz Bracie i Kuzynie najmilejszy.*

*Powrócił tedy nasz posłaniec, któregośmy do Waszëy Królewskiëy Mości wyprawili przeszłego roku i przywiózł nam odpowiedź nieodbiegaiącą wprawdzie od stosunków godności i wzajemnéy przyjaźni, ale niespodziewaną. Wymurzasz W. K. M. boleść swoię nad tak przykrą Brata naszego a kuzyna swego przygodą, zapewniasz że bez Twoiëy wiedzy więto Królewicza, nareszcie oświadczasz że pragniesz aby przez czyn takowy bynajmniëy się nie zmniejszy-*

ła wzajemna między nami i Królestwami naszymi przyjaźń. Zaiste wszystka ta W. K. M. mowa nosi cechę charakteru Królewskiego i tój przychylności na którą usiłowaliśmy zasłużyć. Gdy atoli W. K. M. dobrze wiedziacie że Brat nasz nie w żadnem mieście Francyi lecz z otwartego morza był poymany, chociaż portowi W. K. M. uczynił pozdrowienie, a sam o gościnnem przyjęciu był zapewniony, gdys mówię wiedział że, po takim z dwóch stron znalezieniu się, Jan Kazimierz z galery na ląd wysiadłszy został przytrzymany, a iednak nie tylko odmówicie mu względów, iakie się krwi Królewskiej należą, ale ieszcze dopuscicie aby do nayokropnieyszey po tak niestychanym gwałcie był wtrącony ciemnicy z zabronieniem mu związku ze światem a wytłomaczenia się przed sobą (czego i poddanym nie odmawiaią Królowie); tedy musimy wyznać że takiego ze strony

*W. K. M. postępku nigdyśmy się nie spodziewali. Prawa narodów, bliskie powinowactwo, święcie dochowywana przez nas przyjaźń a nadewszystko cześć należna charakterowi i krwi Królów, całkiem czego innego spodziewać się nam kazały. Teraz więc już nie za zbyt długie brata naszego przytrzymanie, ale w obronie jego i naszego honoru domagamy się od W. K. M. wymiaru sprawiedliwości. Ktokolwiek Królu i Bracie jest sprawcą takiej gwałtowności, niech się zastanowi ile ubliżył godności Twojej. Wszakże owe zarzuty, iakoby Brat nasz zamysłał Hiszpanią przeciw Francyi podburzyć, i tam iakiegoś Królestwa ster obiać; że bez wiedzy i bez paszportu W. K. M. na ziemię francuską wysiadłszy, brzegi, porty i miasta przeglądnął, zasługiwały w mądrości wielkiego Króla raczey na wzgardę, niż żeby niewinnemu Książęciu miały tamować podróż, zgotować mu więzie-*

nie i oddawać go pod władzę siepaczów: surowość iakiéy ledwie doznaią więci z bronią w ręku. Nie raczyłeś Królu zapatrzeć się na wzór postępowania iaki ci zostawił wiekopomnéy pamięci twóy rodzic. Kiedy podczas poróżnień Francyi z domem Rakuskim, Arcyksiężę Maksymilian również incognito przez środek Francyi iechał do Hiszpanii; Wielki Henryk przytrzymałszy go, szachowaniem wszelkiéy względności odwieźć do Austrii rozkazał. Mniéy przewinił nasz brat, gdy puściwszy się na bałwany morskie w pierwszym nadarzonym porcie szukał schronienia przed burzą: i w ów czas to z obrazą godności trónów posądzono plemiennika Królow o szpiegostwo i o zaniary więcia swych kuzynów tak podłą przysługą. Mimo to, dawna braterska ku W. K. M. miłość nasza tak silnie zakorzeniła się w sercu naszym, iż taką, iakkolwiek bolesną, domowi naszemu wyrządzoną obelgę

chętnie wybaczamy, a wybaczamy ceniąc więcej pokój i zgodę Chrześcijaństwa niż sprawę tak dolegliwie dotkniętej osobistości naszej. Nadto, ponieważ W. K. M. kładziesz za warunek uwolnienia Królewicza abyśmy do Niey Posta naszego pełnomocnego wyprawili; tedy i temu żądaniu W. K. M. uczynimy zadosyć. Ten niebawnie wybierze się w drogę, a stanąwszy iak będzie można najprędzey na miejscu swego przeznaczenia; nietylko uczyni rękojmią za uwolnienie Brata naszego, ale i przekonana W. K. M. autentykami ile się cieszymy z narodzin syna Francyi. Tym czasem zaś abys W. K. M. Królewicza Jana Kazimierza z tak zelżywego więzienia wywołać i zaufawszy słowu iego; przyzwoitsze a iako swemu kuzynowi, bliższe swego dworu pomieszczenie naznaczyć raczył, zaklinamy Cię Królu i Bracie na charakter monarszy i stosunki naszej przyjaźni. Prosimy Boga

*aby W. K. M. w swoiëy świętëy opiece zachować raczył. — Dan w Wilnie d. 27 Kwietnia r. 1639, panowania zaś naszego w Polsce 7go, w Szwecyi 8go roku. W. K. M. Brat i Kuzyn.*

WŁADYSŁAW KRÓL.\*

List Władysława IV. do Kardynała Richelieu, krótki ale mocny, był następujący:

*\*Nayprzewielebniëyszy Oycze w Chrystusie a przyiacielu nasz naymileyszy.*

*Przyczyny uwięzienia Nayiasniëyszego Brata naszego, które Wasza Eminencyja podaie, są płodem baśni gminu: naszym zaś zdaniem prawdziwą tego gwałtu przyczyną iest odległość miëysc i stąd pochodząca niemożność aby komendanci wyrozumieli wolę WE. Napróżno WE. usituiesz teraz swoim rozsądkiem wymówić nierozsądek swoich podwładnych. Przyymuiemy przecieź tłumaczenie się Wasze, mając nadzieię że odtąd Brat mój innego obeyscia*



się i podeymowania dozna, i wyjdzie z pod straży nieludzkich więzowników. My zaś, którym Opatrzność ten przeznaczyła udział abyśmy przez miłość rodu ludzkiego zrzekli się zdobytych państw i beret, iesteśmy skorzy zamiast herolda wojny, wyprowadzić do was postać pokoju, który uczyni żadaną przez was rękojmią: nim zaś ten ziedzie należy do tyle stawionéy rostopności *WE.* nakłonić Arcychrześcijańskiego Króla, aby raczył zamienić więzienie Królewicza, kuzyna swiego, na odpowiadające jego urodzeniu mieszkanie: gdzie tymczasem strażą jego byłyby wiara i słowo Książęce. Prostym żołnierzom zawierzamy, a czemużbyśmy nie mieli zawierzyć synowi i bratu Królów? Dobrego z nim obchodzenia się wymaga sama godność Arcychrześcijańskiego Króla któremu nacyzerstwieyszego zdrowia od Boga życzymy.

(Data i podpis iak wyżej).\*

II.

8

Powracamy do Cisteron w porze wieczornéy dnia owem posłannictwem pamiętnego. W téy porze zaległy wschodną okolicę nieba, grube, niekiedy błyskawicą przerzynane chmury, które w powolnym nad pasmem Alp Piemontkich polocie zdawały się brać kierunek ku Cysterońskiéy górze. Lecz pogodny Zachód iaśniał światłem Księżyca w pełni, a obraz téy nocnéy gwiazdy odbiiał się w ciemnych, swóy szelest z głébi łożyska po ścianie góry rozselaiących bałwanach Durancy. Raz po raz chwilowy pęd wiatru, którego skrzydła obrzemiały nawałnicą, z głuchem skamleniem uderzał o ściany opoki, wykręcał na dachu samotnego domku zardzewiałą skrzypliwą chorągiewkę i ze świstem wpadał w bezszynne okratowane strzelnice pokoju z których wypełzał blady, łyskliwy, w cyplach gór niknący migot lampy. W tem z głébi zamku z którego okien na dzie-

dziniec i chodniki ieszcze gdzieniegdzie strzelało światło, ozwał się chrapliwy głos dzwonu, i ostrzegł że za godzinę nastąpi północ. Przechodzący się nad brzegiem skały, szeroką opończę osłonięty, z berdyszem w ręku, policzywszy uderzenia dzwonu, strażujący Anspe-sad zawołał: „Już iedenasta! a ieszcze nie widać dziewczyny. Przecież ona zwykła wczesnie powracać z ziółkami z których rano wywarza napóy, a dziś kiedy naysposobniejsza, nie mogę się iey doczekać.” To powiedziawszy przeszedł z małego nad przepaścią wiszącego podwórka domku na drugą stronę zamku. Wtem wzmagają się wichry i w tysiącznych dziwacznych postaciach potyra obłokiem, nabrzmiałym już to mgłą Durancy, już czarnymi z kuźnic Cyste-rońskich wznoszącymi się dymu kłęba-mi: wkońcu wpędza go na skałę tak dziwnym sposobem iż to igrzysko powietrzne, wzbiwszy się nad szczyt góry,

zakryło przed okiem widza i baszty zamku i wężykowatą spadzistą drożynę. Już wylądowała się nawałnica, iuż odlegléysze trzaski piorunów rozlegały się w podwalinach Alp Delfinatu. „Jakże wiele licha może narobić niespodziana psota, w tych słowach przemówił do siebie strażujący rzucając żalobliwe weyrzenie na mdło oświecone strzelnice dawnéy bałwochwalczéy świątyni. Tylko co ustał chrapliwy huk buty powietrza, tylko co umilkły piski sierdżistego pochwistu: a iuż znówu iakiś ladaco otrok przerywa swym skrzekliwym głosem spoczynek spiącego. Dostoiny nasz ieniec nie domyśla się zapewne że iego przyjaciel czuwa nad zachowaniem iego drogiéy Osoby. O Klaro! dodał z uniesieniem, iakież cię tam lichy zatrzymuie?” — W tem słyszy dychanie kogoś wiażącego na górę, pochyła się, i gdy chce wołać, bywayże Gu-  
iu, byway! rozpoznaie wysoką, pierza-

sta, na kapeluszu powiewającą kite, a następnie jakąś dużą, opończatą, z obłoku wygramoliwającą się postać, i zaraz po niéy kogoś drugiego. Pocichu i ostrożnie wdrapały się te dwie postacie na krawędź opoki, nie postrzegłszy młodego woiaka, który pod ówczas zakradł się pod iedno z okien, w gruby cień księżyca od szeroko wystającego zastrzału rzucony, kiedy ta gwiazda nocy w nadciągającéy chmurze grąznąć poczyniała. „Czy też on spi,” szepcącym głosem przemówił ieden który był rośléyszéy urody a w którym Opacki poznał Kapitana *Chantereine*. „Jakoś wszystko ucichło,” odpowiedział drugi niosąc coś w ręku nakształt stołeczka. Głos tego drugiego był głosem *Silvaina*. „Maguiret sta i dziś na straży, mówił daley Silvain: zapewne on spi iak zarznięty w sieni, iak zwyczajnie iego ziomkowie w Auvergne którzy snu nie kupią. I może sobie spać na obadwa uszy:

8\*

bo jeżeli tamtemu Paniątku czarownica *Urganda* nie przyśle swéj laski aby nią sobie mur roszczepał, iego zaś Wielowładny brat orla białego, do którego Polacy w Avignon dziwne mieli nabożeństwo, aby go uniósł w powietrze; to ieden stóyka choćby i spiący, bardzo dostateczną iest strażą.” „Dobrze że on nic o niczem nie wie, rzekł Chautereine, i że bez niego obeyc się możemy. Bo teź sekret tylko między dwoma sekretem, a ia nie dowierzam temu mlókosowi, zwłaszcza że mu iakoś z oczu patrzy poczciwość, a z takimi nie masz co robić.” „Oh! nie znasz go Panie Kapitanie, odezwał się *Silvain*. Szchwany to lis z tego poczciwskiego Błażeia. Wszak to on Adwokatowi z Grenobli uwiódł piękną *Klarę*, on wyłudził od niego dosyc złota, i ieszcze on tak zgrabnie odurzył *Kauzyperdę* że ten dobra dusza *Valentin* nawet chrapu przeciw niemu nie chowa, i iak się

domyślam, nie przestaie mu szafować pieniędzy. Jakoż, nasz młody frant zawsze ma pełne kieszenie, nasz młody frant sam puta i drugich czestuje, co najlepij twoi ludzie Panie Kapitanie powiedzą, słowem Błażej sobie Pan, choć inni Maguiretowie z Klermentu chudzi pacholcowie.” „A to co innego, rzekł Kapitan: to on widzę za nadto mądry: mieymyż go na oku: tamci Ichmościowie mają złoto i klejnoty, a przecie przyzwoicij officerowi niż stopce posiadać tak drogie rzeczy.” „Rozumiem, rzekł Silvain z uśmiechem: znam ia oficera któryby nie odrzucił takowej puścizny z ciepłej lub zimnej ręki, jeżeli tylko nie mylę się w odgadnieniu tak nadzwyczajnej Wielmożnego mego Pryncypała, twoiego Miłościwy Kapitanie dla swoich ieńców grzeczności i ieszcze czego więcej iak naprzykład dzisiejszej naszej nocnej wyprawy, która, zamiast Królowi, nam zapewnić

może puściznę drugiego rodzaju.” „Walny z ciebie chłopiec Silvainie, rzekł Chantereine po małej pauzie. Powiem ci więc żem, wbiwszy sobie w pamięć słowa naszego Włocha, tak rzeczy ukartował, iż na wszelki przypadek mogę być pewny poręczawicznego. Jeżeli się nam nie powiedzie cośmy sobie dziś ułożyli, to Królewicz Polski nie zapomni o swoim grzecznym gospodarzu: bo, iak slyszalem, nie tak u nich trudno o zloto iak u nas: jeżeli się zaś powiedzie; to zimna ręką jeszcze mniej dla nas kurczyć się będzie iak ciepła. Ale nie traćmy czasu żeby nie nadszedł śniady karzelek Guy, co być może chociaż go moi ludzie zatrzymują na zamku.” „A czy masz papiery?” spytał Silvain. — „Mam ie: przystaw tylko stolczyk pod okno i włącz.” „Lepiejby było gdybyś ty Wielmożny Kapitanie to uczynił, bo jesteś rośléyszey urody, ia zaś nie mógłbym tak wysoko dostać:



wrzucając ją, możebym chybił.” — Po takiéy naradzie zbliżyli się obadwa do domku i już byli prawie pod oknem wedle którego przy murowym zastrzale zaczął się Opacki. „Swieca się nie pali, szepnął spiąwszy się Chanteraine: ale tylko lampka przed zakopconym obrazem Najswiętszék Panny Często-chowskiék, który Królewicz przywiózł z sobą z Polski, i do którego ma osobliwe nabożeństwo. Nuże! przystaw stoleczek. — Wtem wionął wicher, i berdysz, który Opacki lekko trzymał w ręku, popchnął na okiennicę tak silnie iż żelazo szczęk wydało. „A to co takiego? zapytał Chanteraine swego towarzysza: czy nie słyszysz że coś brzękło?” „Słyszę, odpowiedział zmieszany Silvain: coś brzękło nakształt pieniędzy. Może oni ieszcze nie spią: poszedłbym o zakład, że Wielebny Oyciec liczy dukaty, które wnet, ieżeli się nam powiedzie, innego Pana dostaną: Ale

lepiéy poczekaymy. Wszak nic dziwnego iezeli nie spia, bo wicher tak szalenie tluąc się po starem zamczysku, i umarłychby obudził: aż mnie mrowie przechodzi na skrzyp staréy choraągiewki. Poczekaymy mówię Panie Kapitanie, bo iessler stary ieszcze nie spi, a dostrzeże ramotę którą wrzucimy; to iéy do iutra pewno nie da doleżyć.”

„Ba! rzekł Chantereine: a iak nas paż zeydzic? Sprzyiając on swemu Panu, nie będzie trzymał ięzyka za zębami.”

„Ach! to skaranie Pańskie! zawołał Silvain: skąd się wzięło Hrabiemu żeby tego malca tu wyselać? on nam zawsze dźblem w oku: prawdziwe to ostrowidziatko na nas.”

„Uznay w tem dzieło Pani Hrabiny, rzekł Chantereine z uśmiechem: dowiedziawszy się ta Pani że wszystkich dworzan oddalono od Królewicza, skłoniła swego męża aby tego malca obrócił do usług Królewicza. Nie można zaprzeczyć że Pani Hrabina

pokazała się w tym razie dobrą Rachmistrzynią. Pan Gubernator przéyrzał to, ale nie chcąc żeby się do ważniejszych spraw wtrącała, wolał na to patrzeć przez szpary.” „O! gdybyć Hrabia nie był surowo zakazał tykać tego bębna, przydał Silvain, skroilibym ia mu kurtę coby popamiętał.” „Korzystaymy z czasu,” rzekł Kapitan do Sylvaina po kilku chwilach przez które obadwa, w milczeniu i zatamowawszy oddech, podsluchywali pod oknem i raz ieszcze chcieli obeyrzeć swe świstki: potem z kartką w ręku zwiniętą w trąbkę i zinnym papierem, złożonym na kształt listu, wychodzi z cienia domku, postępuje ku krańcowi opoki, i ile można było wśród wiatru, który rozłożone papierki podwiewał, i, przy świetle Księżyca przeciągającemi chmury przyćmionem, zaczął porównywać charaktery. „A! bardzo dobrze: mruknął pryncypał; wojsko Sabaudzkie... z Pignerol... za

trzy dni... Doskonaleś udał rękę M. Pannie Sylvain... Napad na Margrabstwo *Saluzzo*... bardzo dobrze: i styl też zupełnie Hrabiego *Fuensaldagna*. Szczerze powiadam, Jego Eminencya iest wielkim politykiem, bo najmniejszhey okoliczności nie prześlepi." „O! pewnie, rzekł Sylvain: gdyby nam Kardynał nie był przysłał pisma owego Hiszpana dla naśladowania ręki iego, toby z tego wszystkiego nic nie było." „A iak się nam to wszystko uda, szepnął uradowany Chantereine, to trudno będzie tym cudzoziemcom zaprzecć się zbrodni Stanu, któreyby się stali winnymi przez swe korespondencyie z nieprzyjaciolmi Francyi. Otóż tedy, mój dobry Przyjacielu, za kilka godzin ziedzie tu Intendent Delfinatu, aby przetrząsnął papiery naszego ieńca i wyprawił go w drogę do *Vincennes*. Ale czego dziś nie dokażemy, to się nam iuż nigdy nie uda. Podróż wypada na *Grenoble*. Za-

pewne *Lesdiguières*, Gubernator Delfinatu, każe go odprowadzić pod swoją strażą, a mnie na powrót odeśle, bo nie mogę się poszczycić abym był w łaskach u niego. A zatem gdy Intendent wéydzie do ciemnicy, nim się oni ockną; ty Sylvainie naprowadź iego oczy na tę zwykłą papieru i nie oddalay się na krok póki iéy nie zdybie. Jużem ci powiedział, dla czego ia sam nie mogę się podjąć téy sprawy. Spuszczam się tedy na twój talent. Panu Champinois nie myślę się zwierzyć, bo ten Jegomość za wiele gada o powinnościach i sumieniu, a z resztą gdzie dużo gości tam skąpe kęsy.” „Nie trocz się Panie Kapitanie, rzekł Sylvain: co na mnie zdasz, to za iuż dokonane uważay.” „Ale! odmruknął Chantereine: czy nie słyszysz chrobotu, iakby ktoś przez szczeliny skały drapał się na górę? To pewno paż: niebaczni ludzie musieli go przed czasem puścić.” „I! co

ci się zdaie, Panie Kapitanie: tu na około wszystko iak w uspieniu: nikt nas nie widzi, chyba ieden księżyc, który oto także kryie się za nadciągający o-błok iak gdyby i on nie miał ochoty zayrzeć nam w oczy. Cóżbyś powiedział, gdybym ia temu natrętnemu młodzikowi przetrzepał iego aksamitną kurteę, a potem tak go doiechał nogą, żeby się nie oparł aż na dnie otchłani?" „Jeśli ia dobrze kombinuję rzeczy, rzekł officer po chwili namysłu, to musielibyśmy tak zrobić. A ciężkież lichu wszyłoby go nam za kołnierz! Jak wéy-dzie zardzewialemi drzwiami, to ich przebudzi ieżeli spią w istocie: a do tego iak nas obaczy i wypaple że nas zeszedł, to nas zgubi, albo nam szyki połamie. Mord iest tu iedynym ratunkiem: a mord położylibyśmy na rachunek Hiszpana, przesłańca tych pism. Smiało tylko! a będzie nasza wygrana, i cel pierwszego Ministra dopięty."

Podczas téy rozmowy, wydobył Silvain z zapasa szeroki obosieczny nóż i wyszczerzywszy zęby obéyrzał go przy bladym świetle księżyca. Wtem ozwało się lekkie zanucenie pазia, iako umówione z Opackim hasło. „Spieway sobie, spieway mój synku, odwarknął niegodziwiec, póki się nie pożegnasz z twym głosikiem.” „Czy to on? szepnął Chanteraine do swego towarzysza. To gódźże dobrze, żeby nawet nie ziępnął, i nie przebudził Auverniaka.” „Alboż to z uczciwego Avignonczyka taki partacz?” odparł Silvain cichuteńko, bo spiew małego Guia już wielkie zbliżenie zapowiadał. Wtem kiedy obadwa wlepiaią oczy w przepaść; Opacki wprzód obszedłszy chyłkiem domek aby się mogło zdawać iż ze drzwi wychodzi, nagle staie za nimi i tłumionym głosem pyta o hasło. „Francyia, odpowiedział Chanteraine wzdrygnąwszy się. Ale... Auspesadzie, czy cię tu cięż-

kie licha nadało! toś się nie zdrzymał o tak późnój godzinie?” „Ach! to ty Panie Kapitanie: przemówił Błażey. Paż ieszcze w zamku, a ia muszę na niego czekać. O! co za nic dobrego ten chłopiec!. Z resztą stojąc na straży muszę czuwać kiedy wszyscy w naylepsze spią.” „Dobry z ciebie żołnierz, rzekł officer, dając znak Silvainowi aby szedł za nim: i wszyscy trzój wolnym krokiem wedle domku przeszli na przeciwną stronę. Czyś przez cały czas czuwał, zapytał Chantercine, i czyś czego podeyrzanego nie dostrzegł?” „Byłem w sionce, odpowiedział Opacki i topilem nudy w kieliszku: ale szczerze powiadam Wielmożny Kapitanie, nie przebrałem miarki i nic nie widziałem. Bo z resztą cóżby można zobaczyć na tych nagich skałach, dokąd sowa nawet rzadko zawita a cóż dopiero człowiek! Wierz mi Panie Kapitanie że nic podeyrzanego nie widział, nim o me



uszy obił się twój głos i mego kochanego Kuzyna Silvaina.” „To wróćże na twoje miejsce Anspesadzie, trybem rozkazującym rzekł Chantereine, i wpuść chłopca, tylko żeby Panów nie przebudził, bo trzeba im się dać pokrzepić snem na jutrzejszą podróż: nie spominaj także żeśmy tu używali świeżego nocnego powietrza, bo onby to wypłótł przed Panami, a ci stąd mogliby dziwne rzeczy przypuszczać do głowy. My powrócimy do kwatery bo też wiatr coraz bardziéy srożeie i zapowiada burzę.” Przybiegłszy na swe stanowisko Opacki, zastał Guia przytulonego do podwoiów, między któremi schronił się małec przed wichrem, kiedy ten wśród rzęsistych błyskawic i hukliwych grzmotów rostrącał się o nagie cypłe opoki. Tu Samuel opowiedział do ucha Guiowi co dopiero wysłuchał. Guy zaś nie tracąc serca oświadczył Samuelowi że nie wypada przerywać sen Kró-

Iewiczowi dając mu znać o knowanych przeciw niemu zamachach, które, przydał malec, muszą być zniweczone. — I wnet, nie pomnąc na nocny spoczynek, wsunął się na palcach do pokoju. — Tam o iego uszy obił się pochodzący z za okna tłumiony rozhovor, tam on na podłodze dostrzegł zwinięty papier i z takich poszlaków wniósł że czyn został dokonany. — Ostatną noc swego w Cisteron więzienia spokojnie przespał Jan Kazimierz. Kiedy wycie wiatru, kiedy trzask piorunów, z którymi się był oswoił w téj nadziemskiej krajinie, przerwać sen iego były nieudólne; więc tym mniéy sprawić tego nie mogła owa zwiyka papieru przez powiew wiatru iakby przez niewidzialną rękę tu i owdzie po kamiennéj posiadzce suwana: a iednak była szkaradnem na iego zgubę narzędziem. Ale czuyniéwszy Opat posłyszał ciche i ostróżne po pokoju stapanie, i przy chwi-

lowem świetle błyskawicy, która lampę przez wiatr zagaszoną zastąpiła, poznał pazia i dostrzegł iak on, zapobiegając najmniejszemu szelestowi, w szkarpetkach przymykał się do okna. „Cóż to? ieszcze nie spisz Guiu? o cóż ci idzie?” cichym głosem zapytał Opat. „Kiedyc nie spisz wielebny Oycze, odpowiedział Guy, to wstańże i wyjdź na moment, bo twoiéy rady potrzebuujemy. Ani ia ani Samuel nie zmrużyliśmy dotąd oka. Ale nie budź J. K. Mci bo on iuż od kilku dni slabuie, a my bez niego zrobimy co do nas należy.” Wstał tedy Opat Wąchocki i cichuteńko wyszedł z pokoju, i naradził się z Opackim i Guiem iak mają postąpić aby odwrocić grożące głowie spiącego niebezpieczeństwo. Po złożeniu narady Ksiądz Opat odmówił siedm psalmow pokutnych, paż rospalił lampę przed obrazem Matki Boskiéy Częstochofskiéy i na klęczkach w żarliwey modlitwie swoiéy po-

lecił opiece Królowy Nieba niewinną zawziętości Kardynała ofiarę. Opacki zaś został na podwórzcu, gdzie zatopiony w myślach poglądał na przeladowany orkan który prostopadle obwisnąwszy nad opoczystą górą zdawał się swą butną nadętością zapowiadać iéy rostop i zniszczenie. Ale duma szalonego orkanu rosprysła się w kroplistych atomach, a wiekami niepożyta opoka wydawała się iakby zaiśniała nie tak wyższości siły iak dobréy sprawy tryumfem.

Już dzień rozświtał, iuż nawałnica srożyć przestała, kiedy z podgórze zamkowego turkot powozów i gwar wielu głosów doszedł do uszu mieszkańców Cisterońskiego więzienia. Następnie usłyszał nasz młody rycerz chrobot nadchodzących i szczęk ich oręża. Wpadł więc do mieszkania Królewicza i dawszy znak ostrzeżenia Opatowi, który

w oczekiwaniu wybił się ze snu, tudzież czuynemu Guiowi; zamknął po sobie drzwi i przybrawszy postawę strażującego żołnierza wyszedł naprzeciw nadciągających trzymając wiedną rękę halabardę, w drugiey wiązkę kluczów.

„Wybacz Mości Książę! były słowa przemowy Franciszka *Champinois* Intendenta Prowancyi na wstępie do więzienia Jana Kazimierza który dopiero w téy chwili ocknął się, wybacz iż ci przerywam spoczynek. Już to nie pierwszy raz mam zaszczyt stawać przed obecnością W. K. M. Niegdyś na zamku *La tour de bouc* byłem z obowiązku mego urzędu zapowiedzieć Ci Mości Książę przytrzymanie twoiey osoby: teraz zaś przychodzę Ci oznaymić jeżeli nie wolność to przynajmniej zamianę téy smutney ciemnicy na Książęcy areszt. Zwoli Arcychrześcijańskiego Króla masz Wasza Królewiczowska Mość opuścić *Cisteron* i przenieść się

na rezydencyją do zamku który leży w *Vincennes* wśród lasu i tam pozostać do lepszej, niezbyt odległej, przyszłości. A ty Panie Kapitanie mówił dalej, obróciwszy się do Chantereina w chwili w której Królewicz chciał odpowiedzieć na tak niespodziewaną przemowę; każ drzwi strażą osadzić, aby stąd nikt nie wyszedł, póki się nie wywiążemy z danego nam polecenia." W zabranym przez siebie głosie zapewnił Intendenta Królewicz że mu bynajmniej za zle tego nie weźmie co z obowiązków jego urzędu wypływa i podziękował za dobrą nowinę: po czem Pan Champinois z nieiakiem pomieszaniem tak dalej mówił. „Kiedyć W. K. M. umiesz swoją mądrością rozróżnić, w téj saméj osobie, człowieka od urzędnika; tedy zapewne nie z mniejszem pobłażaniem raczysz się zastosować do naynieprzyjemniejszego iakiem nas obciążono polecenia. Kilku wiernych u-

rzędników i poddanych Króla Pana moiego mieli od niejakiego czasu dostrzedz że iacyś podeyrzani ludzie snują się w tych stronach i są w porozumieniu z W. K. M. Tak nieszczęsny zbieg okoliczności uniewinni mnie zapewne w oczach Twoich Mości Książę, gdy ci oświadczę że, nim z łóżka wstaniesz, będę zmuszony wziąć rzeczy i papiery, iakie tu znajdę, pod najsściślejsze przyzrenie.” „Masz mnie w swoich ręku Mospanie Champinois, czyn iak ci się podoba,” była odpowiedź Królewicza. „Nie iak mi się podoba Mości Książę, ale iak muszę:” rzekł Intendent. Następnie ale zawsze zgrzecznością i uszanowaniem oświadczywszy Królewiczowi, że także iego towarzysz i ich ludzie z miéysc swoich ruszyć się nie maia; zabrał się Champinois do trzęsienia rzeczy i przezierania papierów. Nic nie mówiać założywszy ręce i sparłszy głowę o ścianę, zdawał się Jan Kazimierz

nie zważać na to, co się około niego działo. Ale Hrabia *Konopacki*, uczyniwszy zadosyć temu wezwaniu, rzekł głosem dobitnym. „Kiedyś tyle ostróżny Mości Intendencie, i słusznie, bo wierze nie chcesz się uścić z danego sobie polecenia; więc zapewne wziąć z siebie przykład pozwolisz. Otóż ja, w imieniu Jego Królewiczoskiéy Mości Jana Kazimierza, który swojemu charakterowi tyle uwłaczaiący sceny niemym widzom być musi, wzywam Cię Mości Intendencie abyś swoim ludziom to samo przykazał czegoś po naszych zażądał, to jest nie mieszać się do przetrząsania rzeczy. Wszakże o niektórych z twéy roty nieplonne musimy mieć podeyrzenie, kiedyśmy iuż słyszeli że zręcznem ręki użyciem to i tam wsunęli co i gdzie uwzięli się znaleźć.” „Krzywdzisz mię Księżę Opacie, odpowiedział Intendent, kiedy bez względu na wieloletne moje doświadczenie



bierzesz mię za nowicyusza w wielkiéy wagi sprawie, i zarzucasz mi opieszalność, która z iednéy strony trąciłaby zdradą względem Króla Pana moiego, z drugiéy ściągęłaby na mnie odpowiedzialność za ubliżenie czci należnéy temu, którego dostoyną głowę pochyła brzemię nieszczęść. A tak za naysłusznieysze uznaiąc twoie Mości Księżę Opacie żądanie, wam ludzie przykazuję aby z was nikt nie ważył się ściągnąć rękę do sprzętów J.K. Mości, oprócz tego szanownego prawnika, który iako przysięgły urzędnik i w niczém nieposzlakowany człowiek żadney nieufności w Tobie Mości Księżę Pralacie równie iak we mnie wzbudzić nie może, a który zarazem iest tyle biegły w ustawodastwie naszego królestwa, iż gdyby nawet coś się wykryło; on sprawiedliwie i bezstronnie wyrzekłby, czy wykryta okoliczność iest tak zgrozna iak zapewniali ci którym ia niezupełnie do-

wierzam.” Teraz nasz Silvain, który z oka nie spuścił cząstki posadzki w okienną framugę wchodzącej, z szyderskim uśmiechem w tych słowach przemówił: — „Zdaie się że Ksiądz Opat w swéy boiaźliwości chce właśnie tych ludzi wyłączyć od przetrząsania, o których się domyśla że oni najlepiej wiedzą o co tu idzie: ale mniejsza o to: co się ukrywa, to według moich niezawodnych podań musi się tu znaleźć, chyba że wielebny Prałat swoje wyłączenie i do naszych oczu rościągnie.” „Używay sobie oczu jak i ile ci się podoba Mospanie Silvain, rzekł z obruszeniem Champinois, lecz nie waź się ruszyć ręką ani gębą póki ci nie każę. Ciebie zaś Mospanie Chanteraine wzywam abys, gdy my się tu naszą czynnością zajmować będziemy, przysposobił poruczoną ci kawalkatę do wczesnego odjazdu.” „Jakto? Mości Intendencie, odpowiedział z opryskliwością

Kapitan, zdaiesz się zapominać że tu ja z rozkazu Kardynała iestem ustanowionym dozorcą Królewicza, że zatem wszystko, co się Jego osoby tyczy, do mnie należy.” „Kapitanie! odparł Intendent: zastanów się co mówisz. Jestem drugą osobą w Prowancyi, iestem przeto twoim zwierzchnikiem w sprawach cywilnych tego rodzaju iak niniejsza: a zakres twoiéy władzy kończy się tam, gdzie się mój zaczyna. W imieniu więc Najiaśniejszego Pana rozkażuję Ci abyś się nie ważył zbliżać do środka naszej czynności. Mospanie Adwokacie Parlamentu przystępujemy do dzieła.” Po takich przedgawkach Intendent z prawnikiem, w którym ostatnym Opacki i mały Guy poznali zanego Piotra *Valentin*, zaczęli przetrząsać rzeczy. Obadwa urzędnicy zaięli się z naywiększą skrupulatnością tem przykrem dziełem. Szczegół po szczególe wywlekali oni ze szkatulek, roskładali,

oglądali, a Intendent za każdą razą z głębokiem uszanowaniem ukazywał Królewiczowi przedmiot wzięty pod rostrząśnienie, i rostrząśniony odkładał na stronę. Przyszła koléy na pisma: te ieszcze z większą ścisłością badano. Intendent, nie pominąwszy żadnéy sztuczki, każdą z osobna podawał Adwokatowi, a ten albo tylko spoglądał na nią albo też ją czytał, a potem obróciwszy się do Królewicza w głos wywoływał. „Oto pismo Króla Jegomości Polskiego; oto list Wielmożnéy Pani Elżbiety Kazanowskiéy: oto breve iego Świętobliwości Papieża! etc.” a ponieważ Jan Kazimierz ani słowem ani wzrokiem nie dał po sobie poznać naymnieyszego wzruszenia; więc i z papierami tak iak z innemi przedmiotami więcéy nic nie przedsięwzięto. Skończyło się kilkogodzinne przetrząsanie, i nic coby miało związek ze skargą która ie była spowodowała nie znaleziono.

Już Intendent miał szczerą ochotę powinszować Królewiczowi szczęśliwie wytrzymaney próby, gdy wtem Silvain, który przez cały czas musiał radnie rad iak przykuty pilnować swego miéysca, tonem podchwytiliwéy złości w tych slowach odzywa się: „Gdyby mi teraz Wielmożny Panie Intendencie było wolno użyć ust moich do tego, do czego ie Pan Bóg przeznaczył, tedybym cię nayuniżeniéy upraszał, abys ieszcze wstrzymał rozwiązanie téy sprawy i pierwéy rozpoznał ten mały zwinięty świstek którym powiew wiatru po tym pokoju pomiata a na który dotąd nie weyrzało twoie przenikliwe oko. Ile mi się zdaie, tym bardziej uwagę Pańską na ten niepozorny przedmiot zwrócić powinienem iż dopiero téy nocy stało się to o czém Waszą Miłościwość miałem zaszczyt uprzedzić: a właśnie drobnota i kształt papieru były poręczne aby go bez trudu przez gęste kraty tych

10\*

strzelnic ze dworu do pokoju wrzucono.” — Z pogardą spojrzawszy Champinois na Silvaina, obrócił się do prawnika i rzekł. — „Mospanie Adwokacie Parlamentu racz zobaczyć co to takiego? Schylił się tedy Valentin, podniósł świstek, rozwinął i zaczął go badać. Aliż ci nagle zastanawia się, dziwnie twarz stroi i podaje papier Intendentowi. „A to co? zawołał z zadziwieniem Champinois i w głos się roześmiał. — \*Na pięć dni 310 porcy chleba i mięsa, 415 racyy na 60 ludzi i —\* Takież to tajemnice polityczne zwęszyleś Mospanie Silvain? Bårdzom ciekawy poznać tego Jegomości który z narażeniem swego życia odważył się wrzucić tu przez okno do ieńca stanu kwit Prowancki Pana Chantereine.” Roziskrzyła się wściekłość w oczach Kapitana a blada twarz adiutanta iego, Silvaina, zamieniła się w szkaradną maskarę. Powstał cichy chychot między służbą Królewicza, a

szmer między orszakiem Intendenta. Wtem otwierają się drzwi. Wchodzi Błażey Maguiret Anspesad, krokiem rycerskim przystępuje do Pana Champinois i podaje mu dwa różnéj wielkości papiery. „Mój obowiązek nakazuje mi donieść Ci Wielmożny Intendencie, były słowa Anspesada, że gdy o świcie odbywałem przegląd po dziedzińcu, znalazłem te dwa papiery w krzaku cierniowym nad samym krańcem opoki. Musiał je ktoś téj nocy zgubić a powiew wiatru na iglicach ciernia zawiesić.” Już Pan Champinois ściągał rękę do podawanych sobie papierów, gdy wtem Chantereine występuje, z obrazą wszelkich względów wyrywa je z rąk podającego i wraca na swe miejsce. Alizci paż, który dotąd stał zdala, wypada i zakrywszy oczy rękami głosem przeraźliwym woła: „Przez Boga! Panie Intendencie, Panie Adwokacie!” Wzrokiem strzelistym zmierzył

Champinois małca, a Valentin na dźwięk  
iego głosu iakby na niespodziany trzask  
pioruna wzdrygnął się cały. „Nie trwóż  
sobą malcze: przemówił Intendent do  
Guia, znam ia moię powinność: Mos-  
panie Kapitanie! Zwróć mi natychmiast  
papiery, bo, słowo honoru, odpowiesz  
za twoie zuchwalstwo.” Trzęsąc się od  
wściekłości, rad nie rad musiał usłu-  
chać Chantereine roskazuiący zapo-  
wiedzi. Champinois, odebrawszy pa-  
piery, wręczył ie Adwokatowi, ten zaś  
zebrawszy przytomność przeczytał ie  
i głosem zachwianym rzekł: „to więk-  
sze pismo iest listem który Don *Rami-  
ro de Pennafior* Hrabia *de Fuensalda-  
gna*, kommandant w *Cambrai*, Gene-  
rał *Filipa IV.* Króla Hiszpańskiego, pi-  
sał do Pana *de Noyers* przed okolo dwó-  
ma laty, w interesie zamiany ieńców.  
To drugie mniejsze, mówił daléy mie-  
szaiąc się i trwożąc sobą podobno téy  
saméy ręki ma napis do Jegomości Kró



lewicza Polskiego i Szwedzkiego, Jana Kazimierza.” „A treść jego?” głośno zapytał Champinois. „Jego treść, odpowiedział Valentin, jest ta że... że komendant miasta *Cambrai*, odwołując się do dawniejszój umowy, wyznacza dzień w którym woyska Księcia Sabaudzkiego z oddziałem Hiszpanów odbiiją i oswobodzą Królewicza, jeżeli on, zgodnie z dawniejszem swoim przyrzeczeniem i otrzymanem od Jego Katolickiégó Mości poleceniem, z rzeczonym woyskiem zdobędzie niektóre miéysca w Margrabstwie Saluzzo i w Alpach francuskich. A tak, z westchnieniem zamknął swe zdanie sprawy uczciwy Adwokat, ia, idąc za głosem przysięgi i powinności, nie mogę pokryć milczeniem że treść takowa niebezpieczeństwem Francyi a przykrą odbierającemu konsekwencyją grozi.” „Pokaż mi pismo,” zawołał Intendent: i, zmarszczywszy czoło, okiem śledzącym zaczął

porównywać dwa pisma. Głęboka cisza panowała w pokoju. Królewicz opuścił ręce, a oko, w którym się malowały uczucia boleści i zgrozy, wlepił w czytającego. Przerazenie rozlało bladeść po twarzach i ścięło krew w żyłach małego poczetu Królewicza: nawet w twarzach żołnierzy francuskich przebiła się żal i obawa: sam tylko Maguiret sparty na swéj halabardzie, ufny w swéj sprawie, bynajmniéj się nie zachwiał. Ale wargi Silvaina drgały iemu właściwym złośliwym uśmiechem a Chantereine obudzoną wzmożoną otuchą powstał i w hardéj zarozumiałości rzekł. „Otóż teraz Panie Intendencie masz nayiaśniésze o które nastawałeś dowody.” Intendent zaś odwróciwszy się od Chantereina, w tych słowach przemówił do prawnika. „Mości Adwokacie Parlamentu chciéj raz ieszce porównać dwa pisma, azaliż Cię tam co nie uderzy.” Znowu tedy iął

Valentin badać oczami dwa rękopisma, a w końcu iakoś raptem ożywiony zawołał: „pisma są wprawdzie podobne do siebie, Wielmożny Intendencie: ale nie poymię iak przy pierwszem wpatrywaniu się moiem mogłem niedostrzedz uderzaiący różności dwoyga podpisów imienia *Fuensaldagna* i oczywistego drżenia ręki z iakiem pisano mnieyszy kartelusz chcąc udać lotność pociągów większego: ba, tu nawet nie ieden pociąg inaczej niż tam wygląda.” „Czy w rzeczy samey? zapytał Intendent pozieraiąc na zgromadzenie. Czy tylko wzrok cię nie zwodzi?” — „To naypewniéy!” odezwał się Chantereine. „Kto wie! Mospanie Kapitanie, odparł Intendent. Trudno poiąć iak Poseł Hiszpański, który według twego podania miał zgubić te pisma, mógł iednego z nich użyć do kabały kiedy się ono Królewiczowskiéy Mości bynaymniéy nie tyczy: ieszcze trudniéy iak mógł to

uczynić, kiedy data pisma, iak dowodzi znak kontroli Archywum Luwrskiego, iuż dwóch lat dochodzi, naytrudniéy zaś iak ie mógł wrzucić tem oknem. To iuż dostatecznie przekonywa o nieważności drugiego pisma, tego nikczemnego świstka.” „Ale przecie widzisz Panie Intendencie, że Królewicz Polski....” zaczął mówić Chantereine. „Widzę, widzę, zawołał w gniewie Champinois, a co widzę to się nie tyczy Jego Królewiczowskiéy Mości lecz kogo innego. Czas iuż położyć koniec téy komedyi. Anspesadzie Błażeiu Maguiret; rozkazuję ci wziąć do kozy tego mieszczanina z Avignon i niezwłocznie zatrudnić się dostawieniem go do sądu Legata do którego w sprawach cywilnych należy. Ty Mospanie Kapitanie Chantereine sprawisz się przed tymi którzy są mocni ukarać cię za twój niecny postępek lub za twoię niezręczność. A ciebie, Młłościwy Królewiczu, mówił da-

lę obróciwszy się do tryumfującego wewnątrz Jana Kazimierza, proszę o przebaczenie, że mimo woli mojej uczynił cię świadkiem tak uprzykrzonej i przedłużonej sceny. Jego Archychrześcijańska Mość przeznaczyła ci zamek w *Vincennes* na miejsce tymczasowego pobytu. Spodziewam się Miłościwy Książę że w pobliżu swego Najjaśniejszego kuzyna, pewniejszą niż tu znajdziesz ochronę od podrzędnego prześladowania, i dla tego zezwól abym ci towarzyszył do powozów które na Ciebie czekają.”

Tak się skończyło sześciomiesięczne w *Cisteron* Jana Kazimierza więzienie.

## VIII.

### WIĘZIENIE JANA KAZIMIERZA W VINCENNES.

---

Dawno niedoznawane uczucia obudzila w Królewiczu iego przeprawa z *Cisteron* do *Grenoble*. Na wyprowadzonego z pomroki więzienia, widok iasniejących dziennem światłem obszarów, miast i wsi, gór i dolin, tudzież honory i uszanowanie, iakie mu wszędzie przez rozporządzenie Pana Champinois okazywano, czyniły bez wątpienia bardzo przyjemne na iego umyśle wrażenie. Ale te mile dostojnego więźnia uczucia wnet zostały przerwane naydotkliwszą dla niego zapowiedzią, że w Grenoble musi się rozstać z naywierniejszym swego poymaństwa towarzyszem, Hrabią *Konopackim*, którego dwór francuski zdawał się poczy-

tywać za niebezpiecznego doradcę Królewicza i dla tego zalecił aby ten Pralat niezwłocznie powrócił do swéy Ojczyzny. Był to pretext którym dwór francuski chciał pokryć brak swéy chęci uiszczenia się z należnéy ieszcze z czasów Ligi od dynastyi Burbonów Kondpackim summy. Nasz rzecznik Valentin, który się znajdował w poczecie przeprawy, mniéy iak dawniéy był wesół i wylany. Napróžno on probował zbliżyć się do małego Guia, bo ten zawsze potrafił wniwecz obrócić iego zaciek. Pan Chantereine zaledwie w obecności Królewicza i Intendenta mógł pobamować swoię zawziętość, a wybuchy iego złego humoru padały na podwładnych, szczególnie zaś na Anspesada *Błazeia Maguiret*.

Tak zaiechano do Grenobli gdzie Książę *Lesdiguires* plemiennik i spadkobierca niedawno zgasłego Konnetabla *Lesdiguires*, (który swemi bohatyrskimi

działami uświetnił panowanie pięciu Królów a mianowicie Henryka IV.) piastował urząd Gubernatora Delfinatu. Z książęcą okazałością przyjął on syna Zygmunta III, i, tak iak był przepowiedział Chantereine, rozkazał natychmiast swoiéy straży Gubernatorskiéy obiać służbę przy Królewiczu, a żołnierstwu prowansalskiemu ze swym Kapitanem stanąć kwaterą na przedmieściu, z zabronieniem pokazywania się w mieście. Po świetnéy uczcie wyjechał nazajutrz Jan Kazimierz z Grenobli do *Lyon*, czule pożegnawszy Opata Wąchockiego dotąd nieodstępnego podróży i niewoli swoiéy towarzysza, tudzież Intendenta Prowancyi który w dniach ostatnych nabył prawa do iego wielkiego szacunku. Gdy Kapitan Chantereine przy odgłosie trąb kazał obwołać wyruszenie swéy roty do *Aix*, pokazało się w czasie odezwu (Appel, odzew) obecnych iż brakło Anspesada Błażeia Magui-



ret. Ten naszey powieści bohater, od-  
tąd więcéy się w dotychczasowym przy-  
branym charakterze nie pokazał a iego  
imie było wymazane z listy straży pre-  
wotalnéy Prowanckiéy.

Nie daleko Lyonu Intendent Delfina-  
tu Hrabia *d'Alincourt* przyjął Królew-  
icza z wielką okazałością. Katedra i Ma-  
gistrat tego starożytnego miasta czeka-  
ły na niego u bramy, witaiąc go we-  
dług ówczesnego zwyczaiu mową we-  
dług form napisaną na którą Oyciec Je-  
rzy *Leyer* (iak twierdzi Everhard Was-  
senberg) lubo znużony podróżą i ochrzy-  
piały od upału i kurzawy iakich de-  
znawano w téy przeprawie, nie z mniéy-  
szem krasomówstwem w imieniu swe-  
go Pana odpowiedział. Tym sposobem,  
podobną do przejazdźki Monarszéy w  
przyiacielskim kraiu, odprawiał Jan Ka-  
zimierz podróż po Francyi aż do swe-  
go celu, do nowego w *Vincennes* wię-  
zienia.

Zamek w *Vincennes*, niedaleko Paryża, dziś przezierający wśród odosobnionego gaju, w owych czasach krył się w gęstwinie lasu. Jako jedna z najmocniejszych twierdz, zamek ten był otoczony okopami, głębokimi rowami i basztami, a w pośród niego sterczała wieżowa budowa, osobną cytadelę tworząca, ów sławny tum (donjon) Vinceński, który przez kilka wieków aż do dni naszych był świadkiem niejednego tajemniczego czynu, teraz zaś mało się różni od innych części gmachu. Ludwik IX, świętym nazwany, był założycielem tego tumu. Tu on w cichości pod okrażającym budowę cieniem wypoczywał po mozolnych dnia pracach, iako Król, najwyższy sędzia, i bohater. Jak kiedyś w lasku Bulognskim tak i tu pokazywano starożytny buk pod którym ten cnotliwy monarcha godził rozjemczem słowem właśnie swych ziomków, lub ie oycowskim wyrokiem rostrzy-

gał, a po ukończonéy czynności zasilał się w cieniu owego drzewa skromnym obiadem. Ale już oddawna uschło to drzewo a wieyskie mieszkanie świętego Króla, wodza w wojnach o grób Chrystusa, stało się więzieniem Książąt i bohaterów. Nie były bez takich mieszkańców posępne starego zamku pokoje za czasów Królewiczostwa Jana Kazimierza. Cesarski Jenerał *Jan von Werth* którego męstwo i talenta kilka nad wojskiem francuskim zwycięztwy były uwieńczone, na którego zbliżenie drżał sam Paryż i którego imie w dotąd trwającym tego miasta przysłowiu (\*) iest wznawiane, tu do ścisłego wtrącony więzienia czekał na ciągle odkładaną zamianę lub na zawarciu traktatu: ale pokóy dopiero w

---

(\*) Chcąc oznaczyć dawność iakiéy rzeczy, mawiano; *C'est depuis Jean de Vert.*

lat osiem nastąpił. — Palatyn Reński, *Kazimierz Fryderyk*, syn nieszczęśliwego Elektora Palatynatu, *Fryderyka V.* Królem Czechów ogłoszonego, głównego Austrii nieprzyjaciela, Szwecyi zaś i Francyi najwierniejszego stronnika, a wnuk Jakóba I. Króla Angielskiego, nie mógł pomimo praw swoich do opieki Arcychrześcijańskiego Króla, uyc̄ podeyrzliwości czy zazdrości Kardynała Richelieu. I on także w przeieździe przez Francyją, był nagle i gwałtownie uięty w Alzacyi i do ścisłego aresztu do *Vincennes* poprowadzony. Dawniey w tych samych murach *Maryia Ludwika Gonzaga* Księżniczka Newerska, późniey Jana Kazimierza iako Króla polskiego małżonka, pokutowała za swą łatwowierność z iaką zaufała staraiącemu się o iey rękę niestałemu Gastonowi Księciu Orleanu. Te same wały, za czasów *Frondy*, przed i potem zamykały wielu ludzi znakomitego rodu i kil-

ku Książąt krwi Królewskiéy, a przez jedno z tych wąskich wysokich okien ratował się śmiałem wyskoczeniem *Henryk Cezar de Bourbon Vendome*, Książę *de Beaufort*, wnuk Henryka Wielkiego, i niedługo potem rospalił w Paryżu pożogę woyny domowéy.

Nad wieczorem dnia 15 Września r. 1639 stanął Królewicz przed zamkiem w Vincennes. W tey samey chwili znikło mile omamienie w iakiem niezachwiana uczciwość Intendenta *Champinois* i rycerska grzeczność Księcia *Lesdiguières* utrzymywały naszego poymańca. Już się zupełnie zmierzchło, i deszcz padał ulewny, a żywéy duszy ieszcze nie było widać w cichéy lesistéy okolicy, oprócz naszéy kawalkaty, która zmęczona i na deszczu przemokła, wzdychała do przytułku. Dowódzca roty ieźdzców wysłał umyślnego do zamku z oznaymieniem o przybyciu Kró-

lewicza Polskiego, więcéy jednak niż godzinę musiano czekać na otworzenie bramy. Tłomoki zrazu zniesione na dziedziniec pod szopę, były wystawione na sztych ciekawości załogi zamkowej. — Napróżno Królewicz, napróżno Polacy i Francuzi towarzysze jego nużący przeprawy domagali się aby ich wprowadzono we wnętrze zamku. Składano się odiażdem do Paryża Pana Podkomendanta, bez którego wiedzy wstęp do mieszkania nie mógł nastąpić. Zaledwie dostaiący na nogach po długiej a w końcu niepogodą zakłóconej podróży, siadł Jan Kazimierz na iednej ze skrzyń pod sklepionym przechodem i sparł się o mur plecami zastrzeżony od wpływu wilgoci tła kamiennego podeślanym pod nogi przez troskliwego Guja kilimkiem, i w tem położeniu otoczony swoim poczetem czekał aż do północy póki się nie pokazał *Barthelemi Bellouard*, zastępca Kommendan-

ta Pana *Chavigny* Sekretarza Stanu, który późniéy w téy saméy cytadelli przykre wysiadywał więzienie. W kilku słowach blahey wymówki odpowiedział następca *Chantereina* na głośnie i mocne wyrzuty iakie czynili mu Polacy i Francuzi, a potem, zimno powitawszy dostoynego ieńca, kazał przynieść pochodnie i przy nich bez względu na potrzebę spoczynku zmordowanych podróżą, przetrząsać ich rzeczy. Daley, oświadczył *Bellouard* iż nie może pozwolić aby poczetowi Królewiczowsy dzielili spólne swego Pana więzienie i że ma rozkaz odesłać ich do Paryża iako miéysca na ich pobyt przeznaczonego. W tem podniósł się *Jan Kazimierz*, postąpił ku przypatruiącéy się mu rzeszy i rzekł ze wzruszeniem. „O-tóż iuż czwarte więzienie. Gotuie mi ie gościnność francuska, i zapewne nie pomyłę się gdy powiem że ze strony zelżywości i utrapienia przewyższy ono

trzy poprzedzające. Na pustym szczycie Cysterońskiéy Opoki, gdzie się usadzono wyzucć mię z wszelkich przyiemności iakie nie tylko synowi Królów ale nayniższemu z ludu nie powinny być odmówione, zostawiono mi przyiaciela i pozwolono wzywać do siebie mego spowiednika i mego lekarza z zamku w którym byli osadzeni. Tu kiedy oderwano ode mnie iedynego przyiaciela, tedy o dwóch ostatnych, o ich zostawienie blisko méy osoby, dopominam się tym mocniéy że obecność iednego dla zdrowia méy duszy, drugiego dla zdrowia mego ciała iest mi nieodbicie potrzebna. Nie chcę także aby mi kto obcy posługiwał do stołu i miał wstęp do wnętrza mego pokoiu: a zatem niechże zostanie przy mnie ten paż który w naygorszych przygodach był mi stale wierny, był szczerze do mnie przywiązany. Żądam tego bezwarunkowo, bo inaczéy będę zmuszony myśleć, do-



dał tonem żalu i oburzenia, że Król francuski, mój kuzyn, dybie na życie moje i chce aby grób był moim ostatnem w Jego krajach więzieniem. Odpowiedź Podkomendanta była krótka i odmówna, ale późniéy uczyniono zadosyć żądaniu ieńca. Tym czasem sprzęty Królewicza leżały rozrzucone na dziedzińcu. Już stek załogi i służalstwa zamku uważał ie za swą prawą zdobycz. Nie wiele w tym przypadku pomogły przelożenia dworzan i officerów roty Królewiczowskiéy. Już się targano na kufry ze złotem i srebrami, na broń kleynotami wysadzana, na znaki dostoiénstwa, i na inne kosztowne rzeczy. Wtem dowódzca roty, pod zasłoną którey przybył Królewicz do Vincennes, przystępuie do Bellouarda, chwytą go za ramię, i w ostrych słowach oświadcza mu że uważa iego postępowanie za niegodne officera francuskiego, że nie pozwoli aby w porze nocnéy przedmio-

ty tak wysokiéy ceny były gwałcone łupieską garścią steku załogi, i że nie pierwéy mieć się będzie za uwolnionego od dozoru nad powierzonymi mu Królewicza rzeczami aż gdy ie do zamku zniesione i tam od łupieży zabezpieczone uyrzy. Zniesiono więc rzeczy Królewicza do przeznaczonego dlań pokoju.

Tu Jan Kazimierz pożegnał swoich francuskich towarzyszków: po czem Belouard, obeyrzawszy iego kléynoty, przystąpił do niego i, tonem iakiego nawet Chantereine raz tylko sobie pozwolił, rzekł. „\*Teraz pozostaie nam wypełnić ostatne Jego Królewskiéy Mości polecenie, do którego, iak się spodziewam, W. K. M. zechcesz się tak zastosować, iak chcą obowiązki każdego kotołwiek przebywa na ziemi francuskiéy. Nie przystoi aby ieniec Stanu nosił broń: otoż W. K. M. masz mi oddać swoię.”\* Od ósmnastu miesięcy ulegał swym siepaczom przewłoczny i łaska-

wy Jan Kazimierz, ale teraz przy powtórnym takiego rodzaju żądaniu przebrała się miara jego długocierpliwości. Uniesiony zapalczywością dobył szabli z pochwy i zawołał. „Pójdź do Ludwika XIII. i powiedz mu niech tu sam przyydzie odebrać mi tę, której pożąda, szablę.”\* Skutkiem tak dzielnego odkazu opuścił ręce Bellouard, i miał na tem dosyć że rozbroił maluczki poczet dostojnego ieńca i że wstawił czterech drabów do pokoju tego Księcia. \*„Jak gdyby, powiedział rozżalony Królewicz, nie były dostateczne te na sążeń grube mury, ta podwójna krata i te głębokie rowy! Czyż nie poymuiecie że ci czterey ludzie takby dobrze dopilnowali mnie, stojąc za drzwiami iak wewnątrz mego pokoju? — „Taka jest wola Króla Jego Mości” odpowiedziano.\*

Był już czas aby nasi ieńcy po tylu trudach pokrzepili się pokarmem: ale w całym zamku nie było podówczas za-

dnych zasobów, a ogniska już dawno były wygaszone. Musiano tedy posłać do miasta po najpotrzebniéjsze artykuły. Tak dalece było zaniedbane w owych czasach opatrzenie w żywność zamków Królewskich we Francyi, że w kilka lat od epoki poymaństwa Królewicza naszego, Książęta *Kondeusz*, *Conty* i *Longueville* w tych samych co Jan Kazimierz pokojach wysiaduiąc więzienie, musieli cały dzień bez posiłku przepędzić a uczucie głodu i brak posłania, ze swym dozorcą Hrabią *Cominges*, odpędzać grą w karty i rozmową o Astrologii. Co do naszych ieńców; ci zrażeni, złego humoru pełni zasiedli do lichéy kolacyyki, do którey mały paź posługiwał. Jedynym ich rozmowy przedmiotem była zawiedziona lepszey przyszłości nadzieia, teraz iak się zdawało bardzicy niż kiedy osłabiona. Skoro wstali od stołu wszedł twardy Bellouard, zapowiedział że już

czas rozeyść się, każdego z osobna, głuchy na wszelkie przelożenia, zaprowadził do osobnéy ciupy, zwołał czterech drabów do pokoju Królewicza, zamknął ich z dostoynym ieńcem a potem inne ciemnice, które dopiero o ósméy godzinie rano były otwierane, zakluczył. Nikomu ze służby nie było wolno oddalić się z domu. Żołnierz, który skupował prowianty dla *Jana von Werth*, teraz tę samą posługę sprawował u nowych przybyszów, a Podkomendant z naywiększą skrupulatnością oglądał to, cokolwiek tamten przynosił, z tak ścisłym obostrzeniem iż nie raz gdy zatrudnienia lub zabawy zatrzymały tego z tygrysiem sercem więzownika za obrębem zamku; Królewicz Polski i iego towarzysze o kilka godzin późniéy dostawali kolacyą.

Ale, aby od tak przykréy sceny odwrócić na moment oczy, przenieśmy

się za *Samuelem Opackim* do *Grenobli*, kędyśmy go zostawili, a z tamtąd odprowadźmy go do miejsca, do którego dążyć przedsięwziął. Przypomniemy sobie że gdy *Chantereine*, powtórnie ze swemi planami osiadłszy na koszu, powracał do *Aix*; z iego rotty znikł był ieden podofficer. Kiedy postrzeżono zniknięcie tego człowieka; iuż on się znajdował na gościńcu do *Paryża*, śpiesznie ze swym towarzyszem, którego również zdawały się naglić okoliczności, dążąc do stolicy *Francyi*. Owym towarzyszem była osoba stateczna wiekiem, szatą świeckiego *Księdza* znaczna, pozorem swoim uszanowanie dla siebie podbiiająca. Gdy gospodarz lub kto inny przez interes lub ciekawość pytał go o nazwisko; on zawsze mianował się *Hieronimem Treffart* przydając że ma prebendę przy iedney z kollegiat katedry biskupiéy w *Leodium* (*Lüttich*). Nasz dotychczasowy *Anspesad* został

iego synowcem iako syn po niebosczyku rodzonym bracie Księdza prebendarza *Treffart*. Obadwa takowi kuzyni, po dość długiej podróży wiechali do Paryża przez przedmieście S. Antoniego, minawszy Bastylią zwrócili na ulicę *Saint Denis*, a stąd, dla tego że młodszy z nich już dawniej zrzekł się był wszelkich praw do puścizny po ś. p. spadkodawcy i antenacie swoim, czapniku przy ulicy Piekielnej, skierowali ku klasztorowi *Saint Germain l'Auxerrois*, który pod ów czas łączył się z Luwrem, teraz zaś, od epoki odnowienia tego pałacu przez budowniczego *Perrault*, jest oddzielony od tego gmachu ulicą. W pobliżności rzeczzonego klasztoru do małej gospody, wysiadłszy dwaj nasi podróżni i tu stanawszy; wnet młodego Sabaudczyka, który, owczesnym swych rodaków obyczajem, sprawował posługę faktora gospody, wysłali na ulicę *Sainte Croix des Champs*

do mieszkania Sekretarza *Basio* z prośbą aby ten raczył się pofatygować do gospody *pod zielonym psem* gdzie na niego czekaią dway podróżni chcąc mu dać wiadomość o iego bracie Professorze w Uniwersytecie *Lowzańskim* (*Loeven*).

Wnet powrócił posłaniec, a za nim w te tropy wszedł Andrzej *Basio*. Skoro ten Aient dyplomatyczny zoczył naszych podróżnych; szybkim zwrotem cofnął się ku drzwiom, zarygłował ie i w uniesieniu radości i zadziwienia rzekł. „Bądź błogosławiony dniu, który Andrzejowi *Basio* pazwałasz w tem pięknem ale dla niego tyle przekornem mieście oglądać tak czcigodnych dobrodzieiów i przyiaciół, których iuż tak dawno ale na próżno póżądała, wyglądała, spodziewała się dusza moja. To iakże? to cię przecie wyprawadziła z więzienia na wolność opiekuńcza ręka niebios, Ciebie Wielmożny Hrabio i prze-



wielebny Opacie? a ty drogi Panie Kasztelanicu czyś się już pozbył sztybnego kołnierza i twardego kołpaka?” „Chciano mię odesłać do Polski, kochany Panie, rzekł Pralat po uprzejmem przywitaniu, aby od iednego razu rozłączyć mię z Jego Królewiczowską Mością, i pozbyć się swego o sprawiedliwy dług nalegaiącego wierzyciela. Ale ia nie byłem skory tak prędko ustąpić iak się im zachciało: nie byłem skory, nic nie wskórawszy, powracać do domu, i przed Królem piec raki iakby mię zapytał. — Księżę Opacie, a gdzież podziałeś mego brata którego stróżem ciebie ustanowiłem?” — „Nie można właściwie powiedzieć, odezwał się Basio, aby Jego Królewiczowskiéy Mości zbywało na dozorcach w tarasie który zowią zamkiem Vinceńskim. Raczey ma ich tyle, że przyiaciele nie tak łatwo mogą się dostać do niego, o czem mogę cię zapewnić, bo dopiero kilka godzin temu

iak sam z boleścią serca mego o tem się przekonałem.” „To więc niedawno miałeś wiadomość o Królewiczu? zapytał Opacki. Myśmy się z nim rozstali w Grenobli i potem niceśmy o nim nie slyszeli, zwłaszcza że naszą podróż przedłużyły różne przykre przygody, a mianowicie zapadnięcie Księdza Opata na zdrowiu do którego ieszcze nie zupełnie powrócił. Ze sposobu iakim nas przyięli, książę *Lesdiguieres* i *Hrabiowie Lugduńscy* (\*) mogliśmy rokować, że naszemu kochanemu Królewiczowi lepiej się powodzi w *Vincennes* niż w okropnéy *Cyterońskiej pustyni*. Ale iakże? czy w rzeczy saméy widziałeś Królewicza kochany Bazyuszu?” — „Ja *Basio di Roncaglio* z Padwy, nie widziałem go wprawdzie, ale widziałem kogoś takiego co go widział albo raczey

---

(\*) Członki kapituły Lugduńskiej mieli tytuł hrabiów Lugduńskich.

nie widział. — Ale czegoż Mości Hrabió z takim podziwieniem na mnie poglądasz? Czyżem się nie wysłowił ze zwykłą sobie iasnością? Ach! wierz mi tu w tym przeklętym Paryżu ucieraiąc się z całą czeredą dyplomatyków, którzy okolo przenaywielebniejszego Kardynała snuiąc się, brzęczą, klóćą, dokażuią, całkiem zabaczyłem moiéy politycznéy wymowy, którą z taką trudnością, z tak wysilaiącym natężeniem, przyswoilem sobie w audytoryach moiego przeslawnego rodzinnego miasta.”

„Przyznam ci się, rzekł Konopacki z uśmiechem, że owo wyrażenie *widział i nie widział* nieco iest w sprzeczności z twoiem Mości Basio z innych miar cudnem krasomówstwem i dla tego rodzi potrzebę niciakiego, twoiemu pięknemu trybowi właściwego, wyjaśnienia.”

Tu zastanowił się Basio, nawziewał powietrza do bardzo długiego peryodu, głęboko westchnął i tak zaczął. „Młody

szlachcic Polski nazwiskiem Mikołaj *Przerębski*, wam, szanowni Panowie, bez wątpienia znany, a szczególnie tobie szanowny Panie Kasztelanicu Sandomirski, bo z nim w iednym czasie służyłeś na dworze Jego Królewskięy Mości Władysława IV. którego oby nam Bóg w naydłuższe lata chował; rzeczony powiadam Mikołaj *Przerębski* Miecznikowicz koronny, dostawszy się z kilku innymi młodymi Paniczami Polskimi do Francyi w zamiarze przez wszelakie rycerskie zacieki a nawet, ieśliby tego była potrzeba, wstępny boiem, na twóy pełen chwały sposób, Wielmożny Panie Opacki, poniesienia ratunku Jego Mości Królewiczowi Janowi Kazimierzowi w obecnem tego Pana utrapieniu; ten mówię *Przerębski* wziął sobie za punkt honoru podać rękę tylekrotnie spomnionemu Książęciu a Panu naszemu w Jego więziennem areszcie na zamku *Vincennes*; lubo to

chlubne przedsięwzięcie nie zupełnie mu się powiodło, iak to widzieć ziego obszernego o zaszłem tam wydarzeniu zdania sprawy, którego abym ile być może w zwięzłej krótkości nie miał wam powtórzyć Tobie Przewielebny Książę Opacie a rodozasczytny Hrabio, tudzież Tobie nieoszacowany Mości Pokoiowcu Królewiczowski a Starosto Poloniecki; tego nie mógłbym przenieść na siebie.” — „Jakto? to Przerębski iest tu: odezwał się Opacki kiedy Basio po tak długim peryodzie odetchnął. Zwiastuiesz mi upragnioną nowinę. Obyć iak naywięcéy tak iak Mikołay Przerębski wiernych sług i walecznych rycerzy zebrało się około Jana Kazimierza!” „Nie on sam znayduie się w Paryżu, rzekł Basio: a do tego dziś lub iutro spodziewany tu iest cały dwór Królewiczowski z Avignon, oprócz Pana Gotarda *Butlera*, Marszałka dworu, który odiechał do Polski. Ale, co

Margrabiego Gonzagę, który wiele licha przez swój nierozmysłny zapal i niepolityczną prędkość narobił, iak to zwyczajnie młoda szlachta któręy więcéy pieczeń dworska niż akademicka prelekcya smakuie, tego mówię Margrabiego oglądać będziemy.” „Darujemy Gonzadze, rzekł nasz rycerz: iuż on szczerze swoię nierozmysłność obżałował: a co do Przerębskiego; iego iunactwo tyle mnie cieszy, że myślę zrzucić z siebie to zakapturzenie i znowu zostać Samuelem Opackim.” — „Zastanówmy się, rzekł Opat Konopacki, co nam wypada czynić: któż wie, czybyś nie był pożyteczniéyszy Królewiczowi w skromnéy bekiesie mieszczanina z Ledodium niż w okazałym kontuszu i złotolitym pasie Polskim? Jabym ci rad nowego zamiaru winszował, a nawet byłbym iego uczestnikiem: lecz, iako Kapłan a do tego wykluczony przez Kardynała, muszę cicho siedzieć.” „Nie masz

co mówić, odezwał się Basio, że osoba tyle utalentowana iak nasz przewielebny Opat, tyle po głównych szkołach do wysokiéy którą piastuie posiada dyplomatycznéy usposobiona, nayprędzcyby potrafiła zwrócić na siebie uwagę pierwszego Ministra, osoba powiadam, która z własnego doświadczenia nabyła szczególney wprawy w gruntowaniu ludzi, tego talentu który w śmiałych politycznych zaciekach i iak to mówią w zażyciu z mańki, naysna-dniéy przychodzi znakomitym nauką i dostoięństwem Prałatóm.” — „Dziękuję ci Panie Sekretarzu za takie komplementa, odpowiedział Prałat. Twoje pochlebne wyrazy na iedno wychodzą co owo dawne przysłowie: zażyj lisa gdzie lwem nie podasz. Ale mniéysza o to: raczno skończyć twoje krótkie i zwięzłe powtórzenie tego coś od Mikolaia Przerębskiego słyszał.”

„Ach! prawda: otóż, powracając do naszej materyi, wybrał się Przerębski do miasteczka *Vincennes* aby tam oko w oko, twarz w twarz widział naszego kochanego Królewicza, a razem był tłumaczem serdecznych uprzedmości i oddawcą drobnych upominków od Królewnych *Anny* i *Konstancyi* i od reszty *Najiaśniejszego* rodzeństwa, nade wszystko zaś aby zwiastował przyjemną nowinę że *Król Pan* nasz mianował już *Pana Korwina Gąsiewskiego*, *Woiewodę Smoleńskiego*, swoim nadzwyczajnym *Posłem* do *Jego Arcychrześcijańskiej* *Mości*. Wystawiał sobie nasz *Przerębski* że tam bez trudności będzie wpuszczony: alizci tu wszystko inaczej zastaie. *Bellouard*, któremu *Kardynał* i *Pan Chavigny* zdali dozór nad *Panem* naszym, odmówił wstępu młodemu szlachcicowi, i jeszcze mu nawytrząsał i sromotnie naszkalował. Nasz młodzieniec udał się tedy do *Pana Moulinet*,



klucznika cytadelli, o którym wieść nie-  
sie że jest łagodniejszy i względniejszy  
dla więźniów niż zwyczajnie temeni-  
cznicy, i Mulinet wyrobił mu wstęp do  
Jego Królewiczowskiéy Mości, czem  
się szlachetny przybysz niewypowie-  
dzianie uradował. Ale słuchaycie! Bel-  
louard poprowadził Królewicza po stu  
dwudziestu stopniach na wysoką wie-  
żę, a z wieży na wystawę zktóréy do-  
piero pozwolił mu mówić z zostawio-  
nym na dole Przerębskim. (\*) Ale Kró-  
lewicz, poznawszy się na figlach mą-  
drości, a razem czuiąc że rozmowa,  
która z resztą wśród fortecznego hała-  
su i z tak znaczney odległości prowa-  
dzona nie mogłaby osiągnąć żądanego  
skutku, że mówię tak odprawiana roz-  
mowa byłaby ubliżeniem dla Jego Kró-  
lewskiego charakteru; ale Królewicz  
powtarzam spoyrzał tylko na Przeręb-

---

(\*) Dosłowna prawda.

skiego, (kiedy ten iestami okazał stojącemu obok siebie Bellouardowi swoje oburzenie), powitał zostawionego na dole żalobliwym poruszeniem ręki i wnet w otworze wieży zniknął. Osądźcież teraz moi Panowie, czy to tak łatwo dostać się do dostojnego ienca, powiedzcie czy mu lepiej w *Vincennes* niż w Cisteron, czy z *Charybdis* nie wpadł w *Scyllę*.” „Ach! to niesłychane rzeczy, zawołał Opat Konopacki: i ci ludzie mogą z taką bezczelnością dokuczać Królewiczowi, teraz kiedy już zapadło że Poseł, co Kardynał za warunek położył, niezawodnie ziedzie do Paryża?” „Widac stąd, rzekł Basio, że się uwzięto taic przed J. K. M. tę i każdą inną pocieszyć go i rozweselić mogącą nowinę, i że, jeżeli za twoim Wielebny Pralacie pozwoleniem mam moje zdanie otworzyć, źródłem takiego wychodzenia iest złośliwa chuc zmuszenia Królewicza przez zupełną o swoim lo-

się niepewność do iakiego gwałtownego kroku któryby niezwłocznie wzięto mu za zbrodnię stanu, iak tego liczne za Ministrostwa Kardynała Richelieu mieliśmy przykłady.” „Więc tym bardziej trzeba Królewicza starać się przestrzedz, rzekł Opacki, w czem iak w tyłu innych trudnych przypadkach, da Bóg, posłuży nam szczęście. Ale wprzód powiedz nam Panie Basio iak ci się wiedzie twoia negocyacyia i czy w czasie twego tak długiego w Paryżu pobytu nie znalazłeś iakiego przyiaciela lub orędownika?”

„Moie negocyacyie, Boże zmiłuy się! zawsze tą samą drogą idą iaką iść zaczęły kiedyśmy stali w domu s. p. cza-  
pnika przy Ulicy piekielnéy. Stosami naszych korespondencyy, zapytań i odpowiedzi możnaby, tak mi się widzi, zakryć drogę z Paryża do Padwy, lubo ich treść dałaby się spisać na paznok-

ciu mego wielkiego palca. — Orędownikami moimi w dyplomatycznym wydziale są Nuncyusz Stolicy Apostolskiéy *Monsignor Saluzzi*, i pełnomocnik Rzeczypospolitéy Genueńskiéy: pod ich ia zasłoną zostaieć, przecieź ich iakkolwiek życzliwe orędownictwo mało na co dotąd się przydało. Na tuteyszym dworze oprócz zawsze mi łaskawego Margrabiego *Cinqmars* Wielkiego Koniuszego, i Hrabiego *de Tremes* Kapitana Gwardyi, co to mi dawniey tak kwaśne miny robił w pałacu *Saint Germain*, nie mogę się pochelpić innymi protektorami. Ale i tamci tak iak wszyscy, lękaiąc się tyranii Kardynała, nie śmieią okazać iawnéy życzliwości biednemu Licencyiatowi który iako Sekretarz uwięzionego Królewicza nosi na czole piętno zapowietrzenia. Dzieli nade wszystko tę obawę *Maryia Ludwika* Księżniczka Newerska i Mantuańska, którey wręczyłem powierzone mi listy.

Ta piękna i rostopna Dama, pamiętna na honor iaki iéy uczynił Nayiaśniey-szy Władysław zazaǳawszy iéy ręki, rada okazałaby swą wdzięczność, gdy-by iéy nie odstraszała odraza od zamku *Vincennes* w którym raz ieszcze rezydo-wać, iak się zdaie, nie ma ochoty.” „Toś tedy widział Pana *Cinqmars*? zapytał Opacki: a czy też on spomniął o mnie?” „A! spomniął i nieraz, odpowiedział Basio: i bardzo uprzéymie spomniął. Je-żelibyś przeto widział potrzebę i miał snadność odnowić z nim stosunki; mo-żnaby stąd sobie wiele dobrego obieco-wać.” „To póyde do niego:” powiedział Samuel po chwili namysłu. „Dobrze zro-bisz, rzekł Opat: ale w tym razie mu-sisz być *Hansem Treffartem*, i moim kuzynem.” — „Bez wątpienia, przydał Basio: szanowny Pan Opacki nierównie będzie pewniéyszy w wytartéy bekiesce mieszczanina z Leodium, niż w stroy-nym kontuszu szlachcica Polskiego, kie-

dy teraz w bramach Luwru bazylijszkowemi oczami poglądaią na stróy Polski.”

Nazaiutrz rano stanął nasz bohater w pokojach wielkiego Koniuszego Francyi. „Jak się masz! zawołał Pan *Cinqmars* poznawszy Opackiego: iak się masz cny Rycerzu! Jużeśmy przez pewną damę, któręy ci wymieniać nie potrzebuie, dowiedzieli się o twoięy męskięy w chwalebnem postanowieniu wytrwałości. Cieszę się mocno, wnosząc po twoiem przebraniu, żeś ieszcze nie ustał w poświęceniu się Panu twoiemu: będę ia umiał sławić twoię gorliwość przed dostoyną osobą, która sobie wielce podoba w tak rzadkiey wierności.” Gdy Samuel swoje przygody i swoje nowe zmartwienia opowiedział wielkiemu Koniuszemu; ten go zapewnił że rostrzygnięcie iest bliskie, że Król iuz postanowił za przybyciem Posła i zapewnieniem dworu Warszawskiego

iż pełnomocnik Polski nadal zamieszka w Paryżu, wypuścić Królewicza na wolność, że napróżno Kardynał opierałby się takowemu postanowieniu Króla, który rzadko kiedy ma wolę, ale za to jest w nięć nieugięty, że ta przyiaźna zmiana należy się po większćy części przyczynie Królowy, która, od czasu iak swego małżonka udarowała Delfinem, w wielkie znaczenie wzrosła: że sam Król wygadał się przed nim w poufałćy rozmowie, iako Richelieu nie raz probował poduszczyć go przeciw Królewiczowi, lecz że Król iuż sobie uprzykrzył patrzeć iak Kardynał ściga kuzynów Anny Rakuskićy, i milczeniem swoim dał mu poznać że go los tćy rodziny obchodzi: że takowy heroizm, naywiększy na iaki się Ludwik XIII. przeciw swojemu przemożnemu słudze mógł zdobyć, sprawił to iż Richelieu znacznie spuścił z tonu. „Widzisz tedy mój zacny przyiacielu, mówił dalćy Margrabia

Cinqmars, że gwiazda szczęścia Kardynała przeszła już za zenit swego górowania, i że dumna budowa potęgi jego chwiać się poczyna, kiedy ię dwa najpotężniéjsze filary, ponizenie Królowy i nieograniczone zaufanie Monarchy, już runęły. Niedaleko ta chwila, w którę skrycie rzucone, troskliwie hodowane nasienie wypuści swe kielki, w którę się skończą Rządy Kardynała a szlachta francuska pod tarczą iędnego ze swych braci, podniesie głowę i tak iak wasza odzyscze swe prawa. Ale wy słudzy i przyiaciele Królewicza Polskiego o to się staraycie, abyście go w koniecznie potrzebny bezczynności, aż do bliskiego oswobodzenia, utrzymali, bo właśnie na tem polega ięgo oswobodzenie. Wszakże gdyby się Richelieu udało wystawić przed oczy *Ludwika sprawiedliwego* taki dostoynego ięńca czyn iakiby prawo lub ięgo dwuznaczne wykłady zdawał się



obrażać; naówczas wasz Poseł jużby po niewczasie przybył do Paryża a Samuel Opacki napróżno i nie bez szwan-ku, w chlubnem o samym sobie zapomnieniu, uganiałby się po niepewny losów kolei za cnotą rycerską.”

Stosownie do takowych uwag radzili dway przyjaciele o sposobach iakie- niby mogli naysposobniej ponieść Kró- lewiczowi pociechę któręj smutna iego dusza pożądała, rozpędzić promieniem nadziei ponurość iego ciemnicy, naresz- cie zachęcić go do konieczny wytrzy- małości w cierpieniu. Z weselszą myślą pożegnał Opacki Wielkiego Koniuszego i szybkim krokiem pobiegł przez przed- pokoje i chodniki do bramy Luwru, któ- ra prowadzi do klasztoru *Saint Ger- main l'Auxerrois*.

Otaczał podówczas tę bramę szereg kramarskich sklepików które zasłania- ły spaniałą kolumnadę gmachu. Przy

iednym z owych sklepików postrzegł Opacki targującą wiktuały, z ubrania do służący podobną dziewczynę, której rysy zdawały mu się znane. Jego obecność tyle zmieszała dziewczynę że iey iarzyny i inne skupowiny, w chwili w której ie miała złożyć do koszalki, z rąk wypadły i rozsypały się na bruku. Drugie spojrzenie naszego rycerza nie zostawilo w nim żadney wątpliwości iż to była *Klara Hebert*. Spotkanie młodego niby rzemieślnika z posługaczką od kuchni nie mogło przy bramie Luwru zwrócić oczu ludzkich, ani nawet gdy tamten zaczął t ey pomagać zbierać rozsypane drobiazgi. Słowa wzajemnego powitania: Dobry dzień Panno *Klaro!* dobry dzień Mospanie *Maguiret!* iako zwykłym akcentem wymówione, a nawet odezwanie się młodzińca, iestem *Treffart* nie *Maguiret*, nie zwrócilo uwagi przekupki pod ten właśnie czas zaięty rozpoznaniem ia-

kiejs staréy wziętéy za towar monety, tym zaś mniéy któremu z przechodzących mogło przéyść przez głowę, aby w takim mieyscu spotkać się miało dwoie bohaterów poświęcenia się, i aby to ich spotkanie mogło mieć iaki wpływ na los znakomitego ieńca.

Po załatwieniu kuchennego sprawunku, Klara i Samuel udali się do gospody pod zielonym psem, gdzie Opacki do swéy dawnéy orędowniczki w tych słowach mówić zaczął: „Otóż znowu w ubiorze kobiecym widzę Cię piękna Klaro, a śniady *Guy* już zniknął. Ale ten lichy przyodziewek w którym występuje garderobiana Hrabiny *Valois*, oznacza że Klara ieszcze nie zupełnie zrzuciła swoje przebranie. Czyś towarzyszyła Królewiczowi aż do *Vincennes*, i czy dawno iakéś była na zamku?” „Nie masz temu dwóch godzin: odpowiedziała Klara. O mój szlachetny Panie! wiem teraz z doświadczenia, co

to za nierozmyślność kiedy młoda dziewczyna, zamiast siedzieć w domu i igły pilnować, miesza się do praktyk światowych i wyrabia breweryje! ale się pocieszam tą myślą że, ile i póki mogłam, pełniłam rozkazy Pani mojej Hrabiny *Hortensyi de Valois*.” — „To tedy tylko rozkaz Hortensyi zmusił cię piękna Klaro żeś się przebierała za chłopca i włóczyła od więzienia do więzienia? zapytał Polak z uśmiechem. Klaro! tyś wzorem wierności i przywiązania.” „Nie wiem co chcesz przez to powiedzieć, odmrukła zarumieniona dziewczyna i wnet z właściwą sobie rzeźkością dodała: ale niech będzie iak chce, ia muszę zostać przebraną. Któż wie czy to nie wyydzie na dobre: mieliśmy już tego przykład w Cisteron.” „A zatem nie dawno widziałaś mego Pana? Powiedzże mi, co z nim, co z tobą się działo, od czasu rozdziału moiego z wami?” „Królewicz, o mój Boże, Króle-

wicz ma się bardzo źle, zaczęła mówić Klara. Ów *Cysteroński* wron i puszczyków przytułek był dla niego raiem w porównaniu do zamku w *Vincennes*. Tam iego umysł karmił się rozmową z Księdzem *Konopackim*, tu zaś iego rozrywka polega na przestawaniu z dwoma lekarzami, o chorobach iakie ma lub iakie mieć może rosprowiającymi, i tym chorobom barbarzyńskie nazwy dającymi. Jeżeli *Chantereine* był zły, *Bellouard* jest sto razy gorszy: tam Królewicz miał przy sobie *Guia*, tu iuż go nie ma.” — „To tedy iuż nie iesteś w służbie Królewicza, przerwał *Opacki*. „Trzeba ci wiedzieć, mówiła dalej Klara, że Królewiczowi na tem wszystkim zbywa, coby mu mogło uprzyjemnić życie a nawet na tem co do iego pierwszych potrzeb należy. Jego siepacze dręczą go wszelkimi sposobami. Kucharz Pański, za to że iednego piątku poszedł na mszą świętą, został na

roskaz Bellouarda w kaydany okuty i do podziemny pieczary wrzucony. Od tego zdarzenia ia około kuchni chodzilam, ale kto teraz około niéy chodzi, dali-bóg nie wiem. Wielebny Oyciec *Leyer*, wielki wygodniś, iak zwykle starzy Księża, chcąc sobie łózko wystósować, kupił siedm łokci pasów powroźniczych. Dowiaduie się o tem Bellouard, a wnosząc z owych pasów że *Leyer* chce kogoś po nich spuścić z piętra, chociaż wysokość wynosiła dziewięć sążni; kazał mu owe pasy przez swoich drabów odebrać tak grubiańskim sposobem iż biedny Oyciec obawiał się aby go co gorszego nie spotkało. Na noc zamykają każdego w swéy celi, a do pokoju Królewicza, czterech drabów wstawiają: rano o ósméy godzinie drzwi otwierają. Znaydował się na zamku Officer francuski, nieiaki *Moulinet* który zastępował Bellouarda kiedy ten nie był obecny. *Moulinet* był tak dobrotliwy,

żem się odważyła, widząc iego o los Królewicza troskliwość, wystawić mu że brak rozrywki i brak świeżego w zamkniętęj izbie powietrza odeymuie naszemu Panu sen w nocy, zwłaszcza że musiał sypiać w niecznośnem gburowatyach drabów towarzystwie. Bywało tedy, że, gdy *Bellouard* poicchał na przedmieście świętego Antoniego na rozgardyas, co się dość często zdarzało; *Moulinet* kazał schodzić drabom ze stóyki, a nas w ich miéysce bocznemi drzwiami do pokoju pańskiego wpuszczał i nawet sam przychodził rozerwać Królewicza przyiaźną rozmową. Ale to nie długo trwało. *Bellouard* zwęszył nasze niewinne nocne schadzki. Raz tedy bawiących się nas zeszedł niespodzianie, do cel popakował a zacnego *Moulineta* z błotem zmieszał. Srogi siepacz tyranii miał nawet czoło powstać na Królewicza, lubo ten Pan dał mu krótką, siebie godną odprawę. Lecz całą wście-

kłość swoją na mnie wywarł Bellouard: „tyś to, wrzasnął potępieniec, namówił Moulineta do przekroczenia moich rozkazów: ale poczekaj! sprawię ia ci suchą łaźnię:” i zaraz, skinąwszy na swoich oprawców, bez względu na obecność Jego Królewiczowskiey Mości i na moję liberyią, kazał mnie brać i prowadzić na zelżywą chłostę. Trwogą i wstydem przeięta rzuciłam się do nóg Jana Kazimierza, uchwyciłam go za kolana i błagałam aby mnie od takiej sromoty wybawił, aby mnie w szpony katoskich zbirow nie wydawał: iak gdyby mógł mi przyysć w posilek ten nieszczęśliwy Książę który ledwie sam mógł się wywinąć od zuchwałego nadużycia przemocy. Minęło to Jan Kazimierz ujął mnie za ramiona i zawołał: „niech mi się nikt nie waży targnąć na chłopca który nosi barwę Królewskiego domu Wazów, chyba że pierwéy mnie samego znieważy.” Ale Bel-



louard, zapewne podchmielony, co mu się dość często przytrafia, na nie nie zważał i już mnie brali zbirowie. Tu ia, wybacz słabości kobiecęy i trwo-dze sromoty iaka mnie czekała, zawsze się tu'ąc do nóg mego Pana, wrzasnę-lam: Puśćcie mnie bo iestem dziewczyną. Nigdy nie zapomnę piekielnego weyrzenia, z iakiem okropny Bellouard o kilka kroków na taki mój wykrzyk odskeczył: ale wnet odwróciłam od niego oczy a wywarłam ie na mego Pana, ten zaś raptem opuścił ręce i weyrzał na mnie wzrokiem w którym się ma-lowaly markotność, pomieszanie, wzru-szenie, a ten wzrok w owęy chwili był dla mnie strasznieyszy niż pogrózki wściekłego Bellouarda. Na pół odszedłszy od zmysłów padłam czołem na po-dłogę, i na ów czas już ledwie mogłam słyszyć iak Królewicz tonem oburzenia odparł co mu był powiedział officer. Potem, obróciwszy do mnie mowę rzekł:

„Powstań Mościa Panno i uspokój się. Prawdziwie nie znam cię i tem samem pojąć nie mogę co cię mogło spowodować abyś się sprawie nieznaionego ty-le poświęcała, abyś mu towarzyszyła od więzienia do więzienia. Ale mniéysza o iakość pobudek. Do mnie należy tylko być ci wdzięcznym za to coś dla mnie uczyniła: iakoż nie dopuściłbym aby cię co złego potkało, gdyby się tego można było obawiać w narodzie ze swoiéy grzeczności sławnym i przypuścić że Francuzi wyzuli się z owéy delikatności do iakiéy w każdym razie ma prawo plec słaba.” „A! to pytanie, rzekł urągliwie Bellouard, czy przypadek w jakim się dama znajduie nie podlega wyłączeniu nawet we Francyi: ia zaś muszę ci oświadczyć Mości Książę, że zaprowadzony w tym zamku porządek żadnego przebrania nie cierpi, a tym mniéy nieprawego zakradania się które służbę Króla moiego mogłoby na

sztych podać. Pójdź więc, moja piękna błędna owieczko, abyśmy się z bliska z sobą poznali: pójdź moja ty czarownisio!” „Ani na krok! zawołał Królewicz, dopóki mi nie przyrzeczesz Mospanie Podkomendancie że téy dziewczynie włos z głowy nie spadnie. Ja nie myślę dłużej ją trzymać przy sobie, i już dawno byłbym ją odprawił, gdybym, nie w tym dopiero momencie, o iéy płci był się dowiedział: lecz....” „Mówisz Mości Książę, przerwał Bellouard, więc wierzę: ale wątpię czybyś wielu tak jak ja łatwowiernych słuchaczów mógł znaleźć.” „Mospanie Bellouard rzekł z dumą Królewicz: nie myślę rozpierać się z tobą, nie myślę przed trybunałem głuchego słuchu i tępego umysłu stawać w obronie honoru téy Panny. Znasz mnie Mospanie, domyślisz się więc że Królewicz Polski nie dozwoli aby bezkarnie uwłaczano iego godności. Zapowiadam Ci abyś, dopóki iego Arcy-

chrześcijańska Mość własną swoją ręką nie odbierze mi téj szabli, nie ważył się ubliżyć téj dziewczynie: poprzyśięgam ci że, jeżeli natychmiast nie dasz mi słowa że ją bez żadnéj obrazy na wolność wypuścisz, ja zbroszę ten oręż w krwi twoiéj choćby też mi w odwiecie przyszło przelać tę, która w potomku tyłu Królow, która w żyłach moich płynie. Nie przéydziesz za ten próg, dodał silnym głosem ściągawszy rękę do karabeli i postąpiwszy naprzód, póki mi uroczystego ślubu nie uczynisz że względem téj dziewczyny tak iak ja żądam postąpisz.” Oniemiał na nieiaki czas Bellouard a potem spoyrzał na swoich drabów. Ale ci, iak się zdawało, nie śmieli pomknąć się na krok ku potomkowi Królow, który w pośród nich naksztalt piorunującego Bóstwa wyglądał: nareszcie nasz więzownik, nadrobiwszy miną dla pokrycia strwożenia, w tych się słowach odezwał. —

„Mnieysza o tę smaglawą buzię: stanie się zadość woli Waszëy Królewiczowskiëy Mości: słowo honoru.”

Następnie do pogrążonëy w głębokim wstydzie, do przeniknionëy okropnością swego położenia, obrócił się do mnie Królewicz i tonem uymuiącym rzekł. „Mościa Panno, musimy się rozstać, bo nie przystoi aby nadal ten pokóy był mięcscem twego pobytu. Uday się więc za Panem Bellouardem, a ode mnie przyymiy podziękowanie za przysługi kióreś mi świadczyła. Ażaliż przyydzie czas że będę mógł przekonać cię o moiëy prawdziwëy wdzięczności.” Łkaiąc, słowa wymówić nie mogąc pokłoniłam się dobremu Książęciu i poszłam ku drzwiom za officerem. Wtem poczułam że mnie ktoś uchwycił za rękę: byłto Królewicz. Postąpiwszy za mną, schylił się do mnie ten Pan, pocałował mnie w czoło, a kiedym raz ieszcze uściskać chciała iego kolana; on

mnie wstrzymał, wsunął mi w rękę ten piękny dyamentowy pierścień i ścisnął ją wypuszczając ze swojej. Scena tyle była czuła, że ten pierścień, tam gdzie martwe serce Klary spoczywać musi.”

Rzęsiste łzy przerwały czułą opowiedź Prowansalki: umilkła na moment, potem zdobywszy się na udaną rześkość, która wnet przeszła na naturalną, ię do twarzy wielce przypadającą, tak daley mówiła. „Odeszłam więc ale nie zbyt daleko. Bardzo skutkowały pogróżki Królewicza. Srogi Bellouard miał na tem dosyc że mi drzwi pokazał. Co tchu pobiegłam z zamku do naybliższey wioski gdzie za pieniądze znalazłam gospodę i białogłowskie suknie. Zmyłam brunatne barwidło i czerwona szramę z méy twarzy. Naymnieyszy ślad Pazia Guia nie pozostał na Klarze. Nie zadlugo doszło do méy wiedzy że żadaia na zamku posługacz-

ki dla Cesarskiego Jenerała, *Jana von Werth*, któraby na targ chodziła i skupowała do iego stołu artykuły. A ponieważ wiedziałam że stół Królewicza i stół Generała razem były zaopatrywane, więc się podałam do wakującego miéysca. Doszło mnie to miéysce, i teraz każdego poranku wychodzę do Paryża skupować prowianty, przy czem pilnie uważam czy nie postrzegę kogo z Polskiéy szlachty, chcąc ieszcze Panu moiému którego nigdy nie potrafiłabym odstąpić, czemkolwiek bądź przysłużyć się. Jakóż chciało szczęście abym Ciebie Panie Opacki spotkała, ciebie którego nadewszystko uyrzyć pragnęłam, lubo nie spodziewałam się aby to tak prędko mogło nastąpić.” „Wierz mi, rzekł Opacki że ia nie mniéy iak ty uradowałam się z naszego spotkania; bo czuję naymocniéy że bez ciebie, bez twego silnego wpływu moie poświęcenie się iakkolwiek gorliwe małoby się na

co przydało. Spomniemy tylko na ową okropną noc w Cisteron, na ową naszą naradę którąśmy z Opatem składali. Jakże tam w nacyjęszszyć potrzebie, twoja przenikliwość umiała dać kierunek doświadczeniu sędziwego męża i zapalowi porywczego młodzieńca! Uczyńże teraz i Hrabiemu Konopackiemu tę przyjemność, aby cię obaczył, aby najlepszą naszego kochanego Pana przyjaciółkę z tem poszanowaniem przywitał iakie ci się słusznie należy.” — „Poczekaymy ieszcze, odpowiedziała dziewica: ia chciałabym naprzód z tobą skończyć. Maszli iaką nowinę do udzielenia przezemnie Królewiczowi? pokwap się, bo mnie czas do Vincennes, a droga na piechotę za wielka. Nie frasuy się tylko: poradzę ia temu żeby wszystko co mi polecisz bezpiecznie go doszło, a nic o niczem ani mój niemiecki Pan ani ostrowidzowy Bellouard nie wiedział.” „A to chciałbym, rzekł Opacki, żeby go



iakimkolwiek sposobem mógł dożyć bi-  
lecik z kilku słowy, téy na przykład  
treści. Bądź spokojny: twoi przyjaciele  
nie spią: wnet wybiie godzina wol-  
ności. Bo iakem ci powiedział, wszy-  
stko teraz na cierpliwości Królcwicza  
polega.” „O! gdybyć skutkowały te sło-  
wa: zawołała orzeźwiona dziewczyna,  
bo dalipan, iego przewłóczna cierpli-  
wość może przebrać miarkę, i prędzey  
lub późniéy znaglić go do zwątpiałych  
kroków przez iakieby chciał otrząsnąć  
z siebie wysuszaiącą spik w iego ko-  
ściach zelzywą niewolę.” — „Nie płon-  
ną masz mu uczynić nadzieię, rzekł O-  
packi. Już Jego Nayiaśniéyszy Brat mia-  
nował nadzwyczajnego od siebie Posła  
do Ludwika XIII, a ten Monarcha skło-  
nił się powrócić mu wolność: i tylko  
nieprzeblagany Kardynał, szukaiąc w  
wybuchu niecierpliwości Jeńca żywio-  
łu dla swéy zemsty i dumy, czyni z te-  
go wszystkiego tajemnicę.” „Właśnie

iakem ieszcze była przy Królewiczu, rzekła Klara, slyszalam że mu Palatyn Reński *Fryderyk Kazimierz*, który również ściśle więzienie wysiaduie w Vincennes, lecz z którym ieszcze nie poznał się nasz Pan, bo im nie wolno znaydować się razem w ogrodzie zamkowym, czynił niektóre proiekta, których Pan nasz, zgrozą do rospaczy przywodzącą miotany, możeby się był chwycił gdyby nie usilne prośby iego Guia, gdyby nie pamięć na zdradziecki plan Silvai na w *Salon* i na szkaradny Cisteroński zamach.” „O! zapewne i teraznieyszy plan ucieczki, rzekł Opacki, został uknowany w *Saint - Germain* lub w *Ruel* przez *Charignego* lub *du Tremblay* albo przez którego innego z popleczników tyranii pierwszego Ministra. A tak, moia Klaro, w dowcipności twoiey która Cię nigdy nie opuściła wynaydź niezwłocznie iaki bądź sposób przestrzeżenia Królewicza naszego.” „Piekę chleb

dla niego, odpowiedziała Klara, więc w bułce prześlę mu przestrzeżenie.” Na te słowa wchodzi Hrabia Konopacki i wita zarumienioną dziewczynę, w której od razu poznał owego śniadego Guia. Dopieroż wszyscy troje złożyli krótką naradę a niezadługo dowiemy się co na teraz i na dni następne uradzili. Wszakże mała markietanka z Vincennes ile razy przybiegła do Paryża nigdy nie ominęła gospody pod zielonym psem.

Tymczasem przybyli do Paryża więźniowie Polscy z Avignon. Ci z razu rozłożeni po kwaterach w dziedzińcu Kościoła Matki Boskiej (Notre Dame) późniéj za urzędowém wstawieniem się Nuncyusza i Genueńskiego Posła odzyskali osobistą wolność i tylko zostawali pod okiem policyi, która na ów czas będąc pod przewodnictwem pierwszégłowy stanu kupieckiego nie tak ścisłe iak w późniéjszych czasach była urzą-

dzona, i tem samem w dwóch odwiedziających mieszczanach Leodyyskich nie kogo innego widziała tylko wuią i synowca Treffartów.

Spolem tedy przepędzali z sobą czas przyiaciele Królewicza Polskiego wynurzając sobie swoje nadzieie, swoje życzenia i swoje zmartwienia. Wszyscy z zadumieniem i oburzeniem słuchali doniesień z zamku iakie Opacki co rano przez Klarę odbierał. Wszakże te co raz bardziéy były zatrważające. Zdawało się iak gdyby Bellouard i iego pomagacze usadzili się, aby przez coraz dotkliwsze lubo drobne ublizania przywiedli do ostateczności cierpliwość Jana Kazimierza. Jużto probowano zmusić dostoynego więźnia aby w dozwołonéy mu trzy razy na tydzień iednogodzinney po zamkowym ogródku przechadzce wchodził i wychodził małemi drzwiczkami przez które nie inaczéy iak tylko nachyliwszy głowę i zgiąwszy

kolana można się było wydostać; jużto brano za obrażające zaprowadzonego porządku przestępstwo kiedy rozsądzeni w osobnych celach Królewiczowscy poczetowi zdaleka się witali. Słowem nie było dnia, któryby nową uciążliwością nie był oznaczony.

Andrzéy Basio, znajdując się raz na zebraniu dworzan Królewicza i tam słysząc o oburzających kawałkach zuchwastwa i takich sobie nikczemni temenicznicy względem iego Pana pozwalali, powiedział pełną ognia następującą mowę: „Mości Panowie i rycerze! przyznam się wam iż słysząc o takich kawałkach zdaie mi się że iestem wśród dziczy *Irokezow* i *Huronow* a przynajmniéy wśród dawnych *Gallow* z wieku *Brennusa*, ale nie w piękney, wysoko oświeconey, tyle sławney ze swoiéy grzeczności *Francyi*, co więk-sza w téy Włochom sąsiednéy krainie, i ieszcze w epoce wyścicia z pod prasy

nieśmiertelnego dzieła *Hugona Grocyusza*, który bardzo zasłużył na ten honor aby w Padwie nie w Leydzie był się uczył prawa narodów. O! nie warto teraz być politykiem lub publicystą, iakem się o tém przekonał ubiiając bruk Paryski przez dwadzieścia miesięcy. Jak widzę nie pozostaie mi iak dać pokóy wszystkiemu, puścić się do Vincennes, kolatać do bram tamecznego zamku i nie ustąpić póki mi nie pozwolą dzielić z moim Panem niewoli, abym mu się przecież na cokolwiek przydał, abym na przykład iego nudy przyiemnie i pożytecznie rozpędzał odczytywaniem *de noviter* kollektaneów, którem tak mozolnie był zebrał naprzód w Akademii Padewskiéy a potem po wielu innych mieyscach, o téy perle mądrości którą zowiemy polityką, a której ia miałem zaszczyt Jego Królewiczowską Mość uczyć w pełnych nadziei młodocianych tego Pana latach. Żegnam więc

was mnie wielce Miłościwi Panowie, żegnajcie, bo nie tak prędko zobaczycie Licencyjata Andrzeja Basio di Roncaglio.”

Jakkolwiek chwalili obecni tak żarliwą cnotę uczciwego Sekretarza, przecież zdało się niektórym a mianowicie Opackiemu, że powinni zwrócić jego uwagę na mylną rachubę takowego zamiaru. Ale dobry Basio, który nie mógł przenieść na sobie aby był nieczynnym i nieużytecznym i który mniemał że takim nigdy nie był, bronił swego postanowienia licznemi przykładami z dawnych i nowych dzieiów ;ako to *Blondela de Nesle*, żony swego ubóstwanego mistrza *Hugona Grocyusza* i wielu innych. Spomnienie Albiońskiego Barda tyle wrażenia na Opackim uczyniło że się głęboko zadumał i prawie nie postrzegł, kiedy Basio, głuchy na wszelkie przestrogi i przełożenia, raz jeszcze pożegnawszy towarzyszków, pro-

sto do Vincennes ruszył. — Ziściły się przepowiedzenia i obawa reszty dworzan. Piękna posłanka zaraz nazajutrz przyniosła wiadomość ze gorące życzenie Andrzeia Basio aby siedział w więzieniu już zostało spełnione, ale bynajmniéy aby razem z Królewiczem. Bartłomiej Bellouard wtrącił go do podziemnéj ciemnicy a tak biedny polityk zamiast coby miał przechodzić ze swym dawnym uczniem prawo narodów, musiał utyskiwać że ie pogwałcono naiego własnéj osobie.

Niedługo potem wypogodziło zaspione twarze Polaków nieco weselsze zdarzenie. Gotard Butler Podkomorzy Krakowski przyjechał z Polski do Paryża w towarzystwie starego pokojowego Elerta któregośmy na początku powieści poznali. Nowiny iakie dopytującym się dawał były, w części przynajmniéy, zaspokajające.



Krystof Korwin *Gąsiewski*, Woiewo-  
da Smoleński, już w lecie roku 1639.  
był mianowany nadzwyczajnym Po-  
słem do dworu francuskiego i byłby się  
dawnięj wybrał w podróż gdyby nagła  
śmierć Ojca a stąd wynikająca potrze-  
ba obecności syna dla obięcia spadają-  
cęg na niego puścizny nie była go za-  
trzymała w Polsce. Panowie Polscy, ów-  
czesnym obyczajem, z własnej szkatuły  
opędzali koszta tak zaszczepnych poru-  
czeń a ich potrzeby i za dni naszych  
niepraktykowana pompa, wiakię ich  
liczny poczet do czterech lub pięciu set  
dworzan i slug wynoszący występował,  
wymagały ogromnego nakładu, iak o tem,  
nie spominając oyczystych pisarzów,  
Pani *de Motterville*, Marszałkowa *de*  
*Guébriant* i *Chavagnac* świadczą. W ta-  
kim razie nie łatwo było znaleźć ochot-  
nika skorego opłacić chwilowy blask  
nadzwyczajnego Posła summami cenie  
włości Książęcęg wyrównywaiaćemi,

iak o tém łatwo sądzić z doszłych nas opisów wiazdu *Jerzego Ossolińskiego* do Rzymu, tudzież spomnionego *Gąsiewskiego* a dawniéy *Opalińskiego* do Paryża. Tak na przykład *Pani de Motteville* w opisaniu wiazdu posłów Polskich do Paryża po *Maryię Ludwikę* powiada między innemi — Wystawiali nam Polacy ten dawny przepych który od Medów przeszedł do Persów. Widać w nich było ślady dawnéy Azyatyczyny. *Jan Opaliński* herbu *Łodzia* Woiewoda Poznański i *Wacław Lesczyński* Biskup Warmiński wybrani byli przez Króla Polskiego do zaślubienia Księżniczki *Maryi Ludwiki* i odprowadzenia iéy do Polski. Ich stróy narodowy podwyższał spaniałość ich bogactw. Karety Królewskie, Książęcia Orleanu i Kardynała *Richelieu* brzydkiemi się wydały przy tych w których Posłowie Polscy, choć po tak długiey drodze, przyiechali. Suknie poczetowych pierwszéy chorągwi

były kroiem tureckim. Mieli oni na sobie duże ferezyie, z długimi rękawami które się z iednéy strony zwieszały a na końcach sukni błyszczały guzy z rubinów, dyamentów i pereł. Ubiory trzech innych chorągwi były z droższych materyy, rzędy na koniach bogatsze, klénoty obfitsze i droższe. Po nich szli nasi akademicy: ale ci wydali się wielce ubogo chociaż byli obciążeni mnóstwem piór i wstążek. Materyye Panów Polskich tak były bogate i piękne, kolory ich tak żywe iż nic na świecie piękniejszego nie można było widzieć. W ich stroiach mnóstwo dyamentów błyszczało. Na samym końcu iechał Woiewoda z Biskupem. Szły za nimi karety, mając wszystko ze srebra, co u nas jest z żelaza. —

Przybycie Gotarda *Butlera* do Warszawy i iego żywy opis cierpień Jana Kazimierza przyspieszyły odjazd *Gąsiewskiego*. W iesieni puścił się on morzem z Gdańska, lecz niepomyślna pora

roku i przeciwne wiatry spóźniły jego przybycie, a Gotard Butler który z nim był wyjechał, wysiadł na ląd pod *Lubeką* mając wyprzedzić Posła dla zwiastowania uwięzionemu Królewiczowi że się zbliża godzina jego wolności. Ale Kardynał Richelieu był na zawadzie pobytowi Butlera w Paryżu a znaczenie tego dawniejszego towarzysza poymaństwa Jana Kazimierza nie pozwalało mu pokazywać się publicznie: nareszcie bramy zamku w *Vincennes* nie stały otworem dla tych którzy rozkazem Kardynała lub Pana *Chavigny* złożyć się nie mogli.

Takie to okoliczności były przedmiotem rozmowy naszych Polaków. Po długiej naradzie Opacki zaięty *Blondelem de Nesle* wstał ze swego miejsca i w tych słowach przemawia. „Moi Panowie! pobawcie tu jeszcze chwilkę i poczekajcie póki nie powrócę. Dałby Bóg abyśmy nim słońce trzeci raz zay-

dzie mogli naszemu Panu dać znać że szala przyiaźnéy fortuny przechyliła się na iego stronę.”

Nazaiutrz przed godziną siódmą z południa zaczęła się wnosić z pałacu Kardynała (dzisiejszego *Palais-Royal*) mnoga odwiedzających czereda. Jeszcze w rozległéy ciemnoróżowym aksamitem przystroionéy sali, po którój zatknięte w mnogich pałkach iarzące świece łagodną iasność rozlewały, znajdowali się Kanclerz Francyi *Seguier*, Pieczętarz *Chateauneuf* i Pan *Chavigny* wiodąc rozmowę cichą, żeby nie przeszkodzili pierwszój w Rządzie i w Kościele francuskim osobie, która w iednym z okien coś do ucha szeptała Oycu *Józefowi*, kiedy ten spuściwszy oczy przysłuchiwał się wielkim swego Mistrza słowom: skinieniem, mrugnieniem lub mruknięciem dając znaki że go słyszy i rozumie. Przy okazałym z Kararyy-

skiego marmuru kominie, na którym kilka polan gorało, siedziała w krześle Księżna *d'Aiguillon* siostrzenica Kardynała Richelieu i w pośród udanego rostargnięcia, już to trącając nogą kominowego wilka już się odsuwając od ogniska, słuchała słodkich słów któremi Wielki Koniuszy i inny uprzężymy mężczyzna usiłowali bawić tę piękną przebiegłą damę. Ale i ta rozmowa nie była głośna i tylko niekiedy donośniejsze słowo Kardynała przerwało panującą w sali, żadnym zgiełkiem zewnętrznym liberyi niezakłóconą ciszę. Wtém poniekim czasie slychać chychot wśród którego Księżna *d'Aiguillon* po Panu *Cinqmars* przemówiła: „Cóżbyś *Signor Giulio* na to powiedział?” zapytała dama. „Mościa Księżno, odpowiedział Mazaryni z niskim ukłonem: któżby śmiał stawić opór Wenerze kiedy się ta bogini weźmie z Marsem za ręce? Otóż i ja muszę teraz przystać na wszystko,

tym bardziéy kiedy się Mars upięcio-  
krotnił (\*)” „Wyśmienity Kalambur, rze-  
kla dama: szkoda tylko że dobry gust  
wypędził takowe z naszéy przedalpéy-  
skiéy krainy. Dalbyś pokóy Mospanie  
Mazaryni: twóy humor i twoia grze-  
czność troszkę za nadto trąca Włosczy-  
zną abyś mógł co wskórać w naszym do-  
brem mieście Paryżu.” „Za pozwoleniem,  
odpowiedział Mazaryni usiłuiąc draśnie-  
tą swoię osobistość pokryć przegarza-  
jącym uśmiechem. Włochy całkiem cze-  
go innego a przydatniéjszego uczą. Itak  
między innemi uczą sztuki zgryzienia  
żądla przycinków (Aiguillon), które z  
ust piękności pochodzą.” „Powiadam Ci  
Młóci Mazaryni, zawolała Księżna z wy-  
szukaném ruszeniem, żeś nieznośny z  
twemi kalamburami, które dwa razy  
źle brzmią w twoim zaalpéyskim ak-  
cencie.” Kardynał którego uwagę za-

---

(\*) Cinq-mars (Pięć Marsów).

stanowił głos iego powiernika uciał swoię z Oycem Jozefem *du Tremblay* rozmowę i rzekł: „a to rzecz przykra! ale cóż robić, wszystkie życzenia ludzkie nie mogą być spełnione.” „O zaiste, powiedział Oyciec *du Tremblay*: wszystkie ziemskie dzieła są niedoskonałe. Przecież kto tyle ma stron u swoięy gędźby ile wasza Eminencyia ten może niedbać o to czy mu która nie pęknie.” To rzeklszy, pożegnał Kardynała, pokłonił się z powagą Księżnie *d'Aiguillon*, uszanował obecnych nieznanym głowy kiwnieniem, nakoniec krokiem powolnym sunął ku drzwiom których obadwa skrzydła odźwierny na roścież przed nim otworzył. Dopieroż Minister przystąpił do keminowéy grupy i zapytał z uśmiechem: „Cóż to cię może dziecie tak obruszyło przeciw *Signorowi Giulio*?” „A to zdaie się mój Wuiaszku iak gdyby dziś kolbuk Poezyi i muzyki dokazywał po głowach Panów



Prałatów gdy tymczasem ia jednegó tylko z nich znam który z tylolicznemi swego geniuszu darami i takowy połączył." Niskie skłonienie głowy siostrzenicy przed Kardynałem zapowiedziało tego o którym myślała. „Jeżelim dobrze slyszala (mówila daléy Dama) to Oyciec Józef mówił dopiero o gędźbie, a iednak ia wątpię czy on kiedy oprócz tonów swego choru iakie inne slyszal: i znowu Oycu Mazaryniemu podobalo się porownywać między sobą Włoską i Francuską Poezyą, wielce przyganiaiać ostatnéy i iakby na dobitkę swoich dowodów deklamuiąc nam niektóre wyiátky tak dziwnym dyialektem iakim można wzbudzić odrazę od naszéy Oyczystéy mowy. Kiedy Pan *Cinqmaes* powiada swe zdanie a ia za niem idę; to *Signor Giulio* chce swoiéy zléy sprawy bronić ladaiakiemi kalamburami." Na te słowa Richelieu uradowany że iego ulubiony przedmiot

był celem rozmowy, rzekł: „Chcąc wyrokować o języku, trzeba w nim być bieglejszym niż Książdz Mazaryni w francuskim. Od niejakiego czasu powstałi u nas dramatyczni poeci którym żaden Włoch nie sprostą.” „Przepraszam Waszą Eminencyją, odezwał się przełęczniony Włoch dobrze świadomy z iakiego powodu iego protektor stał się tak gorliwym swoiégó oyczystégó dramatyki obrońcą. Ja mam w wielkiem poważaniu tragedyią francuską a nade wszystko rzadki talent Pana *Chapelain*. Zresztą nie mówiłem o tym gatunku poezyi, ale raczégó o *Stancach*, *Odach* i innych pomniejszych darach córek *Apollina*.” „Ja też, przemówił żwawiey Kardynał do swego spłoszonego zausznika, znam poetę który, że pominę innych ladaiaków waszych dramatyków, bardzo dobrze sprostac może w czulości *Petrarce*, w wyobraźni *Dantowi*, w sile i pełności *Salvadorowi Rosa*.”

Szcześciem dla Mazyryniego, który się coraz bardziej wikłał po niebezpieczney ściesze i w cichości swoje deklamacye przeklinać zaczął, wszedł odźwierny z oznaymieniem przybycia Pana *Rotrou*. Wnet wszedł ten wywiedły sążnisty Autor *Wacława*. „Bywayże! nasz Eurypidesie! zawołał Kardynał na zbliżającego się w śród niskich ukłonów Poetę, bywayże! bo właśnie zatrudnia nas sztuka którey znakomitego wyzwoleńca w twéy osobie czcimy.” Widząc inni Urzędnicy a mianowicie finansowi że się na to zanosi aby dziewięć Siostr *Parnassu* wyparły ze swéy świątyni boginią *Lawernę*, Mazaryni zaś zwątpiwszy aby z tak uczonymi mężami trafił do ładu, a nawet lękaiąc się aby ieszcze w głębszy rozbiór nie zagraził; wszyscy ieden po drugim cichucho wynieśli się z pokoju. „Toś tedy był na teatrze, Mospanie *Rotrou*, mówił daley Minister zimno zegnaiąc

odchodzących, i byłeś na *Cydzie*? Cóż mi tedy powiesz o tey tragedyi?" „Cóż mam o tey sztuce powiedzieć, rzekł *Rotrou* podnosząc ramiona i robiąc dziwne miny, w którey cała moc przedstawienia nie zdoła pokryć ani usprawiedliwić szalonych skoków których sobie poeta co moment pozwala z obrazą granic iakie od czasów Aristotelesa gust i doświadczenie naznaczyły dla płodów Melpomeny? Z iakiemże to uczuciem trzeba wychodzić z dramatu w którym raz po raz przekładany rym a nawet wolne albo że tak powiem grzeszne wiersze budzą duszę z czarodzieyskiego snu, i w którym wiersz Alexandryjski utracą powagę w wymierzonym do taktu powtarzaniu? Wasza Eminencyia widzisz mnie zupełnie zmęczonego. Probowalem do nieszczęsnych czteromiarowych wierszy, któremi nas Piotr *Corneille* w sród pełney ognia deklamacyi dramatyczney zarzu-

ca, dodać dwie brakujące miary i iaki taki rym: lecz to tak prędko stać się nie mogło iak drammatyk prawil; więc przez kilka godzin znajdowałem się w męczeńskim trudzie poetyczney obławy z której przychodzię wytchnąć przed ożywiającem Waszëy Eminencyi obliczem.” „Piotr *Corneille*, rzekł Kardynał roziemczym tonem znawcy którego 25 millionów ludzi słuchało, Piotr mówię nie iest bez talentu. Wszyscy to powtarzają. Lecz ze całkiem wzbrania się poddać krytyce, przez którą pewny rozumny a mnie znaiomy mistrz chciał iego uwagę na iego usterki zwrócić i nadal dać mu zbawienne przestrogi; tedy ia myślę że z Kornela nic wielkiego nie będzie.” „O! zapewne, zgaśnie ten chwilowy meteor, tak daley potakiwał Rotrou: prawdziwie oburza a nawet poniekąd trąci zbrodnią stanu w państwie Apollina aby takowëy krytyce ślepo się nie poddać.” „Nie źleby Kor-

nel zrobił, rzekł Richelieu z samolubnym uśmiechem, gdyby się trochę według Chapelaina był przekrzesał." Na te słowa nasz poeta podnosi swe chude ramiona, stroi postawną twarz do gorzkosłodkiego uśmiechu, wyracza oczy i w wymuszonym zachwyceniu woła: „O! Chapelain, Chapelain! iakież szczęście twoie że cię bożek poezyi tyle uczcił iż twoie imie obrał dla siebie aby z wysokości Parnassu, przed okiem ludzkim zakryty, iasne promienie gustu i spaniałey sztuki rozlewał po zaćmionym świecie. Ja niedawno widziałem u niego iednę z pomniéyszych poezyy, i tym bardziéy zachwycilem się cudnością iego plodów zem dobrze wiedział iż mój drogi przyjaciel nie trudni się tym rodzaiem wierszy." Takto usiłował przebiegły syn Apollina sypać pełną garścią kadzidło wszechwładnemu ministrowi, takto pierwszy w swoim czasie polityk chciwie chłonał wonny przez

naylichszego poetę podsycany kłamliwych pochlebstw dymek, ukazując swe lice z pod maski najętego imienia. Tym sposobem *Rotrou* i wielu iemu podobnych podbiiali sobie przychylność pełnego pretensyi do sławy poetyckiéy Kardynała Richelieu.

Wtém wchodzi znowu odźwierny zoznajmieniem, iż przeieżdżająca kompania spiewaków prosi o pozwolenie aby przed Jego Eminencyą ze swą sztuką popisać się i od wysokiego talentów znawcy i protektora słowo usłyszyć mogła czy iest godna grać i spiewać przed Jego Królewską Mością. Kardynał, który iak się zdawało nie rad chciał przerwać rozmowę która iego miłość własną tyle glaskała, iuż myślił dać odmówną odpowiedź kiedy Księżna *d'Aiguillon*, która przez cały czas z wielkim Koniuszym cichą rozmowę wiodła, obróciwszy się do swego Wuia, w tych

słowach przemówiła: „O! pozwól im weyść łaskawy Wuiaszku. Margrabia Cinqmars i ja nie znamy się na uczonych rzeczach o których z Panem Rotrou rozmawiasz a muzyka bardzo nam uprzyemni czas nim się wybierzemy na pokoje Królowy.” Kardynał, który rzadko kiedy nawet w ważniejszych rzeczach sprzeciwiał się swojej siostrzenicy przystał na iey żądanie i opowiedzeni śpiewacy weszli do pokoiów.

Były to trzy osoby różne wiekiem i pozorem. Pierwszy iuż sędziwy, którego długa kędzierzawa broda okazała spadała na kaftan z czarnego aksamitu, unosił mandolinę na szerokiéy złotem przetykanéy wstędze. Drugi młodocianéy silnéy kibici, w miéyskiéy ferezyi z cienkiego brunatnego sukna, miał w ręku flotrowers, a trzeci, kwitnący młodości chłopiec którego połyskliwe pukle zgrabnie na kołnierzowe koronki spadały, był ubrany w bladozieloną



czerwonemi brzeżkami wyłożoną szatę. Jego mała ręka zaledwie mogła obiać pęczek nót muzycznych. Nisko się skłoniwszy usiedli wszyscy trzëy w kącie przestronnego pokoju i w milczeniu przygotowali się do rozpoczęcia swëy gry.

„Niepodobieństwo aby wyborny gust Waszëy Eminencyi, temi słowy przemówił Rotrou, mógł znaleźć iaką przyjemność w nieznośnym dla ucha różnogłosie téy trupy rymokletów, bo ia zawczasu ręczę że ich wykonanie tyle będzie mizerne ile dobór poezyi nietrafny.” „Jak też możesz być tak porywczym w twych sądach Mospanie Rotrou, rzekł ze śmiechem Wielki Koniuszy. Wstrzymay się przecież z twoim wyrokiem póki nie usłyszysz tych ludzi. Któż wie czy nie będziesz musiał cofnąć tve zdanie.” „Dobrze mówi Pan Cinqmars, zawołała z żywością Księżna d'Aiguillon. Moi Panowie, wy tyle macie pre-

tensyi do znawstwa gustu, że wasze mądre wyroki pierwéy głosicie nim wiecie co macie potępić, tym zaś sposobem i nas pozbawiacie nieiednéy przyiemności i sami lubo po niewczasie żaluiecie żeście zblądzili czyto przez zazdrość, czy przez zły humor, czy przez zły gust, czy przez inne tym podobne przyczyny.” Poeta chciał coś odpowiedzieć, lecz widząc że Kardynał był uradowany żywością swoiéy siostrzenicy, wstrzymał słówko które iuż było na wylocie, oblał się rumieńcem od złości i odszedł na stronę udaiąc iakby obecność spiewaków całkiem obojętna była dla niego. I minister też zrazu nie zważał na nich; iego myślące milczenie, iego zmarszczone czoło wprowadzało gości w niepewność czem iego głowa była zaięta, czy planami które po za Renem i Pireneami pożar wojny rospalały, czy też wynalezieniem rymów które wnet

pod Chapelaina lub téy podobną firmą miały świat zachwycić.

Poetycka ramota, którą naymłodszy z trzech muzyków czystym i dźwięcznym iak dzwonek głosem odspiewał, nie odbiegała wprawdzie od niechętnéy przepowiedzi Pana *Rotrou*, ale za to pacholęcy spiewak postarał się o mistrzowskie oddanie mięysca które Autor miał za naypiękniéysze i naymocniéysze: oprócz tego towarzyszenie dwóch innych na mandolinie i flecie które było proste i ciche, nie tłumiąc dźwięku spiewu zasilalo go stosownie do gustu muzyki iaki wówczas i potem aż do czasów *Lullego* we Francyi panował. Już nasz tragik zanosił się otrąbić z przegarżającą miną tryumf swego przepowiedzenia, gdy wtém na wielkie dla siebie szczęście rzucił oko na Kardynała i z nadzwyczajnym zadziwieniem postrzegł, iż ten wygrążając z zamyślenia zaczął słuchać z uwagą spiewu i że

za każdym wierszem wypogadzało się jego oblicze. Naostatek krokiem powolnym postępuje ku spiewakom wszechwładny Minister, inni niebawnie idą za nim a wszyscy otoczywszy chłopca dają mu wyraźne znaki swego ukontentowania. Im dłużej spiewał malec, tym pilniéj przysłuchiwał się minister. Pan ten zaczął dawać takt nogą i głową, podszeptował niezrozumiałe słowa iak gdyby mógł i chciał pomódz pamięci spiewaka, gdyby ta miała się mu przeniewierzyć, a gdy się spiewanie skończyło, oddał młodemu artyście wynoszące go pod niebiosa pochwały które inni na wyścigi pokwapili się powtórzyć. W takim razie nie omieszkał i Pan *Rotrou* Jego Emineneyi basować a nawet swemi wywiedlemi rękami dawać huczne poklaski. Dworak ten dosyć już nawycierał przedpokoiów, dosyć spożył pieczeni pańskich, aby nie mógł odgadnąć powodu iaki iego Mece-

naśa w tak niespodziewany złoty humor wprowadził. Szczęściem, postrzegł się on że tę samą którą chciał przyganiać rapsodyją czytał w Chapelainie, a postrzegł wtedy, kiedy już stroił gębę do szyderskiego uśmiechu i także słowa miał na końcu języka. Teraz więc struchlał uyrzawszy przepaść która go miała pochłonać. Jeszcze on niezupełnie przyszedł do siebie kiedy go Pan Cinqmars raptem zapytał czyby jeszcze trwał w swoim miemaniu. Wlot Rotrou wybąknął drżącemi ustami swoje odwołanie. Następnie Księżna *d'Aiguillon* szepnęła Margrabiemu do ucha. „Ci biedacy umieją robić wybór, poszłabym o zakład że spiewać będą w Luwrze lub gdzie się im podoba.” „Co za szkoda! zawołał Minister skacząc z radości, że tu nie masz Księdza Mazaryniego z jego Włoskimi spiewakami. Dopieroż Księżna *d'Aiguillon* tryumfowałaby nad nim.” „Trudno sobie wytłomaczyć, za-

wolał Cinqmars z udaniem roziątrzeniem, iak cudzoziemcy mogą być tyle niesprawiedliwi względem mowy i poezyi francuskiéy. Ale tu nie sam *Signor Giulio* wchodzi z nami w szranki: ia znam więcéy takich. Oto Palatyn Reński (który ieśli się nie mylę siedzi teraz w Vincennes) będąc przeszlego roku w Paryżu, śmiał *Lope de Vega* nad naszych tragików, a Bóg wie co za barbarzyńskie spiewki gminu z *Czarnego lasu* nad nasze *Madrygały, Vir-lays, Rondeaux* i *Triolety* przenosić! Co większa gdym mu kilku naszych ziomków wymienił i powiedział że nawet Jaśnie Wielmożni we Francyi dla własnéy rozrywki piszą dzieła; on śmiał mówić że to być nie może i że tacy ludzie ledwie iaką polityczną akcyą albo naywięcéy coś kantyczkowego sklecić potrafią.” „Palatyn ieść..... Ostrogotem:” bąknął Minister i wezwał muzyków aby daléy grali. Nastąpiły duety

i tercety z Solo. Były to spiewy na cześć potężnego protektora sztuk, i inne poezyki które *Rotrou* już był widział u swego przyjaciela i nad którymi dla tego nieustannie wykrzykniki podziwiania czynił. Po odegraniu małego koncertu oświadczył Kardynał iż podróżujące towarzystwo muzyczne jest zupełnie godne rozerwać wieczorne nudy Króla Ludwika.

„Ze sposobu, zabrał głos wielki Koniuszy, iakim ci ludzie odegrali swe sztuki wnoszę że oni także nie źleby się wydali w deklamacyi, bo iak można miarkować rozumieią i czuią co mówią. Otóż ia, ieżeli Jego Eminencyia raczy pozwolić, chcialbym wiedzieć iakteżbyś się w tym razie popisał ty malcze.” „Wybacz mi łaskawy Panie, odpowiedział zmieszany i zarumieniony chłopiec, że się muszę wymówić moią nieudólnością: ale co mój kamrad i kuzyn to bardzo się zdał do tego. Nuże *Hansie Tref-*

*farcie!* sprobuj, wszak widzisz iak Wielmożne Państwo iest na nas łaskawe.” „A sprobuj, sprobuj młodzieńcze rzekła Księżna: wydeklamuy nam co z *Klitandra* lub z *Horacyuszów*.” „Pozwól miłościwa Pani abym co innego obrał, rzekł z niskim ukłonem *Hans Treffart*. Mowca o tém tylko może dobrze prawić czem iest przenikniony. Ja zaś przeięty iestem pewną tragedią którą daleko wyżej kładę niż *Klitandra* i *Horacyuszów*. Będzie to wina mówcy, iezeli iey piękności tyle nie zachwycą moich dostojnych sluchaczów ile mnie zachwycaly i zachwycaią.” „On ma slusznosc po sobie, bąknął Kardynał. Mościa Księżno pozwól mu wybrać co sam zechce, bo ma dobry gust.

Zaczął tedy *Hans Treffart* z patetyczną dosadnością deklamować sążniste monologi Tragedyi *Miramy*, i na nowo rozradowało się serce bezimiennego autora. Wlepiwszy swe oczy w deklama-



tora, rozochocony Minister przerywał raz po raz temi słowy: wyraziściey! wolniey! brawo! tu wzmocnić spadek! etc, i nieustannie albo powtórzeń albo nowych scen żądał, kiedy iego siostrzenica, która w tém wszystkim co intrygą trąciło wielkie upodobanie miała, często szeptała Wielkiemu Koniuszemu aby nie wątpił iż ci ludzie dadzą sobie radę, bynajmniey się nie domyślaiąc ta Pani że sam Cinqmars był twórcą téy całej sceny. Nasz *Rotrou* nareszcie okiem, ręką, twarzą i całą swoją figurą oddawał pieczeniarskie hołdy płodom wielkiego swego Protektora.

„Nico więcéy patetyczności, przemówił Minister po ukończeniu deklamacyi, a młody człowiek będzie wybornym nabytkiem w szkole Kalliopy. Ale, ale, cóż to takiego było, dodał obracając się raptem do Pana Cinqmars, coś mi chciał powiedzieć Mospanie Margrabio o Palatynie Reńskim?” „A ia

właśnie w tym momencie, odpowiedział Cinqmars, myślałem o tém co teżby powiedział ten niemiecki Książę gdyby nasze arcydzieła z taką iak dopiero usilnością i trafnością ci poczciwi ludzie do iego uszu i oczu przesłali.” „Zobaczemy, mruknął Richelieu. Ja nie jestem od tego aby i poymaniec nie użył czasem rozrywki. Malcze! i ty krzemieźny kamracie! i poważny tatusiu! czybyście nie mieli ochoty wybrać się z Paryża o godzinę drogi i waszym talentem zabawić poymańców stanu? Autor kawalków któreście spiewali i deklamowali będzie wam winien względy, zgłóście się tylko do iego pałacu iak powrócicie z Vincennes.”

„Wuiaszku! zawołała Księżna, iuż czas na wieczór do Królowy.” W lot na te słowa weyrzał Kardynał na kominowy godzinnik i znowu obrócił się do gości. Teraz iego postawa całkiem się zmie-

niła. Mięysce przystępnéy wesołości poety zaięła surowa ponurość Ministra. „Już od półgodziny czeka na mnie Król, rzekł Richelieu tonem władarskim. Do porządku Mości Margrabio! a ty Księżno *d'Aiguillon* nie zapomīnay iak tego wieczora w obec Jego Królewskiej Mości znaleźć się powinnaś. Ja chcę sam na sam mówić z Jego Królewską Mością.” To rzekłszy zniknął Kardynał nie spoyrzawszy na kłaniaiącego się pod kątem prostym Poetę i tem samem wielkiéy nabawiwszy go trwogi, czy wielki protektor nie dostrzegł w nim, z taką trudnością hamowanych, kurczów iego krytycznéy żyłki i czy prawem odwetu nie naznaczył mu pokomornego w Bastylii.

Już wschód zimowego słońca roziaśnił wierzchołki lasu Vincenskiego i rozpędził mglistą pomrokę, iuż głos trąbki myśliwskiej i ciachanie wypłosza-

iących zwierzynę z legowisk ogarów rozlegały się po gaju, już drzwi nocnych klauzur poymańców były otworzone a ci właśnie przy śniadaniu siedzieli; gdy trzhey podróżujący muzykowie stanęli u bram tamtejszego zamku. Z zadziwieniem odebrał *Bellouard* osobliwe opowiedziny, i osobiście pospieszył do kraty w nadziei że znowu takię samę dozna roskoszy, iaką niedawno sprawił mu biedny *Basio* który ieszcze wgłębi ziemi obżałowywał niewczesną swoją żarliwość, tem się tylko pocieszając że swoją dolę porównywał z dolą *Boecyusza*, *Belizaryusza*, *Seneki*, i tylu innych smutnych samowolności ofiar.

Ale oczekiwanie łakomego ludzkiey męki wiezownika doznało wielkiego zawodu, kiedy w bilecie podanym mu przez spustowy wrot od najstarszego z przybyszów poznał własnoręczny rozkaz Kardynała polecający mu aby dozwolił spiewać i grać przed poymańca-

mi byleby wiego i kilku oficerów obecności, aby ich podeymował iak ludzi których Jego Eminencya za swoich gości uważa, nareszcie aby im przez dwaście godzin nie wzbraniał pobytu na zamku w Vincennes. Nie należy do zakresu naszéy powieści spominać iak Palatyn Reński przyjął wiersze które przed nim dla iego rozrywki z rozkazu wszechwładnego Autora były spiewane lub deklamowane, tym bardziéy że można wątpić czy takie płody mogły zmienić miemanie tego Księcia o francuskiéy poezyi: a co do Generała *von Werth* u którego turkot bębna więcéy miał powabów niż brzdąkanie na mandolinie i zadmuchy na flotrowersie, do którego serca silniéy przemawiało *Te Deum* za odniesione zwycięztwo niż pelne sztuki *triolety* i *Vierlaye*, którego nareszcie nabawiła kłopotu o obiad za długa nieobecność iego markietanki, ten mówię Generał był obojętny na tony

spiewaków i postarał się zbyć ich iak było można naygladzėj.

Poprowadzono naszych wirtuozów do pokoju *Jana Kazimierza Wazy*. Obiła się o iego uszy muzyka z niezbyt odległego mieszkania Palatyna Reńskiego. Uradowany Królewicz wiadomością, że muzycy mają pozwolenie bawić przez godzinę każdego z dostoynych poymańców, wyszedł na przeciwko nich i pozdrowił ich uprzéymie. Pierwsze iego spojrzenie na naymłodszego z towarzystwa obudziło w nim przyiemne spomnienia przeszłości, drugie zaś na iego towarzyszków utwierdziło go w domyśle że się znayduie wśród przyiaciół. Tymczasem zapelnił się pokóy kilką oficerami załogi, których częścią ciekawość, częścią powinność przywiodła w to miéysce, a *Bellouard* po krótkiej przemowie w której zalecał ieńcowi czułą troskliwość z iaką Jego Eminen-

cyia około uprzyemnienia iego pobytu chodzi, rozkazał spiewakom mieć się w pogotowiu.

Lubo ani poezya ani spiew nie mogły tak osobliwie ucieszyć Królewicza który od młodości nasłuchał się melodyi włoskich spiewaków, bo tych od czasów *Zygmunta* I. Jagiellończyka utrzymywali na swoim dworze Królowie Polscy; iednakże po tak długiem ze wszech uciech wyzuciu rad się przysłuchiwał brzmieniu instrumentów i głosowi ludzkiemu. Z pobłażaniem pomiiając niektóre usterki wykonania, okazywał z całym wylaniem tę szczerą radość którą *Bellouard* i iego podrzędni musieli udawać względem protegowanych przez *Kardynała*. *Officerowie* miéyscowi wynurzali podziwienie nad gustem Jego Eminencyi i z nieiaką dumą przechwalali się że na taki postępsztuk pięknych, na tyle talentów, ich tylko naród zdobyć się może. Wtem *Elert*,

który był owym sędziwym muzykiem,  
znowu wziął się do swéy Mandoliny;  
a Klara, bo tą był najmłodszy śpiewak,  
swe pełne wyrazu i pilnéy uwagi wy-  
magające oczy zwróciwszy na Króle-  
wicza, zaczęła nucić następującą pie-  
szotliwie żalobliwą wguście południo-  
wéy Europy śpiewkę.

*„Sztuką chytrego ptasznika  
Dał ptaszek złapać się w siatki,  
Zwolnego na niewolnika  
Zobłoków przeszedł do klatki.*

*I odtąd we dnie i w nocy  
Przemyślał iak wyjść z więzienia,  
Ale zamknięty, bez mocy,  
Stracił nadzieję zbawienia.*

*Kiedy ród ptasi o tem wieść odbiera,  
Do zwątpiałego wnet spieszy:  
Do iego krat się ochoczy przedziera  
I swemi śpiewy go cieszy.*



*Uzbróy się myślą cierpliwą,  
Nie trać ni serca ni miny!  
Bo orzeł już gęś krzykliwą  
Na twoie śle wyzwoliny.*

*Żeglować wśród burzy mocna  
Gęś się na wodę puściła:  
I tylko burza północna  
Ję przyptyw nieco spóźniła.*

*Lecz wróci cisza, i cała  
Na brzegi gęś się dostanie  
A orła potęgą śmiała  
Zbawi cię przez swe gęganie."*

„A cóż za licha spiewka!” zawołał Bellouard kiedy Klara spiewać przestała. — Istota i myśl téj dumki były iasne dla Jana Kazimierza. Usiłował on pokryć swą radość i tylko uprzéymém ruszeniem głowy i oczu okazał swą wdzięczność głosicielce tyle pocieszaiący nowiny. „Dalipan licha spiewka, powtó-

rzył nasz wieżownik: ia w niéy nie znaj-  
duię ani myśli, ani poetycznego wyra-  
zu, ani żadnych poważnych obrazów.  
Geś! Geś! a cóz to mi za koncept! Je-  
szcze też tego nigdy nie było aby nie-  
dzielne panów szewców pieczyste skła-  
dało osnowę dumki. Gdyby to przy-  
najmniéy był *łabędź*, tobym ieszcze  
prędzéy darował.” „Mospanie officerze,  
rzekł z przekąsem mniemany chłopiec,  
iak widzę iesteś uprzedzony. Ale iak-  
że można przyganiać temu co odebrało  
pochwały od naydostoiniéyszych osób,  
na przyklad od Jego Eminencyi Księ-  
dza Kardynała, od Księżny *d'Aiguillon*  
i od Wielkiego Koniuszego *Cinqmars*?  
Ja myślę że kiedy Geś była dobra w pa-  
łacu Kardynała, tedy *Vincennes* może  
się obeyść bez łabędzia.” „Nie bądź tyl-  
ko tak opryskliwy, mój ty młody spie-  
waku, odparł Bellouard na którego wy-  
mówione dopiero imiona czarodziéy-  
ską siłę wywarły: wszakże pierwsza

sztuka któraś nam wydał, była nierównie powabniejsza. Tam była mowa o słońcu, księżycu i gwiazdach iak te żalosnym wzrokiem poglądały na utyskującą piękność i wiodły naū iéy cierpieniami pełną głębokich myśli rozmowę a wiodły i między sobą i z nią samą: ze zwierząt zaś, ptaków i innych pomiotów występuią tam same spaniale lwy i krwiożerne tygrysy i sępy i melodyyne słowiki, przyczem i potem twoia ostatna spiewka o gęsi i iéy gęganiu musi koniecznie bardzo niezgrabnie odbiiać.” „Masz wiedzieć Mospańie Officerze, odpowiedziała Klara z zarozumiałością że więzyku arabskim gęś a łabędź na iedno wychodzi, nasza zaś spiewka iest tłómaczeniem z arabskiego a ia nauczyłem się iéy od Muleia Ibrahima nadwornego spiewaka Beia Tunetańskiego który przed parą laty był schwytyany na naszych brzegach lecz którego nazwiska zapomniałem. Ogdy-

byś tę piewkę slyszal w iey macierzyniskim ięzyku, dopierobys się przekonai iak ona tam prześlicznie brzmi.” „Jakto? malcze! to ty umiesz po arabsku spiewać? zapytai ieden z officerów. „Ja, nie: odpowiedziai malec, ale ten mój kuzyn potrafilby, gdyby tylko chcial a Pan kommandant pozwolil.” „Arabska spiewka! powtórzył Bellouard, i owzem zaspieway ią mój kochany, będzie to coś nadzwyczajnego.” „Ato co, to tedy można po arabsku spiewać?” te słowa powtarzali wszyscy kiedy *Hans Treffart* (nasz *Samuel Opacki*) zaczął na nótę dumki *Ukraińskiej* z wielką wyrazistością spiewać w cudzoziemskim dla obecnych Francuzow zupełnie nieznanym ięzyku. Domyśli się czytelnik że ta arabska *Opackiego* spiewka była z polskich słów złożona, przez które nasz spiewak tak iak tylko sam chcial dokladnie podal do wiedzy *Królewicza* bliskie nadiechanie *Gąsiewskie-*

go Posła Polskiego, tudzież obecność w Paryżu *Butlera* Podkomorzego, narzeczcie zapewnił że za kilka tygodni drzwi Królewiczowskiego więzienia będą otworzone. Jeszcze się unosili Francuzi nad osobliwem brzmieniem arabskiéy spiewki, kiedy Jan Kazimierz kiwnął ręką na swojego nadwornego lekarza *Felbera*, narzekając na swe nagłe zasłabnienie. Usłużny lekarz pomaćcał puls Książęcy, który naturalnie przez tak gwałtowne wzruszenie mógł z większą niż zwyczajnie bić prędkością, i spytał Królewicza o symptomata słabości. Naówczas Jan Kazimierz, nie spuściwszy oka z lekarza, powiedział w polskim ięzyku następujące, które żadną miarą do napisania recepty podać materyi nie mogły, wyrazy: \*„Niech *Elert* natychmiast wyiedzie naprzeciwko Posła, w zamiarze skłonienia go do pospiechu. *Butler* niech wszystko z siebie uczyni aby się do mnie tu dostał

bo mam z nim do pomówienia. Moim przyjaciółom za ich o mnie troskliwość składam najczulsze dzięki.”\*

Tym sposobem przyjaciele Królewicza, dopięli cō zamierzyli. Przedłużać takową scenę ani im wypadało z potrzeby ani pozwalala ostrożność, tym bardziéy że Bellouard po odspiewaniu ostatnéy dumki iuż robił złe miny, a po rozmowie Królewicza z lekarzem, iakkolwiek krótkiéy, ieszcze gorsze. Nasi tedy artyści, złożywszy się zaślubnieniem dostoynego ieńca, opuścili iego pokóy. Gdy wychodzili; malec, udaiąc zadąsanego, dał się słyszyć że nie warto grać i spiewać przed takimi którzy od muzyki choruią i że sto razy woli pokazać swóy talent przed tak uprzémem i hoynem państwem iak Kardynał i iego siostrzenica. Wszyscy trzéy spiewacy bardzo malo spożyli ze śniadania którem ich czestował Bellouard i wymowiwszy się że dłużéy bawić nie mo-

gą, ruszyli wszyscy do Paryża, wyiąwszy Klarę która wdziawszy kaftanik i przypasawszy fartuch powróciła do swéy zwyczajnéy czynności.

Nie mogli się dość nagadać inni Polacy kiedy wpośród siebie uyrzeli Samuela *Opackiego* i Pokoiowego *Elerta*. Każdy chciał coś podobnego uczynić, każdy przebrać się tym lub owym sposobem aby Królewicza odwiedzić. Nayniecierpliwszym ze wszystkich pokazał się Ferdynand Gonzaga Myszkowski. Podawał on swoim ziomkom różne sposoby, ale nie podał takiego który można było wykonać. Gotard *Butler* szczerze chciał wywiązać się z wezwania iakie od Królewicza był odebrał, lecz mała znajomość francuskiego ięzyka stawiała mu nieprzełamaną zawadę. Naówczas Konopacki Opat Wąchocki, którego nadewszystko trapiła nieczynność na iaką przez wykluczenie siebie z Fran-

cyi przez Kardynała był skazany, padł na myśl dokazania tego iawnym sposobem czego nie można było dokazać ukrytym, to jest zniewolenia Kardynała aby znajdującym się w Paryżu Polakom pozwolił po tak dawnem rozłączeniu złożyć uszanowanie Królewiczuwi. „Trzeba nam Panowie bracia, rzekł Prałat, wystąpić w tym razie wiakię uroczystę pompie, bo ta, na dworze gdzie choć obrażają sprawiedliwość ale dochowują grzeczności, zniewoli Kardynała do zezwolenia na to czego zażądamy. Wiecie że Monsignor *Saluzzi* Nuncyusz Oycy świętego, Urbana 8go, i Arcybiskup Pergamski jest moim dawnym, bo ieszcze od szkół, przyiacielem. On tedy nie odmówi mi tego do czego upoważniają go polecenia Oycy świętego. Pod iego przewodem stać dla was będą otworem wszystkie bramy, które dla naszego przyiaciela *Bazyusza* a nawet i dla Mikołaja *Dębskiego*



były zawarte dopóki Ludwik XIII. nie przechylił się na stronę Jana Kazimierza. Bądźcie więc gotowi do wystąpienia przed Kardynałem a, jeżeli wam kwaśne robić będzie miny, znaleźć się iak wypada na wolną Polską szlachtę. Wszakże nie iesteście Francuzami, ani tem samem stoicie o humor pierwszego Ministra.” „A! ia od tego nie odbiegam, zawołał Opacki; iuż też mi się żąda kontusza, pasa i konfederatki, których tak dawno iak nasz Królewicz w więzieniu nie miałem na sobie. Miar-kuię ia wprowadzie że Jego Eminencyia Kardynał nie tak rad przyymie Kasztelanica Sandomirskiego iak przyiał Hansa Treffarta wierszokletę, ale potrafię ia go zażyć. Zaspiewam mu teraz, ieżli tego będzie potrzeba, spiewkę narodową Polską.”

W kilka dni potém, parada iakiéy nie widziano w Paryżu od czasów Henry-

ka III. ściągnęła na siebie oczy mnogiej publiczności stolicy. Z pałacu Nurcyatury, z miéysca które dziś zajmują po za ogrodem Tuilerskim otaczające obszerny dziedziniec Ludwika XV. gmachy ruchomości Królewskich (Garde-Meuble) wyruszywszy nasz poczet, udał się na *Boulevard*, stamtąd zawrócił na ulicę *Richelieu* i tu oparł się u bramy Kardynalskiego pałacu, téy samej która dziś prowadzi do pierwszego francuskiego teatru. Otwierały ten poczet dwie osoby w szatach Kapłańskich iedna z chorągwią na której powiewał herb *Barberylich*, potroyna korona i klucz S. Piotra; druga z podwójnym, bogato wyzłoconym arcybiskupim Krzyżem legata. Zaraz po nich szedł prałat w fioletowéy długiéy sukni i w dalmatyce, z gołą głową której tonsurę okrywała pi-uska tego samego co ubior koloru. Po prawéy i lewéy ręce towarzyszyli Legatowi, prowadząc go

pod pachy, dwaj Panowie w stroiu swego narodu. Z tych idący po prawey ręce odznaczał się średnim wiekiem, barwą zieloną, kroiem wschodnym, wiszącymi, w tył zarzuconemi rękawami, pasem od srebra i złota ciężkim na którym wisiały bogato wysadzona karabela i wielki wśród misternych kutasów złoty klucz. Ciemnoczerwone, srebrnymi ostrogami zbrojne bóty okrywały iego nogi. Publiczność nie mogła się natrzeć iego zajmującej postawie, iego długiej rzęsiśtej brodzie, która w potoczystych falach na iego pierś spadała. Ale w guście płci niewieścicy ieszcze lepiej się wydał ten który szedł po lewey ręce Nuncyusza. Był on ieszcze młody, miał włosy czarne podstrzyżone, kolor iego zewnętrznęj szaty wpadał w perłowy a wewnętrznęj w amarantowy: na nogach miał żółte bóty, a mnóstwo kleynótów błyszczało na iego pasie i broni która na tamtym wisiała.

Byli to Gotard *Butler* i Ferdynand *Gonzaga Myszkowski*. Obadwa trzymali w ręku aksamitne, gronostaiami oblamowane, czaplemi kitkami przystroione czapki. Zaraz za nimi postępował Generalny Wikaryusz Legata, Audytor Roty, który piastował urząd Sekretarza Nuncyatury, w czarnej sukni na wierzchu, w fioletowej pod spodem: obok zaś niego kapłan który na aksamitnem tego samego koloru wezgłowiu niósł arcybiskupią mitrę i Samuel *Opacki* w swoim narodowym granatowym stroiu, w pasie złotolitym, przy szabli. Główną jego ozdobą było popiersie Władysława IV. promieniejącemi dyamentami uwieńczone, na złotym łańcuchu zawieszzone, które *Butler* iako znak Królewskiej za jego wierność wdzięczności przywiózł mu był z Po'ski. Następowali potem inni polscy Panowie ze swą liczną służbą: nareszcie dwudziestu halabartników Nuncyusza zamykali

poczet. Otoczeni mnóstwem ludu z ich pochodem rosnącego, który radość swoją z nadzwyczajnego widowiska okrzykami „Niech żyje Król i Królewicz Polski! niech żyje Nuncyusz! Niech żyją piękni cudzoziemcy,” oznaczał, wszyscy przybyli do pałacu w którego bramie zatrzymała się straż ze służbą i dzwigniami krzyża i mitry arcybiskupich, a to stosownie do etykiety dworu Rzymskiego, która nie dozwala aby Prałat używał znaków swojej godności w zamieszkaniu członka *Kollegium świętego*. Chorągiew tylko papieska przed wchodzącymi z Nuncyuszem, powiewała aż do pierwszego pokoju, gdzie się pokazał Kardynał Richelieu.

Na twarzy tego Dyplomatyka malowało się zadziwienie z markotnością: przecież nie ubliżył on etykietcie i, kazawszy roztworzyć dwoiste drzwi skrzydła, wprowadził poselstwo do sali przy-

ięcia, gdzie już znajdowała się Księżna *d'Aiguillon* z kilku Damami i panami którzy mieli wolny wstęp do jego Eminencyi. Tu gdy wszedł poczet i drzwi zamknięto; Kardynał, ustroiwszy nie-naypocieszniejszą minę, w tych słowach przemówił: „skądże mi ten zaszczyt że mnie nawiedza Nayprzewielebniejszy jego Świętobliwości Legat i jeszcze z tak liczną komitywą panów, którzy iak widzę nie należą do Nuncyiatury?” „Mości Księżo Kardynale, odpowiedział *Saluzy*, przyczyna która mnie skłoniła abym Ci się dziś naprzykrzył iest ta sama która mię już nie raz zmusiła nawiedzić Waszą Eminencyą, a która mię do tego zawsze upoważniała. Tą iest rozkaz Jego Świętobliwości Papieża, nam obudwom spólnego Pana, rozkaz który lubo nie wyraźnie do dnia dzisiejszego przywiązany, zawsze przecież daną mi, a W. E. wiadomą instrukcyą iest objęty, i tem samem powtórzenia nie po-

trzebuie.” Nie było rzeczą obcą dla Kardynała że między wszystkimi dworami Chrześcijańskimi Rzymski najmniéy się go obawiał i najmniéy mu sprzyiał, Nuncyusza zaś znał dostatecznie Richelieu aby mógł pomyśleć iż ten spuści z tonu iaki stolica Apostolska nawet względem najpotężniejszych Dyplomatyków przybierała, a zwłaszcza względem tego który przez samo przyięcie czerwonego kapelusza uznał za swego zwierzchnika następcę Książęcia Apostolów. Stłumił więc w sobie gniew iaki śmiała mowa Prałata zapaliła w nienawykłym do ulegania magnacie, i z wymuszoną grzecznością odpowiedział: „Nie przypominam sobie, Mości Księżę Arcybiskupie Pergamski, iaki to mi rozkaz Jego Świętobliwość wydała.” „Rozkaz ten iest razem odpowiedzią na pytanie któreś mi Wasza Eminencyia zadała, rzekł Saluzzi. Oto ci Panowie są szlachtą polską wysokiego urodzenia, i należą do dwo-

ru Jana Kazimierza Królewicza Polskiego, którego pobyt we Francyi, w brew temu czego życzyć i spodziewać się mógł Oyciec święty, przedłużono. Teraz należą oni oczywiście do moięy Nuncyatury ponieważ iak iuż miałem honor uprzedzić Waszą Eminencyą są z woli Tego który mię tu przysłał, poruczeni moięy straży aż do chwili przyjazdu Posła polskiego. Domagam się tedy od Was Mości Księżę Kardynale abyście tę polską szlachtę, iako zostaiącą pod szczególną stolicy Apostolskię opieką uważać, i tyle razy wznowiony rozkaz Jego Świętobliwości wypełnić raczyli, gdy Was poproszę o wysłuchanie przełożenia które oni do was zainiosą a za którego słusność ia osobiście ręczę.” „Bardzo chętnie, Mości Księżę Arcybiskupie! odpowiedział Kardynał z wielką oziębłością, łokciami założonych na krzyż ramion wspierając się na kolosalnym posągu Fauna z białego



marmuru, wśród wielu innych bożków, półbożków i bogiń, trzymającego obrócone ku złoconemu sufitowi dwie brązowe pochodnie: bardzo chętnie, jeżeli żądanie które Kardynał przez uszanowanie dla Ojca świętego zawszeby wypełnił, nie będzie w sprzeczności z obowiązkiem pierwszego Ministra Francyi.

W duchu owczesnéy Dyplomatyki, nie chcąc Nuncyusz, ani słowem ani ruszeniem uleść Kardynałowi Richelieu, aby nie ubliżył godności tego w którego imieniu stawał, iak tylko postrzegł takowe rosparcie się Ministra, tak zaraz sam podobną przybrał postawę przeważwszy się plecami na posąg młodéy Hamadryady. Także Samuel *Opacki*, który dla swoiéy biegłości w ięzyku francuskim był obrany na mówcę ze strony Polaków, ustroił właściwą minę. Jego pełen ognia rumieniec, iego iskrzące oczy, iego skromne ale śmiałe ruszenie, iego cudzoziemski tak mu dobrze będą-

cy do twarzy ubiór, którego lita spaniałość przedziwnie w pośród pstroczyny francuskich Magnatów odbijała, nie mogły nie przypaść do smaku obecnym kobietom. Nim zajęte szeptały raz po raz do Księżny *d'Aiguillon* która naszego rycerza nie spuściła z oka. Sam Kardynał zdawał się tak nadzwyczajnem wystąpieniem mocno wzruszony: kiedy bowiem Opacki zaczął mówić; On, lubo z powagą dającego posłuchanie Ministra, powstał przed nim.”

„Upływa dwadzieścia jeden miesięcy, temi słowy zaczął mówić Opacki, iak Jan Kazimierz Waza, Królewicz Polski i Szwedzki, do którego orszaku ia mam szczęście należyć pomimowolnie przybiwszy na Genueńskiéy galerze do brzegów południowéy Francyi, znosi naydolegliwsze więzienie z woli Rządu przy sterze którego, Ciebie Mości Księżu Kardynale naybliższym mieć chciała Jego Królewska Arcychrześcijańska

Mość. Nie mnie przystoi wchodzić w rozbiór prawości lub nieprawości takiego czynu, bo ten gdzie indziej drogą urzędową już był wytlómaczony i rozpoznany, a ja przed Waszą Eminencyą stawam nie iak uwierzytelniony poseł, ale tylko iako organ głosu sprawiedliwości, iakim Bóg przez swego na ziemi namiestnika a mego opiekuna przemawia do ludzi. Z takichto pobudek zanosimy naszą do Waszégó Emnencyi prośbę, abyś niezwłocznie pozwolił moiemu Panu ucieszyć się ze swymi sługami i przyiaciołmi których w niegościnnéy dla siebie ziemi tak dawno nie widział, i ich głosu w smutnéy na iaką iest skazany samotności nie słyszał. Król Królow naznaczył kres iego utrapieniu i policzył godziny iego utrapienia. Rzeczpospolita Polska podniosła głos przeciw pogwałceniu praw boskich i ludzkich a Jego Arcychrześcijańska Mość przechyliła się na stronę

sprawiedliwości. Za kilka tygodni będzie Jan Kazimierz wolnym na ziemi francuskiej. Nie możesz zatem Wasza Eminencyja odmówić tego, czego słuszność wymaga a polityka nie zabrania.”

„Nie tak szybko postępuj z twemi założeniami i wnioskami, szlachetny rycerzu, odpowiedział Richelieu z półgębkowym uśmiechem, bo pierwsze należą do rachunku losów, a drugie są z tego gatunku, które *Sorbona* mieści pod napisem *\*in Barbara.\** Być może że pierworodny Syn Kościoła przychylił się do ułaskawienia, być może że orędownictwo Polskiej korony dotarło aż do gabinetu Luwrskiego, być może że Jego Królewiczowska Mość Jan Kazimierz, skoro pewnym warunkom będzie zadość uczyniono, odzysze wolność z której tak długie znosił wyzucie: ależ przecie nie idzie za tem wszystkim że mu teraz zaraz to trzeba wyświadczyć na co później dopiero może będzie można

przystać. Nie iesteś mój Panie ani przez Króla ani przez Rzeczpospolitą upoważniony: a tem samem ia mógłbym sobie oszczędzić trudu odpowiadania Ci: atoli przez należną cześć moję dla Jego Świętobliwości Papieża, pod którego wysoką opieką tu staiesz, chcę ci odpowiedzieć, namieniając że właśnie polityka, którą na korzyść twego żądania tłumaczysz daie mi silne do odmówienia powody i dawać ie będzie póty, póki Poseł pełnomocny Polski do Paryża nie ziedzie.”

„Ponieważ Wasza Eminencyia, Mości Księżę Kardynale, przemówił Nuncyusz, czynisz wzmiankę o Jego Świętobliwości, więc pozwól przypomnieć sobie, że iak każdego Kapłana iest obowiązkiem pieczołować chorych i więźniów, czego naypiękniejszy wzór zostawił brat Waszój Eminencyi kiedy był Biskupem w *Luçon* a późniój Arcybiskupem w *Lyon*, tak też i Oyciec

święty iako głowa powszechnego duchowieństwa ma na szczególnym względzie tę wielką cnotę Chrześcijańską, i oto dla czego ianie tylko o przychylenie się do dopiero przełożonego żądania upraszam Waszą Eminencyą; ale nawet, iezeliby innostronne stosunki w iakich się znayduiesz miały być na zawadzie Twoim kapłańskim powinnościom, myślę udać się w imieniu Apostolskiéy stolicy bezpośrednio do Jego Arcychrześcijańskiéy Mości.”

Nic nie mogło tak silnie ubość Kardynała iak zapowiedziny odezwu, z pominiem iego osoby, do samego tronu. Jego lice zaszły zrazu śmiertelną bladością, wnet potem zabłysły iaskrawym zapaleczywości rumieńcem, który strasznych wybuchów każdy inny wiałwszy Legata Urbana VIII, mógł być paść ofiarą: nareszcie zaledwie się pohamowawszy, rzekł momotliwą mową: „Król Francyi i Nawarry iest so-

bie Panem na swéy ziemi, a ieśliście nie nie zdołali dokazać przeciw swobodom *Gallikańskiego Kościoła*, to ieszcze mniey zdołacie tam gdzie zachodzi rosprawa z władzą światową!" Przewidując przykre wypadki Księżna *d'Aiguillon*, a mianowicie zgađując opryskliwą Arcybiskupa Pergamskiego odpowiedź z którój go rozognione oczy wydawały a która byłaby przełamala szranki w iakich zaledwie zdołał się dotąd zachować iéy Wuy; zagadła rozgniewanego Nuncyusza zapytaniem o imie i urząd cudzoziemców: a gdy ten z obrzazgiem odpowiedział, wlepila proszące oko w Kardynała który w zupełnem omłdieniu, w iakie zwyczajnie wprawiało go gwałtowne wzburzenie, zachwiał się w znak ku postumentowi posągu. „Co do mnie, rzekł Opacki, ieżeli mi wolno moje zdanie wynurzyć, iabym zostawił pełnomocnikowi Korony i Rzeczypospolitéy aby on Jego Arcychrze-

ściiańskiéy Mości przelożył co my czu-  
iemy i co on sobie poruczone mieć bę-  
dzie, nie spodziewam się zaś iż Kar-  
dynał Minister dopuści aby Królewicz  
Polski miał pożegnać Francją i przez  
kraie, po których stugębna sława co tu  
zaszło rozniosła, przejeżdzać, nie mo-  
gąc się pochelpić żadną a żadną Wa-  
széy Eminencyi grzecznością i laską.”  
„Któż tu między wami réy wiedzie?”  
zapytał Kardynał głosem tłumionym,  
spuściwszy na dół brłokowate oczy.  
„Pierwszy godnością między nami, od-  
powiedział Opacki, lecz nam równy u-  
rodzeniem, iest Wielmożny tu obecny  
Pan Gotard *Butler*, Podkomorzy Kra-  
kowski a marszałek dworu Jego Kró-  
lewiczowskiey Mości.” \* „Więc niechże  
on odwiedzi Królewicza w *Vincennes*,  
rzekł Richelieu złagodzoným tonem, ale  
w obecności Królewskich officerów i  
pod warunkiem, że ani on ani Króle-  
wicz innego oprócz francuskiego nie



użyją języka.”\* „Podkomorzy nie jest w nim dość mocny, odezwał się Opacki i tem samem nie może uczynić zadosyć temu warunkowi.” Z lekko przegarzającym uśmiechem spojrział Kardynał na Gotarda Butlera: lecz poważna mina i zmarszczone czoło krzemieńskiego Sarmaty, ostrzegły Jego Eminencyją iak się w tym razie znaleźć była powinna. Wnet zatem lekko mu się skloniwszy i na drugiego towarzysza Legata wéyrzawszy zapytał Richelieu: „A ten?” „To jest Pan Ferdynand Gonzaga, Margrabia Mirowski,” odpowiedział Opacki. „Gonzaga? powtórzył Kardynał z zastanowieniem: nie iestżeto nazwisko rodziny która panuje w *Mantui*?” „Tak jest, odpowiedział Myszkowski: mam zaszczyt być spowinowaconym z tą rodziną: a gdy na taką odpowiedź skrzywił się i głową kiwnął Richelieu, Gonzaga tak dalej mówił. Jakkolwiek pragnę oglądać Jego Królewiczowską

Mość? jednak dziękuję Ci Księżę Kardynale że mnie nie wysyłasz do Vincennes, bo tam gdzie trzeba milczyć ia się do niczego nie przydam, iak już o tem Wasza Eminencyia, spomniawszy na Avignon, dobrze wiedzieć musisz.” Te słowa wzbudziły dwuznaczny uśmiech w Ministrze, bo zapewne przywiodły mu na pamięć znaną czytelnikowi kabałę: po czem rzekł do Opackiego. „Tobie mój Panie nie zbywa na zności francuskiego języka, a nawet zdaiesz się posiadać w znacznym stopniu dar krasomówstwa: ty zatem, jeżeli ci się podoba, możesz z tym Panem iechać do Vincennes i tam służyć mu za tłumacza przy Jego Królewiczowskiéy Mości. Ale... przydał dobitniéyszym głosem, Pan Gonzaga nie mylnie przewidział że wam nie wolno będzie otwarcie się wynurzać! Żebyście mi więc moi Panowie! Królewiczowi, nawet nie napomykali o bliskiem przybyciu Po-

sła i o takim, iakiście sobie pozwolili przypuścić, sposobie myślenia Jego Arcychrześcijańskiéy Mości. Rozumiecież? ani mi słówka o tem, bo inaczéy, szczerze powiadam, nie tak łatwo wydziecie z Vincennes iak tam weydziecie.” Gdy na taką przemowę skinieniem głowy odpowiedział nasz rycerz; Minister z gorzkosłodkim twarzy wyrazem obrócił się do Arcybiskupa Pergamskiego i rzekł: „Otóż widzisz Mości Księżu Nuncyuszu, że ile mogłem starałem się moie życzenie oddania należnego przyczynie Jego Świątobliwości holdu pogodzić z innostronnemi stosunkami w których się mogę znajdować, iak to sam uznać raczyłeś. Jeżeliby zaś inaczéy się zdawało Waszém Przewielebności, tedy was dłużém od wstępu do Luwru nie chcę zatrzymywać.” Pod koniec téy sceny przysunęła się Księżna *d'Aiguillon* do naszego rycerza i szepnęła mu w lotnopiórych słówkach: „Jeżeli się nie mylę,

to mój Wuy swoją twoięą wymowy pochwałą więcéy ci oddał sprawiedliwości niżby tego spodziewać się można było gdyby szedł za własnem natchnieniem: ale mnieysza o to: powiedz mi taraz iakéś dawno widział Królewicza?" Chętnie przyznał damie Opacki tryumf który ięą przenikliwości był winien i odpowiedział z wdziękiem: „któźby Miłościwa Księżno nie uniósł się nad bystrością twego widzenia którem przenikasz i łagodzisz razem? O gdybyści go użyczyła iakiemu Admirałowi, onby niem mierzył morskie głębie i zaklinał burze." „Jeżeli więc dobrze widziałam, rzekła Księżna, to mogłeś być Panu Rotrou zamiast *Miramy* wydać iaką inną scenę więcéy wartą niż iego *Wacław*, którego osnowę sklecił nie znając ani kraiu ani iego obyczaiu."

Przybyłych do Vincennes Polaków zaprowadzono do przestronnéy sali w któ-

ręć kazano im poczekać. Tu wnet ukazał się Królewicz w towarzystwie Bellouarda, który uprzedził go o warunkach pod iakiemi Kardynał zezwolił na tak dawno oczekiwany schód, i tu rozpoczęła się rozmowa. Sposób iakim ta była prowadzona należy do rzadkich osobliwości. Czytelnicy z trudnością dadzą wiarę że Podkomendant twierdzy tak urządził rozmowę aby naprzód *Butler* do *Opackiego* po polsku mówił, a dopiero ten Królewiczowi na francuski język tłumaczył coby tamten powiedział. Ale *Historyia* wyraźnie zapewnia o tem zdarzeniu które samo daje bardzo dostateczne o władzach pojętności Bellouarda wyobrażenie i prowadzi do wniosku że te na daleko niższym były stopniu niż jego surowość i grubiaństwo.

Tak w rzeczy saméy stało się iak powiadamy. Podkomorzy *Krakowski* mówił w głos swoim oyczystym językiem

przed Opackim o tem co Królewiczowi wiedzieć trzeba było, tłumacz zaś gadał co sam chciał a czemu francuscy słuchacze nie mogli przyganić: a kiedy Bellouard przez iednego z obecnych o swéy do uwierzenia trudnéy chybie przestrzeżony zażądał aby Gotard Butler do ucha Opackiemu powiadał co chciał do wiedzy Królewicza podać, iuż naówczas Jan Kazimierz dowiedział się o wszystkim. Tęy saméy tępości władz umysłowych twardego więzownika a nie postrzeżeniu się iego przypisać należy, że się ze swéy głupoty nie wydał w urzędowem zdaniu sprawy z krótkiego Polskich gości w Vincennes pobytu. Przecież ten sam Bellouard, gdy szło o iego własną korzyść pokazał że nie był w ciemie bity. Pozwoliwszy Królewiczowi uczestować swoich ziomków, a miarkuiąc że ten Książę zamyśla im swoje kléynoty powierzyć, nie omieszkał zastosować do siebie dawny oby-

czay miéyscowy według którego sprzęty poymańca, przed iego na wolność wyściem, powinny się dostać więźnikowi. Nim goście usiedli do stołu on własnymi rękami zagrabił naybogatsze szkatułki i zaniósł ie do swego pomieszkania, nie troszcząc się o to iaki goście samym sobie zostawieni uczynią użytek z wolności. W końcu mieli tę przyjemność że im pozwolono wyprowadzić biednego Bazyusza z więzienia.

---

## IX.

### ROZWIĄZANIE POWIEŚCI.

---

W końcu miesiąca Stycznia r. 1640, stanął w *Saint Denys* nadzwyczajny Posel Władysława IV. Krystof *Gąsiewski* i, tam poczyniwszy przygotowania do uroczystego wiazdu, posłał swego Sekretarza *Rakowskiego* do Paryża na powitanie Kardynała i zagranicznych Posłów.

Dnia 2 Lutego w święto Oczyszczenia Matki Boskiej nastąpił takowy wiazd do Stolicy Francyi. Marszałek *de Meilleraye* imieniem Arcychrześcijańskiego Króla przyjął Korwina Gąsiewskiego u iednéy z bram Paryża. Nie należy do zakresu naszéy powieści opisywać prze-  
pach tego wiazdu. Ciekawi znajdą potrzebny opis w pamiętnikach siedemna-



stego wieku, a my to tylko tu powie-  
my że ciżba ludu tak dalece tamowała  
przeciazd poselstwa przez Paryż, że lubo  
ono zaraz po południu stanęło w bra-  
mie, iednak dopiero o dziesiątęy godzi-  
nie wieczór mogło się dostać do prze-  
znaczonego dla siebie pałacu.

Dnia 8 Lutego, Karol de Valois, Hra-  
bia d'Angouleme zaiechał do Woiewody  
Smoleńskiego, w zamiarze przewodni-  
czenia mu do *Saint Germain*, kędy Je-  
go Arcychrześcijańska Mość miała dać  
posłuchanie Posłowi Polskiemu. W tym  
celu przyszło za Hrabią piętnaście Kró-  
lewskich powozów dla użytku posel-  
stwa.

Ludwik XIII. chorował podowczas  
na pedogrę: z łóżka tedy, otoczony swą  
radą i szlachtą, przyymował Posła Pol-  
skiego. Krystof *Gąsiewski* zasiadłszy na  
krześle, który mu w dniu owym prze-  
znaczyła etykieta dworu, w tych sło-

wach przemówił. „Nie potrzebuje wznowić ci Najjaśniejszy Panie, ile Król Władysław, Pan mój najmiłościwszy, poważa sobie powinowactwo i dawną przychylność, które jego samego i wiekopomnej sławy poprzedników jego z Waszą Królewską Mością i Jej dynastyą łączyły. Nie omieszkał on wynurzyć Waszjej Królewskiej Mości, ile dzielił radość ze szczęścia jakie na Nią przez narodzenie Delfina zlało, i swoje najgorętsze życzenie aby ten drogi dar Boży, aby ta dziecina Francyi wzrosła na pociechę i uwiecznienie Królewskiego domu Burbonów. Ale dla czegoż, zapytaie Najjaśniejszy Król Polski i Szwedzki, dla czegoż głos bolesnego wyrzutu i sprawiedliwej żaloby ma się mieszać z okrzykami radości? Dla czego ięczy dotąd w więzieniu we Francyi, niesłusznie posądzony Królewicz Polski i Szwedzki? Tą iędyńie myślą, że tak długa zwłoka uwolnienia syna Kró-

low nie tyle pochodzi z braku dobrej  
chęci Waszój Królewskiej Mości ile ze  
zbytecznej odległości miéysc i stąd wy-  
nikającego nieporozumienia się dwóch  
dworów, pocieszał się mój Pan, a te-  
raz nie wątpi że W. K. M. niezwłocznie  
Oyczyźnie pierwszego po Królu obywa-  
tela, a Królowi nayukochańszego bra-  
ta powrócisz, i tym sposobem przeko-  
nasz wszystkich o swoich przyiaciel-  
skich uczuciach względem Króla Pana  
moiego i kraiów Jego berłu podległych.”

Krótko ale uprzeymie odpowiedział  
na tę mowę Ludwik XIII. i uściskał rę-  
kę Gąsiewskiego. Nastąpiło hoyne ugo-  
szenie, po którym Posel udał się do  
pokoiów Królowy. Tu między dama-  
mi dworu wnet postrzegł Opacki Księż-  
nę *d'Aiguillon* która kilku przyiaciom  
przedstawiła go, i z żartobliwą weso-  
łością opowiedziała scenę podrózuia-  
cych spiewaków. Wtem przystępuie do  
opowiadaiący znakomita dziewczica, któ-

réy zachwycająca piękność ściągnęła na siebie oczy młodego Polaka. „Księżniczko! rzekła Pani *d'Aiguillon*, mam zaszczyt zalecić ci tu młodego Polskiego Szlachcica, o którym ci zapewne wielki Koniuszy już mówił. Powinnabyś się gniewać na P. *Cinqmars* za to że cię nie wezwał na ową scenę w której on główną rolę udawał.” „Cóżto takiego było, Mościa Księżno!” zapytała młoda dama, kiedy biel iéy liców znikł przed iaskrawym szkarlatem. „A to szkoda żeś nie słyszała przemowy szlachcica polskiego, odpowiedziała Księżna. Ale zapewne tak się mało gniewasz na Pana *Cinqmars* za mniejsze rzeczy, iak on na Ciebie za większe.” Zmieszana i tknięta odwróciła się *Maria* Mantuańska, słowa nie powiedziawszy. „Żal mi iéy, szepnęła Księżna *d'Aiguillon* obeyrzawszy się na *Maryią* *Ludwikę* z przegarżającym uśmiechem. Już ią druga korona minęła. *Gaston* i *Władysław*

zwinęli przed nią chorągiewkę: został iéy tylko Margrabia, ale i ten prędzéy lub późniéy to samo uczyni.”

Zamyślonego nad taką mową, z lekka ktoś chwytła za rękę, Opackiego. Był to nasz Andrzej *Basio*. „Uważayże teraz, mój Kasztelanicu: szepnął Basio Opackiemu do ucha. Otóż to ona: i iakże ci się podoba? Co za szkoda że nie została Królową Polską! Ale ia to tylko tak mówię, Boże broń, nie ubliżając winnego uszanowania Nayiaśniejszhey *Cecylii Renacie* Rakuskiéy, która ieżeli téy nie sprosta wdziękami, to iéy nie ustępuje w cnotach i tylu wysokich zaletach, a zresztą ma po sobie wyższość urodzenia, bo urodzenia Cesarskiego, i ieszcze Rakuskiego! Aleć, kiedy co się raz stało, tego odrobić nie można; więc cóżbyś powiedział gdyby sobie drugi brat to serce otworzył, do którego pierwszy pukał? „Myślmy teraz raczéy o otworzeniu drzwi iego więzienia,” od-

warknął *Opacki*, i pospieszył do Posła który właśnie powrócił od Królowy francuskiej.

Zgodzono się na warunki pod iakiemi Jan Kazimierz miał wyjść z więzienia. Wyznaczono dzień wiazdu tego Książęcia do Paryża. Polacy nie ledwie już byli uczestnikami uroczystości, które dwór i miasto z tego powodu gotowały. Opat Hrabia *Konopacki* wyszedł z ukrycia, a Samuel *Opacki* już niezakapturzony, ale w stroju narodowym wystąpił na pokój Wielkiego Koniuszego Franeyi. Do ostatka wspierał go ten uczciwy Magnat na przekorę Kardynałowi, któremu był poprzysiągł nienawiść. Zlekkością dworską wygadał się on przed naszym Rycerzem o swojej z Księżniczką Newerską zażyłości, tudzież o swojej obawie aby wmieszanie się téj damy do sprawy Królewicza Polskiego nie obudziło w niej nowych nadziei o których czę-

ścię spominała niż wypadło przed swym wielbicielem, a które obudzić mogła wzmagająca się słabość zdrowia Cecylii Renaty. Na przemian, raz winshawał mu dopięcia celu do którego tak długo i z takim poświęceniem się dążył, drugi raz zwracał mowę do swoich widoków, które w niezbyt odległej przyszłości spełnić się miały. „*Kochany przyjaciel Króla* (\*), tak między innymi mówił Cinqmars, wnet inny ton przybierze. Nie upłynie rok, a Samuel Opacki dowie się w dalekiéj od nas swojej oyczyźnie, że *Maryia Ludwika Gonzaga*, której los odmówił dostojenstwa pierwszej w Polsce damy, przystanie na to, aby obok Margrabiego *Cinqmars* była drugą we Francyi.” Alizci, kiedy już wszystko zapowiada chwilę ostatecznego sprawy Królewicza rozwią-

---

(\*) *Ludwik XIII.* zwykł był wołać na Cinqmarsa, *Cher ami.*

zania; Kardynał w skutku potajemny z Królem narady nagle z *Saint Germain* do *Ruel* wyjeżdża, a nowa fala zasę-  
pia wypogodzony horyzont. W gabine-  
cie Pałacu *Saint Germain* prowadził  
Woiewoda Smoleński Konferencyą z  
Piczetarzem *Chateauneuf*, z Ministrem  
*des Noyers*, i z Panem *Charigny* Sekre-  
tarzem Kardynała. Ostatny trzymał w  
ręku pergaminową kartę, która zdawa-  
ła się być przedmiotem téy dyploma-  
tyczney rozprawy. W przypieraiącey sa-  
li Panowie polscy, otoczeni osobami  
dworu francuskiego, odpowiadali na  
mnóstwo zapytań, które im przez cie-  
kawość zadawano o stanie, zwyczajach  
i obyczajach Polski. Do otaczaiącego ich  
koła przyłączyło się kilku zagranicznych  
posłów, którym pasmo sprawy Jana  
Kazimierza nie było obce. Rozprawa  
w gabinecie zdawała się dogorewać. Po-  
seł Polski zbliżył się do okrytego zielo-  
nym aksamitem stołu, wziął pióro, po-



ciągnął nim kilka razy na podanym sobie pergaminie, a potem postąpiwszy ku drzwiom, rzekł uradowany: „więceśmy wszystko ukończyli, i obopólnie iesteśmy z siebie kontenci: a kiedy powozy są w pogotowiu, więc już nic nie przeszkadza, aby Królewicz natychmiast był wyprowadzony z *Vincennes*, gdzie zapewne wzdycha do tak dawno upragnionéy chwili pocieszenia.”

„Niezadługo przybędzie tu Pan *Chavigny*, odpowiedział *des Noyers*: on, iako Minister Spraw zewnętrznych i Gubernator zamku *Vincennes*, z miłym uczuciem dopełni włożonego na siebie obowiązku uwolnienia Jego Królewiczowskiéy Mości.” Lubo w mowie Pana *des Noyers* można było wyczytać iakąś niepewność a w iego oczach pomieszanie i obawę; iednak Woiewoda Smoleński z pogodną twarzą przystąpił do rzeczy. Ale Nuncyusz Papieski wzięwszy Hrabiego Konopackiego na stronę

szepnął do niego ięzykiem włoskim: „Wasz Posel i wy wszyscy w nacyjstszych kolorach wszystko widzicie: ia zaś z boleścią serca, ile znam Pana *des Noyers*, widzę coś podeyrzanego w iego minach.” „Za nadtoś podeyrzliwy *Monsignore*, odpowiedział Opat z uśmiechem: a pókiżby było tych matackich korowodów! Już wszystko załatwione, iuż nawet konie dla Jego Królewiczowskiéy Mości założone.” „Móy Panie! rzekł Nuncyusz: nie łatwiejszego iak kazać ie wyłożyć. Możesz nie słyszał że Pan *Charigny* wyiechał przed godziną z Kardynałem do *Ruel* skąd trudno żeby co dobrego wyszło. Day Boże żebym był w błędzie, ale za chwilę otworzą się nam oczy.” Na te słowa wchodzi *Charigny*. Jego dwuznaczny uśmiech, iego sznurowanie gęby i cedzenie ślinki nabawiły Opata niespokojności, czy czasem nie powiedział prawdy iego przyjaciela. Lekkim ukłonem powitał obec-

nych Minister spraw zewnętrznych, przystąpił do Posła Polskiego i grzeczkiem ruszeniem wezwał go aby szedł za nim do ustępowego pokoju.

Ci którzy w sali pozostali, a których ciekawość teraz do najwyższego stopnia była zaostrzona, słyszeli z razu ciche Pana *Charigny* szeptanie, potem nagły wybuch piorunującego głosu Woiewody i równie donośne odgadywanie Ministra. Przez znaczny czas ciągnął się głośny lubo niezrozumiały rozhovor: nakoniec *Gąsiewski*, cały w płomieniach, wpada do sali i daie znaki obecnym Polakom że im ma coś nowego powiedzieć. Otoczyli go Nuncyusz, Opat Koppacki i Posłowie zagraniczni. Naówczas przystępuie do ich koła Pan *Charigny*, i pomieszany rzecze do Woiewody: „Ależ przecie mój Panie czyż się możesz dziwić, że nasza konferencyia musiała być przerwana kiedy właśnie doszła nas wiadomość że wasz Pan Kar-

dynałowi Infantowi posela dziesięć tysięcy konnicy?”\* Na te słowa powstał szmer między obecnymi. Posłowie zagraniczni, a mianowicie Szwedzki, Hrabia *de la Gardie*, i Genueński przekonani o czczości tak niedorzecznego fałszu, pokazali wyraźne oburzenie. Po chwili milczenia zawołał Woiewoda. „To niechże wyłożą konie które miały poyść po Królewicza do *Vincennes*, a niech ie natychmiast do mego powozu założą bom postanowił opuścić ten dom przewrotności i zwodnictwa. Ale nim to nastąpi, przydał uderzając w rękoiść karabeli która pod iego silną dłońią brzęk wydała, ia otworzę drugą paczkę moiego poselstwa; a ieżeli ta nie tak gładko iak pierwsza brzmieć będzie, tedy wezwę tych tu obecnych Panów na świadki ze wina nie na mnie, nie na mego Króla ani na naszą Rzeczpospolitą spada.” „Jakkolwiek mnie martwi niespodziewana zawada, która

wstrzymuje skutek naydobrotliwszych  
chęci Jego Arcychrześcijańskiéy Mości,  
rzekł Pan Chavigny; iednak nie w mo-  
iéy mocy odwrócić, co koniecznie owa  
zawada musi za sobą pociągnąć. Król,  
moi Panowie, raczył was prosić, abyś-  
cie inny dzień obrali do złożenia mu  
waszego uszanowania, bo otrzymana  
wiadomość tak mocne na iego wymio-  
sły umysł uczyniła wrażenie, iż żąda  
pozostać dziś w niczém nieprzerwanéy  
samotności.” „Chętnie usuniemy się, za-  
wołał Nuncyusz z siłą i godnością, z pa-  
łacu w którym wyraźnie gwałcą święte  
prawo Posłów.”

Z burzliwą skwapliwością opuściło  
ciało dyplomatyczne zamek *Saint Ger-  
main*, zamierzywszy sobie udać się na  
naradę do pałacu Poselstwa Polskiego  
w Paryżu. Powóz tylko Hrabiego *de la  
Gardie*, któremu etykieta nie pozwala-  
ła nawiedzić dom pełnomocnika Pol-

skiego, dla tego że iego Pan ciągle od-  
mawiał Reiento:vi Szwedzkiemu tytułu  
Króla Szwedzkiego, odłączył się w dro-  
dze od innych i zboczył do Rucl. Jeszcze  
się ciągnęło dość burzliwe Posłów po-  
siedzenie w domu Woiewody: powozy  
stały w dziedzińcu w pogotowiu na dro-  
gę a Krystof Gąsiewski myślał iuz pod-  
pisać notę o wydanie sobie paszportu,  
gdy wtém dano znać że Hrabia *Ango-  
uleme* i Wielki Koniuszzy żądają wstę-  
pu do mieszkania Posła Polskiego dla  
pomówienia z nim sam na sam. Udali  
się na ustęp ci trzëcy Panowie, a w po-  
koju od przyięcia reszta kompanii na-  
radzała się dalëy nad stanem obcho-  
dzącey wszystkich okoliczności, każdy  
od siebie wywodząc z niëy wnioski dla  
spraw dworu swojego. Przecież Gąsiew-  
ski, powróciwszy od gości, których od-  
prowadził do powozów i pożegnał, iuz  
nie wydał rozkazu do odiazdu. Złoży-  
wszy spomniane podanie do biërka,

wszął rozmowę w odrębny materyi, chcąc mniéy wyraźnie dać poznać, iż życzy sobie aby się zgromadzenie rozeszło. Wkrótce potem wszedł Samuel Opacki z młodym człowiekiem w niemieckiem ubraniu, o którym wnet się dowiedzieli obecni że należał do Szwedzkiego przy dworze Paryskim Poselstwa. Powstała dopiero cicha rozmowa, po której smagły Niemiaszek, puściwszy cugle koniowi, ruszył gościńcem do *Arras*.

W kilka dni powrócił goniec do Paryża. Naygodniéjsze wiary świadectwa uznały zarzut Pana *Charigny* za czczy. Magazyn wybiegów został wyczerpnięty i ieszcze tego samego wieczora wybrał się Minister zewnątrzny w kilka poszostnych karet, w towarzystwie wielu Polaków, do *Vincennes*. Tu podano do podpisania Królewiczowi chyrograf przez który przyrzekł, że w ciągu to-

czącey się woyny nie podniesie przeciw Francyi oręża, warunek iaki mu w skutku dawniéjszego przyrzeczenia, z którego się był uiscił, bez trudności przyszedł, i zaraz potém, po dwadzieścia ieden miesięczném, w czterech różnych miéjscach wysiadywaném, poymaństwie, wyiechał z zamku Vinceńskiego: aby zaś uniknąć nacisku ludzi udał się wieczorem przy świetle pochodni, w zamkniętym powozie, do pałacu Posła, gdzie pierwsze godziny tak długo upragnionéy wolności przepędził na łonie wiernéy służby i doświadczonéy przyjaźni.

Trzeciego poranku po uwolnieniu Jana Kazimierza nadiechał Maxymilian *de Bethune* Książę *Sully*, zapraszając Królewicza imieniem Oboýga Królestwa Ichmość do *Saint - Germain*. Samego *Ludwika XIII.* zastał *Jan Kazimierz* kiedy wszedł do iego pokoju, ma-



ły poczet zostawiwszy w przedwstępnej sali: że zaś drzwi były otwarte, przeto poczetowi mogli byli widzieć iak Król Francuski szybkim krokiem, z pomieszaniem w oczach, wychodził na przeciw gościa. Po przywitaniu dość długo mówił Królewicz a iego głos umiarkowany, iego uprzejma po rysach twarzy rozlana uprzejmość przekonały podglądających, że żadne wymówki nie zachmurzyły chwili pojednania. Ale Król francuski z wyraźnem pomieszaniem słuchał mówiącego, a ile razy wpatrzył się w iego blade lice na których niewola i nudy długiey samotności wyryły ślady cierpienia, tyle się razy odwracał i krył oczy: gdy zaś odpowiadał, obijały się o uszy podsłuchujących lkające tony, iak gdyby Ludwik, rzadko kiedy zmiękczony, chciał przytłumić cisnące się do iego oczu łez strumienie. Następnie Król francuski i Królewicz Polski sami iedni ziedli obiad w Kró-

lewskim pokoju, a po obiedzie Jan Kazimierz wybrał się do Królowy. I tu także prawie bez świadków odbyły się odwiedziny. Jan Kazimierz zastał przy Królowy samą tylko Panią *de Beauvais* piastunkę *Delfina*, którego igrającego z lalkami z wosku i siedzącego na krześle pieczołowata ta dama klęcząc na laweczce.

Ani pamięć doznany obelgi, ani żalobliwe o swę niewinności przeświadczenie nie tamowały wylanego spotkania dwoyga bliskich krewnych. Ze wzruszeniem dowiedziała się Anna z treściwęy opowiedzi Królewicza o tém co w ostatnych czasach zaszło, a potém zażądała od niego aby ię przyobiecał iż polska dynastyia Wazów pozostanie w ścisłych stosunkach przyiaźni z dynastyią Burbonow przez wzgląd na przychylną im Królowę francuską którą z Wazami łączy spólność przodków i ię osobiste do nich przywiązanie. Kiedy po

stosowny odpowiedzi chciał Królewicz żegnać Królową; Pani ta tonem rozczenia w tych przemówiła słowach. „Nie odchodźże mój kuzynie, póki ci nie przedstawię dziecięcia które Tobie od pierwszey życia chwili sprzyjało a nawet, mogę powiedzieć, sprzyjało pierwcy nim ten świat uyrzało.” To powiedziawszy przystąpiła z Janem Kazimierzem do Delina, a to dziecię wywarłszy oczy na okazały strój zagranicznego Książęcia pochwyciło go rączkami za *order złotego runa*, iakby chcąc zedrzeć z niego znaki hiszpańskie. „wiesz zapewne, rzekła Anna, że mój malec wpływał na twój los, i więcej niż się możesz spodziewać: czybyś więc mu nie odmówił iedney łaski? Ludwiczku! przydała weyrzawszy na swego syna, nie zapomniałżeś o coś miał prosić Jego Królewiczowską Mość?” Dopieroż chłopczyna nie zwalniając swych zapasów z polyskliwym Królewicza klę-

notem, wyiaknął te słowa: \*Kochany kuzynie, proszę Was być u Księdza Kardynała.\*” \* „Delfin, rzekł Jan Kazimierz z zadziwieniem które się w nagłym zblednieniu jego twarzy malowało, iest iak widzę przeięty waznością swego pośrednictwa, a nawet, wnosząc z ofiary iakięć ode mnie żąda, można rzec że w swoim czasie drogo przedawać będzie pokóy i wolność.” Pomieszana i westchnąwszy spuściła oczy Anna Rakuska: Królewicz Polski pożegnał ją i Delfina, i opuścił ięć pokoie.

Między francuskiemi Magnatami miał Delfin wiernych strenników. Jan Kazimierz wychodząc napotkał ich w sali przedwstępny. Ci iednomyślnie ięli go prosić aby wykonał czyn bohatyrski, naywiększy na iaki zdobyć się może człowiek a którego zbieg okoliczności koniecznie wymagał, to iest aby odwiedził Kardynała Richelieu.

„Możecież żądać, zawołał z oburzeniem Jan Kazimierz, abym temu wy-  
rządzał honory który mi naywięcey w  
życiu dokuczył, który zniewagę i utra-  
pienie zwałił na moję głowę? Mamże  
się ieszcze podlić przed zarozumiałym,  
przez swą dumę niegodnym tytułu ka-  
plana, człowiekiem, który śmie wyno-  
sić się nad książąt krwi Pana swego i  
brać pierwsze przed nimi miejsce? Po-  
wiedzcież moi przyjaciele, przydał o-  
bróciwszy się do obecnych Polaków, czy  
się zgadzacie na to aby brat Władysła-  
wa IV. bił czołem przed swym tyra-  
nem?” Na te słowa krokiem namysłu  
postąpił Hrabia Konopacki ku Królew-  
iczowi i szepnął mu coś do ucha, Książ-  
że zaś *Sully* wystawił mu z uszanowa-  
niem nieograniczoną we Francyi wła-  
dzę Kardynała Richelieu i zawziętość  
którę sam Królewicz doświadczył. „A  
zatém ieszcze więźniem iestem, zawołał  
z uniesieniem Jan Kazimierz, i nie mo-

gę uczynić lub nieuczynić, co mi się podoba lub nie podoba?”\* Głębokie milczenie było odpowiedzią na to zagadnienie. Nareszcie Jan Kazimierz ścisnąwszy zęby i stłumiwszy w sobie wybuchy żalu i oburzenia, pospieszył do powozu, wsiadł, i zawołał na służbę: do *Ruel!*

Przez okno swego pokoju z tryumfującą dumą uyrzał Kardynał nadzieżdżającą swęj srogiey mściwości dostojną ofiarę która raz ieszcze przed ciemną i wrogiem schylić miała swą głowę. Z zimną powagą, z weyrzeniem surowém, zeszedł *Richelieu* po marmurowych schodach aż do drzwiczek karety *Jana Kazimierza* i powitał go z dwuznaczną grzecznością, a gdy Królewicz wysiadł z karety i obadwa mieli zwrócić swe kroki do czoła pałacu, Jego Eminencyia była na to baczna aby została po prawęj ręce gościa kiedy z nim

szła do pokoiów. Spotkanie dwóch nieprzyjaciół było krótkie. Wnet Jan Kazimierz wyjechał z Ruel.

Jeszcze ogień jego oburzenia nie wygasł, jeszcze płomienie z jego liców nie ustąpiły; kiedy, stanąwszy powrotem w swoim mieszkaniu, uyrzał wchodzącego do siebie Opata *la Riviere* z zapowiedzią ze wypadła aby Królewicz Polski, odwiedził Jego *Monsieurską* Mość Brata Królewskiego, *Gastona* Księcia Orleanu, który go chce przyjąć w Pałacu Luksemburskim. „Czyż to taki obyczaj we Francyi, zawołał urażony Królewicz aby cudzoziemiec wysiłał się na grzeczność wtenczas nawet kiedy w kraiowcach widzi barbarzyńców?\* Jeżeli Książę Orleanu chce się ze mną widzieć, niech mi naznaczy w moim mieszkaniu godzinę.” „Ale raczże Wasza Królewiczowska Mość zważyć że *Monsieur* jest bratem pierworodnego Syna Kościo-

ła a synem Króla dziedzicznego.” „A za kogoż to mnie bierzesz Mości Księżę O-pacie? piorunującym głosem zawołał Królewicz. Czyś zapomniał że i ja iestem wnukiem, synem i bratem Królów, obrońców kościoła i oświeconey Europy? A ieżeliby u was miał mniey znaczyć wolno obrany niż dziedziczny Monarcha, tedy wiezcie że także iestem Królewiczem Szwedzkim i domiemanyym dziedzicem Skandynawskiego tronu. Dopelnilem woli Kardynała kiedy dym ieszcze był więznie, bo mi szło o to abym wstepem moim do *Ruel* okupił wolność moię: ale teraz niech się nikt nie waży przepisywać mi, iak i dokąd mam kierować me kroki.”\* Naprózno *La Riviere* poddawal Królewiczowi aby trzecie miejsce obral na schadzke z *Gastonem de Bourbon*. Żadną miarą Jan Kazimierz nie chcial się widzieć i nigdy potém nie widzial się z tym Książęciem.



Przez tydzień opędzał dwór francuski koszta pobytu w Paryżu Jana Kazimierza, wprzód blisko przez dwa lata łożąc ogromne summy na utrzymanie nie tylko iego ludzi ale i iego więźników i stróżów. Nadszedł nareszcie dzień pożegnania z Królem i Królową. Dnia 26 Marca r. 1640 wybrał się w tym celu *Jan Kazimierz* z posłem Polskim do *Saint Germain*.

Ludwik XIII. przyjął ich tą razą w o-bliczu dworu swego. Rozmowa była krótka. Król francuski nie mógł sobie życzyć przedłużenia odwiedzin osoby, na widok której odzywał się w iego duszy strofujący głos sumienia. Ani *Ludwik XIII.* ani *Jan Kazimierz* słowa nie rzekli o naydrażliwszemy okoliczności niezasłużonego poymaństwa. Wśród czułych uściśnień ściągnął Król z palca swego pierścień bardzo kosztowny i podał go zeganemu Królewiczowi z prośbą aby go przyjął i nosił iako pamiątkę ni-

czem nadal niezachwianéy przyiaźni. Obecni francuscy Magnaci odprowadzili Królewicza do pokoiów Królowy Anny gdzie z otwartą szczerością pożegnał tę Monarchynią, i iéy syna. Pierwszéy nie miał iuż nigdy, drugiego aż po wielu lat uplywie na szczycie Królewskiéy wielkości oglądać. Kilku z obecnych Francuzów uściskali w milczeniu ręce, razem znalezionego i straconego przyiaciela, a Opacki nie mógł się wyrwać z obięć spaniałomyślnego *Cinqmarsa* o którym niezadługo za swym do Polski powrotem, iak to sam Wielki Koniuszcy dawniéy był namienił, ważne ale okropne doszły go wiadomości. Pod toporem kata padł on żalosną ofiarą zemsty Richelieugo i pogardzonéy miłości iego siostrzenicy.

Długi rząd wypakowanych i zaprzężonych wozów stanął nazajutrz przed pałacem *de Soissons*, dawniéyszym *Ka-*

*tarzyny de Medicis* mieszkaniem, które Jan Kazimierz na czas swego krótkiego w Paryżu pobytu zajmował. Wrzawa napelniała pokoje a lud gromadny otaczał ekwipaże, hurmem cisnąc się na dziedziniec i schody pałacu, bez względu na opór jaki mu stawiała straż hałabardami groźna. Wielkie schody tak były zapchane, że Opacki, chociaż drabowie cizbę rospychali zaledwie mógł się przecisnąć idąc do Królewiczowskiéy karety. W tém obia się o uszy Samuela głos dobrze mu znany. „Ach! nie popychay mnie tak srogo Mospanie hałabartniku: pozwól mi tu trochę postać i popatrzeć. Przecieżem mała i cienka i nikomu drogi nie zawałam.” Obeyrzawszy się Opacki postrzegł po za barczystym żołnierzem przypartą do ściany i usilującą się wydostać z tak przykrego obleżenia dziewczynę. „Ach! to ty Klaro!” zawołał uradowany i zdziwiony rycerz. „Ach! tyżeś to Panie Opac-

ki, odpowiedziała Klara wyścibiając głowę z pod pachy drągala. Ratujże mnie." Wzruszył się do głębi duszy Opacki na widok dziewczyny bez której wpływu i poświęcenia się możeby jeszcze Królewicz nie odbierał obecnych hołdów, a teraz zaledwie dostrzeżony wśród nagromadzonego pospólstwa i dopraszający się, aby otoczonego blaskiem dostojności i uradowanego z odzyskanej wolności widział tego, który ię to wszystko był winien. Wezwawszy draba aby przepuścił dziewczynę ujął ją z naywiększą względnością za rękę Opacki i poprowadził o kilka stopni wyżej, kędy iuż ciżba przez halabartników była przerzedzona. Tu rzekła do niego z nieśmiałością., „Dobry Panie! czyńlam dla Ciebie co było wsiłach biednej Klary Hebert: uczynże mi teraz ostatną przed twoim odiazdem łaskę, zastrzeż dla mnie ten kącik abym raz ieszcze mogła go widzieć: chcę powie-

dzieć, Królewicza Polskiego i jego poczet, w całym blasku godności i stroju. Ale tylko nie bierz mi tego za złe.” „A iakże, rzekł Opacki, mógłbym wyznaczać kącik między schodami dla téy, która zasługuie na pierwsze mieysce w samych pokojach? Ale przedewszystkiem powiedzcie mi iak się masz, i czem się to stało że o naszéy kochanéy Klarze niceśmy nie slyszeli iak opuściła Vincennes?” „A pocóż miałabym się wam dłużéy naprzykrzać, kiedy iuż wszystko złe minęło a dobre wróciło? była odpowiedź Klary, którédy udaną wesolość zdradzało łzawe oko. Jak się mam? Nie naylepiéy: ale cóż ia mówię? mam się bardzo dobrze, a zresztą mnieysza o mnie. Niech was teraz Bóg szczęśliwie prowadzi. Ale ieszcze słówko. Poleć straży, aby mnie stąd nie rugowała: ia tu się zachowam cichuciano, i nikomu w drogę nie wlażę. A teraz zostaw mnie samą. Jego Królewiczowska Mość mo-

że cię potrzebować. Bądź mi zdrów Pa-  
nie Opacki, żegnam cię ostatny raz w  
tém życiu.” Tknięty do żywego, pochwycił  
Opacki rękę dziewczyny, przycisnął  
ją do ust swoich i pocałował, a zadzi-  
wieni obecni pojąć nie mogli dla czego  
tak znakomity szlachcic polski tak wiel-  
kie uszanowanie prostéy dziewczynie  
okazywał. Drabowie zrobili iéy rum i  
wpuścili ją w naywydatniéjszy róg scho-  
dów.

Już wszystko było w pogotowiu do  
wyruszenia w drogę. Otoczony swym  
dworem, w towarzystwie Marszałka *de*  
*Meilleraye*, Hrabiego *d'Angouleme* po-  
tomka domu Walezyuszów, w linii nie-  
prawéy od Karola IX. ród swój wio-  
dącego, a brata Gubernatora prowan-  
cyi, tudzież Maxymiliana *de Bethune*  
Księcia *de Sully*, schodził *Jan Kazi-*  
*mierz* po schodach. Naówczas Samuel  
Opacki przysunąwszy się do Królew-  
icza szepnął mu: „Mości Książę czy nie

postrzegasz że tu nam kogoś niedostanie? Czyś się już ze wszystkimi przyjaciółmi i slugami pożegnał?” „O kimże to chcesz mówić? zapytał Królewicz: komuż tobym miał uchybić?” „Rzuć tylko okiem na lewo Miłościwy Panie, a zobaczysz.” Dopieroż uyrzał Jan Kazimierz pochyloną głowę Klary i w téj saméj chwili wystąpił mu na twarz żywy rumieniec: imię *Guy* spoczęło na jego ustach. Kazimierz zatrzymawszy towarzyszący mu orszak obraca się do dziewczyny, z uszanowaniem rozstępują się drabowie, a on przystąpiwszy do Klary w tych słowach do niéy przemawia: „Klaro! twój widok obwinia mnie o szkaradną niewdzięczność! O gdybyć, mówił dalej biorąc za rękę dziewczynę która zwiesiwszy głowę zdawała się omdlewać, o gdybyć było w moich siłach, uczyniłbym cały świat świadkiem wdzięczności jaką ci winienem. A teraz czemże ci ją mogę okazać zacna dzie-

wico? mów, bo nie masz nic tak drogiego czego bym Klarze Hebert mógł odmówić.” „Pierścień, mam pierścień: bądź zdrow i szczęśliwy aż do zgonu życia twoiego:” te słowa wyłkała dziewczyna i padła bez zmysłów na marmurowe tło schodów. Rzucili się ołecni ratować upadłą: ale Jan Kazimierz, niezrażony zacierającym ciekawego widza okiem i wsczynającym się szmerem, uprzedził wszystkich, sam podniósł Klarę, pocałował ją w blade czoło i oddał ją w ręce domowego froncymeru, potem obrócił się do Hrabiego *d'Angouleme* i z wyrazem czucia i godności przemówił w tych słowach. „Wielki obowiązek, prawdziwie wielki obowiązek, zaciągnąłem Mości Hrabio względem téy dziewczyny która pod opieką twojego brata zostawała: racz proszę przyjąć ją teraz w twoją opiekę nim się zgłoszę do Ciebie i szanuy ją, szanuy mówię, iako przyiaciółkę Królewicza Polskiego, a nawet,



bo czemużbym miał się zapierać, iako Jego dobrodziękę.” Niskim ukłonem dał zaspokajającą odpowiedź Karol Walezyusz, poczem Królewicz, raz ieszcze weyrzawszy na Klarę a potem na rozczulonego Opackiego, zeszedł ze schodów do czekających na niego powozów i puścił się w podróż do Polski.

Wiesze słowa cyganki, o któręy zapewne pamięta czytelnik, spełniły się na osobie *Klary Hebert*. Weszła ona w pierwsze związki małżeńskie z uczciwym *Piotrem Valentin* który z Adwokata został Radcą Parlamentu w Grenobli: w drugie, po zgonie Valentina, z Prezesem tegoż Parlamentu: w trzecie, gdy ten drugi mąż równie iak pierwszy niezadługo przeniósł się do wieczności i młoda wdowa władać swemi wdziękami nie przestała, z Margrabią *De l'hospital*. Kiedy *Jan Kazimierz*, odzierzył późnię

tron Polski, iako następca brata swego Władysława IV. *Samuel Opacki* był dowódcą zamku w Krakowie, późniéj zaś założycielem a przynajmniéj dozorcą Pałacu w Falentach pod Warszawą, którego rozwaliny długo świadczyły o dawnéj tego gmachu świetności. A kiedy tenże *Jan Kazimierz* złożył koronę i udał się na prywatne życie do Paryża; *Samuel Opacki* iako świadek był obecny iego tajnym zaślubinom z owdowiałą Margrabiną *De l'hospital*, obecnéj powieści bohaterką, którąśmy pod imieniem Klary Hebert poznali, a o którój pod imieniem *Maryi* lub *Kludyiny Mignot* i iéy związku małżeńskim z *Janem Kazimierzem* spomina *Historia*.

K O N I E C .

---

## PRZYPISY WYDAWCY

DO TOMU II.

---

Wiek, w którym Królewicz Polski *Jan Kazimierz Waza* przedsięwziął podróż do Hiszpanii, jest pamiętny temi wielkimi w dziejach ludów wypadkami które uczą że błąd i ciemnota nie innięyszą są plagą ludzkości iak obraza praw boskich i ludzkich, czyli, innemi słowy, iak grzech i występpek.

Dzieło *Marcina Lutra* nie było podowczas ustalone, lubo Szwecyia, Norwegiia, Daniia, Angliia i północne Niemcy, odszepiły się od powszechnego kościoła. Skutkiem różności zdań religiynych polska odnoga dynasty Wazów utraciła tron Szwedzki, zwłaszcza że Szwecyia była podowczas filarem religiynego *protestantyzmu* i jego krwawey za swoje niemania walki. Walka ta zaczęła się r. 1618 a skończyła r. 1648. Moskwa przychodziła do sił po ukoieniu wojen w które ją wprowadzili fałszywi *Dymitrowie*, Szuyscy, a które nie innięy fałszywy blask złały na panowanie *Zygmunta III*. Moskwa ze słabości do potęgi, Polska z potęgi do słabości od tego wypadku przechylać się zaczęła. Co na

wschodzie z Polską to samo na Zachodzie działa się z Hiszpanią. Nas nadużycia szlacheckiego klejnotu, Hiszpanów źle zrozumiana gorliwość religijna zgubiły. Prawie w tym samym czasie Hiszpania koronę Portugalską, Niderlandy i posiadłości we Francji utraciła, w którym zwierchnitwo Polski nad Kozakami, Prusami, Multanami i Wołoszczyzną zachwiane, a ięć prawa do Inflant, prawa zaś Wazów do korony Szwedzkiej wydarte były. Burbonowie objawszy tron po Walezyuszach utwierdzili w tym samym czasie potęgę Francji. Scigając i wytopniając *Hugonotów* u siebie, popierali protestantów Niemieckich, Niderlandzkich i Szwedzkich a razem buntowników Portugalskich, bo ich oweczesne boie z Cesarzem Rzeszy Niemieckiej ziednę, z Hiszpanią z drugiej strony miały na celu zapewnienie Francji tych granic po iakie dziś się rościąga.

Taki jest treściwy widok politycznego stanu Europy w czasie i wieku w którym Jan Kazimierz Waza Królewicz Polski i Szwedzki, spowinowacony z dynastjami hiszpańską, francuską i rakuską, siedział, z powodu zamierzoney do Hiszpanii podróży, blisko przez dwa lata w więzieniu we Francji. W przypisach do pierwszego tomu przypatrzyliśmy się ludziom którzy w owym wieku grali znaczącą rolę: teraz dla wyjaśnienia innych mieyse powieści, przypatrzmy się tym którzy jeszcze mają z nią związek i wchodzą w ięć ośnowę.

*Filip IV.* ówczesny Król Hiszpański i Portugalski był synem *Filipa III.* Króla Hiszpańskiego który do reszty oczyścił Hiszpanią z Maurów, wnukiem *Filipa II.* który podbił Portugalią, i zniechęcił Niderlandy swoją srogością, nareszcie prawnukiem *Karola V.* Cesarza Niemieckiego a Króla Hiszpanii i władcy nowo odkrytej Ameryki dla którego państw słońce nigdy nie wschodziło i nigdy nie zachodziło. *Filip IV.* urodził się roku 1605. z Małgorzaty Arcyksiężniczki Austriackiej. Stany tych Królestw złożyły mu hołd przysięgi jako swemu monarche, kiedy dopiero czwarty rok życia zaczął, lubo dopiero roku 1621 po śmierci swego oycy objął rządy państwa. Niderlandy, wówczas dziedzictwo Królów Hiszpańskich, wiodły z *Filipem IV.* zaczęły jeszcze za *Filipem II.* długi bóy o swą niepodległość. Nadto roku 1635 weszła się wojna między *Filipem IV.* i *Ludwikiem XIII.* między którymi przed 5. laty był zawarty pokój w *Chierasco.* Powodem do zerwania tego pokoju, było to: że Hiszpanie roku 1634 Elektora Trewirskiego który się był oddał pod opiekę Francyi, poymali w jego rezydencyi (Trier) i uprowadzili. Marszałkowie Francuscy *Chattillon* i *Breze,* w *Aveins* w Księstwie Luksemburskiem pobili wprawdzie Hiszpańskiego Generała *Tomasza Franciszka de Savoye* położywszy trupem 6000 ludzi, ale iednak Hiszpanie wkroczyli do Pikardyi i aż pod mury Paryża popłoch roznieśli. Postęp Hisz-

panów we Francyi wstrzymały klęski w Niderlandach, iakie r. 1637 i 1639 ponieśli na lądzie i na morzu. Roku 1640, wsparci przez Francyją Portugalczycy zrzucili iarzmo Hiszpańskie i osadzili na swym tronie *Jana* Księcia Braganckiego. Korzystając z tego wypadku Niderlandczycy, zawarli z Portugalią traktat zaczepny i odporny, a r. 1643 pobili Generała Hiszpańskiego *Cantelmi* pod Antwerpą. Zwycięstwa Niderlandczyków zapewniły im niepodległość. Tę uznał Filip IV. roku 1648 przez traktat Westfalski. Roku 1654 znalazł ten Król nowego w *Kromwelu*, Rządcy Anglii, nieprzyjaciela. *Kromwel* zagarnął mu wyspę *Jamaikę* a inne Amerykańskie posiadłości splądrował. Długoletna walka Filipa z Francyją zakończyła się dopiero roku 1659 pokojem Pirenéyskim przez który Hiszpania odstąpiła Francyi *Artois*, *Perpignan* i *Roussillon*. Roku 1662. wznowił Filip wojnę z Portugalczycami: ale w Styczniu r. 1663 pod *Estremos* a r. 1665. pod *Montclaros* był od nich na głowę pobity i w tymżo roku zakończył życie.

Królestwo Neapolitańskie które Karól V. odstąpił był Filipowi II. zostawało ieszcze pod władzą Filipa IV. Roku 1646 wybuchnął w Neapolu bunt, który zaledwo Filip IV. potrafił uśmierzyć. Jako na posiadłości Neapolitańskie, na Księstwie *Bar* i hrabstwie *Roussillon* we Francyi były zapewnione summy Neapolitańskie, po Królowy *Bonie*, na Wazów spadające, których odzyskanie było,

jak widzieliśmy w przypisach do To. I. rzeczywistym zamiarem podróży Jana Kazimierza do Hiszpanii.

*Ferdynand* Kardynał Infant, Arcybiskup Toledoński, o którym zachodzi wzmianka w powieści, był młodszym bratem Filipa IV. Roku 1633 dowodził on wyprawą Hiszpańską do Włoch, przez którą przyłożył się do zawarcia pokoju między Genuą i Sabaudyją. W następującym roku dowodził Hiszpaniami w Niemczech a mianowicie w bitwie pod *Nordlingen* przeciw Protestantom, a potem w Niderlandach przeciw Francuzom aż do roku 1611 w którym zakończył życie.

Z dwóch siostr Filipa IV. *Anna Maryia Mauryeyia*, zwana Anną Rakuską czyli Austryacką była r. 1615 zaślubiona Ludwikowi XIII. druga zaś *Maryia* Ferdynandowi III. Cesarzowi.

*Woyna trzydziestoletna* czyli *Niemiecka* trwała od roku 1618 do roku 1648. Wojniącemi ludami byli w ogólności *Katolicy* i *Protestanci*, w szczególności zaś Cesarz Niemiecki z którym się złączył Król Hiszpański z iednéy, a kraje protestanckie Niemieckie i Król Szwedzki z drugiéy strony. Francya katolicka w zamiarze osłabienia domu Rakuskiego popierała tę drugą, to jest protestancką stronę. Roziątrzenie Czechow przeciw Cesarzowi Ferdynandowi II, którego ministrów roku 1618 w Pradze oknem wyrzucili a roku 1619 odnowili mu korony, dało początek

téy nieszczęśliwéy wojnie. Gdy Czechowie *Fryderyka* Elektora Palatynatu Królcem swoim ogłosili a Hiszpanie pod wodzą *Spinoli* roku 1620 opanowali Palatynat, gdy nareszcie Cesarz godność Elektorską Palatyna przeniósł na Księcia Bawarskiego; naówczas pożar wojny ogarnął całe Niemcy. Duchowieństwo katolickie nalegało wówczas o powrót do dóbr, które wręce Protestantów przeszły były. Cyrkuł niższy Saxonii i Księstwo Brunświckie popierały sprawę Palatyna, którego wojskiem dowodził sławny Generał *Mansfeld*. W latach 1622, 1623, 1626 staczał pomyślne boje oręż Cesarzowski. Oprócz wojsk dopiero wspomnianych krajów, Duńskie było porażone przez Cesarzowski. Roku 1629 wydał Cesarz edykt nakazujący Protestantom ustąpić z dóbr duchownych. Ale w roku 1630, w którym *Gustaw Adolf* Król Szwedzki wkroczył do Niemiec na obronę Protestantów, przybrała wojna inną postać. Cesarzowski z całej Pomeranii i większej części Meklemburga musieli uciekać, a roku 1631 przegrali pod *Lipskiem*. Szwedzi wkroczyli do wyższych Cyrkułów Rzeszy z których Hiszpanie musieli ustąpić a Sasi posunęli się do dziedzicznych krajów Cesarza. Kiedy szczęście wojenne opuściło dotychczasowego Cesarzowskiego wodza *Tyllego*, Cesarz był zmuszony ofiarować naczelne wojsko swoje dowództwo, dawniej złożonemu *Wallensteinowi*. Ten sławny człowiek, zebrawszy znaczne siły, wydał roku 1632 Protestantom



bitwę pod *Lützen* którą Gustaw Adolf wygrał wprawdzie, lecz wygraną przypłacił swą śmiercią. Przez śmierć Króla Szwedzkiego pogorszył się stan sprawy Protestantów. Roku 1634 przegrali Szwedzi bitwę pod *Nordlingen* a Elektor saski r. 1635 zawarł z Cesarzem pokój w Pradze. Ale roku 1636 Generał Szwedzki *Banner* pobił Sasów pod *Wittstock*, a roku 1638 Cesarzowski Generał *Gallas*, brakiem żywności zmuszony cofnął się z Pomeranii do Czech. W tym samym roku *Bernard* Książę Sasko-Weymarski zbił dwukrotnie nad Renem wojska Cesarzkie którymi dowodzili Książę *Savelli* i Hrabia *Goetz*, i zdobył miejsca obronne *Rheinfelden* i *Breisach*: poczem *Banner* opanował Miśnię a Cesarzskich do Czech odpędził. Obiawszy po śmierci *Bannera* dowództwo wojsk Szwedzkich Generał *Torstensohn* pobił r. 1642 Cesarzskich pod *Lipskiem*: a gdy ci oprócz tego w Westfalii klęskę ponieśli; naówczas r. 1643 zaczęło po raz pierwszy układać się w *Munster* i *Osnabruck* o pokój, który w pięć lat dopiero przyszedł do skutku. Roku 1644 przez brak talentów wojennych zniszczył *Gallas* dowodzone przez siebie wojsko Cesarzkie. Roku 1645 odniósł *Torstensohn* nowe nad Cesarzskimi pod *Janowem* w Czechach zwycięstwo, a Elektora Saskiego zmusił do zawieszenia broni. Narreszcie roku 1648 w Październiku stanął pokój w *Munster* i *Osnabruck*, *Westfalskim* zwany, przez który stało się zadość żąda-

niom Szwecyi i Francyi a Protestantom wolność i bezpieczeństwo ich religijnego wyznania były zapewnione. Taki był koniec trzydziestoletncy wojny.

Albrecht Euzebiusz *Wallenstein* (str: 296 T. I.) Książę *Friedlandu*, naywyższy dowódzca woysk Cesarzkich w trzydziestoletny wojnie, urodził się w Pradze roku 1583 z dawnicy Czeskiej familii. Roku 1625 za panowania Cesarza *Ferdynanda* II. został w nagrodę swych zwycięstw, nad partyą Protestantów, Feldmarszałkiem, a roku 1628 w miéysce wywołanych edyktem Cesarzkim z dziedzictwa Książąt Meklemburskich *Księciem Rzeszy Niemieckicy* i Panem na *Meklemburgu*. Mianowany Admiralem Morza Baltyckiego w czasie wyprawy do Pomeranii zażądał od miast Anzeatyckich aby mu flotę wystawiły: a gdy się temu jego żądaniu nie stało zadosyć, wybrał od nich 60 milionów złotych reńskich kontrybucyi, i nie nie zdziaławszy cofnął się na południe. Książęta Rzeszy Niemieckicy nie mogąc znieść zachwałicy dumy Wallensteina domagali się od Cesarza na seymie w Ratysbonie roku 1630, gdzie Wallenstein wszystkich, nawet samego Cesarza, przewyższył okazałością swego wystąpienia, aby mu naczelne nad woyskiem Cesarzkim dowództwo było odebrane. Ze strony Francyi a właściwie ze strony pierwszego icy ministra Kardynała *Richelieu* był tu Oyciec *Józef* Kapucyn. Ten rachubami

polityki nakłonił Cesarza że Wallensteinowi odiał naczelne dowództwo. Złożony z Generalstwa Wallenstein, usunął się od spraw publicznych i w Pradze zamieszkał. Tam w zbudowanym przez siebie spaniałym pałacu żył prawdziwie po Monarszemu. Jego zwyczajny obiad składał się ze stu potraw. Sto rycerstwa stało na straży w jego przedpokoiach, a w pokojach snuło się dworzan i służących co niemiara. Na dziedzińcu dwanaście zbroynego rycerstwa przestrzegało głębokiéy cichości, którey plany jego dumy i ulubione rachuby astrologiczne wymagały. Ulice wiodące do jego pałacu były zamknięte łańcuchami. Jeseze będąc Generałem miał zwyczaj oddawać się samotnemu rozmyślaniu, a gdy mu ktokolwiek śmiał ie przerwać, niezwłocznie na jego rozkaz przyptacił to uchybienie karą szubienicy. Sześćdziesięciu swoich paziow z najpierwszych rodziny przez najpięszszych mistrzów w różnych naukach doskonalił. Jego liberyia błysezała od złota i srebra. Jego stoły były otwarte dla gosczącey szlachty. Czterech pokoiowców ten iedynie piastowało urząd że przybywających wprowadzali na posłuchanie do Jego Książęcey Mości. Szczęściu Baronów i tyłuż kawalerów otaczało Wallensteina aby mu służyć na najmnieysze skinienie. Szambelanowie nosili przed nim pozłacane klucze. Marszałek dworu był pierwszą na jego dworze figurą. Wyieżdżając w drogę otaczał się tak mnogą

czeredą dworzan, że potrzebował pięćdziesiąt poszostnych, tyleż czterokonných powozów, tyleż naykosztownicy przybranych wierzchowców i sześciu karet. Pensyie które łożył na swóy i żony dwór, tudzież na różne osoby i na korespondencyie z całą prawie Europą, przechodzą podobieństwo do prawdy. Naymnieyszy iego podarunek wynosił tysiąc reńskich. Takito użytek czynił dumny Wallenstein z owoców swego generalstwa, z oblanych łzą skrzywdzoney ludzkości łupieczy i kontrybucyy —

Odięte Wallensteinowi naczelnę dowództwo nad woyskiem Cesarskiem obiał nienawistny mu Generał *Tilly*. Gdy Gustaw Adolf roku 1631. pobił Tyllego pod Lipskiem i wkroczył do Pragi; Wallenstein naówczas schronił się do Morawii. Tu było mu ofiarowane dawne nad Cesarskimi woyskami dowództwo. Po kilku odmówkach w których wyrzuciał Cesarzowi niewdzięczność przyjął ie nareszcie Wallenstein na cztery miesiące pod tym ieszcze warunkiem że mieć będzie nieograniczoną władzę i że po upływie tego czasu złoży ją i do prywatnego życia powróci. Poruszywszy wszelkich sprężyn, a między innemi wdawszy się z Polską w układy o przysłanie 20,000 Kozaków, wystawił Wallenstein silne woysko w założonym przeciągu czasu, zgromadził ie w Morawii i dopiero odwołał się do przedugodnego warunku aby wrócił na łono spokojności domowey. „Nayiaśnieyszy Panie! były słowa iego ra-

portu do Cesarza, masz woysko, szukay teraz Generała.” Na ponowione do siebie próśby deputacyi Cesarskiéy aby nadal zatrzymał dowództwo, odpowiedział Wallenstein iż uczyni tę z siebie ofiarę pod temi warunkami: Aby z władzą nieograniczoną, nikomu nieodpowiedzialną, nawet co do zawierania pokoju lub wypowiedzania wojny, sprawował naczelne nad woyskami Cesarskiemi i Hiszpańskimi dowództwo: aby wszystkie dziedziczne kraie cesarskie w czasie wojny były oddane pod jego zarządzenie: aby na tych kraiach i na Księstwie Meklemburskiem był mu zapewniony żołd dla woyska: aby na sześć miesięcy wprzód wiedział o wypowiedzeniu sobie dowództwa: aby mu Cesarz dał w zastaw jednę ze swoich dziedzicznych prowincy i zostawił zupełne zwierzchnictwo nad krajami które zawojuie: aby nareszcie prawo ułaskawienia w jego ręku bez żadnego do Cesarza odczwu zostawało. Przyjął te wszystkie tak niesłychane warunki Cesarz, nie domyślając się że ie dyktował duch zdrady i dumy. Tymczasem *Gustaw Adolf* wkroczył do Bawaryi i Generała *Tylli*, gdy temu Wallenstein mseząc się doznany od Księcia Bawarskiego nieprzychylności odnowił posiłków, na głowę pobił roku 1632. W tymże roku umarł siedemdziesięcioletny *Tylli*, a *Maxymilian* Książę Bawarski, zapomniawszy urazy oddał Wallensteinowi nad swoim woyskiem dowództwo. Gdy *Gustaw Adolf* stanął w 18,000 obozem pod *Nürnberg*;

Wallenstein z Czech, Sasów wypędziwszy, wyruszył i stanął przeciw niemu na czele 60,000 ludzi: ale tu, nie chcąc tak prędko składać dyktatury, nie chciał też wydawać ani wygrywać bitwy. Przez kilka tygodni stały przeciw sobie dwa nieprzyjacielskie wojska: w końcu Król Szwedzki, uprzedzając brak żywności, uderzył na Wallensteina, ale odparty ze stratą, cofnął się bez przeszkody do Saksonii. Dnia 6 Listopada roku 1632 uderzył Gustaw Adolf na Wallensteina pod *Lützen*, zwyciężył, i zginął. Wallenstein uciekł z poboiowiska, a *Bernard* Książę Sasko-Weymarski dokonał zupełnego nad Cesarzskimi zwycięstwa. Śmierć Gustawa Adolfa pomieszała plany dumy Wallensteina. Chciał on oszczędzić tego, którego mógł być zwyciężyć, bo zapragnąwszy Czeskiej Korony chciał się z nim przeciw Cesarzowi złączyć. Lubo Wallenstein Księżciu *Piccolomini* 200,000 talarów jako nagrody za okazaną w téj bitwie waleczność wypłacił, lubo poległym spaniałe pogrzeby wyprawił, a tych którzy pierzchnęli śmiercią ukarał, jednak nie mógł nic ściągnąć na siebie podeyrzenia Cesarza. Wzmogła się obawa Wallensteina za wkroczeniem do Niemiec znacznego korpusu Hiszpanów pod wodzą sławnego Generała Hiszpańskiego Księcia de *Feria* którego Kardynał Infant z Niderlandów nadesłał. (Don Gomez Alvarez de Figueroa Książę de *Feria* żył od 1587 do 1634). Wówczas Wallenstein żądał zawieszenia broni na

dni piętnaście, a otrzymawszy je starał się wymiarkować, czyby mu Elekterowie Saski i Brandeburski, *Oxenstierna* Prezes Reicencyi Szwedzkiej, i Kardynał *Richelieu* rąk nie podali, jeżeliby maskę zrzucił, z Protestantami się złączył i Cesarzowi wypowiedział poddaństwo: następnie oświadczył im, że jeżeli przy ich pomocy koronę Czeską, a Morawią za Meklemburg, otrzyma; zmusi Cesarza do zezwolenia na wszystko -co mu oni podyktują. *Richelieu* oświadczył że Francya nie odmówi Księżciu Friedlandu pieniędzy i wojska na poparcie jego zamiarów skoro on przeciw Austryi oręż obróci. Pragnął ten człowiek korony Czeskiej nie dla podźwignienia ludu Sławiańskiego z którego łona wyszedł, ale jedynie dla zaspokoienia swéj nieograniczonej dumy. Już zamiary jego nie były tajemnicą dla *Horna* Szwedzkiego i *Arenheima* Saskiego Generała: już wiedział o nich Elektor Brandeburski i *Oxenstierna* Prezes Reicencyi Szwedzkiej, już *Wallenstein* przeciągnął na swą stronę *Gallasa* najznakomitszego z Generałów Cesarzkich i ułożył plan rozstawienia wojska; kiedy w Wiedniu jeszcze nie dawano wiary takowym wieściom. Ale ani Rząd Szwedzki ani protestancy Książęta nie chcieli się łączyć z człowiekiem którego zamysły uważali za awanturnicze. Tymczasem Cesarz z porady gabinetu Hiszpańskiego kazał utworzyć oddzielny korpus pod dowództwem Księcia *de Feria* w celu podstrzegania obrotów Wal-

lensteina. Ten ze swoiemy strony, pod pozorem wzmocnienia nowo utworzonego wojska, kazał z Księciem *de Feria* połączyć się Generałowi *Aldringher* który podług tajemnych swojego wodza rozkazów miał osłabić i nużącemi pochodami rzeczywiście osłabi wojsko Hiszpańskie. Napróżno spodziewał się *Richelieu* że przeznaczenie korpusu Księcia *Feria*, znagli Wallensteina do wybuchu przeciw Cesarzowi. Wtem upłynęło zawieszenie broni i rozpoczęto nieprzyjacielskie kroki. Książę *Bernhard* wkroczył ze Szwedami do Czech i Bawaryi, *Wallenstein* zaś zostawiwszy *Gallasa* na granicach Saksonii; do Palatynatu, a stamtąd, nic nie przewidziewszy, do Arcyksięstwa Austryackiego na leże zimowe wyruszył. Takim jego postępowaniem oburzeni Książę Bawarski i Cesarsey Ministrowie zaczęli nalegać na Cesarza aby mu odjął dowództwo. Poparli te żądania Jezuici których *Wallenstein* prześladował. Wezwał go zatem Cesarz do stawienia się w Wiedniu dla zdania sprawy ze swych czynności, nie pierwey jednak odjął mu dowództwo aż gdy się przekonał że obwiniony w istocie zamysła o koronie Czeskiy i że z tego powodu Hiszpanii pieniędzy, Węgrzyni wojska odmawiaią. Odsadzony od dowództwa oświadczył *Wallenstein* Elektorom Saskiemu i Brandeburskiemu że, byleby mu ręce podali, obróci oręż przeciw Cesarzowi. Daremne było jego oświadczenie: ale kiedy *Richelieu* imieniem *Ludwika XIII.* zapewnił go o po-



siłkach pieniężnych i zbroynych ze strony Francyi; naowczas Wallenstein zniósłszy się ze swymi szwagrami *Tertskim* i *Kińskim* oraz ze swoim przyjacielem *Illo*, zwołał radę wojenną dla rozstrzygnięcia z nią czy ma złożyć dowództwo. Oficerowie zapewnili go uroczyście o swojej gotowości bronięcia jego sprawy: dwudziestu Generałów i Pułkowników podpisało akt sprzysiężenia się w *Pilsen* roku 1634 w miesiącu Styczniu. Obecny temu czynowi Książę *Piccolomini* niezwłocznie wyprawił gońca do Wiednia z wiadomością o wszystkim, a sam od Wallensteina wysłany do *Gallas* i *Aldringhera* zamiast wezwania ich do spisku skłonił ich do odstąpienia wodza swojego. Bezskutecznie usiłował Wallenstein przeciągnąć na swą stronę Księcia *Bernarda* dowodzącego Szwedami: a pełnomocnik Francuski, kiedy już iechał do Wallensteina dla zawarcia z nim traktatu, dowiedział się z wielkiem zadziwieniem że cały spisek już jest w Wiedniu odkryty, i że tam nawet pojmano oficera Wallensteinoskiego *Schaffenberg*a, o którym się przekonano że chciał tę stolicę ze czterech stron podpalić. Niezwłocznie ogłoszono naczelnika rokoszu za wyiętego z pod opieki prawa, odjęte mu dowództwo powierzono *Gallasowi*, spiskowym, kilku wyjąwszy, dano przebaczenie. *Gallas* i *Aldringher* wyruszyli do wyższego Palatynatu dla przecięcia drogi Księciu *Bernardowi*, *Piccolomini* ogłosił odezwę zachęcając wojsko

aby zostało wierne Cesarzowi. Wallenstein opuszczony prawie od wszystkich, w *Pilsen* pozostał. Stąd przed nadciągającym *Piccolominim* schronił się do *Eger* (r. 1634 w miesiącu Lutym) kiedy już *Praga* dokąd dążyć postanowił i dokąd naprzód wystął swego szwagra *Tertskiego*, przez woyska Cesarzowskie była zaięta. Potkownik *Butler* Irlandczyk, Jan *Gordon* Szkot Podpotkownik i Kommendant *Egeru*, i Wachmistrz *Lesle*, wszyscy dawniey przez Wallensteina wyniesieni a niedawno jego spółspiskowi, postanowili zamordować go w *Eger*, a z nim czterech jego przyjaciół *Tertskiego*, *Kińskiego*, *Illo* i *Neumana*. Ci ostatni na wieczerzy którą dla nich dał *Gordon* byli zdradziecko zabici: *Wallenstein* bowiem, lubo zaproszony, na nięć się nie znajdował. *Butler* zatem i *Devereux* udali się do jego mieszkania i tam w leżącym w łóżku sztylet utopili. Widząc cios niechybny nie dawał on żadnego odporu ale rościągnął ręce, nadstawił pierś i własną krwią zalany wyzionął ducha. Taki był zgon tego nauczającego dumy igrzyska, tego nadzwyczajnego człowieka, o którym słusznie powiedziano że nigdy los niegodnięszzego nie wzniósł tak wysoko. Jego ciało pochowano u Kartuzow w *Giszynie* w Czechach. Dobrotliwy Cesarz, gdy mu doniesiono o śmierci Wallensteina, zapłakał i zawołał: Ach! mein Wallenstein.

Jan *Tcherches* Hrabia *de Tilly* (Tom I. str. 301). roku 1559 w Brabancyi we włości

Tilly urodzony rozpoczął swój zawód wojskowy- w Niderlandach za panowania Hiszpanów : potem wszedł w służbę Cesarską i tu wyniesiony do stopnia Generała wstawił się nieciednem zwycięstwem począwszy od roku 1602, a mianowicie odniesionem nad *Chrystyanem* Królem Duńskim. Wiele także przyłożył się do zawarcia traktatu (w r. 1629) między Cesarzem i Danią. Ogłoszony w czasie trzydziestoletniej wojny dowódcą wojsk Cesarzkich (r. 1630) po złożonym z tej godności Wallensteinie wziął szturmem i wydał na rabunek miasto *Magdeburg*. Roku 1631 dnia 7 Września był na głowę zbity pod Lipskiem przez Gustawa Adolfa, a w Bawaryi nad rzeką Lechem od kuli Szwedzkiej zginął. Był on tak dalece pobożny iż codziennie odmawiał z brewiarza przepisane dla duchowieństwa pacierze. Jego ubiór był skromny i śmieszny. Przed klęską Lipską powiedział że nigdy nie tknął kobiety, że nigdy się nie upił, że żadnej bitwy nie przegrał. Gdy Cesarz Ferdynand II. chciał go wynieść do godności Książęcego, on nie tylko nie przyjął tej łaski, ale nawet ofiarował 500 talarów Sekretarzowi Cesarskiemu aby patentu dla niego nie pisał. Prawdziwa wielkość duszy! — Darowane sobie dobra przelał na swego synowca, a 60,000 talarów gotowizny, która po jego śmierci została, kazał przez testament między officerów podzielić.

*Ernest Mansfeld.* (Tom 1. str. 301.) ieden ze sławnych Generałów 17 wieku żył od r. 1505 do 1626. Był synem naturalnym równie sławnego wojownika Ernesta Hrabi de Mansfeld towarzysza broni Karóla V. Cesarza. Młody Mansfeld był wychowany przez Ernesta Arcy-Księcia Austryackiego, Gubernatora Niderlandów, służył wojskowo na-przód w Węgrzech pod Karolem Mansfeldem bratem swoim, potem w Niderlandach a następnie u Księcia Sabaudyi przez którego za swe zasługi, nabyte w wojnie tego Księcia z Hiszpanami, był mianowany Hrabią *de Castel-novo*. Późniéj walczył za sprawę powstańców Czeskich którym przyprowadził 2,000 wojska, roku 1619 Generała Cesarskiego Hrabie *Buequoi* z Czech wypędził i namowił Czechow do obrania Króla dla utwierdzenia swoiéj niepodległości. Tron Czeski był ofiarowany *Fryderykowi* Elektorowi Palatyńskiemu: lecz ten Książę zbity przez Austryaków pod *Pragą* musiał w ucieczce szukać ocalenia. Roku 1621 przemożony siłą cofnął się i Mansfeld z Czech do Palatynatu, wpadł do Alzacyi i splądrował tę prowincyją a złączywszy się z Fryderykiem pobił Bawarów i Hessów, stronników Cesarskich. Zład, gdy Rząd Cesarski położył cenę na iego głowę, poszedł do Niderlandów nowéj szukać sławy, gdzie złączywszy się z *Chrystyanem* Księciem Brunświckim, pokonał Hiszpanów pod *Fleurus*. Odwiedziwszy Księcia Oranii, obrócił

swój oręż na Westfalią, gdzie złupił kilka mięsc, stawił silny opór Generałowi Tilly, i znaczną ofiarą kazał sobie opłacić ustąpienie z tego kraiu. Rospusciwszy swe wojsko, pojechał do Francyi i Anglii, starając się o poparcie praw Fryderyka do tronu Czeskiego. Roku 1625 wkroczył do Niemiec na czele 3,000. Szkotów, do których przyłączyło się wielu Duńczyków i różnorodney mieszaniny ludzi. Ale roku 1626 zbity przez sławnego Wallensteina schronił się do Brandenburgii. Stąd przedsięwziął wyruszyć ze swoim wojskiem do ziemi Siedmiogrodzkiej dla dania pomocy tamtejszemu Księciu *Bethlem Gaborowi* przeciw Austryi. Ale gdy Bethlem zawarł pokóy z Cesarzem; Mansfeld oddał swoje wojsko *Bernardowi* Księciu Sasko-Weymarskiemu, a sam puścił się do Wenecyi aby tam przeciw Austryi mógł walczyć. W téy podróży, złożony chorobą w Bośni, przewiduiąc kres życia swojego, kazał wdziać na siebie mundur i zbroię, i sparty na dwóch ludziach umarł stojący dnia 20 Listopada roku 1626. Zwłoki tego woioownika były przewiezione do *Spalatro* i tam pochowane. Trzeba żałować że świetne przymioty iakie Mansfeld w boiu i negocyacyach pokazał, ani sprawie ludzkości, ani sprawie Czechów żadný nie przyniosły korzyści. Gdy w czasie swojej do Czech wyprawy dowiedział się Mansfeld że ieden ziego Officerów, *Kazel*, wydawał plany Generałowi Austryackiemu *Bu-*

*quoi*, dał owemu zdraycy 300 talarów i posłał go do Bucquoi z listem napisanym w tych słowach. »Ponieważ Kazel jest twoim życzliwym sługą a nie moim, więc ci go posłałam aby tobie nie mnie służył.«

*Bernhard* nazwany *Wielki* (tom I. str. 301.) jedenasty i najmłodszy z synów *Jana* Księcia Sasko-Weymarskiego, największy Bohatyr w trzydziestoletniej wojnie, urodził się dnia 6 Sierpnia 1604 roku. Rozpoczął swój zawód w woysku *Ernesta Mansfelda* broniącego praw *Fryderyka* Palatyna do korony Czeskiej. Roku 1621 był rotmistrzem w pułku swego brata *Wilhelma* w Palatynacie, gdzie już walczył w różnych potyczkach. Służył potem w *Hollandyi* a roku 1624 odwiedził *Paryż*. Następnie jako Półkownik jazdy w woysku *Duńskim* znajdował się w bitwie *Holsztyńskiej*, w której *Jerzy Fryderyk* Margraf *Badeński* przez sławnego *Wallensteina* był zbity. Tam utraczone bagaże jego odesłał mu *Wallenstein* do *Weymaru* 1631 roku. W tymże roku przyjął *Bernhard* stopień Generała w woysku *Gustawa Adolfa* Króla *Szwedzkiego*. Jako Generał *Szwedzki* odznaczył się *Bernhard* w boju i zdobył dwie twierdze. Roku 1632 ścigał w *Szwabii* *Austryaków*, pod *Nürnbergem* złączył się z *Gustawem Adolfem*, stąd przez tego Króla był wysłany przeciw *Wallensteinowi* do *Bawaryi*, nareszcie pod *Lützen* dowodząc lewym skrzydłem przyłożył się do świętego *Szwedów* nad

Cesarskiemi i ich wodzem Wallensteinem zwycięstwa. Prezes Regencyi Szwedzkiej *Oxenstierna* po bohatyrskim zgonie Gustawa Adolfa oddał pod dowództwo Bernharda połowę wojska Szwedzkiego z którą Bernhard zdobył *Bamberg*, *Hochstädt* i inne miasta Frankonii, następnie zaś Palatynatu wyższego, pobił Generała Bawarskiego *Jana von Werth* a złączywszy się z Szwedzkim Generałem *Horn* r. 1633, opanował Bawaryą. W *Frankfurcie* nad *Menem*, gdzie się zjechał z Kancelerzem *Oxenstierna*, był mianowany w imieniu Regencyi Szwedzkiej Księciem Frankonii, a w *Heidelbergu* na zborze Protestantów nadano mu dobra duchowne Bamberskie i Wirburskie. Kiedy Hiszpański Generał Książę *de Feria* przyszedł z Włoch na pomoc Cesarskim; wówczas Bernhard zbierał trofea nad Dunajem i Izera, a Wallenstein zapragnąwszy Czeskiej korony napróżno obiawił mu plany swęj dumy i zdrady wzywając go do przymierza z sobą. Klęska roku 1634 pod *Nordlingen*, w której *Horn* był wzięty w niewolę Cesarską, przerwała na nieiaki czas pasmo zwycięstw Bernharda. Zebrawszy swe wojska w *Frankfurcie* nad *Menem* i wsparty posiłkami francuskimi walczył potem Bernhard nad *Renem* przeciw *Filipowi Mansfeld* i *Gallasowi* Generałom Cesarskim. Stąd, nie mając sił dostatecznych, udał się dwukrotnie w latach 1635 i 1636 do Francyi żądając, lecz bezskutecz-

nie, posiłków. W Burgundyi przy dobywaniu miasta *Zabern* utracił palec który dotąd chowają Księżęta Weymarscy. W Lotaryngii roku 1637 pobił Gallasa i Księcia Lotaryńskiego. Łupami Burgundzkiemi i pieniędzmi Francuskiemi zasilony poszedł roku 1638 nad Ben i tu pod *Rheinfeldem* odniósł świetne nad Cesarskiemi zwycięstwo, a głównie dowodzącego *Jana von Werth* wziął do niewoli. Drugie potem zwycięstwo odniósł nad Generałem *Götz* pod *Wittewein* gdzie zniósł 12,000 Cesarskich, trzecie nad *Karolem* Księciem Lotaryngii i Cesarskiemi pod *Ochsenfeld*, czwarte pod *Breisach* skąd wypędził Cesarskich. Zimując w Burgundyi gdzie Rząd Francuski starał go się skłonić do wydania sobie Breisachu, a Kardynał *Richelieu* w tym celu chciał go ożenić ze swoją siostrzenicą, umarł wielki Bernhard roku 1639 dnia 8 Lipca, zbyt wczesnie bo w 35 roku życia swego, a to skutku, iak były poszlaki, zadaneý przez lekarza trucizny.

*Tom. II. Str. 5, Fronda.* Anna Rakuska czyli Austryacka, tak przezwana po matce, lubo właściwie była Hiszpanką, iako córka Filippa III. Króla Hiszpańskiego, zaślubiona z Ludwikiem XIII. r. 1615, zmarła r. 1666, doznała wiele prześladowań przez złość Kardynała *Richelieu*. Szczęśliwsze dni téy Pani zaczęły się dnia 5 Września r. 1638, w którym została Matką Ludwi-



ka XIV. Parlament Paryski nagradzając ię cierpienia, ogłosił ją Regentką na czas małoletności Delfina po śmierci Ludwika XIII. która przypadła w r. 1643. Jako Regentka rządziła Anna Francją przez Kardynała *Mazaryniego* Włocha. W niechęci Francuzów przeciw temu Ministrowi cudzoziemcowi wyległa się wojna domowa, pod nazwiskiem *Frondy* znana. Jeden z członków Parlamentu Paryskiego, *Bachaumont*, dał powód swoim konceptem do takiego nazwiska. Powiedział on raz że Parlament (który wyniósł Annę na Regentkę i potem utworzył przeciw nię fakcyę) jest podobny do Studentów którzy, bawiąc się na podwalu Paryża (fossé de Paris) w *proce* (fronde), uciekają przed policyjantem skoro go zoczą, a wracają kiedy go nie widzą. Ten koncept *Bachaumonta* tak się podobał nieprzyjaciołom *Mazaryniego*, że odtąd za hasło swego zjednoczenia przybrali znak *procy*, który przyczepiali do kapeluszków, i od tego zostali przezwani *Procownikami* (frondeurs). Jan Franciszek Paweł *de Gondi*, Kardynał *de Retz*, zawistny *Mazaryniemu*, był ieden z najszywniejszych *procowników*. Anna wśród tych zamieszek okazała nieugięty charakter: położyła koniec wojnie domowćy, i zdała swemu synowi, gdy ten przyszedł do pełnoletności, rządy których powagę do końca utrzymała. Kiedy Hiszpania mieszała się do zaburzeń *Frondy* i ze stron-

nikami téy fakeyi przeciw Annie działała, wówczas Anna, lubo Hiszpanka, pokazała że przenosi chwałę rządzonéy przez siebie Francyi nad interesa dawnéy swoiéy oyczyzny. Kiedy Ludwik XIV. w swoiéy młodości powziął miłość do iednéy z synowie Kardynała Mazaryniego, a ten Minister dał się słyszyć przed Anną iż się obawia aby owa miłość nie pociągnęła za sobą małżeństwa, naowczas Królowa powiedziała mu: „gdyby Ludwik XIV. tyle się spodlił, ia z drugim synem moim stanęłabym na czele całego narodu przeciw Królowi i tobie.« Nie dziwnego że dobre imie Anny szwankowało w czasie zaburzeń Frondy: wojny domowe są równie płodne w potwarze iak w okrucieństwa. Historia oddaje sprawiedliwość pobożności, rozsądkowi i charakterowi Anny Rakuskiéy.

*Str. 6. Angelo-Cornaro.* W Wassenbergu iest *Angelus-Corrarus* (Venetorum) *apud Regem Christianissimum legatus ordinarius.* Tak *Cornaro* iak *Corraro* były dwie Weneckie familiie. P. Bronikowski byłby zapewne zatrzymał *Corraro*, gdyby był czytał Wassenberga. Ale to mniejsza a może żadna pomyłka. To mu trudiéy darować że *Jana Karola* Kono packiego ochrzeił *Alexandrem*, a *Piotra* z Dębe Dębskiego *Mikołaiem*: że *Bolognettego* Biskupa Askulaneńskiego, Legata Urbana VIII przy dworze francuskim, zrobił Arcybiskupem Pergamskim i nadał

mu nazwisko *Saluzzi* Pośta Genueńskiego. Tych przynajmniej błędów byłby się ustrzegł P. Bronikowski, gdyby był czytał Everharda Wassenberga *S. J. Casim. Carc. Gall.*

*Str. 7. Tomasz a Kempis, o naśladowaniu Chrystusa.* Zasługuje ta szacowna księga aby wiadomość o ięj powstaniu była pewna i upowszechniona. *Gerard*, zwany *Wielki*, urodzony r. 1340 był założycielem zgromadzenia *Braci życia spólnego* w *Deventer*, w Hollandyi, miejscu swego urodzenia. Pierwszym iego przełożonym uczynił on *Florenta Radewina*, Kanonika Utrechtskiego, dawniey Professora Akademii Pragskiey. To zgromadzenie, samą spólnością życia a nie żadną regułą związane, było zatwierdzone r. 1376 przez Grzegorza XI. Papieża. To uznanie siebie było ono winno sprzyianiu i obronie sławnego w 14. wieku *Gersona* (Jana Charlier, który żył od r. 1365 do 1429), Kancelrza akademii Paryskiey, kapłana dla swoiey głębokiey nauki zwanego *Doctor Christianissimus*. Co Gerard zamierzał, to iego następcą Florent Radewin późniey wykonał: to iest r. 1386 nadał braciom życia spólnego w *Mindesheim* regułę zakonną i zamienił ich w tak zwanych kanoników regularnych. Jak Bracia życia spólnego, tak kanonicy regularni, mieli za główny cel swego połączenia przepisywanie rękopismów i ich czytanie, bo druk ie-

szcze nie był wynaleziony. Temuż celowi zgromadzenia Gerarda winniśmy księgę, która się stała księgą Chrześcijańskiego świata, o *naśladowaniu Chrystusa*. Przypisywali ją *Gerardowi* iedni, *Gersonowi* drudzy: z Gersona zrobili inni *Gersena* autorem téy księgi. Ale czas i badania wyjaśniły że *Gersen* iest przekręconem nazwiskiem *Gersona*, że nawet nie znano człowieka któryby się nazywał *Gersenem*, i że *Tomasz a Kempis*, ieżeli nie iest autorem, to iest wskrzesicielem lub kompilatorem tego szacownego dzieła. Przekonamy się o tem z życia *Tomasza*.

*Tomasz a Kempis*, nazywał się z rodziców *Hämerlein*. Rok iego urodzenia iest 1380 a oyczyzną miasto *Kempen* w *Niderlandach* od którego został przczwany *de* lub *a Kempis*. W trzynastym roku swego życia był posłany na nauki do *Deventer*, i tu, zalecony przez swego starszego brata *Jana*, pobierał ie od braci spólnego życia, a mianowicie od ich przełożonego *Florenta Radewina*. Nauczywszy się grammatyki, łaciny, i spiewu w chórze, był po 6. latach przyięty bez habitu do nowicyjatu w którym, przez rok ieden zostaiąc, przepisywał rękopisma Biblii i czytał dzieła religijne i moralne. Roku 1399 przeniósł się z *Deventer* do *Schwoll*, do tamtejszego Klasztoru na *Górze S. Agnieszki* kanoników regularnych (*Mont Ste Agnes*) w którym, brat iego *Jan* był przełożonym.

Zebrany ze sprzedaży swego majątku pieniądz obrócili dway bracia Kempisowie na rozszerzenie klasztoru świętý Agnieszki i założenie ogrodu. Nadto Tomasz dochodem z przepisywania wpływającym przykładał się do opędzenia potrzeb Klasztoru. Tu on roku 1406 przydział habit, w rok zrobił professyją, a roku 1413 po ukończeniu budowy klasztoru i poświęceniu kościoła został kapłanem. Czerstwość zdrowia, charakter słodki i cierpliwy, i, iak sam o sobie powiada, palce długie i giętkie uczyniły go zawołanym kopistą i kaligrafem. Z przepisanych przez niego dwóch mszałów, pierwszy był dokończony r. 1414, drugi r. 1417, każdy formatu arkuszowego. Potem ułożył i przepisał wyciąg z dzieł S. Bernarda. Gorliwy o roskrzewienie maxym kopiowanych, przelewał je w serca kleryków nowo wzniesionego klasztoru. Gdy r. 1425 został podprzeorem; urząd nie zmniejszył w nim zapału do ulubioný pracy. Wciągu lat 15 od r. 1424 do 1439 przepisał całą bibliją w 4 tomach fol. dla klasztoru *Corporis Christi* w Kolonii. Tę herkulesoską pracę byłby wcześnię ukończył, gdyby ię nie było przerwało następujące smutne wydarzenie. Dyecezyja Utrechtska została dotknięta klątwą Papieża za to że Kapituła obrała Biskupa z ubliżeniem powadze stolicy Apostolskię. Zakonnicy góry S. Agnieszki nie chcąc się narażać Oycu S. przez przystąpienie do

wyboru kapituły, musieli się schronić do *Lunekerke*. Tomasz dzielił tę wędrówkę i w niéy roku 1432. zamknął o-czy swemu siedemdziesiątletnemu bratu pod *Arnheim* dokąd obadwa byli wysłani na missyą. W tymże roku powrócił Tomasz na górę S. Agnieszki. Byłato iedyna wiego samotnem życiu przeiażdżka. Ukończywszy kopiowanie Biblii, przepisał dla swego klasztoru zbiór traktatów duchownych na czele których znajduią się cztery księgi *o naśladowaniu Chrystusa*. Na końcu tego zbioru była wypisana ta sama co na końcu biblii formuła, *finitus et completus per manus fratris Thomae a Kempis anno 1441.* — Góra S. Agnieszki stała się ogniskiem z którego kopie niez-mordowanego Tomasza a Kempis roscho-dziły się po klasztorach Flandryi i Niemiec. Tym sposobem iak wiele innych dzieł tak i dzieło *o naśladowaniu Chrystusa* Jemu przypisano. Obrany prokuratorem zgromadzenia, ułożył traktat *de fidei dispensatore* i *dialogum Novitiorum de contemptu mundi*; gdzie życie *Gerarda i Florenta Radewina* opisał. Roku 1448 mając lat 67 dokończył swych kazań dla nowicyuszów. Z iego pracowitości, z iego własnoręcznych poprawek rękopismu z r. 1441 o którym spomnieliśmy wyżej a który był badany i opisany przez *Quatre-maira*, uczonego z 17. wieku Benedykty-na Francuza, wypada wniosek że Tomasz

a *Kempis*, jeżeli nie był autorem, był więcej niż kopistą, był kompilatorem téj szacownéj księgi. Kronikę klasztoru S. Agnieszki dociągnął on aż do roku swéj śmierci. Umarł zaś r. 1471 przeżywszy lat 90. Jeden ziego spółzakonników prowadził dalej tę kronikę gdzie napisał pochwałę i żywot swego poprzednika, ale mu nie przyznał autorstwa dzieła *de Imitatione Christi*. Tomasz a *Kempis* do cizy celi i do książki przywiązany miał zwyczaj powtarzać słowa które były umieszczone przy iego portrecie w Schwoll w klasztorze S. Agnieszki. *In omnibus requiem quaesivi et nusquam inveni, nisi in angello cum libello*: to jest, wszędzie szukałem spokoyności i nigdzie iéy nie znalazłem, tylko w kąciku z książeczką.

*Str. 38. Chantilly*: miasto o 9. mil fran. od Paryża na północ: znaczne pałacem, ogrodem, wodami sztucznemi i gajem. Należało dawniéj do *Montmorencyh*.

*Str. 116. Fuensaldagna*. Spomina Wassenberg o Hrabi *Fuensaldagna*, iako komendancie miasta *Cambrai*. P. Bronikowski przydać mu imiona *Ramiro de Penafior*: ale prawdziwe imiona tego *Fuensaldagny* były *Alfonso Perez de Vivero*. Ten dość sławny Generał i dyplomatyk Hiszpański rozpoczął swój zawód wojskowy, w Niderlandach służąc pod *Piccolominim* i Arcyksięciem Leopoldem Wilhelmem. Późniéj w latach 1649 i 1654 sam

naczelnie dowodząc wojskiem Hiszpańskim odniósł kilka korzyści nad francuskim. Walczył także we Włoszech. Przyłożył się do zawarcia pokoju Pirenejskiego, między Francją i Hiszpanią r. 1661. W tym samym roku mianowany Posłem przez *Filipa IV.* do Paryża, umarł w *Cambrai*, dokąd iako gubernator Niderlandów był powołany. Ten to *Fuensaldagna* przyymował w *Cambrai* r. 1640 powracającego do Polski *Jana Kazimierza*.

*Str. 128. Palatyn, Syn Frederyka V. Królem Czechów ogłoszonego.* *Wassenberg* nazywa tego młodego Księcia *Robertem*, a *P. Bronikowski* *Kazimierzem Frederykiem*: rzeczywiście nazywał się *Karolem Ludwikiem*. — *Frederyk V.* Elektor Palatyński objął dziedzictwo po Ojcu r. 1610. Pojął za żonę *Elżbietę*, córkę *Jakoba I.* Króla Angielskiego r. 1618. Uważany za naczelnika Protestantów niemieckich był obrany Królem Czechów kiedy ci wypowiedzieli posłuszeństwo *Ferdynandowi II.* Idąc za namową swęj żony podpisał *Frederyk* akt swego wyboru. Wkrótce po jego spaniałym wieździe do Pragi, Austriacy d. 9 Lutego r. 1620 znieśli pod Pragą wojsko jego. Był to początek trzydziestoletnéj wojny. Cesarz wywołał *Frederyka* z jego dziedzictwa a jego godność Elektorską przelał na Księcia Bawarskiego. Nieszczęśliwy *Frederyk* szukał przyłutku w obozie zwycięzkiego *Gustafa Adolfa*.



Ale rok 1632 był rokiem śmierci obrońcy i bronionego. Owdowiała po Frederyku *Elzbieta* udała się do Hollandyi, starszy syn *Edward*, ożeniony z Anną Gonzagą, siostrą Maryi Ludwiki, późniéy Królowy Polskiéy, zginął w rozbiciu okrétu, a młodszy *Karol Ludwik* szukając przytułku we Francyi był na rozkaz Kardynała poymany i w *Vincennes* osadzony. Przez pokóy Westfalski powrócił on na dziedzictwo do Palatynatu i został osмым Elektorem, ale jako władca nie pokazał tych cnót i tego rozsądku iakich uczy szkoła nieszczęścia. Na iego synu wygasła familiia *Simmere-now*: wnuk zaś iego, po iego córce *Zofii*, małżonce Księcia Brunświcko-Hannowerskiego Ernesta Augusta, *Jerzy I.* został głową dzisiéyszéy dynastyi Królow angielskich.

*Str. 129. Cezar Książę de Vendôme*: syn najstarszy Henryka IV. i *Gabrieli d'Estrées*, urodził się r. 1594, a r. 1595 był uznany za syna Królewskiego. Mianowany Księciem do Vendome i rządcą Bretanii ożenił się z córką Księcia *de Mercoeur* pierwszego we Francyi bogacza. R. 1610 naznaczył mu Henryk IV. pierwsze miejsce po swoich prawych synach. Po śmierci tego monarchy należał do kabał przeciw Reientee Maryi de Medicis. Wpłątany do spisku *Chalaisa* przeciw Kardynałowi Richelieu, był ze swym bratem Alexandrem poymany r. 1626, i naprzód w *Am-*

*boise* a potem w *Vincennes* zamknięty, gdzie on 4. lata siedział a brat jego we trzy lata umarł. Wypuszczony na wolność wyjechał do Hollandyi, skąd powróciwszy żył bezczynny iużto w *Anet* iuż w *Vendome* w swoich pałacach. Roku 1641 oskarżony że chciał otruć Richelieugo, uciekł do Anglii, skąd dopiero po śmierci tego Kardynała powrócił. Za należenie do Fron-dy musiał znowu usunąć się z Paryża z synem swoim księciem *de Beaufort*, ale w końcu poiednany z Anną Rcientką i z Ma-zarynim dowodził wyprawą przeciw Hisz-panom. Umarł r. 1665 w Paryżu mając lat 71. — Familia iego trwała do roku 1727, wygasła zaś na iego wnuku czyli na pra-wnuku Henryka IV. Przyczyniła kart dzie-iom Francyi, ale ich nie przyozdobiła.

Franciszek *Vendome*, Książę *de Beau-fort*, syn poprzedzającego a wnuk Henry-ka IV. urodził się r. 1615 w Paryżu. Od r. 1635 do 1640 staczał pomysłne bitwy z Hiszpanami. Po śmierci Ludwika XIII. r. 1643 Anna poruczyła mu straż nad swoi-mi dwoma synami, Delfinem i Księciem *d'Anjou* i dowództwo nad wojskiem: ale tegoż roku za okazane względem niéy zu-chwalstwo a wzgardę względem Mazary-niego kazała go wsadzić do *Vincennes*. Umknąwszy z tego więzienia złączył się z księciem *de Conti*, *de Longueville*, *d'El-beuf* i *de Bouillon*, z Marszałkiem *de la Motte* i z Kardynałem *de Retz*, naczyn-

niejszymi w zaburzeniach Frondy. Od r. 1653 był wierny Ludwikowi XIV. Zginął r. 1666. dowodząc wyprawą morską przeciw Turkom w obronie praw Wencyci do wyspy Kandyi.

*Str. 136. Armand de Bourbon Książę de Conti*, brat wielkiego Kondeusza żył od r. 1629 do 1666. Poymany za należenie do fakiyi *des petits maitres* która była odnogą Frondy, siedział w więzieniu przez 13 miesięcy.

Henryk II. *Książę de Longueville*, wnuk Henryka IV. z matki, rządcą Normandyi, urodził się r. 1595. Należał do spisku przeciw Richelieuemu r. 1626. Dowodził wojskami Ludwika XIII. w Niemczech i we Włoszech. Owdowiawszy po pierwszćy żonie, wszedł r. 1642 w powtórne śluby z siostrą Wielkiego Kondeusza, *Anną Genowefą*. Była to owa sławna za rciencyi Anny Księżna de Longueville. Sam przeciwny Mazaryniemu a do tego poduszony od swćy żony, należał do Frondy. Poymany r. 1650 w Styczniu, był uczestnikiem więzienia W. Kondeusza i Księcia de Conti. Ódzyskawszy wolność żył w swoich dobrach i w nich r. 1663 umarł.

*Str. 138. Leodium*: po francusku *Liege*, po niemiecku *Lüttich*, w Westfalii, miasto wielkie, dawniėy stolica udzielnego Biskupa, który razem był Księżciem Rzeszy Niemieckićy. Kościół Katedralny Leodyjski był założony r. 712 przez S. Huberta.

Petrark zwiedziwszy to miasto tak o niem do Laury napisał: *Vidi Leodium, insignem clero locum.*

*Str. 139. Perrault.* Z czterech braci tego imienia, synów Adwokata Parlamentu, wstawili się dway, Klaudyusz i Karol. — *Klaudyusz Perrault* urodzony w Paryżu r. 1613 wstawił się jako Architekt praktyczny i teoryczny. On dał rysunek faicyaty *Luwru*, nad którą, iak powiedział *d'Alembert*, nie wznioślejszego nie mają areydzieła dawnéy i nowéy Italii. Umarł r. 1688. On i jego brat Karol przyłożyli się za Ludwika XIV. do utrwalenia bytu Akademii umiętności w tak nazwanym Instytucie francuskim.

*Str. 140. Uniwersytet Lowański:* w mieście *Lovanum*, po francuzku *Louvain*, po niemiecku *Loeven*, o 5 mil franc. od Bruxelli w Niderlandach, był założony przez Jana IV, w ówczas udzielnego Księcia Brabancyi r. 1426.

*Str. 150, Scylla i Charybdis:* tak dawniéy nazywane od dwóch baiecznych potworów dwie naprzeciw siebie leżące przepaście morskie w cieśninie Sycylijskiej między wyspą Sycylią i Królestwem Neapolitańskim.

*Str. 177. Brennus:* sławny naczelnik Gallów Senonskich, dawnych mieszkańców północnéy Francyi. Gdy Rzymianie stawali w obronie swoich sprzymierzeńców Kluzyjanów, których ci Gallowie niepoko-

ili swoimi napadami, Brennus odpowiedział im, że nosi prawo na końcu miecza swego, i naśladowie Rzymian którzy go nauczyli że przemoc jest pierwszem i najdawniejszem prawem. Po takięj odpowiedzi, Fabiusze wodzowie Rzymscy zorężem wręku ponieśli pomoc Kluzyjanom. Rozdrażniony Brennus wyruszył pod Rzym na czele 60000 zbroynych, gdzie zniósł 40000 Rzymian. Po tem zwycięstwie wszyscy opuścili Rzym, oprócz małej załogi zamku zwanego Kapitolium i 48 Senatorów którzy, chcąc swą męczeńską śmiercią ściągnąć na Gallow gniew Boży, zasiedli wśród rynku kiedy Brennus wkroczył do pustego miasta. Jakoż za to że jeden z senatorów uderzył laską żołnierza nieprzyjacielskiego kiedy ten go głaskał po brodzie, wszyscy zostali wyrznięci. Zburzywszy Rzym (na lat około 300 przed Chrystusem) zaczął Brennus szturmować do Kapitolium. Po siedmiu miesiącach oblężenia zmuszeni głodem obrońcy tego zamku już się mieli okupić tysiącem funtów złota, już ich dowódzca *Sulpicius* wazył to brzemię a zuchwały swem szczęściem zwycięzca, położywszy miecz na szalę miar wagi, wołał *biada zwyciężonym!* gdy wtem *Kamill*, dyktator Rzymski, wpada ze swem woyskiem, powala barbarzyńskiego nieprzyjaciela i oswobodzi oyczynę. Według *Liviusza* żaden z Gallow naiczdzcow nie powrócił do do-

mu, według zaś greckich historyków wyszli oni z państwa Rzymskiego zawarwszy traktat z Rzymianami.

*Str. 177. Irokwie i Huronowie*, ludy, dotąd po części w dzikości żyjące, w Kanadzie w północnej Ameryce. Francuzi zaprowadzili między nich światło religii Chrześcijańskiej i ułagodnili ich obyczaje. Później Anglicy wysłali do nich, a zwłaszcza do Irokwów w r. 1710 swoich missyjonarzy.

*Str. 179. Blondel de Neesles*: tak nazwany od miejsca urodzenia swego, jeden ze sławnych śpiewotwórców dwunastego wieku. Z Francji przeniósł się do Anglii gdzie znalazł szczególne łaski u *Richarda I.* zwanego *lwie serce*. Towarzyszył on temu Królowi do Palestyny, a gdy Richard w powrocie z ziemi świętej do ojczyzny rozbił się na morzu i był wzięty w niewolę przez Leopolda Arcyksięcia Austriackiego którego był obraził pod *Akra*; naówczas Blondel kochanego swego Pana, przebrawszy się za pielgrzyma, szukał po różnych miejscach. Dowiedział się w końcu że więziono kogoś znakomitego w jednej z wież zamku *Löwenstein* (w Holandyi). Naówczas Blondel obszedł ten zamek a odśpiewawszy do połowy piosnkę którą był ułożył razem z Richardem; ten Książę odśpiewał mu drugą jej połowę. Tym sposobem przekonawszy się o miejscu pobytu swego Pana, uradowany pospieszył z tak

pocieszającą nowiną do Anglii. Wnet wysłano poselstwo do Cesarza i okupiono wolność Richarda summa 250,000 grzywien. Klaudyusz *Fauchet*, autor dzieła *Antiquités gauloises et françaises* którego piśmami napróżno usiłowano obudzić w Ludwiku XIII. zapas do czytania dzieciów poprzedników swoich i ludu któremu panował, przytacza tę o Blondelu anegdotę. Składa ona osnowę jednéj z oper. Rękopism 29 spiewów Blondela, które doszły do potomności, znajduje się w Bibliotece Królewskiej w Paryżu.

*Str. 181. Pani de Motteville.* Franciszka *Bertant de Motteville* urodziła się w Paryżu r. 1621 umarła r. 1689. Jéy Oyciec był dworzaniem Królewskim, a Matka z rodu hiszpańskiego damą honorową Anny Rakuskiéy. Roku 1639 Franciszka Bertant była zaślubiona w Normandyi z Mikołajem *Langlois de Motteville* z którym żyła lat dwa. Po śmierci Ludwika XIII. r. 1643 otrzymała Pani de Motteville miéysce na dworze Anny Reientki. Zaszczęcała ją także szczególnem zaufaniem Królowa Angielska *Henrietta*, córka Henryka IV, wdowa po ściętym *Karolu I.* Wdziele Pani de Motteville, *Mémoires pour servir à l'histoire d'Anne d'Autriche*, 6. volumes, znajduje się rzeczy tyczące Polski, a mianowicie opis przyięcia Posłów Polskich w Paryżu którzy ieździli po *Maryją Gonzagę*, Władysławowi IV. zaślubioną.

Gaspar Hrabia *de Chavagnac*: urodził się w Auvergne r. 1624. Po 45 letnéj służbie wojskowej we Francyi, przeniósł się do Wiednia, skąd postował od Cesarza na sejm elekcyjny do Warszawy r. 1668, po abdykacyi Jana Kazim: V. w zamiarze skłonienia Polaków do obrania Królem *Karola* Księcia Lotaryńskiego. Sposobem bardzo interesującym pisze on o tym seymie w swoich pamiętnikach historycznych z lat od 1624 do 1695 (czytaj Pam: o daw. Polsce Niemcewicza). Umarł we Francyi w bardzo podeszłym wieku.

*Marszałkowa de Guébriant* o której wiadomość była dana w przypisach do tomu I. (str. 364 i 358) nie pisała żadnych pamiętników, ale tylko iak się doczytuicmy w *Biographie Universelle* 1817 zostały po niéj bardzo ciekawe listy do Księżny Palatynowy, *Anny Gonzagi*, siostry Królowy Maryi, gdzie są wyszczególnione Konferencye Marszałkowej *de Guébriant*, intrygi dworu i praktyki pewnéj Księżniczki Polskiéj na szkodę Królowy Maryi Gonzagi. Te listy były znalezione w papierach księdza *de Choisy*, znanego ze swoich pism religijnych i niestałości charakteru (żył od r. 1644—1721) a którego matka w ścisłych żyła związkach z Królową Polską. Str: 182. *Jerzy Ossoliński*. Dom Ossolińskich ma ten sam początek co dom *Tęczyńskich*, słynie zaś od 14 wieku. Zbi-



gniew na Ossolinie Woiewoda Sandomierski był Oycem Jerzego. Urodził się *Jerzy Ossoliński* d. 15. Grudnia r. 1595 za panowania Zygmunta III. Odbywszy szkoły w Pułtusku, kończył nauki w Gracu i w Lowanium, i zwiedził Francyją, Niemcy i Włochy. Od roku 1616 do 1619 był uczestnikiem wyprawy Królewicza Władysława do Moskwy w której hetmanił *Karol Chodkiewicz*. Tu cnoty młodego Jerzego iaśniały wpośród podłych intryg i wad *Kazanowskich*. Po klęsce Polaków i zgonie niesmiertelnéy sławy Żółkiewskiego pod *Cecora* r. 1620 był Jerzy Ossoliński wyprawiony od Zygmunta III. w poselstwie do *Jakóba I.* Króla Angielskiego z prośbą o posiłki przeciw Turcyi. Poselstwo to ziednało sławę Ossolińskiemu lecz pożytku Polsce nie przyniosło. Jego mowę miana do *Jakóba I.* przetłómaczono w Londynie na 5 ięzyków i w iednym dniu przedano iey kilkanaście tysięcy exemplarzy. Nim proszone przez Ossolińskiego a przez *Jakóba* obiecane posiłki mogły być przyysć, już 320,000 Turków i 100,000 Tatarów zbliżyło się pod *Chocim* na pochłónienie Polski. Ale *Karol Chodkiewicz* na czele 35,000 Polaków i 30,000 Kozactwa ukrócił dumę tak straszny hordy, iey większą część wytępił, zmusił ją do pokoju, i jako zwycięzca, umarł pod *Chocimem* w obozie. Roku 1631 był Jerzy Marszałkiem seymu, ostatniego za Zygmunta III. Roku

1632 był Posłem do Rzymu zwiastując wstąpienie na tron Władysława IV. a r. 1633 odprawił wjazd do stolicy Chrześcijańskiego świata ieden z nayspanialszych o iakich dziecie spominają. *Korwin Gąsiewski*, syn Alexandra Woiewody Smoleńskiego, w ówczas w pokoju i w woynie słynącego, ten sam który r. 1640 był posłem do Ludwika XIII. należał do orszaku poselstwa Jerzego. *Urban VIII.* Papież tyle poszanował Ossolińskiego, iż mu nadał tytuł Książęcia, iemu i jego następcom dziedzicom Ossolina, którego ani oni ani ich wiekopomny przodek nigdy nosić nie chcieli. Drugie poselstwo odprawił Jerzy do Cesarza Ferdynanda II. i do Rzeszy niemieckiej do Ratusbony r. 1635 gdzie między innemi poleceniami miał i to aby prosił w małżeństwo dla Władysława IV. o Cecylią Renatę, córkę Cesarza. Kozacy *Lisowczyki*, tak zwani od Alexandra Lisowskiego, dawniej porucznika Litewskiego a później Sahajdaczneho Dońców, bili się za panowania Zygmunta III. i z woli tego Króla za sprawę Cesarza, z *Bettent Gaborem* Księciem Siedmiogrodzkim. Teraz Władysław IV. posłał ich znowu w positek Cesarzowi na wojnę francuską. Pamięć ich czynnej usługi ieszcze nie była wygasła z pamięci Francuzow i Kardynała Richelieu kiedy w r. 1638 Królewicz Jan Kazimierz wysiadł na brzegi Francyi, tak dalece iż w owczas zdawało się Rządo-

wi francuskiemu że Jan Kazimierz w 10000 Kozaków wylądował do Francyi. Kiedy Jerzy Ossoliński upominał ich o karność w skutku zaniesionych przeciw ich swawoli skarg; uyrzano ich Deputowanych do Ossolińskiego w Ratysbonie, składających pochwalne ich zasług i męstwa świadectwo od Cesarskiego Generała Götz. Mianowany w czasie swego na seym do Ratysbony poselstwa Księciem Rzeszy Niemieckiey przez Cesarza, nie przyjął téy łaski Jerzy Ossoliński. Wszakże iego charakter duszy był wyższy nad te zaszczyty ziemskie, które człowieka podnoszą przed ludźmi, a poniżają przed Bogiem. Roku 1648 przyłożył się Jerzy do obrania Jana Kazimierza Królem. W tymże roku chciał on odwrócić pierwszy bunt Kozaków, zapobiegając ale na próżno tyranii i wzgardzie ziąką *Wisniowiec*, *Konieczpolscy* i inni *hardzi Panowie* obchodzili się z tym dotąd Polsec bardzo pożytecznym ludem: a kiedy *Chmielnicki* r. 1649, złączywszy się z Tatarami, z trzykroćstotysięczną hordą stanął na przeciw 34,000 woyska Królewskiego; naowczas Jerzy Ossoliński mądrością rad swoich uratował tron i Oycyznę. Chan Tatarski *Jslan Gerey* został sprzymierzeńcem Jana Kazimierza, a *Chmielnicki* Hetman Kozaków żale za wyrządane swemu ludowi krzywdy i oręż, którym się miał za nie pomścić, złożył na czas u stóp Jana Kazimierza, swego

Monarchy. Roku 1659, w dniu w którym miał wyjechać w nowem do Rzymu i Wiednia poselstwie, tknięty apoplexyją umarł Jerzy Ossoliński; umarł ten którego najodleglęjsza potomność liczyć będzie między ozdoby Polski i rodu ludzkiego.

*Str. 186. Księżna d'Aiguillon.* Maria Magdalena de Vignerod, Siostrzenica Kardynała Richelieu, była zrazu damą szatną Maryi de Medicis. Z powodu poróżnień téy Królowy z Kardynałem; oddalona do Flandryi, znalazła obrońcę w Ludwiku XIII. tak dalece iż uniesiony Monarcha oświadczył swéy matce że na czele 50,000 ludzi gotów jest powetować krzywd prześladowanóy. Bystrością rozumu i wyniosłością swych uczuć była ona w szczególnych u Kardynała taskach. On dla niéy, kiedy owdowiała, kupił Księstwo *d'Aiguillon* r. 1638. Z dobroczynności i wysokich cnót słynęła ta kobieta do roku swéy śmierci 1675. Żyła lat 70.

*Str. 190. Dant.* Dant *Alighieri*, jeden ze wskrzesicieli nauk a mianowicie Poezyi we Włoszech, urodził się w Florencyi r. 1265. *Beatrice*, córka jednego z obywateli Florenckich, zbyt weześnie bo w 10 roku iego wieku obudziła w nim miłość i geniusz poetycki. Utraciwszy ją, w 24 roku iéy życia, o mało z żalu po téy stracie nie umarł. Ożeniono go z *Gemma*: ale ten nowy związek zatruił iego życie i był rozerwany. Dant przymuszony opuścić swoje

oyczyznę w czasie zakłóceń między Gibelinami i Guelfami (patrz przyp. do tomu I. str. 375.) schronił się do *Albuina de l'Esca-le*, Księcia Verony. Albuin trzymając błażna na swym dworze, „Czemże się to dzieje, zapytał raz Danta, że tego człowieka więcej tu lubią niż ciebie?” „Ato tem, odpowiedział Dant, że on tu więcej niż ja podobnych do siebie znajduie.“ Roku 1321 umarł Dant w Veronie. Stosownie do ducha wieku, w którym żył; niebo, piekło, czyściec, ray i baśnie mitologiczne wchodziły w osnowę jego poëzyi.

*Petrarcha* Franciszek, urodził się we Włoszech w Arezzo r. 1304, dokąd jego rodzice, obywatele Florency, udali się straciwszy swój majątek w czasie zakłóceń między Gibelinami i Guelfami. Przeniósłszy się potem do *Avignon*; ich syn Franciszek słuchał nauk naprzód we Francyi w Montpellier, a potem we Włoszech w Bolonii. Po śmierci swego Ojca, która przypadła r. 1327, osiadł Franciszek *Petrarcha* w *Vaucluse*, pod *Avignon*, gdzie poznał i pokochał *Laure*, córkę nia-kiego *de Chabrieres*, którą swemi poczy-ami a przez nią swoje poczyie unieśmier-telniał. Roku 1341, był uwieczony jako Poeta, na kapitolium w Rzymie. Papież, Cesarze, Królowie i Książęta w naywięk-szem mieli go uczczeniu. Po śmierci *Lau-ry* przeniósł się z *Vaucluse* na mieszkanie do *Padwy*, a potem w miejsce zwane *Ar-*

*qua*, niedaleko Padwy, które kupił. Niemniej od niego słynący pod ow czas *Jan Boccaccio* Florenczyk, którego Księżniczka *Maria*, córka naturalna *Roberta* Króla Neapolitańskiego, tak iak *Petrarchę* *Laura*, natchnęła miłością i poezią, Autor sławnego *Dekameronu* (sto powieści), był wysłany do Arqua do *Petrarchy* w poselstwie od Florencyanów zwiastując mu iż Ci zapraszają go do siebie i puściznę oycowską icmu powracają. Osłabione zdrowie nie pozwoliło mu korzystać z téy łaski. Tu on umarł r. 1374. Napisał wiele dzieł moralnéy, politycznéy i historycznéy treści po łacinie, gdzie powstaie przeciw zepsuciu obyczajów w Rzymie, i to miasto Babilonem nazywa: ale naywiększą część sławy swoiéy winien erotycznéy poezi (swoim *Canzoni* i *Sonetti*) w których wielbi *Laurę*.

*Salvador Rosa*: sławny malarz i poeta Włoski urodził się r. 1615 pod Neapolem, z ubogich rodziców. Obdarzony geniuszem do malarstwa, poświęcił się téy sztuce z własnego popędu, i wnet zachęcony pochwałami postępu iaki w niéy uczynił, udał się do Rzymu, podówczas siedliska pierwszych w Europie mistrzów. Późniéy, kiedy *Rosa* malował w *Viterbo* u *Kardynała Brancacio*; *Antoni Abati* obudził w nim swemi wierszami ducha poetyckiego. Z *Viterbo*, zwiedziwszy *Neapol*, przeniósł się znowu do Rzymu r. 1639.

Wielcy artyści, *Dominiquini, le Guide, l'Albane, le Guerchin, Lanfranc* w Rzymie, a *Poussin, Vouet, Claude-Lorrain, Rubens, Van-Dyck* za granicą stynęli podówczas. *Salvador Roza* nie śmiejąc z nimi wchodzić w zapasy, zaczął naprzód bawić publiczność Rzymską jako Aktor pod przybranem imieniem *Formica*: a włąwiwszy się jako Aktor, Poeta i muzyk, otworzył swój warsztat malarski, i ściągnął do siebie ludzi i pieniądze. Znacznym kapitałem opatrzony zwiedził Neapol r. 1647 i tu wpływał do powstania przeciw owczesnemu rządowi Filipa IV. Króla Hiszpańskiego. Ale gdy powstanie zostało przytłumione; *Salvador* powrócił do Rzymu, i odtąd wystawił najpiękniejsze historyczno moralne obrazy. Prześladowanie jakiego tu doznał dało mu powód do napisania Satyry *Babilon*, w której na Rzym powstaie, a następnie do wyiechania do Florencyi, gdzie mu *Medyceusze* schronienie, uczeni (między innymi *Torricelli*) przyjaźń ofiarowali. Tu on napisał satyry o muzyce, poezyi, malarstwie, woynie, i poemat *Zazdrość*. — Jeszcze raz powróciwszy do Rzymu, gdzie swym pędem nie przestał zadziwiać, umarł tam r. 1673. i był pochowany u Kartuzów.

*Str. 190. Chapelain.* (Jan) urodził się w Paryżu r. 1595. Sławę swoją literacką był winien matce, która pragnęła aby iey syn

był tak głośny iak *Ronsard*, tey zaś sławie względy Kardynała Richelieu. Był jednym z członków powstaiący w ów czas Akademii francuskiéy, i należał do redakcyi iéy ustaw, planu słownika i recenzyi Cyda. — Na dworze Kardynała, wiódł rey między poetami i pobierał od tego Ministra 3,000 franków pensyi, a to iak się domyślano, w nagrodę za odę, którą na iego pochwałę napisał. Oda ta iest najlepszym płodem Chapelaina. Boileau oddał iéy sprawiedliwość. Chapelain zaszczycał się łaskami dwóch Królów, Ludwika XIII i XIV. Jego poemat *Pucelle d'Orleans* nad którym 30 lat pracował, przez tyleż lat biorąc z tego tytułu pensyją od Księcia *de Longueville*, i który przed swem na świat wyściem był głoszony za arcydzieło, iest grobem iego sławy poetyckiéy. Boileau wyszydził to dzieło. Łakomstwo i skąpstwo skróciły życie Chapelaina. Idąc raz na posiedzenie Akademii w czasie słotnym, załował drobnego wydatku na kładkę po któręy przechodzono przez kałużę uliczną. Puścił się w bród, zamoczył golenie po kolana, przeziął i z tego przeziębienia umarł r. 1674 w 79. roku życia. Po śmierci znaleziono przy nim 150,000 franków gotowizny. Do nazwisk Chapelaina i Ronsarda iest przywiązane znaczenie barbarzyńskich poetów.

*Str.* 191. *Rotrou* (Jan): ieden z twórców teatru francuskiego, urodził się w *Dreux*



w Normandyi r. 1609. Już w 19. roku swego życia przysłużył się teatrowi dwiema sztukami, które bardzo dobrze były przyjęte. Kardynał Richelieu ujęty pierwiastkami jego sławy przyjął go do poczetu swoich nadwornych poetów. W téj liczbie znajdował się Piotr Kornel. Rotrou przyznał publicznie wyższość geniuszowi Kornela, a ten lubo trzema laty życia starszy, nazywał go swym *oycem*, dla tego że *Rotrou* uprzedził *Kornela* sławą dwóch sztuk i że mu udzielał gruntownych i przychylnych uwag nad jego poezjami. Ale Rotrou był daleko więcej winien w tym względzie Kornelowi. Będąc urzędnikiem w *Dreux* padł on ofiarą swego poświęcenia się ratunkowi dotkniętych morowem powietrzem: umarł r. 1658 mając lat 40. — Zbogacił on teatr przeszło 40 sztukami. R. 1810. instytut francuski ogłosił nagrodę za pochwałę Jana Rotrou; ale jeszcze żadna akademii nie ogłosiła nagrody za pochwałę jego teatru. Traiedyja *Wacław* jest celném dziełem Jana Rotrou. Jéy przedmiot jest pomysłowy i tylko sam charakter *Wacława* (Króla Czeskiego, tego samego który w Polsce panował, kiedy Łokietek utracił koronę) jest prawdziwy. W pożyciu z Kornelem okazał Rotrou naysławniejszy charakter duszy. Jeżeli *Laharpe* nieśłusznie o Janie Rotrou powiedział; że ten poeta więcej naśladował wady teatru

hiszpańskiego niż piękności greckiego, daleko niesłusznie wziął go P. Bronikowski w swę powieści za przedmiot szyderstwa, zwłaszcza pod względem moralnego charakteru. Rotrou miał wstęp do dworu Kardynała Ministra, ale nigdy nie splamił się podłością dworacką. Pięciu było nadwornych poetów, których Richelieu używał do rymowania podawanych przez siebie przedmiotów to jest: *Boisrobert*, *Corneille*, *Rotrou*, *Colletet* i *l'Etoile*: z tych pierwszy to jest *Boisrobert* prawdziwy dworak i błazen Richelieuego bardzo właściwie mógł być grać pod piórem P. Bronikowskiego tę rolę jaką pod nim gra Rotrou. Wszakże Rotrou, iakkolwiek niewzorowy poeta, był wzorowym ze strony charakteru duszy człowiekiem.

*Str. 192. Arystoteles*: najsławniejszy w starożytności filozof, urodził się w *Stagira* w Macedonii, roku 384 przed narodzeniem Chrystusa. Ojciec jego, będąc lekarzem, sposobił go na lekarza i zapewne to usposobienie obudziło w nim zapal do historyi naturalnéy, któręy został twórcą. Utraciwszy rodziców w 18 roku swego życia, udał się do Aten, i tam przez lat 20 był uczniem Platona. *Filip* Król Macedoński, idąc za odgłosem sławy naukowéy Arystotelesesa, wezwał go na nauczyciela syna swego Alexandra. »Donoszę Ci, były słowa wezwania Filipa, że mi się syn urodził. Dziękuję Bogom nie za to że mi

go dali, ale za to że mi go za czasów Arystotelesa dali. Spodziewam się że go uczynisz godnym następcą Filipa.» Gdy Atenyckowie wypowiedzieli wojnę Filipowi, Arystoteles schronił się z ich stolicy do miasta *Atarnei*, do swego przyjaciela, którego śmierć, zadaną mu później przez Artaxerksesa Króla Persów unieśmiertelnił swym hymnem i którego siostrę *Pityią* pojął za żonę. Żal nieutulony po niezastężonym morderstwie swego przyjaciela był dla Arystotelesa bodźcem do poddawania swemu uczniowi myśli o zawojuowaniu Persyi. Po wstąpieniu Alexandra na tron, powrócił nasz Filozof do Aten, gdzie w tak nazwanem *Liceum* założył szkołę; po jego zaś zgonie schronił się przed prześladowaniem do Chalcis w Eubei gdzie roku 322 przed Chrystusem umarł, przeżywszy lat 63. Był on założycielem sekty filozofów zwanych *Perypatetykami*, i twórcą filozofii opartej na rozumie i doświadczeniu. Jego dzieła znalazły wielbicieli we wszystkich oświeconych narodach. Pierwsi Arabowie zaczęli uprawiać jego filozofią i oni wprowadzili ją do Europy. Były wyznania Chrześcijańskie które ię osobliwą cześć oddawały. Uprzedzenie względem filozofii Arystotelesa, było posunięte aż do fanatyzmu. *Ramus* uczony Francuz przyplacił utratą życia śmiałość z jaką przeciw nię powstawał, a *Kartezyusz* (*Descartes*) nie bez niebezpiecznych prze-

śladowań, potrafił ją obalić. Ziednėy ostateczności wpadnięto w drugą. Zaczęto szydzić z filozofii Arystotelesa, a dziś zapomniano o niėy. Ogromne dzieła tego filozofa przeżyły 21 wieków, ale są częścią tylko tych, które on napisał.

*Str. 199. Lulli:* (Jan Baptista) sławny muzyk urodził się w Florencyi r. 1633 lecz od 13 roku swego życia znalazł we Francyi drugą oyczyznę. Jego talent muzyczny uatorował mu w Paryżu wstęp do dworu Ludwika XIV. Jego geniusz zaprowadził ważne w muzyce odmiany. *Moliere* sławny komik, zasięgał jego rady do niektórych sztuk swoich. *Lulli* i *Quinault* są założycielami wielkiej opery paryskiej. Żartobliwa wesołość znamionowała Lullego: nie ze wszystkiego iednak żartował ten artysta. Zebrawszy znaczny majątek chciał być szlacheccem i dla tego otrzymawszy miejsce Sekretarza Kancellaryi Królewskiej które uszlachetniało, kazał na siebie wołać *Monsieur de Lulli!* Nic dziwnego. Wielki artysta był małym człowiekiem. Śmierć otworzyła mu oczy. Ona wzbudziła w nim godne Chrześcianina uczucia. Leżąc w popiele i nucąc pieśń, której był autorem, *il faut mourir pécheur!* oddał ducha r. 1687. Jego żona wystawiła mu spaniały nagrobek a ieden z poctów położył na nim taki napis: »o śmierci! wiedzieliśmy żeś była ślepą, lecz dopiero gdyś

nam wydarła Lullego, dowiedzieliśmy się żeś jest głuchą.»

*Str. 202. Lope de Vega:* (Felix) sławny poeta hiszpański urodził się w Madrycie r. 1562 Już w 14 roku pisał dzieła dramatyczne. Żywość i drażliwość temperamentu zatruwała jego spokoyność kiedy do szkół chodził, kiedy Uniwersytet kończył, kiedy się żenił, kiedy służył w niezwyciężonéj *Armadzie* (flotta), kiedy po zgonie swéj drugiéj żony został księdzem, kiedy go Urban VIII. dowodami szczególnych łask zaszczęcał, kiedy go nazywano Fenixem hiszpańskim a jego dzieła dramatyczne które tyle tylko kosztowały go pracy że je pisał, nagradzano pochwałami, pieniędzmi i darami, kiedy nareszcie społeczesny mu autor Don - Kiszota, *Cervantes*, głosił go za cud natury i Mistrza sceny hiszpańskiéj. To swoje miemane nieszczęście upatrywał Lope w bardzo niewłaściwem źródle, w zazdrości i krytyce. Utyskiwał na los zebrawszy 100,000 dukatów; kiedy przy téj saméj ulicy, przy którój on płużył w zbytkach, Cervantes umierał z nędzy. Do jego manii bogactw przymieszwała się jeszcze pretensya wysokości rodu. W tak to małym człowieku spoczywał wielki poetycki geniusz! Naliczono 1800 jego dzieł poetycznych dramatycznych, wszystkich zaś tyle że na dzień wypadało mu zrobić 900 wierszy mową tak wiązaną iak wolną. Ale dzieła tego płodnego poety są po-

tworami chociaż Niemcy głosili go za Ojca swęj romantyczności. Tak na przykład wiedzny z iego Komedy *El principe despenado*, Królowa Elvira każe Nawarrskim magnatom przysięgać na wierność dziecięciu które nosi w żywocie, a ieden z nich odzywa się że nie można przysięgać temu, kogo się nie widzi: w ciągu sztuki zlega Monarchyni, dziecię wzrasta, a w ostatnym akcie wstępuje na tron! Ze Lope de Vega czuł niedorzeczność swych pomysłów, dowodzą własne iego słowa, »kto-by dziś pisał z prawideł, (mówi w swem dziele, *Sztuka robienia Komedy*, z roku 1602) umarłby z głodu. Nie za słusnością ale za zwyczajem biegną ci, którzy żyją w ciemnocie i błędzie. Chciałem zachować prawidła, lecz przekonawszy się że naród a zwłaszcza pleć niewieścia chce potworów, poiednałem się z barbarzyństwem i teraz kiedy piszę co teatralnego zamykam prawidła na klucz, wypędzam *Terencyusza* i *Plauta* z mego pokoju i piszę tak iakbym mógł wzbudzić oklaski ludu: bo kiedy lud mi płaci, więc iego gustowi muszę dogadzać.« Poczyna Lopego de Vega są godnięysze iego geniuszu niż iego teatr. Umarł w pobożności r. 1635. Był on spółczesny równie nadzwyczajnemu a do niego bardzo podobnemu geniuszowi *Shakspeare* (Szekspirowi) ojcu dramatyki Angielskięj.

*Str. 202. Czarny las:* Schwarzwald, *Silva nigra*, część sławnego w starożytności lasu Hercyńskiego w Szwabii ciągnąca się od miast Rheinfelden i Seckingen nad Renem do Margrabstwa Badeńskiego.

*Str. 190 i 202. Oda:* poezya złożona ze strof równych co do liczby wierszy, i gatunku. — *Stance*, po francusku *Stances*, poezye lekkie z kilku strof złożone. — *Madrygał* (*Madrigal* po francusku, w liczbie mnogię *madrigaux*) kilkowierszowa poezya, zawierająca myśl dowcipną, takie nazwisko mająca od dawnych Góralów Prowancyi, sławnych swemi wesółciami śpiewkami, nazwanych *Martégaux*. — *Virelai*: gatunek przestarzały drobny poezyi francuskiej z wrotkami (refrains) — *Rondeau*: drobna właściwa Francuzom poezya z 13. wierszy złożona z pauzą na 5ym i na 8ym wierszu i której pierwsze słowo lub pierwsze słowa powtarzają się po osmym i ostatnym wierszu, nie będąc częścią samychże wierszy. — *Triolet*: Poezya osmio wierszowa, w której pierwszy wiersz powtarza się po trzecim, tudzież tenże pierwszy i drugi po szóstym, tak; iż z tych ośmiu wierszy są trzy to jest pierwszy, czwarty i siódmy tym samym wierszem.

*Str. 202. Ostrogot:* Naród Ostrogotów wyszedłszy ze Szwecyi, swoiemy pierwiastkowemu oyczyny, opanował naprzód Pomorze Bałtyckie a potem okolice Dunaju i

Dniepru. Stąd wyparty przez Hunnów, podbił Włochy r. 488 i swego wodza Teodoryka uczynił Królem Włoskim w Rzymie.

*Str. 204. Klitandr i Horacyusze:* dwie sztuki Kornela: pierwsza tragikomedyja, drukowana w r. 1632, w której autor krytykuje gust publiczności; druga tragedia.

*Cyd i Mirama:* Pelisson w swojej historii Akademii francuskiej na pochwałę Cyda tragedji Kornela, przytacza przysłowie *cela est beau comme le Cid*, którego używano we Francji, a Fontenelle zaginięcie tego przysłowia przypisuje zazdrości poetyckiej Kardynała Richelieu. Tenże Fontenelle w historii swojej teatru francuskiego tak mówi o pierwszym ministrze Lidwika XIII. »Rządzić Francją prawie despotycznie, poniżyć groźny dom Austryacki, trząść według swego widzimisię całą Europą, to dla niego nie było dosyć. Chciał on jeszcze mieć sławę autora Komedyj. Ale nie tu koniec. W jednymże czasie chwalił się że napisał Książkę od nabożeństwa i że zrobił Komedyją. Wśród dworactwa chciał uchodzić za biegłego w hebrajskim, syryjskim i arabskim języku tak dalece iż od *Le Jay* chciał *polyglottę* za 300,000. franków kupić, chcąc ją wydać pod swem imieniem. Nakoniec pretensya do sławy poetyckiej to w nim sprawiła że okiem zazdrości zaczął oglądać na *Cyda*. Poe-



zyie Kardynała Richelieu wychodziły pod imieniem *Desmarets*, iego powiernika i faktora w wydziale spraw poetyckich. Jest mnicmanie że *Mirama*, tragedia dość mierna, to imie mająca od pewny Księżniczki nie najlepszego wychowania, dużo pracy kosztowała Kardynała Richelieu. — Okazywał on dla tego swego dziecięcia, mówi Pelisson, oycowskie przywiązanie, na iey przedstawienie wyłożył czterkroć do sześciukroć stotysięcy franków i wybudował wielką salę w swoim pałacu. — Słyszałem że oklaski dawane téy sztuce a raczý temu o którym wiedzia-no że go obchodziła, zachwycaly pierwszego ministra, że raz wstawal i do połowy ukazywał się z loży widzom, drugi raz nakazywał milczenie, chcąc aby słyszano mieysca od poprzednich ieszcze pięknieysze. « *Vie de Corn. p. Fontenelle.*

*Uwaga.* Według tekstu powieści P. Bronikowskiego może się zdawać iż pod imieniem *Chapelaina* wychodziły poczyie Richelieugo. Ten honor należy się dopie-ro spomnionemu *Desmarets*.

*Str. 205. Kalliopa.* Muza poezyi bohater-skićy i wymowy.

*Str. 208. Boecyusz:* Anitius Manlius Tor-quatus Severinus Boetius, nayznakomitszy w szostym wieku człowiek, urodził się w Rzymie około r. 470. ze świctney fa-milii, z oycy który trzy razy był Kon-sulem. Uczył się w Rzymie i w Atenach

pod naypierwszymi mistrzami. *Teodoryk* Ostrogot, owczesny władca Włoski, tyle powziął szacunku dla Cnot, nauki i wymowy *Boecyusza*, że mu dał naywyższe w Rzymie dostojenstwo. Przez dość długi czas był *Boecyusz* wyrocznią *Teodoryka* i bożyszczem Ostrogotów. Jak iego oyciec tak i on był trzy razy Konsulem. Tę samą godność udzielono uroczyście dwom iego synom. Synów oycu i oycu synom publicznie wowczas winszował *Teodoryk*. Ale *Boecyusz* iakby dla tego tylko wzniósł się tak wysoko aby tym okropniey upadł. Dopóki go słuchał *Teodoryk*, dopóty rządy tego władcy były wzorem dla Monarchów. Z czasem zaufanie Królewskie przechyliło się na stronę dwóch niegodziwców Gotów. Ci mając po sobie Króla zaczęli gnębić naród. *Boecyusz* stanawszy w obronie uciśnionych, wnet, za zbrodniarza stanu uznany, był wtrącony ze swym teściem *Symmachem* do Zamku w Pawii. Rok 526 iest rokiem nayokropnieyszey śmierci *Boecyusza*. Nadto skonfiskowano iego majątek, a *Symmacha* ścięto. We dwieście lat potem Król *Luitprand* pochował zwłoki *Boecyusza* w kościele S. Augustyna w Pawii i wzniósł mu spaniały nagrobek, do którego Cesarz *Otton III.* w II. wieku przydał drugi. *Bollandyści*, tak zwane od swego założyciela towarzystwo Niderlandzkie, od 16. wieku zawiązane dla opisywania żywo-

tów świętych, umieścili Boecyusza między świętymi. Zasłużył zaiste Boecyusz na cześć całego rodu ludzkiego, który swemi cnotami ozdobił i za którego sprawę dźwigał okowy i umarł w męczeństwie. Słynął on także iako matematyk, mechanik, muzyk, filozof, teolog, polityk. Ze wszystkich jego dzieł nayznakomitsze jest *de Consolatione philosophica*, które napisał w więzieniu w Pawii, a które na wszystkie europejskie iczyki było tłumaczone.

N. B. Autor życia Boecyusza w *Biographie Universelle, Paris 1811.* tak mówi o dopiero spomnionem dziele tego wielkiego człowieka. *Ce traité a été traduit dans toute les langues, même en polonais.* Nie bierzmy tego wyrażenia za krzywdzące nasz naród. Bardzo być może że ono pochodzi z grubéy, iaka dotąd ecchuie Francuzow, niewiadomości geografii i historyi. *Même en polonais, même en lapon, nareszcie même en turc,* to wszystko iedno pod względem geograficznym u massy ludu francuskiego. Otóż z téy przyczyny Autor Biografii Boecyusza, napisał *même en polonais* zamiast *même en lapon*, bo równie Polaków iak Lapończyków nie znał. Dopiero w roku 1818 nakazał rząd francuski uczyć po szkołach geografii i historyi, żaląc się że te nauki dotąd nie były we Francyi po szkołach dawane. Zaledwie daliśmy wia-

rę naszym oczom gdyśiny ten rządowy roszak w dziennikach Paryskich, mieszkając podówczas we Francyi, czytali! W owczas także natrafialiśmy tam na urzędników poczty i paszportowcy Policyi, którzy pierwszy raz od nas słyszeli o Warszawie, na Professorów którzy, zapytani o stan Pedagogiki we Francyi, pytali nas co to jest pedagogika? *Nihil compositum miraculi causa.*

*Str. 208. Belizaryusz:* ieden z naywiększych w dzieciach ludzkości Generatów: sływał w szóstym po Chrystusie wieku za Justyniana Cesarza Konstantynopolitańskiego, który talentom, wierności i zwycięstwom tego nadzwyczajnego człowieka był winien cały blask swego panowania. Urodził się Belizaryusz w Tracyi z ubogięj familii. Pierwsze zwycięstwo odniósł roku 530 nad *Persami* w Armenii, których 40,000 zniósł mając 25,000. woyska. Przez niesformość podwładnych był mnięj szczęśliwy przeciw *Persom* w wyprawie następującego roku, ale za to uśmierzył straszny bunt w Konstantynopolu i iuż wydarł przywrócił swemu Panu berło. Wdzięczny Cesarz poruczył mu ster wojny przeciw *Gelimerowi*, władcy Afrykańskich *Wandalów*, który przywłaszczył sobie tron *Hilderyka*, a temu monarsze oczy wyłupił. *Antonina* i *Prokop*, żona Belizaryusza i historyk towarzyszyli mu w téj wojnie. Uwięzczył ią Wódz

zupelnem pod Kartaginą zwyciestwem. Gelinera zbity na głowę zamordował Hilderika i uciekł do Numidy, a Belizaryusz spożył w Kartaginie nakazany na wiazd Króla Gelimera bankiet. Wtem Zazon brat Gelimera wraca z Sardynii którą był podbił, łączy się z niedobitkami Afrykańskimi i z siłą dziesięć razy większą zaehodzi drogę pod *Tricamora* woysku Justyniana. Geniusz Belizaryusza tryumfuie w straszney bitwie. Zazon ginie, Gelinera ueieka i zostawia na poboiovisku łupy Włoch i Grecyi, potem oddaie się w ręce zwycięzey, zdobi iego wiazd do Konstantynopola a Justynian na cześć Belizaryusza każe bić medale które czas dotąd szanuje. Błędy *Teodoryka* Króla Ostrogotów w Rzymie, morderstwo przez niego na osobie nieśmiertelnego Boecyusza a przez Teodata na osobie córki Teodoryka, *Amalasynty* Królowy, wykonane, otworzyły pole dla planów Justyniana. Belizaryusz wysłany morzem do Włoch, uskramia po drodze Wandalów w Afryce, potem podbicia Sycylią, bierze szturmem Neapol, i kiedy Gotowie zabijaią Teodota a berte dają *Vitygesowi*; on wkracza do Rzymu r. 557. Tu go w 100,000 obległ Vityges i po roku oblężenia przywiódł do przykrego położenia. Wtem Generał *Narses*, wysłany na odsiecz przez Justiniana, zmusza Vitygesa do odstąpienia od Rzymu i cofnicnia się do Ravenny. Zgubny

II.

29

wpływ Antoniny na postępowanie Belizaryusza poróżnił go z woyskiem i Narsesem. Te poróżnienia ożywiły Vitygesa, ale niezwyciężony Belizaryusz znosi jego siły, w Ravennie bierze go w niewolę, a ofiarowaną sobie przez Gotów koronę odrzuca. Wtem Justynian, skutkiem obcego poduszczenia i własnej podeyrzliwości odwołuje zwycięzcę Gotów. Belizaryusz wraca r. 543 do Konstantynopola i stąd r. 544 i 545 wysłany przeciw napadającemu na Państwo Wschodnie Kozroesowi, Królowi Persów, nęka dwukrotnie nieprzyaciela. Tymczasem *Totila* w Rzymie wdziewa na głowę koronę Gotów i zagarnia Włochy. Wysłany przeciw niemu Belizaryusz pobił go wprawdzie: lecz z braku sił dostatecznych zażądał odwołania i odwołany powrócił do domu. Po 10 latach spoczynku ieszcze raz dźwignął oręż dla uśmierzenia Bułgarów a zwycięztwo było i tą razą wierne jego chorągwiom. Kiedy Państwo wschodnie brzmiało chwałą Belizaryusza, wówczas nieufny Justynian obwinił go o buntownicze zamachy. Wyzuty z godności i majątku przez tego którego tron dźwignął i uświetnił, późniéj uznany za niewinnego i do dawnego znaczenia przywrócony, lecz żalem dręczony umarł wielki Belizaryusz r. 565. — *Ttetzes* drobny autor 12 wieku, a po nim za naszych czasów w swoim romansie *Marmontel* powtórzyli fałszywe podanie iakoby Belizaryusz oczu po-

zbawiony, do nędzy przywiedziony, żebrał po ulicach Konstantynopola: lecz żaden współczesny temu Bohatyrowi historyk o tem nie pisze.

*Str. 208. Seneka:* (Lucius Anneus) filozof, syn Marka Anneusa Mówcy, urodził się w *Kordubie* w Hiszpanii, drugiego roku Ery Chrześcijańskiej. Ten sławny filozof i autor, żyjąc w Rzymie na dworze dwóch srogich tyranów Kaliguli i Klaudyusza a będąc nauczycielem najsroźszego Nerona, kiedy zepsucie moralne tak w panujących iak w poddanych doszło do najwyższego stopnia, połączył z kilko rzeczywistemi cnotami tak publicznemi iak prywatnemi wady nayhaniebniejsze. Potępił tyraniią a pieczołowat i podsycat tyrana, ganił dworaków a nigdy się nie usunął od dworu, gardził pochlebami a pochlebiał Księżniczkom i Cesarzom: pisał przeciw bogactwom i zalecał ubóstwo, a sam w milionach płużył: powstawał na zbytki a mieszkał w pałacach i żył w nich po monarszemu. Oczerniony przed Neronem że należał do zamachów na jego tron i życie, umarł w łaźni odebrawszy rozkaz przerznięcia sobie żył, a zgon jego, iakkolwiek bohatyrski, był haniebny dla tego że z nieczułością więccy niż stoicką zezwolił od razu aby *Paulina* umierała przez samobóystwo w oczach umierającego męża. Oto szczegóły téy poruszującej sceny. Kiedy żołnierze z wyrokiem

śmierci do Seneki przystąpi, tonęli we łzach z żalu; filozof tak do nich przemówił. » Nie znalazłście srogości Nerona? i mogliście spodziewać się że zabójca swęj matki i swego brata oszczędzi dni swego nauczyciela? « Sciskając potem i żegnając rozpaczającą żonę zaklinał ją aby utuliła swą boleść i szukała w pamiętce życia i cnot swego małżonka ulgi zdobiący stratę jego. Paulina oświadcza że chce z mężem umierać. Seneka pochwala zamiar zwałpiatęj małżonki. Nadto, przez przywiązanie małżeńskie obawiał się on aby tęj którą iedynie kochał nie podawał na sztych zniewagi. » Namieniałem Ci, rzekł, co cię mogło przywzięywać do życia: ty wolisz umrzeć z honorem: winszuję ci tak wysokięj cnoty. Jeżeli odwaga w naszych zgonach iest równa, zasługa w twoim będzie zawsze wyższa.« Po takięj mowie iedno żelażo otwiera żyły dwoyga małżonków. Seneka którego ciało wickiem i ścisłą dyietą wyniszczone bardzo powoli krew utracalo, bojąc się aby swemi cierpieniami nie osłabił odwagi Pauliny a do tego nie chcąc patrzyć na iey cierpienia, namowił ją aby się przeniosła do drugiego pokoju. Dopiero zawołał swoich sekretarzów i podyktował im mowę którą Tacyt pominął bo ta za czasów Tacyta była w ręku wszystkich. Zniecierpliwiony lenistwem kroku nadchodzący śmierci wypił



cykutę, ale już nawet ziadliwa trucizna działać nie mogła na jego zimne organy. Wszedł nakoniec w ciepłą łaźnię i w nię zanurzony oddał ducha r. 68. ery chrześcijańskię. Na rozkaz Nerona zatrzymano krew w żyłach Pauliny i przedłużono zwątląte życie tęj nieszczęśliwęj kobiety.

*Str. 212. Mandolina: gatunek gitary.*

*Str. 220. .... Nuncyusz Urbana VIII. patrz wyżę str. 302 i 303. przypis do str. 6.*

*Str. 222. Barberini: nazwisko familyne Urbana VIII.— Maffeo Barberini Florenczyk który był Nuncyuszem od Stolicy Apostolskięj do Henryka IV. pod czas urodzin Delfina, późnię Ludwika XIII, został Papieżem pod imieniem Urbana VIII. roku 1623. Urban VIII. moc kanonizowania świętych dla samęj Stolicy Apostolskięj zastrzegł, bo w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa szczególne kościoły używały tego przywileju. Kilka bogoboynego życia osób a mianowicie założyciela zakonu Jezuitów *Ignacego Loiołę* w poczet świętych policzył. Kardynałom tytuł Eminencyi, iako Książętom Stolicy Apostolskięj nadał: zakon Jezuitek który się był rozszerzył we Włoszech i w Niderlandach skasował: do krajów Państwa kościelnego Księstwo Urbino, kilka hrabstw i ziem przyłączył. Roku 1629. wypowiedziawszy wojnę Księciu Parmy,*

zajął hrabstwo *Castro* w zamiarze przyłączenia go do Państwa kościelnego za to że Książę Parmy nie uiścił się z summy których był pożyczyciel od Lombardu Rzymskiego, a za które ręczył owem hrabstwem. Ta wojna skończyła się r. 1644. przez pośrednictwo Francyi, Wenecyi, Księcia Toskańskiego i Wice-Króla Neapolitańskiego, w skutku którego Książę Parmy odzyskał *Castro*. *Jansenius*, Biskup *Ypreski* w Niderlandach od r. 1635 do r. 1638. przez dzieło swoje p. t. *Augustinus*, w materji teologicznej napisane stał się powodem do długich, bo aż do roku 1705 Włochy Francją i Niderlandy niepokojących, sprzeczek. Stronnicy tego dzieła zwani *Jansenistami* byli potępieni r. 1642 przez bullę Urbana VIII. Słynął Urban VIII. z biegłości w języku greckim, poprawił hymny kościelne i jest autorem poezyi łacińskich treści religijnej i światowej, które r. 1642 wyszły w Paryżu p. t. *Maffei Barberini poemata*, tudzież Włoskich które wyszły w Rzymie r. 1640. Słodycz jego obyczajów i zapominanie uraz zdobyły jego życie.

*Str. 224. Rota Romana.* (Curia Pontificis suprema): Sąd Papieski w Rzymie złożony z 12. Prłatów, *Auditori di Rota*, z których jeden Niemiec, jeden Francuz, dwóch Hiszpanów i ośmiu Włochów. Ci sądzą w drodze appellacyi sprawy przenoszące 500. skudów, duchowne i świe-

ckie, tak rzeczonych krajów iak Państwa kościelnego. Sądy Roty odbywają się od Października do Lipca co rok, a miejsce posiedzenia jest w Pałacu Papieskim. Prezes Sądu ma tytuł *Decanus Rotae*. Auditorowie biorą po 1000. skudów pensyi i postępują na Kardynałów. Wyrobione w krąg (rota) tafle marmurowe posadzki Sali posiedzeń dały powód do nazwania tego Sądu Rotą. Jan XXII. (Papież od r. 1316 do 1334) jest założycielem Roty.

*Str. 225. Kollegium święte.* Dawano niekiedy tytuł *Kollegium apostolskiego* zgromadzeniu Apostołów. Przez podobieństwo nazwano *Kollegium święte* społeczność Kardynałów kościoła Rzymskiego złożoną z 72. członków; to jest z tytu, ilu liczono uczniów Chrystusa.

*Str. 232. Sorbona:* sławna szkoła Teologiczna w Paryżu, zrazu Kollegium ubogich Kandydatów teologicznych. Pierwszym założycielem Sorbony był Ksiądz *Robert* rodem ze wsi *Sorbone* pod *Rhetel* w *Champagne*, od której ta instytucya wzięła nazwisko. Będąc synem ubogich rodziców doznał młody Robert wiele trudności w ukończeniu swych nauk i otrzymaniu stopnia doktora Teologii. Ale stałością i usilnością pokonał te zawady a zostawszy Kapłanem wnet wstawił się kazalną wymową. *Ludwik S. (IX)* Król francuski, poszanowawszy talenta i pobożność jego, uczynił go swoim kapłanem, dalej

iałmużnikiem, nakoniec spowiednikiem. Zostawszy Kanonikiem w Cambrai roku 1250. powziął zamiar założenia Kollegium dla młodych ubogich Kleryków, i roku 1253. pozyskał na ten cel od Ludwika S. grunt na którym dziś stoi kościół, dom i szkoła Sorbony, przez niego wzniesione. Tu Robert umieścił naprzód 16. ubogich kleryków i trzech doktorów Teologii iako nauczycieli, sam przyjąwszy tytuł Prowizora. Wnet do Kollegium Roberta były przeniesione lekcye Teologii z domu Biskupiego. Papięż *Klemens V.* rodem Francuz, kiedyś Sekretarz Ludwika S. potwierdził tę instytucyą r. 1268. Była ona pierwszą w Europie szkołą w której duchowni swieccy żyli i nauczali spólnie. Umarł Robert około r. 1270. przekazawszy swój majątek dla założoney przez siebie szkoły teologiczney, która późniéj na cześć swego założyciela została nazwana *Sorboną*. Jest on autorem kilku dzieł drukowanych i rękopismów. Jego statut dla Sorbony jest zamknięty w 38. artykułach. Z téj szkoły wychodzili nauceńsi Teologowie francuscy. Kardynał *Richelieu* odbudował r. 1629. Sorbonę i opatrzył ją Biblioteką. Tu on był pochowany, tu ma spaniały nagrobek.

*Sir. 232. Barbara:* słowo to, używane w dawnéj logice, oznaczało gatunek Syllogizmu którego wszystkie trzy zdania były po-

wszechne i twierdzące. *In barbara* liczył się na przykład taki Syllogizm.

*Wszyscy ludzie błędzą:*

*Wszyscy uczeni są ludźmi:*

*Więc błędzą wszyscy uczeni.*

*Str. 235. Kościół Gallikański:* tak się nazywa dawny Kościół *Gallow*, dziś *Francuzów*. Historycy kościoła Gallikańskiego dowodzą że wiara Chrześcijańska jeszcze za Apostołów była głoszona w Gallii, czyli dzisiejszemy Francyi, lecz że dopiero w drugim po Chrystusie wieku zaczęła się w tym kraju ustalać. W trzecim wieku miała już Gallia swoich Biskupów, jakoto *S. Dyonizyusza* w Paryżu, a w czwartym to jest r. 325 jeden Gallikański Biskup znajdował się na Zborze powszechnym w *Nicei*. Napady Gotów, Burgundczyków i Wandalów na Gallią, w piątym wieku, były połączone z prześladowaniem religijnym: bo te ludy, zarażone aryianizmem, były nieprzyjaźne wierze Katolickiej. Od epoki tych napadów poczyna się długi szereg koncyliow czyli zborow Kościelnych, tak szczególnych we Francyi iak powszechnych w Chrześcijaństwie na których Biskupi Francuscy walczyli przeciw zdaniom sekt religijnych od piątego do szesnastego wieku, to jest aż do powstania reformy *Lutra* i *Kalwina*. Żadna częśćka powszechnego kościoła nie doznała tak okropnych wstrząśnień, i żadna silniejszego nie sta-

wiła oporu wymierzonym przeciw sobie zamachom iak Francya Katolicka. Z téy przyczyny Kościół Francuski odznaczał się osobnem nazwaniem *Gallikańskiego*, a Królowie Francuscy poczynając od Ludwika XI. (r. 1469) stale przez Papieżów byli tytułowani *Arcychrześcijańskimi* (*Christianissimus*, *trés-chrétien*). Oprócz tego nazywano obrzędem gallikańskim i mszą gallikańską taki obrząd i taką mszą iakich się trzymały kościoły Gallow przed *Pepinem* i jego synem *Karolem Wielkim*. Przez uległość dla Papieżów ci dwaj monarchowie zaprowadzili do swych krajów obrządek iakiego się trzymano w Rzymie i mszał Rzymski poprawiony przez S. Grzegorza. Przed tą epoką kościół Gallikański miał swoją właściwą liturgią, taką iaką był odebrał od swoich pierwszych Apostołów. Tak nazwane *swobody gallikańskiego kościoła* (*les libertés de l'église gallicane*) nie oznaczają zupełnéy niezależności tego kościoła od stolicy Apostolskiéy, ale tylko tę okoliczność że kościół francuski więcéy się trzyma kanonów z pierwszych sześciu wieków kościoła Chrześcijańskiego niż z późniejszych w których Papieże daléy niż ich poprzednicy posunęli swą władzę, że nie przyznaie głowie kościoła niemylności osobistéy, ani władzy w rzeczach doczesnych nad Królami. Duchowienstwo Francuskie uczyniło iawne takich swobód wyznanie na zgromadzeniu

swoim r. 1682. a *Bossuet* napisał pochwałę uchwał tego zgromadzenia.

*Str. 244. Marszałek de Meilleraie.* Karól de la Porte Książę de la Meilleraie, par i marszałek Francuski był wnukiem bogatego aptekarza w Parthenay. Swoje wyniesienie był winien własnym zasługom i protekcyi Kardynała Richelieu którego był Kuzynem. Za waleczność okazaną w wojnie Włoskiej i Lotaryngskiej został marszałkiem r. 1639. Jako marszałek dowodził potem w wojnie Hiszpańskiej. Był uważany za jednego z najlepszych generałów w swoim czasie. Umarł z. 1664. Jego syn iedynak ożenił się z Hortensyją *Mancini* siostrzenicą Kardynała Mazaryni i przybrał imie i herb tego sławnego ministra.

*Str. 256. Hrabia de la Gardie:* Sławna familia Szwedzka de la Gardie pochodzi z Francyi. — *Pontus de la Gardie*, był od r. 1565. Baronem, Feldmarszałkiem, Senatorem Szwedzkim i Posłem do Francyi, Austryi i Rzymu. Umarł r. 1585. w porcie Narwy w czasie rozbicia okrętu. Ożeniwszy się z córką naturalną Króla Szwedzkiego, zostawił syna *Jakoba*. Ten urodził się r. 1583, umarł r. 1652, wstawił swoje imie zwycięstw nad Rossyianami. Pod jego przewodem zaprawił się do boju *Gustaw Adolf* Król Szwedzki. Po śmierci tego Króla należał do liczby opiekunów *Krystyny*, i ożenił się z hra-

bianką *Ebba de Brahe* powinowatą Wazow. — Magnus Gabriel *de la Gardie* syn Jakoba urodzony r. 1622. piastował dostojenstwa Dziada i oycy. W młodości zwiedził kraie Europeyskie. Krystyna, Królowa Szwedzka chciała go obrać za swego małżonka, i tylko przełożenia Kancelerza Oxenstierna odwiodły ją od tego zamiaru. Był od téy Monarchyni Posłem do Francyi w r. 1642, a za swym powrotem ożenił się z Księżniczką Eufrozyną Kuzynką Krystyny, siostrą Księcia Gustawa, późniéy Króla Szwedzkiego pod imieniem Karola X. Gwiazda szczęścia zgasła dla Magnusa de la Gardie za panowania Karóla XI. Wyzuty z dóbr które był winien hojności Krystyny i Karóla X. umarł w niedostatku r. 1686. Znikła wielkość człowieka który skronie swoje mógł być uwieńczyć koroną, który związkami familiynemi połączył się z panującą dynastyją, który wystawił trzy pałace i szesnastcie kościołów w swych dobrach i który przez lat dwadzieścia kierował sprawami Państwa. Ale długo trwała pamięć jego zasług dla nauk i sztuk. Miał on trzy biblioteki i drukarnią z którój wyszły nayważniejsze dzieła, zgromadził pomniki historyi Szwedzkiéy, a będąc Kancelerzem Uniwersytetu Upsa!skiego zbogacił jego bibliotekę naydroższymi rękopismami.



*Uwaga:* Magnus de la Gardie mógł się znajdować w Paryżu, pod czas wyzwolenia Jana Kazimierza, ale dopiero we dwa lata potem był Posłem do Franeyi.

*Str. 263. Order złotego runa:* ustanowiony r. 1429 dnia 10 Stycznia w Brügg we Flandryi, przez *Filippa III.* Księcia Burgundzkiego, w dniu jego zaślubin z Izabellą Królowną Portugalską. Powodem do ustanowienia tego orderu, była Filipowi, iak się sam w odezwie swięcy tłumaczy, gorliwość o utrzymanie powagi Religii Chrystusa: od czego zaś takie nadał mu nazwisko, nie można z pewnością powiedzieć, lubo jedni twierdzą że od runa Gedeona, drudzy że od runa Jazona, trzeci że od złotych włosów dawniejszého swóicy ulubienicy. Jakkolwiek bądź, to pewna że trudny do wytłomaczenia kaprys kuł nazwiska wielu zakonów czyli orderów rycerskich, mimo to że duch Chrześcijański był źródłem i celem takowych instytucy. Order złotego runa, jeden z najdawniejszych w Europie, order Duński słońca, Angielski podwiązki (of the Garter, des blauen Hosenbandes), Węgierski smoka, Kliwiyski towarzystwa Błaznów (der Narren - Gesellschaft) (\*) iasnie-

---

(\*) *Orden der Narren - Gesellschaft:* Order Towarzystwa Błaznów był założony roku 1381 przez Hrabiego Klivii *Adolfa* i 35 innych Panów. Znak orderowy który członkowie na swych sukniach

ią wśród dziwacznych nazwań swoich, a nade wszystko iaśniał order Kliwijskich Błaznów, bo jego członkami byli najuczestni i pierwsi dostojnością i urodzeniem mążowie. Order złotego runa, był roku 1433 potwierdzony przez Eugeniusza IV. Papieża. Ogniwa łańcucha na którym wisiało złote runo, na pierś spadające, były krzemień i krzesiwo oboje ze złota, z których na wszystkie strony wypryskiwały rześiste iskry, lubo późnię łańcuch złoty zastąpiła wstęga. Order ten stał się hiszpańskim kiedy następcy ustanowiciela jego odziedziczyli Hiszpanią. Późnię po wygaśnięciu familii burgundzkiej na synu Filipa IV. prawo mianowania Kawalerów złotego runa przeszło do Cesarzów Rzeszy Niemieckiej, lubo przez traktat r. 1725 było także przyznane Królom Hiszpańskim, Burbonom, a mianowicie Filipowi V. przez Karola VI. Cesarza. Królowie hiszpańscy w Hiszpanii, Cesarze w Niemczech byli naczelnikami tego orderu, a patronem *S. Andrzéy*. Liczba 31, początkowa, członków orderu, późnię była pomnożona. Utrzymanie szpitala XII. ubo-

---

haftowany nosili, wystawiał błazna dziwacznie ubranego. Miejsce posiedzeń Towarzystwa było w Kliwii. Prezes i 6 radców byli obierani. Kto z członków nie nosił orderu, musiał zapłacić za każdy dzień nienoszenia pewną kwotę na ubogich. *Batav. illustr. f. 693 et. Gr. Univ. Lek.*

gich szlachty było jednym z dobroczynnych celów rycerzy złotego runa. Ale chrześcijańscy rycerze, wyłączaiąc nieszlachtę od tego przytułku nędzy, zapomnieli że w obliczu Chrystusa wszyscy są równi i że cnotliwe chłopstwo większą ma cenę u boskiego prawodawcy niż klejnot szlachectwa i złotego runa.

*Str. 271. Katarzyna de Medicis:* Królowa Francuska, żona Henryka II. (który był synem *Franciszka I.*) od roku 1533, matka *Franciszka II, Karola IX.* i *Henryka III*, tego samego który był obrany Królem Polskim, nareszele po dwa kroć reientka Francyi. Żyła lat 70, umarła r. 1589. Panią tę iako żonę, matkę, wdowę i monarchynią w każdym razie naczarnieyszemi kolorami maluje *Historyia*. Lekkość towarzyszyła głównym iéy wadom, dumie, fałszywości i srogości, przez które stała się biczem Francyi i rodu ludzkiego.

*Str. 54. Questenberg:* nazwisko znakomitey Czeskiéy familii, z którécy *Herman Questenberg* był ministrem Cesarza *Ferdynanda II.* Syn tego *Hermana, Jan Questenberg* otrzymał r. 1633 od Cesarza tytuł Hrabiego.

— *Eggenberg:* dawna znakomita familiia austriacka która wygasła r. 1717. Cesarz *Ferdynand II. Jana Ulrycha Eggenberga*, który żył od roku 1568 do 1634, swego najzaufańszego ministra, wyniósł do go-

dnosci Książęccy. — *Khewenhüller*. patrz w Tomie I. str. 360.

*Od str. 244 do 278.*

*Everhard Wassenberg*, któremuśmy winni szczegółową wiadomość o więzieniu Jana Kazimierza, był rodem z Emmerich z Księstwa Kliwii. Stąd, prześladowany od Protestantów, przeniósł się do Polski, zamieszkał w Gdańsku i został Historyografem Władysława IV. Z jego kilku dzieł znaczniejsze są *Gesta Vladislai IV. Pol: et Suec: Regis. Dantisci. 1613.* — Opis wojen Cesarzów Ferdynanda II. i III. od roku 1618-1637 po łacinie. — *Johannis Casimiri Carcer Gallicus Dantisci 1644.*

Oto jeszcze kilka uwag i ostrzeżeń z okoliczności tego ostatniego dzieła. — Rycinę naszą wykonaną na miedzi, wyobrażającą widok więzienia Jana Kazimierza w *Cisteron*, który przy oryginale niemieckim P. Bronikowskiego nie znajduje się, wzięliśmy z dzieła Wassenberga. — Według Wassenberga *Joannes Baptista Saluzzi* był posłem Genueńskim, *Bolognetti* Biskup Askulaneński Nuncyuszem Papieskim w Paryżu, *Sforza* zaś w Avignon. P. Bronikowski zrobił jeszcze Saluzego Nuncyuszem Papieskim. — *Normand* i *Silvain* w podobnym charakterze iak u P. Bronikowskiego występują u

Wassenberga. Co do głównego szpiega Silvaina, ten według Wassenberga udawszy w Cisteronie przed Janem Kazimierzem że za swoje iemu poświęcenie się był skazany na wypędzenie z Francyi, żądał od niego nagrody i otrzymał ją. Dobrotliwy Król wicz polecił Wirgiliuszowi Puticellemu w Cisteron aby temu Synonowi wypłacił 100 hiszpańskich podwoynych sztuk monety (ut ci centum duplices Hispanicos numeraret): nie wiemy czy dukatów czy talarów. — Spomina Wassenberg *Lesdiguieresa* iako gubernatora Delfinatu: ale wyraźnie powiada o nim że to był potomek *Lesduiguiera* Konnetabla tego samego którego P. Bronikowski mylnie za żyjącego w roku 1638 podaje. — Jan Karol (nie Alexander) *Konopacki* (powiada *Wass*:) nie odebrawszy należący mu summy od dworu francuskiego (patrz Tom I. str. 325 i 326) zmartwiony powrócił do Polski, gdzie przez Władysława IV. wyniesiony na Książęcia Biskupa Warmińskiego, nie wszedłszy nawet w posiadanie praw swoich nagle umarł. — Mówiąc o poselstwie Korwina *Gasiewskiego* powiada *Wass*: iż Sekretarzami tego Posła byli Stanisław z Boginia *Rakowski* Kanonik Płocki, Proboszcz Pułtuski, i Dominik *Roncallio* Rzymianin Kanonik Warmiński, późniący mianowany zwyczajnym Posłem od Władysława IV. do Francyi, a który teraz z drogi dla pewnych przyczyn wrócił się do Polski. Franciszek *Bohomolec* w życiu Jerzego *Ossolińskiego*

Warsz. 1777. Tom I. str. 441. taką wiadomość o tym *Roncallio* podaje. »Roku przeszłego (1624) *Cecylia Renata* Królowa, pani pięknych przymiotów i miła Polakom, z poronienia z tym się światem pożegnała. Różni monarchowie stręczyli różne damy Władysławowi IV. w miejsce zmarłej. Największa w tém ufnosc była Austryi i Francyi. Pierwsza ciągnęła go do córki Leopolda Arcyksięcia Tyrolskiego, druga do Ludwika Maryi, Karola Gonzagi, Mantuańskiego we Włoszech a Niwereńskiego we Francyi Książęcia córki, rzadkich przymiotów damy. Ronkaliusz Włoch, Kanonik Warmiński, który był Ossolińskiemu za Sekretarza przydany pod czas iego poselstwa do Rzymu, był tego małżeństwa dowódcą. Przekupiony od *Mazaryniego*, Ministra francuskiego, udał przed Królem iż dama ta była cudnocy piękności. Tak mocno zachwalone iey wdzięki bardziocy uiecy serce Władysława niż pożytki z Austryaczki obiecane. Przypłacił potém téy obłudy Ronkaliusz gdy oddalony z Polski, odstąpiwszy Warmińskiocy Kanonii, musiał do Rzymu wyjechać, gdzie kosztem Królowy reszty dni swoich dokonał.« Według tych słów Bohemolca Dominik *Roncallio* w czasie swego do Francyi poselstwa, o którém spomina Wasenberg, był spręż. a połączenia Maryi Ludwika Gonzagi z Władysławem IV. P. Bronikowski te dwie różne osoby, tych dwóch Włochów, *Roncalio* i *Basio*, zbił w iedne-

go Włocha, przydawszy w ciągu powieści nazwisko *Roncaglio* do nazwiska Andrzeja Basio, w iéy zaś końcu (czegośmy w tłumaczeniu nie powtórzyli, nie chcąc powtarzać fałszu) położywszy na imie Andrzeja Basio nieśaskę Króla która Dominika Roncallio spotkała. — Bytność muzyków i śpiewaków w Vincennes u Jana Kazimierza iest według *Was*: prawdziwa. Ale kiedy P. Bronikowski powiada że wieczownik Bellouard prawem zwyczaju zabrał Królewiczowi klejnoty; Wassenberg całkiem przeciwną daie wiadomość że Butler pod czas owéy wizyty cichaczem wyniósł ie i wywiózł.

Owo zgoła, wiele mówi za wnioskiem że P. Bronikowski albo nie czytał albo czytać nie mógł Wassenberga. Ma ten autor interesujące korespondencye z których iedne całkiem są zamilczone, drugie w takich samych wyinkach przytoczone przez P. Bronikowskiego w iakich ie w Niemcewiczu znajduiemy. Z tych korespondencyy spomniemy o niektórych. I tak: Klaudyusz *de Mesmes* Hrabia *d'Avaux* w liście swoim do Prymasa Jana *Lipskiego*, tak na samym wstępie mówi:

*Pozwól nayuczniejszy naczelniku kościoła Polskiego abym w moiem do Ciebie piśmie użył maiestatu łacińskiego ięzyka: aby słów moich nie krępowała nowomodnych tytułów niewola, które tok mowy przerywaią, myśl często wykrzywiaią i umysł wśród mnogich*

*nakręceń morduią, tak dalece iż dziś ła-  
twiejsza z Bogiem niż z człowiekiem roz-  
mowa.*

List Jana Kazimierza do Hrabięgo Valois  
Gubernatora Prowancyi z Cisteron dnia 24.  
Lutego roku 1639.

*Mnie wielce miłościwy Panie! I takż  
to mam za moję rzetelność odpłatę? By-  
łem winny żem był ieńcem: iestem znowu  
winny żem szczerze wyznał, iakom nie przy-  
iał podawanego mi przez pewnego Fran-  
cuza proiektu do tajemnego uyscia z wię-  
zienia. Za to porwano mnie z Salon, z nie-  
przeblaganą srogością wsadzono do po-  
szostnego powozu i przez bezdroża, na któ-  
rych nigdy nie postaćo koło, pędzić ze  
mną poczęto. Po wioskach i rozstaiach by-  
łem dziwolągim dla zdumionego ludu, a  
gdzie wóytowie i Burmistrze wyrządzali  
mi honory, gdzie mi oni tytuły Naymilo-  
ściwszego i Nayiaśniejszego dawali, tam  
siepacze Rządu wtręćali mnie do smrodli-  
wych ciemnic. Nakoniec wczoray po takię  
komedyi zamknięto mnie w grobowey Cyste-  
rońskię iamie, ognia, wody i światła przez  
samą mieyscowość pozbawionę. Zaden  
barbarzyniec, zaden poganin nie śmiałby  
tyle urać niewinney krwi Królewskię.  
Gdyby inną Religia, którą z mlekiem wys-  
sałem, nie powodowała; postąpiłbym iak  
na mój charakter przystoi; cierpiałbym nie-*



*bezpiecznie raczćy niż haniebnie. Ale Bóg w którego ja wierzę, którego wzywam na świadka krzywdy moiej, odptaci sprawcy krzywd moich. Już mi śmierć staie przed oczami. Niech dwór francuski przyspieszy swój przeciw mnie wyrok, niech mnie w swej zemście według swojego widzimisę sądzi, a na głos moiej niewinności niech zatka uszy. Nie spodziewam się ani dopraszam względu na cudzoziemca od tych którzy nad swoimi nie mają żadney litości. Tobie samemu, iako przyjacielowi Miłościwy Hrabio, wynurzam naydolegliwsze moje utrapienie: a wynurzam szukając ulgi dla moiej boleści i pragnąc cię zapewnić o moiej nayczulszćy dla Ciebie wdzięczności za to żeś Wirgiliuszowi Puticellemu, Króla Brata moiego Sekretarzowi pozwolił nawiedzić i pocieszyć nayprzychylniejszego Ci Jana Kazimierza.*

Odpowiedź Hrabi Valois na ten list nie doszła rąk Wassenberga: że zaś była pocieszająca i przyjacielska, można wnieść z drugiego listu z d. 24 Marca 1639 który Królewicz do tegoż Hrabiego pisał w tych słowach:

*Mnie wielce miłościwy Panie! Zachęcasz mnie do cierpliwości w naydolegliwszem moim położeniu. Z wdzięcznością przyymię ten dowód szcerości i życzliwości Twoiej. Zachowynam boskie prawo, które żąda po człowieku aby darował urazy i ko-*

chał swoich nieprzyjaciół: nie wchodzę w to czy wypada aby Król Arcychrześcijański gnębił niewinnego: niech w tej potrzebie sędzi Najwyższy, a ja bez obrazy Jego boskiej nauki radbym tylko zapytał mojego zabójcy dla czego mnie zabijasz? Jeżeli miłość bliźniego i boiaźń boża, jeżeli sprawiedliwość nie są wypędzone z Francyi, dla czegoż Francuzi nie pozwolą mi tego, co należytość, ustawa, towarzyski porządek i religia każdemu winowaycy zapewnia, to jest abym słyszał zarzuty i na nie odpowiedział? I mogliż arcychrześcijaanie bez wyroku, bez wysłuchania, bez dowiedzenia winy wydawać mnie na takie katusze? Nie raz dodawałeś mi serca Miłościwy i Irabio, nie raz z tego wydarćia mi wolności i dostoięństwa, z tego szwanku zdrowia i życia wróżyłeś mi lepszą przyszłość: przecież ja, doznaiać tak zaiadłey od arcychrześcijańskiego Króla nienawiści, coż sobie innego prócz śmierci mogę obiecować? Niedawno z wiedzą Waszey Miłościwości, posetałem Podkomorze-go z nayuprzejmnieyszeni do Króla i do Kardynała listami: i nie przypuścili go do siebie, ani listów moich nie odebrali, i jeszcze dworzanie żarty sobie z postaćia moiego robili. Już nie spomnę o dawnieyszym postaćiu, o Sekretarzu moim, któremu Król, skoro go zobaczył na swych pokojach, ustąpić z nich rozkazał. Wiem dobrze że ci Panowie nawet mi truciznę przeznaczyli, jeżeli kara Quintusa Luta-

*tiusa. Katula (\*), na którą jestem skazany, mniej się skuteczną na odebranie mi życia pokaze. I przystoiż, aby Francya takim sposobem zabijała Książęcia sprzymierzonych z nią ludów? Równie haniebne iak błahe są przebiegi tyranii francuskiej. Godna politowania Francya, godny politowania iey rząd, który bezpieczeństwo swoje opiera na kaydanach i rozlewie krwi bezsilnych a niewinnych cudzoziemców. Jakkolwiek śmiercią umrę, wiedzieć będzie potomność, że praktykami kłamstwa i podstępny uwiedziony, pod pozorem ofiarowanej gościnności przez Francuzów poymany, zdradziecko zamordowany byłem, a Bóg wystucha głosu niewinnej krwi moiej, iak kiedyś wystuchał głosu krwi Abła, kiedy moia, równie iak tamta przelana przez brata, wołać będzie o pomstę do nieba. Nie chcę mi się wierzyć: co iednak do moiej wiedzy doszło, muszę Waszey Miłościwości powiedzieć, że nieiaki P. Champinois Wasz powiernik, swoiemi złośliwemi doniesieniami podusza Króla i Kardynała na moję zgubę. — Nie poymuję iakbym mógł ścia-*

---

(\*) Q. L. *Katulus* Konsul Rzymski, znany zwycięstwem, które z *Maryuszem* odnosił nad *Cymbriami* pod *Verceil*, i niezasłużoną śmiercią swoją którą sobie zadał, zamknąwszy się w małej izdebce, świeżo wytykowanej wapnem, i rozpaliwszy w niej duży ogień. Śmierci *Katula*, wbrew opinii ludu Rzymskiego, za później zadaną przez *Cymbrow* *Katulowi* kłeskę, domagał się *Maryusz*. (na lat około 100 przed *Chrystusem*.)

*gnąc na siebie nieprzyjaźń tego człowieka, bo go ledwie widziałem, i iakbym mógł go przeproszać, bom go nigdy nie obraził. Jest to nienawiść z kaprysu. — Tak to człowiek dla człowieka tygrysem, i znowu człowiek dla człowieka bóstwem się stać może.*

Kiedy przybytego do Warszawy z Francyi Jana Kazimierza witał Król ze Stanami, Jerzy Ossoliński pod ówczas Wielki Kanclerz Koronny na mowę posta francuskiego, Barona Karola d'Avagour, odpowiedział w tych słowach :

*Taka od niepamiętnych czasów między Królami Polskimi, a mianowicie teraz między Najjaśniejszym Królem Panem naszym a Najjaśniejszą dynastją francuską iednomyślność i życzliwość, taka między naszym a francuskim narodem zachodziła i zachodzi sympatya; że lubo nas nigdy ani sąsiedztwo, ani większy wagi interesa nie łączyły; zawsze iednak Królowie obojga narodów berta swoje, a same narody ziemie i oyczyzny swoje za spólne sobie poczytywali. Te więzy wzajemney przychylności wzmocniła wdzięczna za najmniejszą przysługę Polska, kiedy na tron wygastęy po mieczu, a w sercach ludów Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego wiecznie żyjący Jagiellonów rodziny, wezwęła Francuskiego Książęcia i wśród tyłu do korony polskięy pretendentów, iego skronie uwieńczyć nią postanowiła. Przez*

nieszczęsne, blisko dwuletne we Francyi więzienie syna i brata królów naszych, zanosiło się na zupełne zerwanie tak silnych związków przyjaźni. — Ale pamięć téj przykréj przygody zatarł tak dawno i tak gorąco przez Jego Królewską Mość Pana naszego i przez Stany Rzeczypospolitéy upragniony powrót Naymiłościwszego Królewicza naszego, którego niedawno oderwanego ze szczytu niebotycznój Cysteroniskiej opoki, na której był więziony, dziś w pożądanym stanie zdrowia w pośród siebie oglądamy i witamy. Odradza się znowu odwieczna królów i narodów naszych życzliwość, rozkwita dawna przyjaźń, której Król i naród polski bez obrazy sąsiadujących Sprzymierzeńców chce dotrzymać, a o której Wasza Miłościwość Panie Baronie i Pośle, Jego arcychrześcijańską Mość Pana swego raczysz upewnić.

*Opacki i Butler*: O Samuelu Opackim wspomina Niesiecki tylko tyle że był Stolnikiem Warszawskim (zapewne po powrocie z Francyi z Janem Kazimierzem.) Więcej wiadomości o nim nie mogliśmy znaleźć. Z resztą tenże Niesiecki familią Opackich mieści w Mazowszu, a o *Woyciechu Opackim* mówi że był Podkomorzym Warszawskim, Starostą Łatowickim, posłem za Jana Kazimierza dwa razy do Wiednia, trzy razy do Berlina, raz do Francyi, zewsząd szukając pomocy dla strapionój oyczyzny, że tenże Woyciech sprowadził z Francyi do Polski ciało Jana Ka-

zimierza, że nareszcie zszedł z tego świata r. 1680 i był pochowany w Raszynie, (o czém świadczył jego nagrobek), kędy Oyciec jego Zygmunt Podkomorzy Warszawski wymurował Kościół.— Familia *Butlerów* pochodziła z Irlandyi, i osiadła w Polsce za panowania Zygmunta III. Jakob *Butler* syn osiedlonych w Polsce *Butlerów* był pułkownikiem w woysku Cesarskiem według Niesieckiego, według zaś historyków Niemieckich jednym z tych którzy należeli do zabójstwa sławnego w 30 letney wojnie, *Wallensteina*. W jakim stopniu pokrewieństwa z Jakobem był *Gotard Butler*, który dzielił więzienie Jana Kazimierza we Francyi, nie wiemy.

*Jan Kazimierz Kardynałem.* Najdokładniejszą wiadomość o tym tytule życia Jana Kazimierza winniśmy rękopismowi niedawno odkrytemu a w Rozmaitościach naukowych Krakowskich z roku 1828 Nro 1. umieszczenemu. Oto treść tego rękopismu.— R. 1643 d. 31 Maia Królewicz Kazimierz pożegnawszy się z Królem bratem wyjechał do Włoch i w Rzymie r. 1644 wstąpił do Jezuitów. Władysław IV. dowiedziawszy się o tem kiedy był w Wilnie, oświadczył swoje niechęć Jezuitom tamtejszym, ci zaś tłumaczyli się Królowi że Polscy Jezuici żadnego nie mieli udziału w namówieniu Królewicza do ich zakonu. Roku 1644 d. 24 Lipca przybył do Polski z Rzymu przysłany do Króla od Królewicza Gałkowski z oświadczeniem że Królewicz Jan Kazimierz chce do śmierci zo-

stawać w zakonie i z prośbą aby jego Starostwa były rozdane. Król więc oddał Starostwo Sokalskie *Denhoffowi*, Woiewodziecowi Sieradzkiemu a Preńskie *Butlerowi*, słudze królewicza z warunkiem aby pewne summy innym sługom królewicza płacił. W tymże roku d. 29 Listopada przyjechał do Warszawy z Rzymu umyślny z prośbą do Króla od Królewicza aby mu wolno było wystąpić z zakonu w purpurze Kardynalskiéy bez ślubów Kapłańskich. Nieiaki Opat *Ursus* zapewnił u Papieża czerwony kapelusz dla Jana Kazimierza z zastrzeżeniem inożności ożenienia się i ustąpienia Purpury *Ursusowi*: a ponieważ Oyciec S. żądał wiedzieć w tém wyraźną wolą Króla Polskiego; więc dla tego Królewicz wysłał do Warszawy umyślnego. Władysław IV. naganiwszy postępek intryganta Ursusa a bratu swemu dawszy radę aby powoli działał, posłał podziękowanie Oycu S. że tak płochemu iak *Ursus* człowiekowi nie ufał. Roku 1645 znouu Jan Kazimierz wysłał z Rzymu X. *Stefanowicza* Penitencyarza do Warszawy oznajmując Królowi iż postanowił odmienić stan zakonny na godność Kardynalską i prosząc go o zezwolenie i zasiłek pieniężny. Z nieukontentowaniem przyjął Władysław to poselstwo brata, a mianowicie użalał się na jego niestałość. Tym czasem Jan Kazimierz za powrotem X. *Stefanowicza* do Rzymu wdział purpurę kardynalską nie wyświęciwszy się na kapłaństwo. Nakoniec r. 1647 powrócił z Rzy-

mu do Warszawy Królewicz Polski, jako Kardynał. (W tymże roku umarł syn Władysława IV. co było powodem Janowi Kazimierzowi do złożenia purpury Kardynalskiej). Jan Kazimierz chciał odebrać Papieżowi insignia godności Kardynalskiej, a lubo Król odwiódł go od tego postępku, jednak on nie nosił purpury i nawet jako świecki chodził przy szpadzie. W tymże roku 1647 były obmyślane przez Króla dochody dla Jana Kazimierza. (Rok następujący 1648 był rokiem śmierci Władysława IV. a wstąpienia na tron Jana Kazimierza V.)

*Jan Kazimierz Król Polski składa Koronę.*

Rodzina wielkiego *Wazy* który kiedyś strzaskał iarżmo na karki Szwedów przez Duńczyków włożone, tem się odróżnia od wówczas i potem panujących dynastyi że w niej równie fizyczne iak moralne przymioty przechodziły do potomków od przodków. Nie wszyscy Wazowie byli szczęśliwi, ale wszyscy byli waleczni: nie wszyscy z geniuszu ale wszyscy z charakteru duszy słynęli, a ta waleczność i ten charakter Wazów świadczą przed potomnością że honor i błogostawieństwo spoczywały na ich rodzie. Tę zacność mieli w swojej odnodze nie tylko po mieczu ale i po kądzieli. polscy Wazowie. *Zygmunt III. Władysław IV, Jan Kazimierz V*, równie *Wazy* iak *Jagiellona* godnymi byli potomkami. Zastużyli oni aby potomność na ich usterki patrzała przez



szpary, a same w nich cnoty wielbiła. Podać w szczególności te uwagi życie nieszczęśliwego Jana Kazimierza. Wśród nawątu nieszczęść pokazał on zawsze godny Króla i człowieka umysł. Ale iakkolwiek był wielki umysł tego Króla; grzechy swywołnędzy części narodu Polskiego, grzechy szlachty owezesnędzy, były większe. Te grzechy usnuły za panowania Jana Kazimierza pasmo nieszczęść Polski których pieczęcią było rozmyślnie przez tego Króla z przyczyny niesforności szlachty złożenie korony. Ten niesłychany w dziejach Polski przypadek poprzedziło przepowiedzenie Jana Kazimierza że Polska z liczby narodów będzie wymazana. Ale i to przepowiedzenie nie mogło zwrócić na prostą drogę rozhukanędzy szlachty. Roku więc 1668, Jan Kazimierz zwoławszy seym, wstąpił po raz ostatny na tron i w tych słowach pożegnał Polskę.

*Polacy! dwieście osmdziesiąt lat upływa iak dom Jagiełłów i Wazow panuje nad wami. Ich panowanie dziś ustaie, bo moie się kończy. Skołatany wojną, rządzeniem i wiekiem, pochylony pod ciężarem dwadzieścia jeden letnego Królowania, ia wasz Król i Oyciec składam w ręce wasze to co świat naywyżey ceni, składam koronę, i oświadczam wam że nad tron przenoszę sześć stóp ziemi przez którą się połączę z oycami moimi. Skazuiąc grób mój dzieciom waszym, powiedzcie im iż byłem pierwszy w boiu a ostatny w odwrocie, żenu*

dla dobra oycyzny zrzekł się maiestatu Królów, i to berto oddał tym którzy mi ie dali. Wasza ku mnie miłość wyniosła mnie na tron, moia ku wam miłość każe mi go opuścić. Moi poprzednicy oddawali berto synom lub braciom swoim: ia przez was oddaię ie oycyznie którey byłem dziecięciem i Oycem, i tem samem ze szczytu wielkości schodzę do gminu, z Pana staię się poddanym, z Króla Obywatelem, moie zaś mieysce zostawiam dla tego kogo uznacie za godnego moiey korony i waszego wyboru. Jezeli na samotności w której chcę się za-grzebać wystucha niebo prośby moie; wybór, iaki uczynicie, nie będzie chybiony. Składam Rzeczypospolitey dzięki moie za przysługi które mi świadczyła, za rady które mi dawała, za przychylność którą mi okazywała: a ieżeli byłem tak nieszczęśliwy żem się pomimo chęci moiey naprzykrzył komu, proszę go aby to przypisał czasom optakany lub losowi, i aby mi odpuścić winy moie, iako i ia odpuszczam ie moim winowaycom. Unosząc was w sercu moiem, żegnam was po raz ostatny. Nastąpi wielki przedział mieysce między mną i Rzeczpospolita Polską, lecz moie serce zawsze będzie z tą czułą matką, i dla tego żadam aby moie popioły spoczywały w iey tonie.

Na tę mowę zaleli się łzami Postowie. Prosili oni Króla aby pozostał na tronie ale ich prośby nie sprawiły skutku. Pod d. 17. Września r. 1668 wydał Jan Kazimierz u-

niwersał do narodu, oznajmując mu że złożył koronę, i wnet po abdykacyi wyjechał do Paryża gdzie Ludwik XIV. wyznaczył na jego utrzymanie dochody z dwóch Opactw, jednego *Saint Germain des Près*, drugiego *Saint Martin de Nevers*, ponieważ Rzeczpospolita Polska odmówiła albo wśród rosterków politycznych wypłacić mu nie mogła summy 300,000 złt. roczny pensyi, którą na jego utrzymanie była uchwaliła. Tu po czterech latach mieszkania, dowiedziawszy się o wzięciu Kamieńca przez Turków, umarł z żalu.

W tym to ostatnym życia swego okresie, w stanie owdowienia po Maryi Ludwice Gonzadze, która r. 1667 ten świat pożegnała, miał Jan Kazimierz na kilka miesięcy przed swym zgonem r. 1672, wejść w powtórne śluby z *Maryią Mignot*, którą Panu Bronikowskiemu podobało się ochrzcić *Klarą Hebert*. Oto szczegóły iakie mogliśmy wynaleźć chcąc przedrzeć pokrywającą to tajemnicze zdarzenie zasłonę.

Franciszek *de l'Hopital*, Marszałek francuski, zrazu znany pod imieniem *de Hal-lier*, któremu Henryk IV. chciał dać Biskupstwo *de Meaux* a który, nad stan duchowny przeniósłszy wojskowy, wstawił się za Ludwika XIII. i XIV. od r. 1623 do r. swęj śmierci 1668, w wojnie z Hugonotami, z Lotaryngią do której podbicia przyłożył się, i gdy był uczestnikiem wypraw *Bernharda* Księcia Sasko-Weymarskiego; ten

mówię de l'Hopital złał sławę swego imienia na *Maryią Mignot*. Miał on dwie żony, pierwszą Karolinę *des Essars*, którą zaślubił r. 1629 a którą dawniej odznaczały względy Henryka IV. i Księżąt krwi Królewskiej, drugą *Maryią* (według niektórych Franciszkę) *Mignot*. Ile z życia Marszałka de l'Hopital wiadomo, *Maryia Mignot* była w młodości praczką w *Grenobli*, tam poszła za mąż za tamtejszego Skarbnika (*Thresorier*) czy też iak inni chcą za Prezydenta Parlamentu, i po tym mężu, którego nazwisko niepewne, nabyła prawa do znaczney puścizny. Gdy owdowiałey zaprzeczano tych praw, udała się do Paryża dla poparcia procesu. Tu naówczas poznała się z Sekretarzem Marszałka de l'Hopital, a przez Sekretarza z samym Marszałkiem, który iey do wygrania procesu pomógł, a potem r. 1653, kiedy był gubernatorem Paryża, pojął ją za żonę, i miał z nią syna który w dzieciństwie umarł. Roku 1668, po tym drugim mężu swoim, znowu owdowiała *Maryia Mignot*. W tym samym roku Jan Kazimierz V. złożył koronę i osiadł w Paryżu, gdzie, iak wnieść wypada, mieszkala także Marszałkowa de l'Hopital. Słynął podówczas na dworze i w kraju francuskim nieiaki *Gourville* (Jan Herauld, żył od 1625 do 1703) który z domowey służby u sławnego autora Maxym, Księcia *Rochefoulcaud*, wyszedł za rcieneyi *Anny* i za panowania Ludwika XIV.

na znakomitego Aienta i finansistę, godził Książąt z Królem, żył w przyjaźni z *Boileau* i z Panią *Sévigné*, nie po rodzicach nie wzięwszy zostawił 1,500,000 franków puścizny, nareszcie jest autorem pamiętników od r. 1642 do 1698 (2 tomy, 2gie wydanie r. 1782 w Amsterdamie). Temuto Gourvillovi, iak pisze Książ *Coyer* (Gabriel François, żył od r. 1707 do 1782) Autor historyi Jana III. Króla Polskiego, w tomie I. str. 271. (edition do 1761.) przyznała się Marszałkowa *de l'Hopital* że potajemnie z ExKrólem *Janem Kazimierzem* zawarła związek małżeński. Nie powiada o sobie X. Coyer, od kogo powziął lub skąd wypisał tę wiadomość, nie mógł zaś iéy powziąć od samego Gourvilla, bo mu nie był spółczesny. Udawaliśmy się do pamiętników Gourvilla i przeczytaliśmy ie, aleśmy w nich żadnéy wzmianki o ślubach małżeńskich Jana Kazimierza z *Maryią Mignot* nie znaleźli. Pi-sze tylko Gourville w tomie 2. na str. 278 o niciakim *Mignot* swoim domowniku te słowa: *Mignot, qui a 25 ans de date est chef de mon conseil*, z których ten przynajmniej wypada wniosek że familiia *Mignotów* nie była obca Gourvillovi. Nie masz z resztą wątpliwości aby *Maryi Mignot*, iako Marszałkowej *de l'Hopital* nie znał z bliska ten którego wpływy na dworze królewskim i po pierwszych domach Francyi były nayrozleglejsze. Zresztą Gourville, iak wi-dać z iego pamiętników, sprawował interesa

*Anny Gonzagi*, wdowy po Księżciu *Edwardzie*, synu *Frederyka V.* Elektora Palatynatu i Króla Czeskiego (który inaczey nie nazywa tylko *la Princesse Palatine*) a młodszey siostry *Maryi Ludwiki* Krolowy Polskiéy, po którey zgonie r. 1667 zasztym odbierał zapisaną dla *Anny* w kłeynotach i polskich pieniądzech puściznę. Wiedział więc *Gourville* o okolicznościach dotyczących osoby *Jana Kazimierza*, a ieżeli o iego tajemném z *Marszałkową de l'Hopital* małżeństwie w swoich pamiętnikach zamilezał, to dla tego że to małżeństwo miał za ubliżającą *Wazom* i *Gonzagom* i że przez uczciwość z iakiey był znany nie chciał do swych pamiętników poświęconych opisowi czynności publicznych, mieszać czynność prywatną, tym bardziéy że szanować iéy tajemnicę nakazywały mu iego z *Gonzagami* stosunki. Być może że te względy stały się powodem *Gourvillovi* że nawet wzmianki o *Janie Kazimierzu* w swych pamiętnikach z owego czasu nie uczynił. Z resztą pamiętniki *Gourvilla* są pamiętnikami uczciwego dworaka i finansisty, ale ani filozofa, ani historyka. Teraz tedy, stąd że *Książdz Coyer* podanie swoje o zażyłości *Maryi Mignot* i iéy tajemnem małżeństwie z *Janem Kazimierzem* opiera na świadectwie *Gourvilla*, wnieść wypada że *Gourville*, przez ustne wydanie téy tajemnicy przed społecznymi sobie, iest źródłem z którego doszła ona do wiedzy potomnych. — Czy *Maryia Mignot*, była

rzeczywiście znana Janowi Kazimierzowi pod czas jego uwięzienia we Francyi; o tém trudno coś pewnego powiedzieć. *Wassenberg* w swoim *Carcer Gallicus*, mówiąc o uwięzieniu Królewicza w *Vincennes* powiada na str. 214, że żądana i dana do pomocy Królewiczowskiego kucharza kobieta w Zamku Vincenńskim, ledwie trzy dni przepędziwszy na tych usługach, wnet wpadła w podeyrzenie u *Belouarda* iakoby skrycie prznosiła korespondencyie Jana Kazimierza, że w skutku tego podeyrzenia była oddalona i że gdy miejsce oddalonéy zastąpił brzydki drab z załogi, nie było nikogo ktoby ochędowstwo około osoby Pańskiéy utrzymał (nec munditiæ tanti Principis satisfieret). Jeżeli *Wassenberg* przez ochędowstwo (munditiæ) rozumiał *pranie*, można by tę usługę położyć na rachunek *Maryi Mignot*, kiedy, iak powiedzieliśmy wyżej, ta młoda praczka z Grenobli została Marszałkowa *de l'Hopital*. Ale podobało się Panu Bronikowskiemu, zmieniwszy imię zamieścić o stanie życia *Maryi Mignot*, chociaż bardzo właściwie iego Klara mogła być, iako młoda praczka, pójść na garderobianę do Hrabiny *Valois*, gubernatorowey Prowancyi. — Z pism oyczystych nie znamy żadnego któreby zawierało wiadomość o tajnem małżeństwie Jana Kazimierza z *Maryią Mignot*. Autor krótkiego artykułu w pamiętniku *Łwowskim* z r. 1817 w Numerze Wrześniowym, mówi wprawdzie

o Klaudynie Mignot, małżonce przez pierwsze śluby niciakiego *d'Amblerieux* Skarbnika Delfinatu, przez drugie Margrabiego (to omyłka, bo kto inny był margrabia, kto inny Marszałek) *de l'Hopital*, przez trzecie Jana Kazimierza V. Ale, skąd tę wiadomość wyczerpnął, trudno zgadnąć, bo autor powiada że ją wyciął z *rozmów Umarłych Marmontela*, Marmontel zaś ani rozmów umarłych nie pisał, ani nigdzie w swych dziełach o Janie Kazimierzu lub o Klaudynie Mignot nie spomniął. Rozumiejąc że ta pomyłka pochodzi stąd że autor chciał mówić o rozmowach Umarłych *Fontenella*, udaliśmy się i do tego autora, ale również ani w tych ani w innych pismach Fontenella żadney o Janie Kazimierzu lub Klaudynie Mignot nie znaleźliśmy wzmianki.

Jeżeli podpada wątpliwości czy Jan Kazimierz po złożeniu korony zamieszkawszy we Francyi zawarł rzeczywiście związek małżeński z Maryją Mignot; nie podpada żadney że ten związek, jeżeli był, nie mógł osłabić praw jego do czci iaką ród ludzki, a mianowicie naród polski, był winien jego osobie i jest winien jego popiołom.

KONIEC PRZYPISÓW.





## OSTRZEŻENIE.

*Kazimierz Wielki i Esterka.* — Tom I. str. 144. wiersz 14. zamiast odebrać *ie* ma być odebrać to *szczęście*. — Tom II. str. 117 w. 5 i 6. zamiast *ostrem* ma być *ostrzem*. — Str. 177. Władysław Książę Gniewkowski nazwany w powieści *mądrym*, historycznie nazywa się *białym*. — Str. 190. zamiast 30,000 ma być 300,000

*Wieżenie Jana Kazimierza.* Tom I. Str. 336. w. 9. zamiast *Schnell* ma być *Schoell*. — Str. 340. rok urodzin Ludwika XIV. jest 1638. — Str. 358. w. 17. zamiast *Książę Bawarski* ma być *Elektor Palatyński*, mówiąc o Frederyku V. — Str. 367. w. 7. zamiast *Władysław IV.* ma być *Jan Kazimierz V.* mówiąc o wypędzeniu Aryanów z Polski. — Tom II. Str. 48. w. 3 i 4. zamiast *stany* ma być *stary*. — Str. 193. w. 2. po słowie *lecz* dodać *ze*. — Str. 325. w. 21 i 22. zamiast *za pochwałę Jana Rotrou,* ma być *za pochwałę śmierci Jana Rotrou,*

---

*Inne Powieści Alexandra Bronikowskiego wyją, tak iak było ogłoszone przez Gazety Warszawskie, z drukarni Glücksberga i Galezowskiego.*

*Prenumerowali lub zapisali się na Pow:*

**WIEZIENIE JANA KAZIMIERZA.**

---

Bystry Karol Prof. S. w Łęczycy.  
Barciński Tomasz Rektor w Puławach.  
Baliński A. K. W. Sandomiers.  
Bogdaszewski Ignacy w Wilnie.  
Biblioteka Uniwersytetu w Wilnie.  
Barekman Jan D. M. P. U. Ces. w Wilnie.  
Bractawski Prof. w Hrubieszowie.  
Barański Piotr w Hrubieszowie.  
Boreysza Szczepan K. O. w Białym.  
Broniec Adam Marsz. D. J. C. K. M.  
Budzyński Alexander Ucz. w Warszawie.  
Białobrzeski Jakob X. R. w Węgrowie.  
Bosiacki X. P. w Lubelskiem.  
Boreyko X. D. Lubelski.  
Bilezyński Jan z K. W. Kalis.  
Bielski Jan Nepom. z Plucie.  
Biernacki Seweryn Kaszt. z Parzniewic.  
Bąkowski Leon z Bęczkowie.  
Bieńkiewicz Mecenaz.  
Bartoszewicz Joachim Prof. w Sandomierzu.  
Bromirski A. S. S.  
Bober X. P. Bulkowa.  
Borkowski Kass. w Płocku.  
Bogatko Jozef Obyw. z Kuiaw.

- Bobiński Radea prawny K. Augustow.  
Brzuchalski Naczelnik Kom. w Tykocinie.  
Chrzanowski Michał Ass. K. W. Kalis. Dzie-  
dzie Zuchowie.  
Czartoryska Elżbieta Księżna z Puław.  
Czubaszek X. R. S. w Chełmie.  
Chrzanowski Paweł Porucznik.  
Chrzanowski Hippolit Prałat Kuiaw. z Dzie-  
rzkowie.  
Cyprysiński Kazimierz w Sandomierzu.  
Cielecki w Warszawie.  
Całkowski Kapitan z Łowicza.  
Chyliczkowski Referendarz.  
Ciświcki S. Tryb. W. Sandomier.  
Czaplicki z K. Woiew. Sandom.  
Cwierzewicz Stanisław Rektor w Wąchocku.  
Chmielewski Maxymilian Obywatel.  
Czaplicki Teodor z Szczepanowie w Piotrk.  
Czerny Emanuel z Sobakowki.  
Chodecki Woyciech Deputow. Łęcz.  
Chyliński Herkules Kom. Obw. Kuiaw.  
Ciunkiewicz Jan Budow. Obw. Kuiaw.  
Cichocka Jozefa Generałowa.  
Czyżewski X. K. Płocki.  
Chrzęciowski U. K. S. w Płocku.  
Czarnowski w Płocku.  
Chrzanowski Adam z Szyneczyc.  
Chełmiński Reient w Lublinie.  
Chmielewski Franciszek B. Wytkowyszek.  
Cimochowski Michał R. O. Augustow.  
Deboli, Prezes K. W. Sandomier.  
Dziedzicki Szymon Sędzia Appellacyyny.  
Dzickoński Rektor.

- Daniewski Jakob Prof. w Wąchocku.  
Dmuszewski Ludwik 4 exemplarze.  
Dzwonkowski Franciszek.  
Dreszer Karol z Konina.  
Duchyński Filip Kond. w Kalisk.  
Dobrzycki Hippolit z Kalis.  
Domaniewski Ludwik Ucz. w Piotrk.  
Dulfus Stanisław Połkownik.  
Dzwonkowski Adam U. z Żoliborza.  
Dąbrowski Michał z Cisowy.  
Dobiecki Mateusz z Pabienic.  
Dombrowicz Pisarz K. w Kolnie.  
Dębiński Michał Red. Kolumba.  
Domański Kommiss. Ob. Opatow.  
Duce Adam U. w Warszawie.  
Dzieszuk w Warszawie.  
Dobrzański Jan w Warszawie.  
Dziubandowski w Warszawie.  
Dogiel Stanisław Prof. S. W. Seyn.  
Dębieński Jozef w Płocku.  
Dąbski Archyw. w Płocku.  
Frączkiewicz Augustyn P. K. W. U.  
Frankowski Prof. K. Kad. w Kaliszu.  
Frank M. B. z Wytkowyszek.  
Grabowski Ambroży w Krakowie.  
Grzymała Antoni.  
Gaśowski Tomasz U. Warsz.  
Giecołd Wincenty S. Rządu U. w Wilnie.  
Gorecki Jakób w Puławach.  
Grochowski Alexander O. z Łomżyńskiego.  
Giżewski Prof. w Białym.  
Gaiewski z Gromalina.  
Gowarczewski Jan w Sieradzu.

Garszyński Ignacy Pis. Sądu Pok. w Piotrk.  
Gawroński Półkownik.  
Gartner Filip w Opolu.  
Gliński w Wąchocku.  
Grabkowski w Wąchocku.  
Gołęberski P. T. C. w Płocku.  
Grąbczewski Paweł Poseł.  
Gosiewska Marszałkowa P. Dąbrow.  
Gostkowski Samuel Ad. Rady Stanu.  
Grabiński Jan R. K. W. Augustow.  
Hassman, Reient w Sandomierzu.  
Hubicki Roman Sędzia Tr. Kalis.  
Herman Józef w Hrubieszowie.  
Haczewski Jan U. K. W. Płoc.  
Hubryk Jan Obywatel w Płocku.  
Hłasko Kontr. K. W. Augustow.  
Jozefowicz Wincenty Prof. S. W. w Płocku.  
Jabłoński R. Rady Stanu D. Jankowa.  
Jabłonowski Maxymilian Xiążę.  
Jastrzębowski Woyciech.  
Jeleński Józef w Podlaskiem.  
Jankowski Podprok. Tr. Sandomier.  
Jagmin Półkownik.  
Juszyński Józef, X. P. S. w Sandomierzu.  
Jaroszewski Pankracy Kom. W. Płock.  
Janczewski Ass. K. W. Augustow.  
Kraśiński Wincenty Hrabia Generał.  
Kraśiński Zygmunt Hr.  
Kraśiński Izydor Generał.  
Krasicki Leon Hrabia.  
Kiedrzyński Adam Obyw. z Piotrk.  
Kurdynowicz Paweł Prof. w Siedlcach.  
Kuczyński Franciszek Prok. Tr. Podlask.

- Kornaszewski Franciszek Prof w Hrubiesz.  
Kamieński Adam N. S. S. K. W. L.  
Krosczyński Mikołaj Reient w Koninie.  
Kierzkiewicz Melchior X. P. w Kaliszu.  
Krysiński Dominik b. Deput. na Sejm.  
Kunkiel Wilhelm Obywatel.  
Koszewski Woyciech R. Obw. Kalisk.  
Komierowski Konstanty N. w Łukowie.  
Kubicki Jakób J. Budow. Królew.  
Kwilecki Jan Nepom. Hrabia.  
Kiiwski Jan Obywatel.  
Klefiński Michał N. K. R. W R. i O. P.  
Korwell Karol w Wilnie.  
Krzymuski Nepomucen U. U. Warsz.  
Kochanowska D. L.  
Kowalski Felicyan R. Obw. Sandomier.  
Kozubski Józef X. P. S. w Sandomierzu.  
Kołodowski Kryspin.  
Kurierow Połkownik.  
Klieman z Rossyi.  
Korytko R. W. Sandomiersk.  
Kraiński Kas. Tow. K. Z. Sandomier.  
Kawałowski R. K. W. Sandomier.  
Kłaczyński X. R. S. W. w Radomiu.  
Kulikowski Leon 2. Exemplarze.  
Krzyżanowski Piotr Ass. K. W. Mazow.  
Krupski w Warszawie.  
Kruszewski Stanisław O. z Łęczyckiego.  
Kozarski Jozef Obywatel.  
Kromkowski Antoni Obywatel.  
Kurela S. K. W. w Płocku.  
Kukliński P. S. W. w Płocku.  
Kozłarzewski O. w Płocku.

- Koscieski Kassyer w Płocku.  
Kanigowski Ignacy U. w Płocku.  
Kiersznicki S. T. w Płocku.  
Karszowiecki Obywatel w Płocku.  
Kulig. — —  
Kubiezek — K. Cc. w Płocku.  
Kozłowski A. K. W. w Płocku.  
Kępiński Walenty Ass. K. W. Augustow.  
Kornar Ignacy K. W. Augustow.  
Kaliński Audit. Diwizyi.  
Krzyżanowski Maryan P. T. Kalis.  
Kuczakiewicz Reient w Hrubieszowie..  
Lapierre Jan Sek. K. R. Skarbu.  
Lubomirski Józef Książę.  
Luks. Kommissarz Obw. Płockiego.  
Lazarow Alexy D. Bentkowa.  
Lewandowski Antoni z Sandomierskiego.  
Lemański Kazimierz R. Z. O. Kujawski.  
Luboradzki Ignacy R. w Płocku.  
Lutostański Kazimierz K. T. W. Augustow.  
Łuniewski Ignacy A. S. w Radomiu.  
Łubieński Seweryn D. Przeręb.  
Łempicki Jan.  
Mostowski Prezes K. W. Augustow.  
Maiewski Maciey Rektor S. w Kaliszu.  
Medrzecki Mccenas.  
Morozowicz w Warszawie.  
Miedziński z Sandomier. 4. exemplarce.  
Marcinowski Antoni Red. w Wilnie.  
Makowski Jozef w Hrubieszowie.  
Małachowski Stanisław Kasztelan.  
Miklaszewski Jozef Radea K. C. L.  
Miller Piotr U. K. R. S. W.

Maleczewski Michał R. K. W. L.  
Marcinkowski Jaksa.  
Maruszcwski Mateusz z Łęczna.  
Michałowski R. S. W. Sandomier.  
Meyer Obywatel w Warszawie.  
Magier Antoni Professor.  
Małcecki Jozef X. O. w Opolu.  
Milowicz Karol w Hrubieszowie.  
Modliński Jozef Marsz. Pow. Radzielow.  
Maturin Jakob P. w Płocku.  
Markowski Stanisław U. w Pł.  
Morykoni R. S. W. w Pł.  
Markiewicz D. M. w Rawie.  
Międzyński Jozef Ref. Rady Stanu.  
Makowski Stanisław S. Tr. Augustow.  
Markwartowa Naczel. w Suwałkach.  
Mazurkiewicz Michał X. P. w Rzgowie.  
Monkiewicz X. Pastor w Serey w Aug.  
Nieniewski Cyprian K. W. Augustow.  
Niemirowski Prof. S. W. Płock.  
Nowicki w Siedlcach.  
Niewęglowska Anna w Puławach.  
Nakwaska Kasztelanowa.  
Noel Sędzia Apclacyyny.  
Nowakowski P. T. C. w Płocku.  
Nowicki Konstanty Kon. w Kolnie.  
Netrebski Kas. z Wyłkowyszek.  
Owidzki Mecenaz S. N. J.  
Ostromęcki Podśodek w Czersku.  
Odyński Porucznik.  
Orsetti Artur U. w Warszawie.  
Okołow Leonard w Wilnie.  
Ostrowiecki Kasper X.



- Oberfed Jan U. K. W. Kalisk.  
Obrebski Mikołaj P. S. w Kaliszu.  
Olszowski U. w Warszawie.  
Olszewski Kazimierz Ar. K. W. Augustow.  
Pinko Albin Prof. w Płocku.  
Pruszyński Jozef w Lubelskiem.  
Pac Ludwik Hrabia Kasztelan.  
Plater Konstanty Hrabia z Litwy.  
Piotrowski Karol Prof. w Sandomierzu.  
Przyłuski Łukasz K. K. w Płocku.  
Paiączkowski Podprok. S. Apell.  
Postawka w Warszawie.  
Pawlikowski U. U. W.  
Piotrowski Jan Pisarz K. w Krasieńcu.  
Pawlikowski E. K. W. Sandomier.  
Piasecki Adw. T. Sandomier.  
Pióro Łukasz A. T. Sandomier.  
Piotrowski Półkownik.  
Plichta Poseł.  
Piotrowski Kazimierz Obyw. z Sandomier.  
Pstrokoński Antoni Reient w Sieradzu.  
Poleiowski Andrzej X. K. R. w Kielcach.  
Piątkiewicz Jozef P. T. Kalisk.  
Piotrowski Tadeusz B. w Koninie.  
Przybyłowski Kommissarz w Kaliszu.  
Pyrke Jan Prof. w Kal.  
Piecek Jakob X. P. w Prawnie.  
Paluszkiewicz Woyciech Obyw. z Łęczyczk.  
Piwkowski Obywatel w Płocku.  
Plichta Patr. w Płocku.  
Płużański P. T. w Płocku.  
Paprocki Obywatel w Płockiem.

Roszkowski Romuald S. J. K. W. Sandom.  
Rogalska Jozefa w Wilnie.  
Radziszewski Joachim w Wilnie.  
Roszkowski Ludwik z Rembertowa.  
Rycerski K. S. W. Sandomier.  
Rulikowski w Warszawie.  
Rybicki D. M. w Płocku.  
Słomiński Józef P. S. w Kaliszu.  
Siegel Obyw. ze Skierniewic.  
Szaniecka Teresa.  
Stryewski w Warszawie.  
Stempezyński Michał Kom. Woj. Mazow.  
Szukowa z Stempezyńskich Pelagia.  
Szyma Lach Krystyan Prof. U. W.  
Sierociński Prof. S. W. Szecbrzeszynie.  
Skarzyński Baron ze Stabusz.  
Sosenkowski Stanisław Obywatel.  
Szefer Jakób Inż. w Wąchocku.  
Straszak Radea K. W. Sandom.  
Szuka Andrzej Marsz. z Białostockiego.  
Sokołowski Stefan Sędzia P. Radzieiow.  
Skarbek Eugeniusz Hrabia w Brześciu K.  
Sierakowski Roman Hrabia z Kuiaw.  
Stępiński Prof. w Płocku.  
Szypiorski R. K. w Płocku.  
Szymański S. K. W. w Płocku.  
Staszkievicz X. K. w Płocku.  
Stobiecki Piotr w Płocku.  
Siccińska Kapitanowa w Suwałkach.  
Smoliński A. Obyw. w Płocku.  
Sokołowski U. K. W. w Płocku.  
Srokanicz Daniel U. K. W. w Płocku.  
Szostakowski Prof. w Płocku.

Sobołewski Radea T. Kr. w Suwałkach.  
Tomicka Anna w Suwałkach.  
Trzeński N. K. W. Sandomiersk.  
Trzeński w Warszawie.  
Toczyński Naczelnik K. w Nieszawie.  
Traum K. Obywatel w Płocku.  
Tarnowski Leon Aud. Generalny.  
Trzeński Dyonizy Obywatel.  
Trzeński Tadeusz Obywatel.  
Trzeński Rafał Ref. Rady Stanu.  
Uniatycki Pisarz S. Apellacyy.  
Werner Szymon Obywatel.  
Wolicki Jan Sędz. Nayw. Instancyi.  
Welinowicz Tomasz S. K. W. Kalisk.  
Wolski Jozef Professor S. Dram.  
Walewski Alexander Kasztelanie.  
Winnicki Ignacy Inż. w Wąchocku.  
Wilezek Prof. w Piotrkowie.  
Watson Kom. W. Sandomier.  
Wachowicz Naczelnik S. E. W. Sand.  
Wielogłowski Prezes K. W. Krakowsk.  
Węgierski z Owadowa w Sandomier.  
Wodzyński Obywatel z Sandomier.  
Witucka w Warszawie.  
Węgierski w Warszawie.  
Wyszkowski Konrad.  
Wendorft Wiktoryia.  
Wilamowski Mateusz B. S. w Pło.  
Wolski Rafał Kapitan.  
Więckowski Stanisław z Dłuiowa.  
Wszchorowski Dzień. K. W. Augustow.  
Wnentowski Jozef S. O. Augustów.

Wołowski Franciszek.  
Wess B. Pilwiszek.  
Zmiłewski Felix Kom. W. Augustowskiego.  
Zager Kolumban X. R. S. w Seynach.  
Zaborowski Cypryan U. Kom. R. Woyny.  
Zamoyskich Ordynacyi urząd.  
Zgierczyński Kass. K. R. W. R. i O.  
Zdzitowiecki Julian.  
Zaremba Jozef z Libidzy  
Zawadzki Fortunat w Opolu.  
Zienkiewicz Michał w Białym.  
Zaręski Kapitan w Sezembrzeszynie.  
Zdanowicz z K. W. Sandomier.  
Zabokrzecki Wojciech D. Umienia.  
Zakrzewski Jan N. G. w Wilnie.  
Życki Tomasz P. E. U. w Wilnie.  
Zieliński R. K. W. Sandomier.  
Zieliński Sędzia T. Kalisk.  
Zambrzycki Wincenty U. w Warszawie.  
Zawadzki Jozef A. Obw. Łeczyek.  
Zdżarski Augustyn P. S. w Płocku.  
Zaręba Tcofil w Płocku.  
Zołądkowski Franciszek Pods. Piotrk.







F

368

2